

Szary Łowca

King William

Książka III z Kosmiczny Wilk



calibre 0.9.43

William King

Szary Łowca

(Grey Hunter)

Kosmiczny Wilk – Tom III

Tłumaczył Marcin Roszkowski

Prolog

Ragnar pędził przed siebie, ile tylko miał sił w nogach, przedzierając się przez zasłone huraganowego ognia wrogów. Ponad jego głową zajaśniała błyskawica, przecinając mrok nocnego nieba i barwiąc chmury odcieniami dziwnej purpury. Chwilę później przetoczył się grom, ale nawet jego podobny do głosu boga łoskot nie był w stanie zagłuszyć kanonady wystrzałów. Na pancerz Kosmicznego Marinę padał deszcz, który swoim kolorem bardziej przypominał krew niż wodę, pełen zanieczyszczeń i unoszących się w powietrzu opiłków żelaza. Wszędzie wokół niego rozbłyśki laserów przecinały ciemności niczym małe błyskawice, a eksplozje granatów przypominały miniaturowe pioruny kuliste.

Przed nim, wyłaniając się z mroku, majaczyła ogromna forteca zbudowana z bloków zbrojonego betonu i wzmocniona płytami adamantium. Niegdyś musiała być siedzibą lokalnego dowództwa oddziałów planetarnych Imperium albo regionalnym więzieniem Arbitrów. Teraz jednak jej umocnienia służyły innej sprawie. Targane porywami nocnego wichru sztandary z wymalowanym pośrodku okiem Chaosu łopotały na iglicach wznoszących się ze szczytów wież. Na ścianach budowli ktoś wymalował złowróżbne runy, tworząc jakąś tajemniczą inskrypcję wypisaną w mowie złych bogów. Czy była to modlitwa do nich, czy klątwa, która miała spaść na głowy innowierców? Zapewne jedno i drugie.

Ziemia zatrzęsała się w chwili, w której Ragnar przypadł do resztek zburzonego muru. Wokół zalegały stosy gruzów. Dostrzegł, że cegły i pustaki, z których zbudowano ścianę, zostały stopione i teraz zastygły w dziwacznych kształtach tuż obok miejsca, w którym się czaił. Tylko ogromna, iście piekielna temperatura mogła sprawić, żeby zbrojony beton stał się podobny do wody. Ragnar zaczerpnął powietrza głęboko do płuc, badając otaczające go zapachy. Czuł smród materiałów wybuchowych, chemikaliów, a także smarów, paliwa i spalin, które wydobywały się z ogromnych machin wojennych, walczących w okolicy. Wśród tych woni wyczuł kojący zapach swoich braci, przypominający o lodowych pustkowiach Fenrisa. Spojrzawszy za siebie dostrzegł jak mknęli przez pole bitwy. Ogromne, zgarbione sylwetki, które co prawda przypominały ludzi, jednak były od nich o wiele większe. Każdy z nich odziany był w zbroję energetyczną, na naramienniku której widniał symbol wilczego łba. W masywnych dłoniach biegnących wojowników zaciśnięte były boltery; uzbrojenie innych stanowiły wyrzutniki granatów lub ciężkie karabiny. Wszyscy poruszali się z nieludzką zręcznością i pewnością siebie, lawirując pomiędzy gradem kul i promieni laserowych, cały czas nieubłaganie zbliżając się do wrogiej fortecy.

Gdzieś daleko za nimi, prawie na horyzoncie, majaczyły ogromne kształty niewyobrażalnie wielkich Tytanów. One także przypominały człowieka, jednak ich rozmiary były zbliżone do drapacza chmur. Ragnar doskonale wiedział, jak potężnymi są narzędziami zniszczenia, a widząc je w ogniu walki, otoczone przez chmury pyłu, nie potrafił otrząsnąć się z zachwytu. W porównaniu do nich, inne pojazdy i maszyny wojenne wydawały się dziecinnymi zabawkami.

Teraz jednak ogromne sylwetki Tytanów wyłoniły się z burzy i ciemności nocy, na podobieństwo bogów wojny, których z odwiecznego snu wyrwał odgłos werbli, wybuchów i kanonady. Pomiędzy obłokami dymu i rozpryskującymi się odłamkami ledwie można było dostrzec delikatny błysk tarcz energetycznych otaczających maszyny. Kiedy ich broń ożywała, plując ogniem, laserami i plazmą,

blask był tak jaskrawy, że przyćmiewał błyskawice, zalewając pole bitwy nienaturalnym, białym światłem. U ich stóp kłębiły się chmury mniejszych maszyn, które wypluwały z siebie salwę za salwą, koncentrując swój ogień na murach cytadeli. Ziemia wokół nich zaczęła eksplodować, kiedy obrońcy twierdzy odpowiedzieli ogniem.

Ragnar jeszcze raz zaczerpnął tchu i uśmiechnął się szeroko, odsłaniając dwa długie kły, bowiem tym razem do jego nozdrzy dotarł łatwy do rozpoznania zapach strachu. Dochodził bez wątplenia z pozycji, gdzie rozlokowana była zbuntowana Gwardia Imperialna, jakaś część duszy Ragnara zdawała się pojmować i rozumieć przerażenie żołnierzy. Przed wielu laty, gdy był jeszcze młodym chłopakiem mieszkającym na Fenrisie, on także nocami drżał z przerażenia, leżąc w łóżku i obserwując szalejącą za ścianami chaty burzę. Uważnie nasłuchiwał wtedy odgłosu gromów, śledząc rozszerzonymi ze strachu oczyma błyskawice, które co i rusz przecinały ciemne niebo. To była jedna z takich nocy, o których mówiło się, że wtedy wilki wojny ruszają na polowanie, a ich śladem podążają istoty równie prastare, co straszne.

To, *co* się teraz wokół niego działo, mogłoby być idealną ilustracją jego dziecięcych wyobrażeń. Tyle, że tak naprawdę rzeczywistość była znacznie straszniejsza. Ale pomimo tego, on sam nie bał się już ani trochę. Wręcz przeciwnie, serce Ragnara przepelniała radość, czuł wreszcie, że żyje. Wszystkie jego zmysły były wyczulone do maksimum nadludzkiej możliwości. Mięśnie, genetycznie przekształcone i dostosowane do nowych zadań, jakie na nie czekały, gotowe były zadziałać w każdej chwili. Otaczające go stado, złożone z braci bitewnych Zakonu, czekało, gotowe na sygnał do ataku.

Ragnar wystawił głowę ponad załom i uważnie obrzucił spojrzeniem mury fortecy. Jak do tej pory, wszystko szło zgodnie z planem. Niewielki właz do systemu wentylacyjnego, o którym donieśli Zwiadowcy, znajdował się dokładnie przed nimi. Powyżej widać było wieżyczkę strzelniczą, a lufy jej dział pobłyskiwały od prowadzonego bez ustanku ognia. Na szczęście uwaga kanonierów skupiona była teraz na zbliżających się Tytanach, opancerzonych transporterach i tłumie Gwardzistów Imperialnych, którzy czekali na rozkaz do szturm. Krwawe Szpony Mikko zajęły swoje pozycje, gotowe do ataku. Ich zadaniem było sforsowanie wejścia i uchwycenie przyczółka tak, aby reszta braci mogła bezpiecznie dostać się do wnętrza fortecy. Mikko to dobry dowódca, pomyślał Ragnar. Jest już gotów do awansu na Szarego Łowcę. Pokręcił głową, odganiając od siebie myśli, które tylko go rozpraszały. Na sprawy organizacyjne przyjdzie czas później.

Heretycy, którzy bronili się w twierdzy, zupełnie nie zdawali sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa, które znajdowało się znacznie bliżej niż przypuszczali. To dobrze. Dla Ragnara i jego podkomendnych oznaczało to, że dzielące ich od murów pięćdziesiąt metrów przebędą nie niepokojeni przez artylerię buntowników.

Nagle ziemia zadrżała w posadach, a setki ton gruzu, błota i piachu wyleciały naraz w powietrze. Ragnar skulił się za resztkami muru, przez chwilę obawiając się, że ich pozycje jednak zostały odkryte. Jego mięśnie napięte były jak postronki, gdy oczekiwał uderzenia kolejnego pocisku lub nawały wrogich kul, która zasypie zaraz ich kryjówkę. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Najwyraźniej eksplozja, której przed chwilą doświadczyli, musiała być wynikiem źle wycelowanego strzału z baterii wsparcia artyleryjskiego. Ragnar rozejrzał się jeszcze raz, sprawdzając, czy któryś z jego podwładnych nie ucierpiał na skutek wybuchu. Wszyscy byli cali i zdrowi, a Ragnar zmówił w duchu litanie podziękowania do Russa i Ojca Wszechrzeczy. Pomyłki, takie jak ta przed chwilą, zdarzały się na polu bitwy nazbyt często i okazywały się bardziej zabójcze od zamierzonego ostrzału.

Brat Einar, Brat Anders i reszta stada Krwawych Szponów zgromadzili się u jego boku. Na ich młodych twarzach malowała się żądza mordy i niecierpliwość. Ragnar przez chwilę zastanawiał się, czy i on wyglądał podobnie, kiedy długie lata temu spoglądał z wyczekiwaniem na sygnał ataku, wydany przez swego dowódcę. Odpowiedź brzmiała „tak”. Jednak od tamtych chwil minęło już wiele, wiele czasu.

Brat Hrolf i jego Długie Kły zajęli pozycję w starym kraterze, znajdującym się niedaleko, gotowi w każdej chwili wesprzeć szturmujących ogniem swej ciężkiej broni. Pozostali Szarzy Łowcy z jego kompanii również tylko czekali na rozkaz ataku, gotowi wykonać go bez najmniejszego wahania. Ragnar zerknął także na Brata Loysusa. Kapłan Run został przydzielony do oddziału na czas trwania tej misji przez samego Wielkiego Wilka Logana Grimmara.

Dłonie Ragnara zaczęły układać się w skomplikowane gesty języka migowego Zakonu, kiedy zadawał pytanie. Znajdowali się zbyt blisko wrogiej fortecy i jej urządzeń nasłuchowych, żeby zaryzykować używanie interkomu, a hałas panujący na polu bitwy całkowicie uniemożliwiał normalną rozmowę. Loysus pokiwał twierdząco głową, a kiedy jego palce zaczęły układać się w kolejne znaki odpowiedzi, wokół nich rozbłysło delikatne światło. Ragnar uśmiechnął się ponuro, a potem kiwnięciem głowy pokazał reszcie oddziału, aby szykowali się do walki. Najwyższy czas ruszać.

+ Wyważyć wrota! + – polecił przez interkom oddziałowi Mikko, nie dbając już o zachowanie ciszy radiowej.

+ Tak jest, panie! + – odpowiedź młodzieńca padła dokładnie w chwili, w której Ragnar skończył mówić. Kilka sekund później nocne ciemności zostały rozświetlone błyskiem, kiedy ładunki wybuchowe eksplodowały, a brama rozpadła się na kawałki. Ragnar dał znak, by jego oddział ruszył do ataku.

– Naprzód! – ryknął, wyskakując zza muru.

W porównaniu do odgłosów wojny, wokoło panowała absolutna cisza. Kiedy wzeszło słońce, jego światło zdawało się przytłumione i mętne, zwłaszcza dla kogoś, kto miał przed oczyma rozbłyski broni i eksplozji, które noc zamieniły w dzień. Ponad trupami krążyły ptaki ścierwojady, a bezpieczne psy wymknęły się chyłkiem ze swoich kryjówek i chłeptały wodę, która zebrała się w kraterach. Teraz kapłani ruszyli do swojej pracy, lecząc rannych, udzielając ostatniego namaszczenia konającym i niosąc słowa otuchy tym, którzy przeżyli. Ponad murami fortecy łopotiała flaga Imperium, która ponownie zajęła należne jej miejsce. Żołnierze Gwardii Imperialnej zajmowali się teraz zdrapywaniem lub zamalowywaniem bluźnierczych run Chaosu, jakie pokrywały ściany cytadeli.

Ragnar siedział w milczeniu, czując jak w jego sercu narasta poczucie smutku i beznadziejności, które nieraz ogarniało go, kiedy kończyła się bitwa. W trakcie szturm podnieśli niewielkie straty, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę sytuację. Sześciu z oddziału Krwawych Szponów poległo, dziesięciu było rannych. Dwa Długie Kły zginęły od ognia buntowników. Czterech Kosmicznych Marines zaginęło i nie można było na razie ustalić czy są martwi, czy też tylko ich komunikatory zostały uszkodzone. Bez wątplenia zanim zapadnie zmrok, wszystko się wyjaśni.

Nagle Ragnar uśmiechnął się do siebie, znajdując wreszcie w zakamarkach pamięci coś, co rozpędziło ogarniające go chmury złego humoru.

– Promocja Mikko na Szarego Łowcę – powiedział do siebie.

Brat Hrolf, starszy Kosmiczny Marine, który siedział tuż obok, spojrział na niego i pokiwał głową.

– Racja, bracie. Jest już gotów, podobnie jak Lars i Jaimie.

Ragnar przytaknął mu gestem dłoni.

– Porozmawiam z bractwem. Dowiem się, czy zgadzają się na ich awans. Jeśli tak będzie, dzisiaj wieczorem osobiście poprowadzę ceremonię.

Ragnar nie musiał nikogo pytać o zdanie; jeśli uznał, że ktoś z oddziału Krwawych Szponów był gotów do awansu, to tak zapewne było. Jako Wilczy Wódz mógł wedle własnego uznania awansować podkomendnych do rangi Szarego Łowcy, jednak tylko głupiec nie zasięgnąłby opinii innych. Należało przede wszystkim skonsultować się ze starszym sierżantem kandydata oraz braćmi, którzy będą ewentualnie stanowili jego nowy oddział.

Włączenie do Szarych Łowców było ważną ceremonią, nie tylko dla kandydata i oddziału, do którego miał dołączyć, ale i dla całej kompanii. Oznaczało to, że jeden z jej członków stawał się kimś więcej niż tylko żądnym walki i rozlewu krwi młokosem. Od tej pory należał do bardziej doświadczonych, mądrzejszych braci, którzy nie pędzili na oślep przed siebie, gnani pragnieniem rzezi. Żołnierze wchodzący w skład Krwawych Szponów byli furiatami, żyjącymi dla podniety płynącej ze starcia twarzą w twarz z wrogiem. Szarzy Łowcy zaś potrafili powstrzymać swój temperament i bardziej polegali na doświadczeniu niż brutalnej sile.

Ragnar dostrzegł, że sierżant patrzy na niego w skupieniu, podobnie jak inni zgromadzeni wokół wojownicy.

– O co chodzi? – spytał, wiedząc doskonale, o co zaraz usłyszy. Wieści o jego dawnych czynach powodowały, że zawsze padały te same pytania.

– Chodzą słuchy, że nigdy nie byłeś Szarym Łowcą, panie.

– Racja. To mniej więcej prawda.

– Myślałem, że nie można zostać Wilczym Wodzem, nie wstępując wcześniej do bractwa, panie – powiedział Zoran, jeden z najnowszych nabytków kompanii. Niedawno został przeniesiony z Fenrisa, wraz z uzupełnieniami strat poniesionych w trakcie bitew. Na jego twarzy malował się ten sam wyraz, który można było dostrzec, spoglądając na oblicza wszystkich nowo awansowanych spośród Krwawych Szponów. – Zawsze mówiono mi, że aby stać się jednym z bractwa Szarych Łowców, trzeba przejść odpowiednie rytuały.

– Ja nie brałem w nich udziału – odparł Ragnar.

– Jak to możliwe, panie?

– To bardzo długa historia.

– Mamy przed sobą cały dzień – dobiegł go czyjś głos. Ragnar doskonale wiedział, że jeśli ich ciekawość nie zostanie zaspokojona, nie dadzą mu spokoju. Nawet ci, którzy słyszeli tę opowieść

wiele razy, spoglądali na niego wyczekująco. Sagi były tym, co wiązało ich ze sobą jako braci, jako Zakon, jako Kosmicznych Marines. Niektórzy z oddziału Krwawych Szponów także dołączyli z ciekawości, siadając wokół ognisk. Ragnar spojrzął na ich pełne zainteresowania twarze, uśmiechając się smutno.

Sięgnął pamięcią wstecz, szukając słów, które pozwolą mu opowiedzieć, tym razem dokładnie, tę straszną historię.

– Zdarzyło się to wiele lat temu – powiedział w końcu. – W czasach, kiedy dowódcą tej kompanii był Berek Gromowa Pięść...

Rozdział 1

– Kiedy wreszcie ruszymy się z tej zapyziałej dziury? – spytał Sven, a na jego twarzy pojawił się wyraz bezgranicznego znudzenia, który nadał jej jeszcze gorszy wygląd. Na jego brwiach zebrał się szron, który zwisał teraz niczym sople z powały dachu. – Minęło sześć miesięcy, odkąd wróciliśmy z kampanii na Xecutor i mam już po dziurki w nosie cholernego Fenrisa! Ten śnieg wywołuje we mnie mdłości, równie silne, co widok twojej parszywej mordy, Ragnarze.

Ragnar nie wziął do siebie tego komentarza. Sven po prostu taki był i nic nie można było na to poradzić, zwłaszcza że jego frustracja i złość były całkowicie zrozumiałe. Treningi, jakim ich poddawano, zwiększały ich umiejętności, ale bez wątplenia stanowiły marną namiastkę prawdziwej walki.

Przez chwilę w jego głowie zaświtała myśl, że proces przemiany, jakiemu poddano ich ciała, zmieniał także dusze i umysły. Kosmiczny Marinę był kimś innym niż zwykły człowiek. Przez cały czas czuł nieodpartą żądzę działania, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał. Pożądał ekscytacji, rodzącej się przed bitwą, tak samo jak radosnego uczucia, które zawsze opanowywało go, kiedy stawał twarzą w twarz z wrogiem. To nie było naturalne zachowanie człowieka, jednak przestał nim być już dawno temu. A może, na przekór bliznom na skórze i pojawiającym się tu i ówdzie siwym włosom, wciąż w głębi serca byli młodymi, żądnymi przygód i chwały Krwawymi Szponami?

Pokręcił głową i uśmiechnął się sam do siebie, rozglądając się wokoło. Jak okiem sięgnąć otaczały ich lodowe pustkowia Asaheim. Kilometry owiewanych mroźnym wichrem połaci ziemi, gdzieniegdzie przecinanych przez szczyty masywu Smoczyc Kłów, niebosiężnych gór, które były jedynymi punktami charakterystycznymi terenu. Jeszcze dziesięć lat wcześniej, kiedy był zwykłym chłopakiem mieszkającym w wiosce Gromowych Pięści, nie przeżyłby tutaj godziny. Temperatury były tak niskie, że nawet człowiek otulony w najgrubsze futra drżałby z przenikliwego chłodu. Gdyby nie zabił go mróz, uczyniłby to głód. Choć najbardziej prawdopodobne było to, że zanim zimno lub brak pożywienia zebrałyby swoje żniwo, nieszczęśnika rozszarpałyby na strzępy lodowe biesy. Ragnar Gromowa Pięść, od dziesięciu lat Kosmiczny Marinę, teraz uważał, że lodowe pustkowia Asaheim są całkiem zabawnym miejscem, gdzie miał wreszcie okazję wypróbować umiejętności, jakie wpojono mu w siedzibie Zakonu.

Wtedy, dziesięć lat temu, nie miałby na sobie cudownego pancerza wykonanego przez starożytnych mistrzów, zdolnego osłonić go przed śmiertcionośnym mrozem i jeszcze bardziej nieprzyjaznymi warunkami środowiska. Wtedy jego ciało nie było genetycznie przekształcone w nieznającą zmęczenia żywą maszynę zniszczenia, zdolną żywić się każdym, nawet trującym, pożywieniem. W razie konieczności, on i Sven mogli zjeść trupa lodowego biesa, nie odczuwając nawet lekkiej niestrawności. Jego oczy z łatwością dostosowały się do oślepiającej bieli śniegu, która normalnego człowieka przyprawiłaby o ślepotę. Przed dziesięciu laty temu nie wybrałby się ze Svenem na małą przechadzkę, która dla zwykłego człowieka bez wątplenia oznaczałaby pewną śmierć. Powrót na Fenrisa, po zwycięskiej kampanii na Xecutor, był dla Ragnara przygnębiający. Nie czuł ani dumy ani radości, kiedy spoglądał na runy znaczące naramiennik jego zbroi, oznajmiające, że należy do kompanii Bereka Gromowej Pięści. Gdzie się podziała ta duma, którą czuł, kiedy przydzielono go do oddziału?

Dziesięć lat temu nie zdawał sobie sprawy z tego, co dziś stanowiło dla niego zwykłą codzienność. Nie podróżował na inne światy, nie stał na pokładzie gigantycznych okrętów, które przemierzały międzygwiazdne przestrzenie. Nie walczył z potworami, ludźmi i demonami... Jakże się wszystko zmieniło! Od tamtych czasów zdołał odwiedzić Galt, Aerijs, Świat Logana, Purity i Xecutor oraz wiele innych, pomniejszych planet, których nawet nie próbował zliczyć czy spamiętać.

– Nie ma się z czego cieszyć, Ragnarze Gromowa Pięść. A może wolisz, żebym nazywał cię „Czarnogrzywą”, jak mawiają o tobie szczeniaki?

Jak zwykle, kiedy Sven zaczynał się drażnić, nie było dla niego żadnej świętości. Za każdym jednak razem jego uwagi były kąśliwe i nad wyraz celne. Jakaś część Ragnarza żałowała, że kazał wyprawić skórę starego wilka i zrobił z niej płaszcz. Większość ze starszych kamratów ustawicznie żartowała sobie z jego wyglądu. Jednak dla większości młodych Krwawych Szponów, a nawet doświadczonych Szarych Łowców lub Długich Kłów, futro starego basiora było wyrazem tego, że Ragnar cieszył się przychylnością Russa. Wiele czasu minęło, odkąd jakikolwiek człowiek zabił jedną z górskich bestii, za uzbrojenie mając jedynie włócznię. Był to wyczyn godny Kosmicznego Marine, a co dopiero aspiranta w trakcie szkolenia. Dopóki Ragnar nie powrócił do Kła odziany w futro starego wilka, większość Marines uważała taki wyczyn za niemożliwy.

Ragnar wiele razy tłumaczył, że zwierzę było chore, prawie zagłodzone na śmierć, a on sam zabił je tylko dzięki szczęściu, ale dla jego słuchaczy to się nie liczyło. Nikt nie zwracał uwagi na tę część opowieści, a jeśli nawet ją zauważał, to kwitował wzruszeniem ramion. Być może należało przestać tłumaczyć i chwalić się swoim wyczynem, jak to robił Sven czy inne Kosmiczne Wilki. Ragnar nie wiedział, czemu sława, jaką się cieszył pośród Kosmicznych Marines, sprawiała, że czuł się nieswojo. Może po prostu nie czuł się jej godny?

– Co tak, kurna, marzysz o niebieskich migdałach? – zapytał Sven. – A może nie potrafisz odpowiedzieć na proste pytanie?

– Przekonasz się wtedy, kiedy zdołasz je zadać – odburknął Ragnar. Jego nozdrza zadrżały, chwytając delikatny i wąty ślad nieludzkiej woni, niesionej wraz z wiatrem. Zerknął na Svena, ciekaw, czy i on wyczuł obcy zapach. Jego węch był niewiele słabszy, ale przyjaciel też zdawał się wyczuwać niebezpieczeństwo. Długie wąsy, które pielęgnował od czasów kampanii na Xecutor, poruszały się teraz, niczym macki jakiejś dziwnej, włochatej ośmiornicy.

– Czujesz to? – spytał cichym tonem, a Ragnar pokiwał w odpowiedzi głową. – Lodowy bies, jak sądzę. Nie jest zbyt blisko, ale bez wątpienia nas śledzi.

– Nie jesteś aż tak kiepskim tropicielem, jak sądziłem – dogryzł mu Ragnar.

– Nie wszyscy mamy tak wyostrzone zmysły, jak wybrańcy Russa – odburknął Sven. – Może powinienem ci pozwolić, żebyś sam wytropił bestię? I tak cała chwała przypadnie oczywiście tobie. Nawet gdybym to ja wytropił, a potem własnoręcznie wybił całe stado, a ty tylko komentowałeś moje, kurna, machanie mieczem, stojąc sobie na pagórku, to i tak wszystkie szczeniaki okrzyknęłyby bohaterem ciebie.

Ragnar obrzucił spojrzeniem swoją broń. Tropienie lodowych biesów było głównym i jedynym celem ich wyprawy. Bestie napadały wzdłuż całego wybrzeża lodowca, dziesiątkując stada

mastodontów. Tym razem należało dać im nauczkę.

– Myślę, że po prostu zazdrościsz mi mojej, ze wszech miar zasłużonej, reputacji.

– Gdybyś na nią zasłużył, wtedy mógłbym się tak czuć – burknął w odpowiedzi Sven. – Niestety, jedyne co potrafisz robić, to przypisywać sobie moje bohaterskie dokonania.

– Masz zapewne na myśli Micah – powiedział z przekąsem Ragnar. – Zwłaszcza ten moment, kiedy wyciągnąłem cię z gniazda orkowych zębaczy, które o mały włos nie zżarły cię żywcem?

– Zawsze musisz do tego wracać, prawda? – powiedział tonem udawanego oburzenia Sven. – Wywalczyłem sobie drogę odwrotu w kilka sekund, gdybyś mi ustawicznie nie przeszkadzał.

– Rozumiem, że planowałaś zadusić wszystkie zębacze po kolei, dławiąc im gardła własną osobą, tak?

– Starąłem się wywołać u nich fałszywe i złudne poczucie bezpieczeństwa – wymamrotał Sven, lustrując przy tym czujnie spojrzeniem najbliższą okolicę. Ragnar także zdołał dostrzec masywne, białe kształty, czające się pośród śnieżnych zasp.

Sven machnął kilka razy wyłączonym mieczem łańcuchowym, starając się rozgrzać zmarznięte mięśnie.

– Nie pamiętam, by Codex Tacticus wspominał o taktyce tego rodzaju.

– Mam duszę artysty, improwizuję.

– Oczywiście.

– A tym razem, o co ci chodzi? Czy ja za każdym razem przypominam ci, jak to uratowałem twój tłusty tyłek z opresji? Pamiętasz Venam? W ostatniej chwili wyrwałem cię z rąk tych heretyków, którzy zamierzali pokroić cię na plasterki, i to na dodatek twoim własnym mieczem! Nigdy ci tego, kurna, nie wypominam.

– Racja. Nie częściej niż dwa razy dziennie.

Sven wsiadł na swojego ulubionego konika i nie było sposobu, żeby przerwać jego tyradę.

– A co z tym kosmicznym wrakiem na Korelii, czy Koreliusie, czy jak się to cholerne miejsce nazywało? Pamiętasz, jak wyciągnąłem cię z gniazda tyranidów? Też ci tego nigdy nie wypominam.

– Właśnie to zrobiłeś.

– A co mi powiesz na...

– Sven?

– Tak?

– Zamknij się.

– Nie będziesz mi, kurna, mówił, kiedy mam siedzieć cicho, Ragnarze, cholerna Czarna Grzywo.

To, że duma rozdyma cię do wielkości małej planetoidy, nie oznacza, że nie mogę po prostu kopnąć cię w tyłek...

– Nie słyszysz tego?

– Czego?

– Tego! – Zmrożone powietrze aż zatrzęsło się od huku pękającego lodu. Ragnar od razu dostrzegł nierówną linię pęknięcia i tworzącą się w niej dziurę, odległą o jakieś dziesięć metrów.

– Lodowiec pęka! – syknął ostrzegawczym tonem i ruszył biegiem naprzód, próbując przeciąć linię rozłamu mas zmarzliny, zanim ta dotrze do ich pozycji.

– Nigdy bym, kurna, nie zauważył – mruknął kpiąco Sven.

– To całkiem możliwe – rzucił Ragnar, pędząc do przodu i skacząc przez wyrwę. Sven był o kilka kroków za nim, ale fatalnie wybił się w powietrze i jego lot okazał się niewystarczająco długi. Bez wątplenia nie zdoła wylądować na przeciwległym brzegu rozpadliny i spadnie w dół, Russ jeden wie jak głęboko. Ragnar wyciągnął dłoń i chwycił rękę przyjaciela. Jednym potężnym pociągnięciem wydobył go ze szczeliny i pomógł stanąć na jej krawędzi. Sven przetoczył się po lodzie, plując naokoło śniegiem.

– Widzę że skumałeś się z lodowymi biesami, co?

– Nie. Po raz kolejny uratowałem ci skórę.

– To ty tak twierdzisz. Dałbym sobie radę, gdybyś znowu nie wszedł mi w paradę.

– Rozumiem, że zamierzałeś użyć swojego zakutego łba, jako klina, który jeszcze pogłębi szczelinę. Mam wrażenie, że odkryłeś właśnie swoje powołanie.

Sven podniósł się z ziemi i zerknął ostrożnie za siebie, sprawdzając odległość, jaka dzieliła ich od lodowych biesów. Bestie pozostały na swoich miejscach, najwyraźniej chcąc się przekonać, czy potencjalna zwierzyna wydostanie się z rozpadliny. Sven uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– Myślę, że twoje ego jest już tak rozdęte, że bez trudu zatkałoby tę dziurę.

Lód pod ich stopami ponownie zadrżał, a Ragnar mruknął tak, aby dosłyszał go przyjaciel:

– Czas się ruszyć z tej rzeki zmarzliny, bo w końcu nas pochłonie.

– Wygląda na to, że jedyna droga, jaka nam pasuje, wiedzie prosto przez nie – oparł Sven, wskazując na lodowe biesy, które ruszyły ze swojej kryjówki i zbliżały się do nich.

– Co proponujesz?

– Ja ci tylko udzielam wskazówek, na wypadek gdybyś się znowu pomylił i wpadł w tarapaty, z których będę cię musiał wyciągać – powiedział Sven, a potem jednym susem skoczył w kierunku bestii. Ragnar ruszył w jego ślady. Biegli tak szybko, jak potrafili, a śnieg pryskał spod ich ciężkich buciorów. Powietrze, które wydychali, zmieniało się od razu w obłoki ciepłej pary i ulatywało w górę. Lodowe biesy zawyły basowymi głosami, jakby wyzywały Kosmicznych Marines do walki.

Krwawe Szpony odpowiedziały wyciem. Kiedy zbliżyli się do bestii, Ragnar na własne oczy przekonał się, jak wielkie są te stworzenia. Wzrostem przewyższały ich dwukrotnie, a pokryte długim białym futrem ciała przypominały góry mięśni. Kły, żółtawe i śmierdzące, tkwiły w paszczach przywodzących na myśl istne jaskinie. Jeśli zębiska bestii mogły napawać przeciwnika strachem, to ich pazury musiały wywoływać przerażenie. Były długie, ostre i wyrastały po trzy z każdej łapy. Lodowe biesy nie miały zwykłych pysków. Ich oblicza przypominały osobliwe połączenie rysów ludzi i bestii. W czerwono-żółtych ślepiach pobłyskiwały iskierki zwierzęcej inteligencji i nienawiści do wszystkiego, co nie należy do ich gatunku. Bestie odważnie zbliżały się ku Kosmicznym Wilkom i teraz Ragnar widział, że wszyscy członkowie stada byli samcami. On i Sven musieli natrafić na myśliwych, którzy bez wątpienia będą walczyć do śmierci, własnej lub przeciwnika. Na powierzchni całego Fenrisa nie było istot bardziej zażartych w walce czy żądnych krwi, jak lodowe biesy. Jeśli, oczywiście, nie liczyć Svena.

Ragnar wcisnął runiczny przełącznik swego miecza łańcuchowego i broń zawył przeraźliwie, kiedy zębiska na jej ostrzu ożyły, wprawiane w ruch przez silnik. Jednym susem Kosmiczny Marine znalazł się pośród stada, tnąc i siekąc na lewo i prawo. Jego pierwsze cięcie sprawiło, że łapa jednego z potworów opadła na ziemię, odrąbana od ramienia, a błękitna krew siknęła w górę i naokoło szerokim łukiem.

Przez umysł Ragnara natychmiast przepłynął potok informacji o lodowych biesach, jakie maszyny uczące z Kłła wprowadziły do zakamarków jego pamięci. Krew tych stworzeń miała skład chemiczny diametralnie odmienny od ludzkiej, co umożliwiała lodowym biesom przeżycie w skrajnie niskich temperaturach i uniknięcie śmierci z wychłodzenia na smaganych wichrami lodowych pustyniach. Ubocznym efektem tej zdolności był fakt, że krew bestii była trująca dla ludzi. Ta ostatnia informacja szczególnie zaniepokoiła Ragnara, bowiem zraniony potwór uderzył go w głowę kikutem łapy, a strumień śmiercionośnej cieczy chlusnął prosto w twarz Kosmicznego Marine.

Ku uldze Ragnara sztuczna błona, która stanowiła drugą, zapasową powiekę jego oka, osłoniła gałkę oczną, chroniąc ją przed strumieniem kwasu. Pomimo tego ból był ogromny, kiedy żrąca ciecz zaczęła trawić jego sztucznie wzmocnione ciało. Ragnar potrząsnął głową, próbując pozbyć się kwasu z twarzy, ale uderzenie kolejnego z biesów zważyło go z nóg. Przetoczył się po śniegu, przy okazji zmazując truciznę znajdującą się na skórze. Sądząc po zapachu oraz dudnieniu serc lodowych biesów, żaden z nich nie znajdował się na tyle blisko, żeby skutecznie zaatakować Kosmicznego Marine. Sven natomiast nie próżnował. Dwojąc się i trojąc zadawał cios za ciosem. Dzięki jego wściekłemu atakowi żaden z potworów nie zdołał wykorzystać nadarzającej się okazji i dobić leżącego na ziemi Ragnara.

– Tak jak myślałem! – krzyknął Sven. – Zachciało ci się leżakowania na miękkim śniegu, a ja mam za ciebie odwalić całą brudną robotę, co?

Ragnar przetarł oczy i otworzył syntetyczne powieki. Ból, który powodowała trucizna, powoli zniknął, w miarę jak ciało dostosowywało się do jej działania. Sven tymczasem utorował sobie krwawą ścieżkę pośród stada, rąbiąc i siekąc bez opamiętania. Wydawało się, że naprawdę ma zamiar wprowadzić w czyn swoje buńczuczne zapewnienia i własnoręcznie wybić całe stado do nogi. Nagle jedna z bestii dopadła go od tyłu i pochwyciła tak, że Kosmiczny Wilk nie był w stanie ruszyć rękoma. Drugi z biesów potężnym ciosem wybił miecz z jego dłoni.

Ragnar skoczył do przodu, zatapiając ostrze w plecach bestii, która pochwyciła Svena, tak, że wirując wyszło przez jej pierś. Bies wydał z siebie potworny, świdrujący uszy skowyt i puścił Kosmicznego Marineę, chwytając się za zranione miejsce. Ragnar ciął ponownie. Tym razem trafił w szyję bestii i odrąbał jej łeb. Sven ponownie pochwycił w dłonie miecz i chwilę później powrócił do walki. Ich broń cięła futra i kości, błękitna krew płynęła, ale bestie nadal zaciekle atakowały, nie dbając o życie, z determinacją pragnąc położyć trupem ludzkich intruzów.

Kosmiczne Wilki odpowiedziały własnym, równie zaciekłym atakiem, brak brutalnej siły rekompensując zwinnością i szybkością. W ciągu kilku sekund Ragnar powalił dwa biesy, obcinając ich kończyny i wypruwając z kałdunów grube sznury wnętrzości. Chwilę później więcej niż potowa stada leżała martwa, ale pomimo tego bestie nie zamierzały się wycofywać, tylko dalej zaciekle atakowały. Ich pazury w dalszym ciągu z ohydnyim piskiem drapały jego ceramiczną zbroję, a smród z paszczek uderzał w nozdrza. Strzępy futer, plamy krwi i resztki wnętrzości zaczynały pokrywać szare pancerze Kosmicznych Wilków.

Minutę później było już po walce. Wszystkie lodowe biesy leżały martwe, a jeden ze zdychających nawet wydając ostatnie tchnienie usiłował wbić pazury w ciało Ragnar. Kosmiczny Marineę z łatwością uniknął niezdarnie zadanego ciosu i jednym pchnięciem miecza posłał bestię do piekła.

– Zaciekle z nich krety, co? – powiedział Sven, wsadzając wciąż parujący miecz w śnieg, czyszcząc tym samym jego ostrze z resztek ciał i futra biesów.

– Widziałem gorsze – odparł Ragnar, garścią śniegu ocierając zbroję.

– No, w każdym razie nie będą już, kurna, zabijać żadnych pasterzy. To jest pewne.

– Muszę się z tobą zgodzić, choć nie lubię tego robić – powiedział Ragnar, kiwając twierdząco głową. Znowu zaczynała go ogarniać dziwna melancholia, która pojawiała się zawsze wtedy, kiedy zniknęły podniecenie i inne emocje wywołane bitwą. Te stworzenia nie stanowiły dla dwójki Kosmicznych Wilków godnego wyzwania i ich żalonna śmierć wydawała się niepotrzebna.

– Nieprzydatne bydłeta – mruknął Sven. – Nawet do żarcia się nie nadają.

– Pewnie masz rację.

– Uśmiechnij się, Ragnarze. Można by pomyśleć, że to ty otrzymałeś śmiertelną ranę, a nie one.

Ragnar spróbował posłuchać przyjaciela, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Zmiany nastrojów, kiedyś częste i gwałtowne, teraz stawały się coraz rzadsze, szczególnie w miarę tego, jak jego ciało dostosowywało się do zmian, jakim zostało poddane podczas przekształcenia zwykłego człowieka w Kosmicznego Marineę. Od czasu do czasu jednak, takie wahania humoru dopadały go bez wyraźniej przyczyny. Z zamyślenia wyrwało go jakieś poruszenie, na krawędzi wzroku. Coś ciężkiego i wielkiego opadło z nieba na południowym zachodzie, wprost ku ziemi, wzbijając tumany śniegu. Chwilę później do ich uszu dobiegł ryk silnika odrzutowego, nieomylnie zwiastujący zbliżający się statek powietrzny.

– Wygląda na to, że mamy towarzystwo – powiedział Ragnar.

– Jak zwykle, kurna, na czas. Zawsze przybywają z pomocą, jak nie ma już czego zbierać. I tak się pewnie skończy, że ty zbierzesz całą chwałę za robotę, którą ja za ciebie odwaliłem.

Ragnar nabrał śniegu w garście i ulepił z nich śnieżkę. Chwilę później cisnął ją w twarz Svena, który, dzięki błyskawicznemu refleksowi, prawie zdołał się przed nią uchylić. Prawie.

– Od tyłu, co? – spytał Sven. – Na taką zdradę może być tylko jedna, kurna, odpowiedź!

Chwilę później w pierś Ragnara uderzyła piguła śniegu, a za nią następna. W dalszym ciągu ciskali się nimi, kiedy Thunderhawk wylądował w pobliżu, wyrzucając w powietrze tumany śnieżnego pyłu.

Ku zdumieniu Ragnara, z luku jako pierwszy wyłonił się sierżant Hakon. Zdawało mu się, że weteran powrócił do Russvik, aby znowu szkolić kadetów. Twarz starego Kosmicznego Marine była bardziej posępna niż wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy, prawie pięć lat wcześniej. Oblicze starego Wilka pokrywała siatka blizn, pośrodku której tkwiły lodowate, niebieskie oczy. Jego czupryna, podobnie jak baki, była siwa, a z ust wysuwały się dwa monstrualnie długie kły. Hakon obrzucił spojrzeniem podkomendnych, a pod naciskiem jego wzroku bitwa na śnieżki natychmiast ustala.

– Jesteście potrzebni w Kle – powiedział bez ogródek.

– Co za zaszczyt, że się pan po nas pofatygował, sierżancie – mruknął Sven. Pięć lat walk i służby na innych światach sprawiło, że nie czuł już takiego respektu wobec dowódcy, jak kiedyś. – Czyżby nasz pan, Berek Gromowa Pięść, zdecydował, że potrzebuje większej widowni, kiedy skaldowie wyśpiewują sagi o jego bohaterskich czynach?

– Uważaj, co mówisz, młodzieńcze – odparł Hakon. – W przeciwnym wypadku Berek może ci wyrwać język z gęby. Zawsze był w gorącej wodzie kąpany. A może sam mam to zrobić, skoro nie potrafisz okazać szacunku starszym?

Głos Hakona był jak zawsze spokojny, opanowany i pozbawiony emocji, ale po usłyszeniu go, z okropnie brzydkiej twarzy Svena znikł uśmiezek pewności siebie. Być może stare nawyki nie odchodzą tak łatwo, pomyślał Ragnar.

– Dlaczego zostaliśmy wezwani? – spytał na głos. Nie co dzień doświadczony weteran w Thunderhawku bywał oddelegowany tylko po to, aby dostarczyć do fortecy dwóch żołnierzy z oddziału Krwawych Szponów.

– Nie chodzi tylko o was – wyjaśnił Hakon. – Wszystkie Kosmiczne Wilki, które znajdują się na planecie, zostały wezwane z powrotem do Kła.

– Wszystkie?

Sierżant pokiwał głową.

– Znosi się na jakąś grubszą awanturę.

– Racja, młodzieńcze. Nic takiego nie miało miejsca, odkąd ty i twój Szpon odkryliście gniazdo wyznawców Chaosu pod szczytami gór Grzbietu Demona, a i przedtem przez całe stulecie nie

wydarzyło się nic, co zmusiłoby cały Zakon do wycofania się do Kłła.

– Miło wiedzieć, że wnieśliśmy trochę rozrywki w wasze smutne i nudne życie – powiedział Sven.

– Wsiadać na pokład – zakomenderował Hakon. – Nie jesteście jedynymi szczeniakami, których musimy dzisiaj zabrać.

Ragnar ruszył śladem Svena i weszli na pokład opancerzonego statku powietrznego. Kiedy rozsiadli się w fotelach, dosłyszał jak Sven mruczy pod nosem:

– Kto mnie, kurna, śmie nazywać szczeniakiem? Uważam, że już dawno powinniśmy zostać Szarymi Łowcami.

– Wiecie może, co się święci? – spytał Aenar Piekielna Burza, wychylając się ze swego miejsca. Jego owalna twarz wyglądała jak zwykle na szczęśliwą i radosną. Aenar należał do ostatniego, najnowszego naboru, włączonego do kompanii Lorda Bereka. Było ich całe stado, drugie jakie widział Ragnar, odkąd on sam został wcielony pod jego komendę. Spoglądając wokół dostrzegł kilku innych członków stada Aenara: ponurego chłopaka imieniem Torvald i wielkoluda, na którego wszyscy wołali Troll.

Sven chrząknął pod nosem, nie chcąc pokazać przed szczeniakami, za jakich uważał młodszych od siebie rekrutów, że podobnie jak oni, on także nic nie wie. Ostatecznie on, Ragnar i Strybjorn byli w pewnym sensie weteranami, najstarszą sforą Krwawych Szponów. Aenar i jego kamraci jeszcze nie opuścili nawet powierzchni Fenrisa. Aenar zakrzyknął wesoło, kiedy Thunderhawk wpadł w dziurę powietrzną, a wszystkim żołądki podeszły do gardeł. Czy ja też kiedyś taki byłem? – pomyślał Ragnar, znając odpowiedź na to pytanie. To istny cud, że Hakon nie zastrzelił ich przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ragnar wymienił porozumiewawcze spojrzenia ze Svenem, który wyglądał tak, jakby za chwilę miał szturchnąć któregoś z młodszych Krwawych Szponów. Z tego, co zdołali się zorientować, wiedzieli, że na pokładzie Thunderhawka znajdowała się przedziwna zbieranina pasażerów. Oprócz Hakona dostrzegli także kilku starszych Kosmicznych Marines, noszących odznaki trzech różnych wielkich kompanii: Długich Kłów, Szarych Łowców i Krwawych Szponów, a nawet Wilczego Kapłana, który musiał zapewne wyszukiwać nowych kandydatów do Zakonu, przemierzając doliny położone w cieniu wielkiego lodowca. Wydawać się mogło, że ktoś specjalnie umieścił na pokładzie statku powietrznego członków wszystkich formacji, o różnych rangach i doświadczeniu, tworząc tym samym miniaturową kapitułę Kosmicznych Wilków.

Jednak nie można było się temu dziwić. Różni wojownicy przebywali zimą na skutej wiecznym lodem północy, wykonując postawione przed nimi zadania i rozkazy. Większość z nich, podobnie jak Ragnar i Sven, polowała, tropiła i wspinała się na górskie szczyty, doprowadzając do perfekcji umiejętności walki w zimowym terenie. Bezustanne szkolenia, sprawdziany i testy były częścią obowiązków Kosmicznego Wilka, kiedy powracał na rodzinną planetę. Ci, którym nie wydano żadnego rozkazu, mogli robić, co im się żywnie podobało, do chwili, gdy nie stawali się potrzebni.

O co może chodzić? – pomyślał Ragnar, uparczywie wracając do sprawy odwołania ich do Kłła. Cóż mogło być tak ważnego, że wezwano do forticy każdego Kosmicznego Wilka, jaki przebywał na

planecie? Czy powrócił Legion Tysiąca Synów? A może odkryto kolejne gniazdo heretyckich wyznawców Chaosu? Czy mogło to być coś jeszcze innego, na przykład wezwanie do kolejnej wielkiej bitwy w międzygwiazdnej przestrzeni? Ragnar miał nadzieję, że tak właśnie było. Serce zabiło mu mocniej, a z tego podniecenia krew zaszumiła w głowie.

Zaczerpnął głęboko tchu i zaczął odmawiać słowa uspokajającej modlitwy do Russa. Musiał się opanować, oczyścić myśli i uspokoić duszę. Jakikolwiek zadania zostaną przed nim postawione, wykona je. Tak naprawdę to, co oczekiwało ich w Kle, nie grało roli. Wkrótce i tak wszystkiego się dowiedzą i będą musieli być gotowi na każde wyzwanie. Takiej postawy oczekiwano od niego jako Kosmicznego Marine, przybocznego Bereka Gromowej Pięści i samego Wielkiego Wilka, Logana Grimmara. To był jego obowiązek wobec samego Imperatora i duchów tych, którzy odeszli do jego raju przed nim.

Ragnar poczuł, jak ogarnia go błogi spokój, kiedy słowa modlitwy uruchomiły odpowiednią reakcję organizmu, jaką zakodowano w jego systemie nerwowym. Był zrelaksowany, opanowany, ale jednocześnie czujny, zwarty i gotowy do działania. Rytm bicia obydwu serc uspokoił się, a oddech stał się głębszy i bardziej swobodny. Myśli, przed chwilą jeszcze pełne nerwowości i emocji, teraz bez pośpiechu i nadmiernego podniecenia przepływały przez jego głowę. Dziecinna igraszka, powiedział do siebie w duchu Ragnar. Im dłużej odprawiał prastare rytuały, tym łatwiej było wykonywać je poprawnie i tym większy skutek odnosiły.

– Jeszcze trochę, a będziesz stale zawracał bogom głowę, jak nie przymierzając Lars – powiedział Sven. W myślach Ragnara pojawiła się twarz starego kompana, który zginął z rąk orczego wodza na Galt. Cały spokój i opanowanie, jakie uzyskał dzięki modlitwie, przysły jak bańka mydlana... Lars był dziwnym, można rzec – nawiedzonym, młodzieńcem, który pewnego dnia, jeśli go dożył, wstąpiłby do bractwa Kapłanów Run. Ragnar wiedział, że tak naprawdę mieli ze sobą niewiele wspólnego. On sam nie dałby się powiesić na drzewie życia, byle tylko zdobyć tajemną wiedzę. Poza tym nie wykazywał nawet śladu mocy psionicznych.

Aenar nie roześmiał się, słysząc te słowa. Wręcz przeciwnie, obrzucił Ragnara spojrzeniem pełnym podziwu i szacunku. Był jednym z pierwszych, który zaczął mówić na niego „Czarnogrzywy”. Przydomek wziął się od futra wielkiego wilka, którego zabił podczas swojej próby, wysoko w górach Fenrisa. Ragnar poczuł się niezręcznie; uwielbienie, jakim darzyły go szczeniaki, sprawiało, że czuł się za nie odpowiedzialny, a to z kolei było brzemieniem, na jakie nie był przygotowany. Sven dostrzegł, co się dzieje i pokręcił z niesmakiem głową.

– Ragnar zabił wszystkie dziesięć lodowych biesów – powiedział z przekąsem. – Stałem tylko na wzgórzu i patrzyłem jak wspaniale machał mieczem.

– Naprawdę? – spytał oniemiały Aenar.

– Ależ skąd, idioto! Ja musiałem, kurna, odwalić za niego robotę. Większość czasu nie był w stanie wytrzeć buźki. Pewnie się popłakał, widząc jak bosko daję sobie radę w walce.

W oczach Aenara pobłyskiwało niedowierzanie, więc pokręcił tylko głową, odsunął fotel i zaczął chrapać. Za bulajem Ragnar dostrzegł świecący na srebrno księżyc, na którym kładł się cieniem znak wilka Nieważne, jak często spoglądał na Kł; za każdym razem zawsze ogarniał go podziw. Wysoki szczyt, sięgający górnych partii atmosfery, stanowił siedzibę Kosmicznych Wilków. Według

niektórych podań miał być najwyższą górą w całym Imperium, jednym z najwspanialszych cudów natury, a Ragnar nie znalazł niczego równie pięknego w trakcie swych wojaży. Masyw górował nad okolicznymi szczytami, niczym ogromny wilk nad małymi szczeniakami domowego kundla. Wewnątrz góry znajdowała się najpotężniejsza forteca w galaktyce, centrum i siedziba jednego z najstarszych zakonów Kosmicznych Marines.

Ragnara przeszedł dreszcz, gdy spojrzął na siedzibę swej kapituły. Dawnymi czasy Kieł był domem wcielonego boga, Lemana Russa, pierworodnego ich Zakonu i najpotężniejszego sługi samego Imperatora. Stąd wyruszył na ratunek Terry, broniąc pałacu swego pana podczas Herezji Horusa. Tutaj właśnie nadzorował przemianą wojowników z Fenrisa w pierwszych Kosmicznych Marines. Aby się powiodła, pozwolił utoczyć własną krew i oddał materiał genetyczny. Każdy z tysiąca ludzi, którzy stali się Kosmicznymi Wilkami, tę górę nazywał domem. Od chwili, kiedy założyciel ich Zakonu zaginął, Marines dokładali wszelkich starań, żeby zachować jego dziedzictwo.

Thunderhawk z rykiem przeleciał ponad Doliną Wilków, kierując się ku lądowisku. Po drodze mijali pola uprawne, na których pracowali niewolnicy Zakonu, oraz kopalnie i rafinerie, dostarczające fortecy niezbędnych surowców. W piekielnym labiryncie ziejących ogniem i dymem kominów Ragnar dostrzegał płataninę metalowych rur, które przywodziły na myśl wijące się w gnieździe żmije. Niczym stalowa winorośl oplotły górskie zbocze swoimi potężnymi splotami. Nagle Thunderhawk zwolnił, w ciągu kilku sekund wytracając prędkość i zawisając w powietrzu.

Ragnar, podobnie jak i inni pasażerowie, poczuł silne szarpnięcie i tylko pasy bezpieczeństwa spowodowały, że nie wylecieli ze swych foteli, jak z procy. Sven otworzył oczy i rozejrzał się wokół, mówiąc:

– Widzę, że nasi piloci niczego nie nauczyli się na ćwiczeniach. – Ziewnął i ponownie zapadł w drzemkę.

Thunderhawk opadł na platformę lądowiska i wraz z nią zaczął opuszczać się pod ziemię, w głąb labiryntu korytarzy Kła.

Kiedy Ragnar wyszedł z luku i zeskoczył na płytę, zamarł w bezruchu. Podobnie uczynili niewolnicy i Kosmiczne Wilki. Przez sale, tunele i hale lądowiska przetoczył się niski, basowy dźwięk, który zdawał się rozpraszać nawet kłęby spalin i pary, jakie zebrały się pod sufitem.

Serwitorzy, pół-ludzie pół-maszyny, zatrzymali się w bezruchu, a w ich oczodołach pobłyskiwały czerwone, ostrzegawcze diody. Ragnar rozglądał się wokół, zastanawiając się czy to, co usłyszał, mogło być prawdziwe. Każdy nerw jego ciała przebiegł dreszcz podniecenia, kiedy wiadomości zapisane w jego głowie mówiły mu, że oto właśnie dosłyszał zew Rogu Zagłady. Dęto w niego tylko w chwilach największego zagrożenia dla całego Imperium i był to sygnał, aby każdy członek Zakonu szykował się do walki.

– Świetnie – mruknął Sven. – Wreszcie coś się, kurna, dzieje.

Rozdział 2

Ragnar uważnie rozejrzał się po Wielkiej Sali, popijając wolno z kufla i mierząc wzrokiem główną siedzibę obrad Zakonu. Otoczeni barbarzyńskim przepychem zbierali się Wilczy Wodzowie i ich przybocznicy. Kapitanowie każdej z wielkich kompanii, które stacjonowały teraz na Kle, przybyli, aby wspólnie odbyć naradę. Sądząc po ich ponurych obliczach, rozmawiali już z Loganem Grimnarem i doskonale orientowali się w sytuacji.

Berek Gromowa Pięść stał wyprostowany, a u jego boku czekali skald Morgrim Srebrnousty oraz Mikal Stenmark, dowódca straży i kapitan Wilczej Gwardii. Ragnar, Sven i Hakon zajęli miejsca w orszaku, podobnie jak blisko setka podkomendnych Bereka. Wszyscy przybywali w kompletnej ciszy. Brakowało zawołań, pozdrowień i przyjacielskiego poklepywania po plecach, nikt nie rzucał wyzwania i nie drażnił się ze współbraćmi. W powietrzu unosił się ostry zapach podniecenia, napięcia i zniecierpliwienia Kosmicznych Wilków.

Chcąc zdobyć choćby strzęp informacji, Ragnar uważnie obserwował Bereka. Miał nadzieję, że na podstawie jego zachowania uda mu się wyczytać choćby najogólniejsze odpowiedzi na dręczące go pytania.

Jeśli spodziewał się dostrzec na obliczu dowódcy jakiegokolwiek uczucia, które pomogłyby mu rozwiązać zagadkę, srodze się zawiódł. Berek wyglądał dokładnie tak samo, jak zawsze. Był postawnym mężczyzną, a na jego szerokiej twarzy malował się niezmienny, nieodgadniony obraz spokoju i pewności siebie. Uśmiechał się nieznacznie, po części jakby z przepełniającej go dumy, a po części z życzliwości wobec mijających go Kosmicznych Wilków. Jego normalna dłoń pogładziła gęstą grzywę złotych włosów, a następnie przesunęła się na brodę.

Prastara rękawica energetyczna, która zastąpiła drugą dłoń Bereka, na przemian zaciskała się i rozprostowywała, jakby bez udziału jego woli. Berek stracił rękę w pojedynku z Kharnem Zdrajcą, a teraz na metalowej powierzchni sztucznej kończyny pełgały błękitne iskierki energii. Powietrze wokół niego pachniało ozonem. Za sprawą tej właśnie rękawicy Berek zyskał swój przydomek, nigdy bowiem nie należał do klanu, z którego pochodził Ragnar. Wilczy Wódz wyglądał na odprężonego, a nawet odrobinę nazbyt pewnego i dumnego z siebie.

Ragnar odegnał od siebie tę myśl. Jeśli jakikolwiek człowiek miał powody, by odczuwać dumę ze swoich czynów, był nim właśnie Berek. Wyszedł zwycięsko z ponad tuzina potyczek z najzacieklejszymi wrogami Imperium. Stał na czele ekspedycji, która odkryła i zniszczyła na Świecie Kane'a świątynię Khorna. Bereka uznawano za najlepszego polowego dowódcę Kosmicznych Wilków w historii Zakonu i mówiło się, że może zostać następcą samego Logana Grimnara, kiedy nadejdzie właściwa chwila.

Ragnar miał powody, by odczuwać wdzięczność wobec tego człowieka i robił wszystko, co tylko mógł, żeby go nie zawieść. Czasem jednak miał wrażenie, że w Bereku tkwi jakaś głęboko ukryta wada, której nie można było dostrzec, a jedynie instynktownie przeczuć nieokreślone zagrożenie. Prawdą było, że Berek Gromowa Pięść nie przegrał żadnej walki, ale niejednokrotnie zwycięstwo okupowane było wysoką ceną, którą okazywała się krew Kosmicznych Wilków.

Ragnar ponownie pokręcił głową, starając się pozbyć natrętnych myśli. A może problem istniał w jego własnej głowie, a nie Bereka? Nikt inny nie zaprzętał sobie uwagi takimi rozważaniami. Wielu młodych spośród Krwawych Szponów bez wahania ruszało za Berekiem do walki, widząc w tym szansę na zdobycie chwały i sławy. W jego kompanii liczyli na awans i walkę. Ragnar uczynił tak samo. Kosmiczne Wilki nie obawiały się przelewać własnej krwi, zwłaszcza jeśli dzięki temu mogły dowieść swego męstwa.

W sali znajdowali się także inni Wilczy Wodzowie. Jednym z nich był Egil Żelazny Wilk, potężny mężczyzna, znacznie starszy od Bereka. Po bokach jego łysej czaszki spływały dwa kosmyki siwych włosów, a broda rozwidłała się na piersi. Miał jasne, niebieskie oczy, które z dzikością, zadziwiającą nawet u Kosmicznego Wilka, obserwowały wszystkich zgromadzonych.

W przypadku Kosmicznych Marines pozory mogły okazać się wielce mylące. Bracia starzeli się w różnym tempie, które zależało od tego, jak ich organizm przystosował się do zmian, jakim ich poddano. W tym przypadku jednak nie było mowy o pomyłce. Egil był starszy od samego Logana Grimnara, choć równie krzepki jak mężczyźni o połowę od niego młodszy. Mówiono, że w służbie Zakonu spędził już siedem standardowych stuleci.

Gunnar Szkarłatny Księżyc stanowił żywy dowód na to, że oznaki starości u Kosmicznego Marine były bardzo pozorne. Gdyby nie długość jego kłów, można było go wziąć za jednego z Krwawych Szponów. Miał skórę gładką jak u nowego rekruta oraz sprawiał wrażenie chudego i odrobinę złąknionego. Bardziej pasował na ucznia skalda niż na dowódcę kompanii. Trudno było uwierzyć, że kiedy na polach Grimme zawiódł jego miecz łańcuchowy, odrzucił go, a potem wyrwał orczemu wodzowi ramię z barku, tylko po to, żeby nim go zatłuc. Podobnie jak Egil i Berek, wydawał się czymś zaniepokojony, choć i z jego twarzy Ragnar nie wyczytał nic więcej.

Zanim zdołał przyjrzeć się pozostałym kapitanom, otworzyły się wrota opieczętowane wielką runą Logana Grimnara i sam Wielki Wilk wkroczył do sali, otoczony przez orszak kapłanów i skaldów. Wśród jego świty Ragnar dostrzegł dwie osoby, których nigdy wcześniej nie widział. Byli to kobieta i mężczyzna, ubrani w długie, szare szaty ze złotymi epoletami na ramionach. Ich głowy ogolone były do samej skóry, pokryte tatuażami i obandażowane paskami materiału z dziwnymi runami nieznanego znaczenia. Każde z nich miało złoty pas, do którego przypięta była kabura z pistoletem laserowym oraz rapier. Na szyi obojga wisiał złoty łańcuch i plakietka z symbolem oka oraz dwóch stojących na tylnych łapach wilków.

– Nawigatorzy... – mruknął Ragnar, posiłkując się wiedzą, jaką wpoili mu maszyny uczące. Przez chwilę opanowało go zdziwienie i ciekawość. Wiedział, że na Kle znajdowało się sanktuarium niewielkiej grupy Nawigatorów, pochodzących z rodu Belisarius. Istniał pakt przymierza między rodziną i Zakonem, który pochodził jeszcze z czasów samego Lemana Russa, przed powstaniem Imperium. Zgodnie z jego ustaleniami, ród miał wyłączne prawo do przeprowadzania międzygwiazdnych okrętów Kosmicznych Wilków przez Immaterium. W zamian mogli zażądać pomocy Zakonu w każdej problematycznej sprawie. Ragnar zastanawiał się, dlaczego Wielki Wilk uznał za stosowne, by Nawigatorzy byli obecni na tym spotkaniu. Odpowiedź była prosta: flota kosmiczna Zakonu musiała zostać postawiona w stan gotowości i szykowała się do wyprawy w jakieś odległe miejsce galaktyki.

Logan Grimnar wspiął się na wysokie podium pośrodku komnaty. Był człowiekiem imponującej

postury. Na jego obliczu malowało się doświadczenie, które przyszło wraz z wiekiem i bliznami, ale poruszał się z zadziwiającą sprawnością i szybkością, o którą można było posądzać wojowników po wielokroć od niego młodszych. Kiedy uniósł do góry swój topór, w sali zapadło milczenie.

– Bracia! – przemówił niskim, tubalnym głosem, który zdawał się grzmieć aż pod sufitem sali. – Świątynia Garma wpadła w ręce heretyków. Włócznia Russa została skradziona!

Wszystkie zgromadzone w komnacie Kosmiczne Wilki wydały z siebie jęk zgrozy. Ragnar aż nazbyt wyraźnie widział wściekłość i niedowierzanie, jakie malowało się na twarzach starszych weteranów. Słowa Wielkiego Wilka szarpnęły jakąś strunę także w jego duszy, bowiem z zaskoczeniem stwierdził, że ogarnia go złość. Bez wątpienia był to kolejny efekt zmian, jakich dokonały w jego mózgu maszyny uczące. Chwilę później wiedział już, skąd brała się ta wściekłość.

Garm był siedzibą jednej z najcenniejszych dla Kosmicznych Wilków świątyń, jakie istniały w galaktyce. Planeta wzięła nazwę od Garma, jednego z Pierwszych. Nazywano tak Wilczych Wodzów służących bezpośrednio pod komendą Russa, w dniach, kiedy Zakon dopiero się tworzył. Świątynię ustawiono w miejscu, gdzie doszło do krwawej i zajadłej bitwy z Magnusem Czerwonym, gdy Kosmiczne Wilki próbowały oswobodzić planetę spod panowania Tysiąca Synów. W trakcie starcia doszło do dramatycznej konfrontacji: Russ potknął się i Magnus stanął nad nim, napawając się bliskim triumfem. Zanim padł śmiertelny cios, Garm chwycił włócznię swego dowódcy i cisnął nią w twarz Magnusa.

Choć uważano to za niemożliwe, zdołał zranić Pierworodnego zbuntowanych Marines Chaosu. Rozwścieczony Magnus spopielił go w mgnieniu oka za pomocą swojej magii, ale poświęcenie przybocznego dało Russowi czas na odzyskanie sił, dzięki którym odparł wodza Tysiąca Synów.

W miejscu, gdzie stoczono ten pojedynek Russ wznosił świątynię, oddając tym samym cześć najdzielniejszemu ze swoich towarzyszy. Tam, gdzie zginął Garm, rozpałił błękitny płomień, w którym umieścił włócznię, prosząc ducha poległego przyjaciela, aby strzegł jej do czasu, gdy po nią powróci. W te noce, gdy szalały najdziksze burze, mogło się zdawać, że Russ odszedł dopiero przed chwilą i lada chwila pojawi się z powrotem. Także Legion Tysiąca Synów uznawał to miejsce za święte i obie strony wielokrotnie walczyły o panowanie nad przybytkiem. Jednak do tej pory heretycy nie byli w stanie go zdobyć. Fakt, że świątynia i święta broń wpadły w ręce zdrajców, było zniewagą i plamą na honorze Kosmicznych Wilków.

Sama Włócznia Russa została wykuta dla Pierworodnego przez mieszkańców Garma, którzy uchodzili za najlepszych zbrojmistrzów w całym sektorze. To, że Russ umieścił ją we własnoręcznie wzniesionej świątyni, poczytywali sobie za zaszczyt i oznakę przyjaźni. Jak oka w głowie strzegli więc przybytku, wspomagani przez Kosmiczne Wilki.

– Świątynia Garma została zdobyta, ale zamierzamy ją odbić. Żaden z niewolników ciemności nie będzie w stanie nad nią zapanować. Święte miejsce należy oczyścić krwią i ogniem. Włócznia Russa musi czekać na naszego pana, kiedy ten powróci w dniu wypełnienia się przepowiedni o ostatnich dniach galaktyki.

Ragnar, wraz z innymi Kosmicznymi Wilkami, wydał z siebie okrzyk aprobaty. Zapach jego braci zdradzał przepelniającą ich wściekłość i żądzę krwi.

– Co się stało? Jak do tego doszło? – przekrzyknął wszystkich Berek Gromowa Pięść.

W komnacie ponownie zahuczał głos Logana Grimnara.

– Oto co się stało: sto dni temu, mistrz Zakonu Białego Niedźwiedzia odmówił zapłacenia daniny imperialnemu gubernatorowi Garma! Złamał swoją przysięgę wierności, a głowy poborców podatkowych odesłał do pałacu, na tacach. Jego czyn stał się sygnałem do wszczęcia powszechnej rebelii. Bez wątplenia gubernator był nikczemnym człowiekiem, który wprowadził podatek dziesięciokrotnie przewyższający poziom, jaki zaleca Eklezjarcha. Większość ze zdobytych pieniędzy przeznaczył na zbytki, rozbudowę siatki szpiegowskiej i własnej policji. Ludność Garma szczerze go nienawidziła, a przemowy występnego kapłana imieniem Sergiusz, porwały do czynu skrzywdzonych. Na powierzchni planety rozpętała się wojna domowa. Wiele spośród bractw przemysłowych, w tym Białego Niedźwiedzia i Srebrnego Mastodonta, okazało się sektami wyznawców Chaosu, które nawet teraz usiłują przyzwać pomoc z Oka Grozy. Zdrajcy będą próbowali przejąć kontrolę nad jednym z największych arsenałów i wytwórni broni, jakie istnieją w Imperium, a jeśli im nie przeszkodzimy, szybko zdobędą planetę i ją ufortyfikują. Jeśli do tego dojdzie, główne szlaki komunikacyjne pomiędzy Fenrisem a Okiem Grozy zostaną przerwane, a najświętsze miejsca, o których opowiadają nasze sagi, na zawsze wpadną w plugawe szpony sług Chaosu. Pytam więc was, czy możemy na to pozwolić?

– Nie! – odparł mu ryk zgromadzonych w sali Kosmicznych Wilków.

– Czy będziemy beczynnie przyglądać się, jak Włócznia Russa tkwi w dłoni heretyków?

– Nie!

– Czy mamy pozwolić, aby taka obraza pozostała nie pomszczona?

– Nie! Nie! Nie!

– Wilcze okręty kosmiczne poześlują zatem przez międzygwiazdną przestrzeń ku Garmowi. Tam połączymy nasze siły z flotą Imperium, zacieśniającą pierścień wokół planety i szykującą się do inwazji, która oswobodzi Garma z rąk zdrajców. Nauczymy niewolników ciemności, co oznacza rzucać wyzwanie naszemu Zakonowi i bezcześcić jego imię. Macie godzinę na przygotowanie się do drogi!

Wielki Wilk powiódł spojrzeniem po sali, groźnym wzrokiem odpowiadając na padające zewsząd okrzyki poparcia i żądzy zemsty. Potem energicznym krokiem opuścił salę. Ragnar dołączył do tłumu opuszczających salę Kosmicznych Marines. Biegli ku kwaterom, by zebrać swój ekwipunek i przygotować się do długiej podróży przez kosmiczną pustkę.

– Czyli tym razem zapędzą nas na jakąś świętą wojnę... – powiedział Sven.

Pomimo zrzędlivego tonu jego głosu Ragnar wyczuwał, że przyjaciel jest tak samo podekscytowany. Z wypełnionymi rzeczami osobistymi tobołkami pędzili teraz przez korytarze Kłā, podążając ku lądowiskom, gdzie oczekiwały na nich Thunderhawki.

– Dzielne Kosmiczne Wilki muszą uratować kolejny świat przed najazdem sił ciemności.

– Takie są nasze obowiązki, sam Imperator nam je powierzył – odparł Ragnar naśladowując ton, jakim przemawiali Wilczy Kapłani, kiedy odprawiali obrzędy religijne Zakonu. – Nie zawiedziemy Go. Czekają na nas wrogowie do zabicia, łupy do zdobycia i nowe światy do podbicia. Któż mógłby chcieć więcej?

– Ja, na przykład, chciałbym coś wreszcie, kurna, zjeść – mruknął Sven. – Nie podoba mi się perspektywa wcinania robaków, liszek i kory, jak na Galt.

– Cała flota wyrusza w przestrzeń – powiedział Ragnar, kiedy wskoczyli do szybu tunelu grawitacyjnego, który ciągnął się wiele kilometrów w dół. – Jestem pewien, że statki są doskonale zaopatrzone.

– A co my w ogóle wiemy o Garmie? Nie mam na myśli tych bzdur o świątyniach i miejscach męczeństwa, które wpoily nam maszyny uczące. Zawsze lubiłeś czytać o starych bitwach. Znalazłeś coś ciekawego?

Ragnar zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Garm był miejscem, gdzie siły kosmicznych Wilków i Tysiąca Synów starły się więcej razy niż w jakimkolwiek innym zakątku galaktyki. Po spotkaniu z czarnoksiężnikiem Madokiem poważnie traktował wszelkie wzmianki o legionie zdrajców. Przeczytał wszystko, co było mu wolno, a pewność, że spotka na swojej drodze zdradzieckich Marines, towarzyszyła mu bez przerwy.

Ugiął kolana, wyhamowując impet uderzenia o ziemię i wyszedł przez drzwi na korytarz, przerzucając tobolek przez ramię. Sven biegł obok niego, z łatwością dotrzymując tempa długim krokiem Ragnara.

– To świat przemysłowy. Po części ogromna manufaktura, a po części hałda. Niebo przesłaniają ciemne chmury trujących dymów. Na powierzchni wznoszą się stalowe fortece. Każda z nich rządzona jest przez klan techników, który pozostaje wierny jedynie swemu mistrzowi. Ci z kolei pozostają na służbie gubernatora, który odpowiada przed urzędnikami Imperium. Członkowie Zakonów stanowią jedynie niewielki fragment populacji. Każdy klan posiada własne fabryki i kuźnie, gdzie pracują ludzie należący do poszczególnych rodów, choć bliżej im do niewolników niż robotników. Wszyscy – mężczyzna, kobieta czy małe dziecko, mają tam swego pana.

– To wygląda mniej więcej jak cholerny Fenris.

– Na Garmie różnice wynikające z przynależności do klanu lub kasty są znacznie bardziej widoczne i sztywne. Oczekiwane i wymagane jest absolutne posłuszeństwo, a jego brak karany jest śmiercią.

– Wygląda na to, że cały system wziął jednak w łeb.

– Najprawdopodobniej.

– Co masz na myśli?

– Jeśli przywódca zdradzi, wszyscy jego podwładni także dopuszczają się odstępstwa. Jeśli pan podnosi bunt, idą za nim jego ludzie.

– A dlaczego mieliby słuchać heretyka?

– Fakt, że to on złamał przysięgę, nie zwalnia ich z obowiązku dotrzymania własnych przyrzeczeń.

Poza tym, nikt nie musiał im powiedzieć, jak naprawdę przedstawia się sytuacja.

– Muszą być cholernymi imbecylami, skoro sami nie są w stanie domyślić się tego.

– Nie wydawaj pochopnych sądów.

– Racja, mędrze. Z każdym dniem brzmisz coraz bardziej jak cholerny Wilczy Kapłan.

– To ty pytałeś mnie, jak wygląda Garm.

– Przepraszam, że uraziłem Waszą Świątobliwość.

Wyłonili się z korytarza i stanęli na progu hangaru. Każda z wielkich kompanii, które obecne były na Kle, ustawiała się właśnie na płycie. Czekwały tam lądowniki. Po jednym na grupę Kosmicznych Wilków, podobnie jak okręty kosmiczne, które miały przewieźć ich przez kosmiczną pustkę. Każda z kompanii posiadała własny okręt, mający transportować Kosmicznych Marines, ich wyposażenie, zapasy, ekwipunek i niewolników oraz wszystko to, co będzie potrzebne wybrańcom Imperatora na polu bitwy.

Lądowniki znacznie różniły się od tego, którym przybyli Inkwizytorzy Sternberg i Karah Isaan i którym powrócili na pokład „Światła Prawdy”. Były mniejsze, ich kadłuby miały bardziej opływowe kształty, a pancierz miał chronić przed ogniem najcięższych dział przeciwlotniczych. Także ich uzbrojenie było znacznie potężniejsze niż te na okręcie Inkwizytorów, a same lądowniki przypominały Thunderhawki, tyle że większe i masywniejsze.

Kiedy Ragnar przyglądał się statkowi, do jego wnętrza wjechał transporter Rhino. Z rykiem silnika wtoczył się po rampie i zniknął w głębi lądownika. Jego śladem podążył następny, a za nim wjechał jeszcze oddział dziesięciu motocyklistów. Rozglądając się dookoła Ragnar spostrzegł, że niewolnicy obsługujący zasilane kombinezony wnosili skrzynie i pakunki, trzymając je w masywnych szczypcach. Jeden za drugim znikali w trzewiach statku, a kiedy wychodzili, ich podnośniki były już puste.

W całym hangarze uwijały się setki niewolników, którzy ładowali pakunki do tuzina lądowników. Cześć ze statków była lżej opancerzona, ponieważ ich zadaniem było jedynie dowożenie zaopatrzenia na okręty kosmiczne. Nagle Ragnar zdał sobie sprawę ze skali całej operacji. Większa część Zakonu była gotowa do drogi przez kosmiczne pustki, zanim upłynęło kilka godzin od chwili, kiedy dowódca wydał rozkaz.

– Mam nadzieję, że nam też w końcu dadzą motocykle – mruknął Sven. – Mam straszną ochotę sobie poszaleć.

– Musisz mieć w sobie orczą krew – odparł Ragnar, myśląc o straszliwych, zielonoskórych wojownikach i ich upodobaniu do szybko pędzących pojazdów.

– Na pewno miałem jej sporo na sobie – roześmiał się Sven, jakby opowiedział świetny dowcip.

Wspięli się we dwóch po rampie, żeby zameldować swoje przybycie sierżantowi zmiany. Los

chciał, że był nim Hakon, ponieważ to on wywołał ich imiona i zaznaczył coś na liście.

– Widzę, że nie spuszcza pan nas z oczu, sierżancie – powiedział zawadiacko Sven.

– Gdybym na was nie uważał, przespaliłobyście nawet zew Rogu Zagłady i spóźnilibyście się na statek. A na to nie możemy sobie pozwolić, prawda? A teraz na pokład i nie gadać tyle!

– Tak jest, Wasza Wysokość – odparł Ragnar i uskoczył przed kopniakiem Hakona. Szczęrząc się od ucha do ucha zagłębili się ze Svenem we wnętrzu ładownika. Było tutaj ciemno i gorąco; pachniało smarami, paliwem i spalinami z silników. Ciekący olej i skroplona para zbierały się kałużami na porysowanej podłodze. Ragnar odnalazł schody, których barierka ozdobiona była gargulcami o wilczych łbach, i wspiął się po nich. Przeszli przez kilka przedziałów, aż znaleźli się w kabynie, którą zajmowali inni żołnierze Krwawych Szponów.

Szybkie spojrzenie przekonało Ragnara, że wszyscy towarzysze są już obecni. Strybjorn oraz młodziki z nowszego naboru spoglądali na niego z zaciekawieniem. Na twarzach niektórych chłopaków malowało się napięcie i niepokój. Dopiero teraz Ragnar uprzytomnił sobie, że większość z nich jeszcze nigdy nie była na innym świecie. Przed oczyma stanęły mu wspomnienia z jego pierwszej wyprawy, kiedy wraz ze Svenem, Strybjornem, Larsem, Nilsem i sierżantem Hakonem towarzyszyli Inkwizytorowi Sternbergowi i Karah Isaan. To wspomnienie przejęło go nagłym smutkiem. Tęsknił za martwymi towarzyszami, a szczególnie za Karah Isaan, którą obdarzył sympatią przekraczającą braterstwo Wilków.

– Jak to jest podróżować przez Immaterium? – spytał podekscytowany Aenar.

– To coś potwornego – odparł Sven. – Cały statek trzęsie się, jakby miał rozpaść się za chwilę, za ścianami wyją demony i zawodzą duchy umarłych. Żołądek podchodzi ci do gardła, a potem próbuje wydostać się na zewnątrz przez tyłek. Kiszki się skręcają i masz wrażenie, że zaraz się ze...

– Sven zawsze tak się czuje, przed każdą walką, więc nie przejmujcie się nim – przerwał tyradę Ragnar. – Nie macie się czym martwić.

– Niech żyje Ragnar, cholerny bohater – mruknął Sven. – Nie zostałbyś nim, gdybym nie wyciągnął cię z kilku opresji. Tylko mnie zawdzięczasz to, że tutaj stoisz.

Zanim Ragnar zdołał odpowiedzieć na tę złośliwą uwagę, zapaliły się czerwone runy, umieszczone na ścianach. Rozległ się ryk syreny alarmowej, a masywne wrota zamknęły się z głośnym szczękiem.

– Zapiąć pasy polecił Ragnar. – Startujemy.

Dziesięć sekund później ładownik zadrżał i uniósł się w powietrze, kierując się ku niebiosom. Co nas tam czeka? – zastanawiał się w duchu Ragnar, czując jak ogarnia go złowróżbny, zły nastrój.

Rozdział 3

Ragnar obserwował, jak ich lądownik zbliża się do „Pięści Russa”, flagowej jednostki kompanii Bereka. Z twarzą przyklejoną do szyby bulaju podziwiał okręt unoszący się w kosmicznej pustce. Pierwsze wrażenie, jakie odniósł po bliższym obejrzeniu statku, sprawiło mu zawód. „Pięść Russa” okazała się znacznie mniejsza od „Światła Prawdy”, pierwszego okrętu międzyplanetarnego, na którego pokładzie się znalazł. Okręt Kosmicznych Wilków był jednak ciężiej uzbrojony i opancerzony niż statek Inkwizytora Sternberga. Wokół niego zgromadziła się okazałych rozmiarów flotylla Thunderhawków, wahadłowców i statków transportowych, które bez przerwy dokowały przy burcie okrętu, a kiedy rozładowano ich luki towarowe, natychmiast wracały na Fenrisa. Jakby tego było mało, przestrzeń wokół nich wypełniały wybuchające co chwila płomienie. To kanonierki i mniejsze okręty wojenne sprawdzały moc silników i wytrzymałość dyszy wylotowych, nim zadokują do statku-matki.

Ragnar przez chwilę oddawał się marzeniom i zastanawiał się, czy kiedy w końcu stanie się Szarym Łowcą, zostanie skierowany na kurs pilotażu. To była całkiem zabawna perspektywa. Natychmiast podzielił się tą myślą ze Svenem.

– Jednym słowem, chcesz się wymigać od walki wręcz, co? – odparł tamten złośliwym tonem. – Mogłem się tego po tobie spodziewać.

Rozmyślenia Ragnara przerwał inny Thunderhawk, który przemknął tak blisko ich statku, że można było dostrzec twarze pilotów, siedzących w oszklonym kokpicie. Bez wątpienia musieli to zrobić umyślnie. Takie zbliżenie dwóch statków było niebezpieczne, ponieważ dzieliły je od siebie zaledwie metry, a prędkości różniły się o ułamki kilometrów na sekundę.

– Oczywiście, że nie. Nadal chcę walczyć na froncie. Pomyślałem sobie tylko, że... – powiedział cicho – ... chciałbym móc latać którąś z tych maszyn.

Sven spojrzał na niego jak na szaleńca i dodał zrzędlwym tonem:

– Gdyby Imperator chciał, żebyśmy latali, to wraz z drugim sercem urosłyby nam skrzydła.

– Nie bądź głupi, Sven. Równie dobrze można powiedzieć, że jeśli On chciałby, żebyśmy podróżowali przez kosmos, to zamiast puszczać baki, skakalibyśmy przez spaczoną przestrzeń.

– Jest kilku takich, którzy wprost marzą, żebym tak robił! – odparł z rechem Sven.

„Pięść Russa” stale się do nich przybliżała. Na burcie okrętu widniała wymalowana ogromna, srebrna pięść otoczona błyskawicami – znak i herb kompanii Bereka. Spoglądając na symbol, Sven powiedział:

– Nie sądzisz, że nasz szanowny dowódca mógłby się postarać i kazać przemalować to na jeszcze większe? – Pomimo jowialności Svena, dało się wyczuć w jego głosie ukrytą kpinę z pychy i dumy, jaką odznaczał się Berek.

– Nie dałoby rady – odparł Ragnar, a w jego słowach także igrała drwina. – Musiałby zbudować jeszcze większy okręt.

– Mogę się założyć, że zrobi to natychmiast, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Albo kiedy Sigrid Zguba Trolli otrzyma większy statek – wtrącił Strybjorn. Ragnar spojrzął na swego dawnego wroga. Posępny Czerep musiał być rzeczywiście podekscytowany, skoro zabrał głos w rozmowie. Zwykle milczał, nawet kiedy Ragnar i Sven wyśmiewali się ze słabostek dowódcy kompanii.

Podchodzący do przyziemienia lądownik zaczął obracać się wokół własnej osi, a jego pasażerowie poczuli mocne szarpnięcie. Ilagnar ponownie wyjrzał przez bulaj i spostrzegł sporych rozmiarów talerz anteny, który obracał się miarowo to w jedną, to w drugą stronę. Ponad nim, na wysokiej, smukłej wieży, gdzie znajdował się mostek kapitański, wymalowano dziwny symbol. Ku zaskoczeniu Ragnarara nie była to żadna fenrisjańska runa. Wokół postaci uskrzydłonego człowieka wypisano imperialnym alfabetem jakieś słowa.

– Co to jest?

– A skąd mam wiedzieć? – odparł Sven – To ty uchodzisz za mądralę.

Sierżant Hakon, który najwidoczniej musiał dosłyszeć ich rozmowę, przeszedł korytarzem i zajrzał do kabiny. Jego kroki niosły się echem po stalowej klatce schodowej.

– To znak domu Belisarius.

– A kim oni są?

– Navis Nobilitae. Nawigatorzy – wtrącił Ragnar, przypominając sobie dwie postacie, które towarzyszyły Loganowi Grimnarowi na Kle.

– A z jakiej paki mogą sobie malować swój cholerny herb na naszych, kurna, statkach?

– Bo bez nich żaden z okrętów nigdzie się nie ruszy – odparł szorstko sierżant Hakon. – To oni prowadzą statki przez Immaterium. Gdyby nie Nawigatorzy...

– Wiem, czym się zajmują, sierżancie. Ciekaw byłem tylko, po co nasze statki oznaczono ich herbami. Przecież należą do Zakonu, nie?

– Czasem wydaje mi się, że maszyny uczące powinny były rozwiercić ten twój zakuty łeb, nim zaczęły pompować w niego wiedzę. A może ty, Ragnarze, lepiej odrobiłeś lekcje?

Słowa Hakona uraziły Ragnarara. Maszyny uczące umieściły w umysłach Kosmicznych Marines ogromne ilości informacji, do których nie zawsze dało się od razu uzyskać dostęp. Niekiedy człowiek mógł odnieść wrażenie, że jest nieszczęsnym samotnikiem, który przemierza sale wielkiej biblioteki, szukając jednej książki. Zdarzało się także, że część informacji ulegała zapomnieniu lub w ogóle nie została przekazana przez maszynę. Podobnie jak większość starożytnych maszyn binarnych, także i te, odpowiadające za uczenie, nie były niezawodne.

Mimo to, warto było spróbować. Ragnar przymknął oczy, odmawiając w milczeniu słowa modlitwy, która dawała mu wgląd do zasobów pamięci. Cały czas starał się utrzymać przed oczyma uskrzydloną sylwetkę wymalowaną na wieży okrętu i powtarzał w myślach słowo „Belisarius”. Kiedy dodał do niego termin „Navis Nobilitae”, zaczął coś sobie przypominać. Miał

wrażenie, jakby usłyszał na wpół zapomnianą piosenkę i teraz, kiedy nucił jej słowa, pod wpływem przyzwyczajenia zdołał przypomnieć sobie resztę zwrotek i refrenów.

– To nasi sprzymierzeńcy – powiedział wreszcie. – Zawarliśmy z nimi sojusz jeszcze za czasów Russa, u Świtu Wieków, zanim zostało założone Imperium.

– Bardzo dobrze, Ragnarze – pochwalił go Hakon. Sven wykrzywił swoją brzydką twarz w złośliwym grymasie. Najwidoczniej nie opanował modlitwy dającej dostęp do wspomnień, tak dobrze, jak Ragnar.

– Dom Belisarius poprzysiął przeprowadzać nasze statki przez Immaterium, a także oddać pod komendę Wielkiego Wilka dwudziestu czterech swoich pilotów. W zamian my zobowiązaliśmy się stawiać na pomoc, na każde ich wezwanie, oraz zapewnić rodowi schronienie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ich przywódcy przysługuje prawo do gwardii wybranej spośród Wilczych Ostrzy, czyli naszych braci. Podobnie, Wielkiemu Wilkowi doradzają Nawigatorzy.

– Po co nam dwudziestu czterech cholernych Nawigatorów? – spytał Sven. – Zakon posiada tylko piętnaście wielkich okrętów: po jednym na każdą kompanię i trzy w rezerwie.

– Jesteś tępy, jak zwykle – mruknął Hakon. – Zawsze potrzebne są posiłki i zastępcy. To, że statki nie odczuwają zmęczenia, nie oznacza, że ludzie, nawet Nawigatorzy, nie muszą czasem odpocząć.

Kiedy Sven i Hakon rozmawiali, do głowy Ragnarą napływały kolejne myśli i obrazy. Nagle zdał sobie sprawę z czegoś, o czym nigdy przedtem w ogóle nie myślał. Każdy Kosmiczny Marine miał za sobą wsparcie, wysiłek, pracę i trud wielu ludzi. Nie byli to tylko niewolnicy czy mechanicy, ale także Nawigatorzy i załogi statków, werbowane spośród zwykłych Fenrisjan. Wcieleni do służby i przyuczeni przez swoich poprzedników, wykonywali posłusznie polecenia i rozkazy Kosmicznych Wilków. Ragnar dopiero teraz zrozumiał, że on i jego bracia są jedynie ostrzem długiej włóczni, machiny wojennej, której zadaniem było przetransportować ich w każde miejsce galaktyki, w jak najkrótszym czasie.

Za oknem pełgały niewielkie światełka, które bez trudu można było pomylić z odległymi gwiazdami. W rzeczywistości, każde z nich było ogromnym okrętem wojennym, na który mustrowała się właśnie kompania Kosmicznych Wilków. Chwilę później ten widok przesłoniła ogromna kula Fenrisa, która pojawiła się w bulaju tylko po to, by zaraz zniknąć. Ładownik obrócił się po raz kolejny i tym razem zanurzył w stalowej jaskini, jaką przypominał hangar w burcie „Pięści Russa”.

Kiedy szli korytarzami, prowadzeni do swoich kajut, Ragnar nie mógł oprzeć się pokusie i każdy napotkany szczegół porównywał do znanych sobie elementów, jakie oglądał na pokładzie „Światła Prawdy” lub transportowca, który przywiózł ich z Aeriusa sprowadzając na Fenrisa. Załogę tamtych okrętów stanowili skazańcy, których zesłano do pracy na pokładzie albo poborowi z przymusu, porwani przez oddziały floty Imperium. Tacy członkowie załogi spędzali cały czas przykuci łańcuchami do swoich stanowisk, ustawicznie mustrowani i karani przez oficerów.

Ludzie stanowiący załogę „Pięści Russa” byli wolni i z dumą służyli na okręcie należącym do Zakonu. Wolno im było swobodnie poruszać się po pokładzie i spoglądali na Ragnarą z podziwem, a nie ze strachem i nienawiścią. W ich oczach nie było obawy przed nagłą chłostą za rzeczywiste lub wyimaginowane uchybienie. Ci ludzie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że stanowią elitę

wśród kosmicznych żeglarzy i byli z tego powodu dumni. Po każdym z nich znać było, że pochodzą z Fenrisa. Byli wysocy, potężnie zbudowani, większość miała blond włosy, a w oczach tlił się płomyk dzikości. Umundurowanie marynarzy stanowiły szare koszule ze znakiem czarnego wilczego łba. U pasa każdego z żeglarzy wisiała kabura z bronią. W razie abordażu mogli walczyć i bronić okrętu. Ich ruchy były pełne gracji i pewności siebie, płynącej z przekonania o własnej sile i umiejętnościach.

Zapach powietrza na „Pięści Russa” różnił się od tego, jaki Ragnar poznał na pokładach innych okrętów. Nie unosiła się tu woń bólu, potu, krwi, strachu i cierpienia, a wręcz przeciwnie, można było odnieść wrażenie, że jest się nadal na powierzchni Fenrisa. Ragnara przepełniała duma. Ten okręt stanowił kolejny przykład tego, jak bardzo Zakon różnił się od innych sił zbrojnych Imperium. Choć były to szczegóły, jednak składały się na pewną ważną całość. Nawet Inkwizycja nie mogła dorównać Kosmicznym Wilkom. Ta myśl towarzyszyła Ragnarowi, kiedy maszerował do wyznaczonej mu kajuty.

Cela była niewielka, ze stalowymi ścianami. Niewielki bulaj wychodził na zewnątrz burty, a umieszczony w kącie terminal umożliwiał dostęp do bazy danych okrętu. Obok znajdowały się stojaki na ekwipunek i broń. Po stronie przeciwległej do komputera ulokowano łóżko, twarde i niewielkie, ale na pierwszy rzut oka wygodne. Ragnar odłożył worek ze swoimi rzeczami do skrzyni, która przytwierdzona była do podłogi, a następnie podszedł do kapliczki terminala.

Różniła się od tej, jakiej używał na Kle, ale bez trudu mógł sobie z nią poradzić. Niewielki, metalowy sześcian otoczony był kręgiem holograficznych run, opiętych dokoła niewielkiego kadzidła na święte olejki maszyny. Długi, gruby drut miedziany biegł od gniazda w ścianie do terminala, który z kolei przymocowany był do stołu za pomocą dwóch figurek stojących na tylnych łapach wilków.

Ragnar usiadł przed terminalem ze skrzyżowanymi nogami. Zapalił niewielkie kadzidełko, wypełnione świętymi olejkami i wstukał za pomocą klawiszy z kości słoniowej kombinację liter, które stanowiły zaklęcie przywołania duchów maszyny. Kolejne sylaby i wyrazy układały się w rozkaz, na który miały przybyć te z duchów, które odpowiadały za wiedzę zgromadzoną w rdzeniu banku danych statku. Kiedy skończył odprawiać zaklęcia, kapliczka zadrżała, powietrze wypełniło się niskim buczeniem, a jego oczom ukazała się kula wirującej ektoplazmy, która wyłoniła się spomiędzy mniejszych hologramów.

Palce Ragnara ponownie zaczęły błądzić po klawiaturze, a w odpowiedzi na zadawane za jej pośrednictwem pytania zamigotał przed nim miniaturowy wizerunek „Pięści Russa”. Reprodukacja była niewielkich rozmiarów, ale oddawała okręt z niebywałą dokładnością, nie pomijając najmniejszych szczegółów. Ragnar spoglądał na taki sam obraz, jaki widział z lądownika, kiedy zbliżali się okrętu. W odpowiedzi na kolejną prośbę, duchy maszyny odsłoniły przed nim model następnego statku. Ku zaskoczeniu Ragnara wyglądał zupełnie inaczej od swego poprzednika.

„Wielki Wilk”, okręt flagowy Logana Grimmara, podobny był bardziej do „Światła Prawdy” niż do „Pięści Russa”, nad którą górował także rozmiarami. Egil Żelazny Wilk dowodził jednostką, która najbardziej z całej floty przypominała okręt Wielkiego Wilka, choć była nieco mniejsza. Większość reszty jednostek nie osiągała jednej trzeciej rozmiarów okrętu flagowego, a każdy ze statków nosił ślady licznych przeróbek i modyfikacji. Kolejne pytania Ragnara dotyczyły historii floty. Posłuszne duchy zaczęły udzielać wyczerpujących odpowiedzi. Większość z okrętów była bardzo stara. Zakon zdobył je wiele wieków, a nawet tysiącleci temu, choć w posiadanie kilku jednostek wszedł

stosunkowo niedawno.

„Żelazny Wilk”, na przykład, został zdobyty w czasie dławienia rebelii we flocie Imperium, kiedy poprzedni statek Egila doznał ciężkich uszkodzeń. Zakon zagarnął okręt jako łup wojenny i nie zgodził się oddać go dawnym właścicielom, co stało się powodem wielu utarczek i konfliktów w niektórych kwadrantach przestrzeni. Ragnar nie mógł zrozumieć, o co chodziło w tym sporze. Na Fenrisie sprawy miały się jasno: jeśli zdobyłeś łódź wroga, należała do ciebie lub do twego pana. Jeśli przeciwnik ukradł ją lub zdobył na kimś innym, dawny właściciel nie miał już do niej żadnych praw.

Najwidoczniej jednak nie wszyscy mieszkańcy Imperium myśleli w ten sposób. Ragnar był już na tyle obyty, by wiedzieć, że inne światy miały swoje własne obyczaje i że na wielu z nich prawa panujące na Fenrisie wydawały się barbarzyńskie. Gdzieś w głębi serca czuł pełną politowania odrazę wobec tych, którzy chcieli odebrać Zakonowi należny mu łup wojenny.

Jak to jest dowodzić takim okrętem? – zastanawiał się w duchu. Jakie to uczucie być Berekiem Gromową Pięścią? Co myśli człowiek, który stoi na czele kompanii Kosmicznych Wilków, uznany za bohatera i legendę jeszcze za swojego życia? W szczególności, jeśli sam o sobie tak myśli. Pozycja Wilczego Wodza była niewyobrażalnie wysoka, zwłaszcza dla zwykłego żołnierza Krwawych Szponów, takiego jak Ragnar. Jedyne co można było jeszcze osiągnąć, to sięgnąć po władzę Wielkiego Wilka.

Rzecz jasna, krążyły plotki, że Berek nie zamierza zadowolić się pozycją Wilczego Wodza i mierzy wyżej. Ragnar zastanawiał się, czy właśnie taka ambicja zaprowadziła go tak wysoko. Jeśli to była prawda, czy ten człowiek zatrzyma się o krok od wymarzonego celu?

Nie zanosilo się na to, by Logan Grimnar miał umrzeć z powodu sędziwego wieku. Rzadko który Wielki Wilk dożywał swoich dni w łóżu, a prawdopodobieństwo, że padnie na polu bitwy było spore, ponieważ wodzowie Kosmicznych Wilków nie raz osobiście brali udział w bojach. Gdyby coś takiego nastąpiło, Berek byłby o krok od zrealizowania swoich marzeń.

Ragnar, jako zwykły Krwawy Szpon, nie znał wszystkich plotek, krążących pomiędzy Kosmicznymi Wilkami, ale słyszał już to i owo. O ambicjach Bereka mówiło się wiele, podobnie jak o jego rywalizacji z Sigurdem Zgubą Trolli, w którym upatrywano drugiego pretendenta do Wilczego Tronu. Podobno nie raz i nie dwa dochodziło do bójek i pojedynków pomiędzy członkami kompanii rywalizujących ze sobą Wilczych Wodzów.

Na holoprojektor padł głęboki cień. Ragnar odwrócił się i spojrzał w górę. W drzwiach kajuty stał Sven i spoglądał na niego wzrokiem pełnym dezaprobaty.

– Nigdy się, kurna, nie zmienisz, co? Oślepniesz, Ragnarze, jeśli przez cały czas będziesz gapił się w holoprojektor.

– Przynajmniej wiem, co się szykuje.

– A czy to takie ważne? Wszystko, czego potrzebuje Kosmiczny Wilk, to wróg przed sobą i broń w ręku.

Ragnar zastanowił się nad słowami przyjaciela, wiedząc, że ten mówił śmiertelnie poważnie.

Sven miał wiele zalet, ale wyobraźnia do nich nie należała. Odkąd dostosował się do zmian, jakie zaszły po przeistoczeniu w Kosmicznego Marine, wydawać się mogło, że jest w pełni zadowolony z pozycji, jaką zajmuje wśród braci zakonnych. Jego jedyną ambicją było zostać Szarym Łowcą, a marzenia ograniczały się do walk z coraz to nowymi przeciwnikami. Teraz jednak Ragnar dobitnie zdał sobie sprawę, jak wiele różniło ich pod tym względem.

On sam lubił wiedzieć, co dzieje się wokół niego i chciał stać się kimś więcej niż tylko bronią oddaną do dyspozycji Wielkiego Wilka. Być może dlatego żywił tak mieszane uczucia wobec Bereka? Czyżby ambicja, która gnała *do* przodu Wilczego Wodza, płonęła także w duszy Ragnara? Nie wiedział tego. Jedno, o czym był przekonany, to fakt, że różnił się w jakiś sposób od otaczającej go rzeszy Krwawych Szponów, żądnych jedynie walki i rozlewu krwi.

– Może masz rację, ale nigdy nie zaszkodzi wiedzieć, z kim będziemy walczyć i jak mamy to robić.

– Za dużo, kurna, myślisz, Ragnarze. Napiłbyś się lepiej piwa.

– A jest jakieś na statku?

– Gdyby nie było, oznaczałoby to, że trafiliśmy na zły okręt, a nie na „Pięć Russa”.

– Zatem, mam nadzieję, że jest go pod dostatkiem.

– Podczas gdy ty marnowałeś czas i psułeś sobie wzrok przed projektorem holograficznym, rozmawiając z duchami wiedzy, ja udałem się na rekonesans. Udało mi się zlokalizować kluczowe punkty tego statku, między innymi salę biesiadną, gdzie znajduje się spory antałek piwa.

– A więc, jak przystało na prawdziwe Kosmiczne Wilki, musimy odważnie ruszyć w tamtą stronę i zdobyć nasz cel.

– Miej się na baczności. Bez wątpienia na naszej drodze stanie wielu przeciwników, którzy zechcą odebrać nam naszą nagrodę.

– W takim razie nauczymy ich moresu. Prowadź!

Sala biesiadna znajdowała się głęboko w trzewiach okrętu. Wokół szerokich stołów siedziały grupki Krwawych Szponów. Wyglądało na to, że tylko im nie przydzielono żadnych obowiązków. Reszta załogi i Kosmicznych Marines wykonywała rozkazy, które miały przygotować okręt i jego pasażerów do wkroczenia w Immaterium. Ragnar i Sven napełnili kufle ciemnym, gorzkim piwem, a potem zasiedli przy stole.

Obok nich usadowili się Aenar, Torvald i Troll, który nawet Kosmicznym Marines imponował ogromną posturą, a także kilku innych członków ich stada.

Ragnar poczuł w sercu ukłucie zazdrości. Większość jego towarzyszy, z którymi przeszedł nabór i początkowe szkolenie, dawno była już martwa. Odsunąwszy od siebie te myśli rozejrzał się ponownie. Bez wątpienia już niedługo wielu z tych dzielnych i dumnych młodzieńców pozna smutek, który stał się jego udziałem. Straty wśród Krwawych Szponów były straszliwe. Zanim zostaną awansowani do rangi Szarego Łowcy, ponad połowa z tych, którzy siedzieli w sali, będzie martwa.

Sven zajął miejsce naprzeciwko Ragnara. Ponad jego głową wisiał antyczny zegar, odliczający czas pozostały do skoku w spaczoną przestrzeń. Pozostało im jeszcze kilka godzin.

– Słyszałeś może cokolwiek o miejscu, w które się udajemy? – spytał Aenar.

Torvald, młodzieniec o zaciętej, lecz nie pozbawionej śladów wesołości twarzy, łysej czaszce i smukłym ciele, przysunął się jeszcze bliżej, chcąc przysłuchać się rozmowie.

– Spytaj Ragnara – odparł Sven. – To on stara się uchodzić za mędrca.

– To dlatego, że do zdobywania wiedzy potrzebny jest mózg, a Svena zawstydza brak własnego. Muszę więc nadrabiać za nas dwóch – rzucił zaczepnie Ragnar, zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– Znając moje szczęście, lecimy na jakieś koszmarnie zadupie. Zostałem przeklęty zaraz po moich narodzinach – mruknął Torvald. Chłopak zawsze tłumaczył swoje niepowodzenia lub pech klątwą, którą rzekomo został obłożony po swoim przyjsciu na świat. Podobno jego matka obraziła wiedźmę lub dopuściła się czegoś podobnego – Ragnar nie pamiętał dokładnie. Powody jego pecha zmieniały się za każdym razem, gdy Torvald opowiadał tę historię.

– Ja coś słyszałem – wtrącił Aenar. – Podobno wysyłają tam pełne dziesięć kompanii.

Ragnar pokiwał głową ze zrozumieniem. W ciągu wielu tysięcy lat historii Zakonu, największą liczbą wystawionych na polu bitwy kompanii było dwanaście. Jedną kompanię zawsze pozostawiano w odwodzie, na wypadek, gdyby reszta Kosmicznych Marines została w całości zgładzona. Dzięki temu można było odtworzyć cały Zakon. Taki wypadek miał miejsce już trzy razy i teraz wszyscy zabezpieczali się przed tym na wszelkie możliwe sposoby. Zgromadzenie dziesięciu kompanii w jednym miejscu było niezwykle rzadkim wydarzeniem.

– Garm to bardzo ważna planeta – tłumaczył Ragnar. – Świątynia, która wpadła w ręce heretyków, jest równie poważana jak te na samym Kle.

Znajomy zapach uświadomił Ragnarowi, że dołączył do nich ostatni żywy członek jego starego stada.

– Popatrzcie, któż taki w końcu zaszczyił nas swoją obecnością! – powiedział Sven.

Ragnar uniósł głowę i dostrzegł, że zbliża się do nich Strybjorn Posępny Czerep. Wydawał się jeszcze bardziej barczysty i potężniej zbudowany niż do tej pory, a jego głęboko osadzone oczy lustrowały wszystkich z uwagą i zagadkową intensywnością.

– Pomyślałem sobie, że ucieszycie się z mojego towarzystwa – powiedział, uśmiechając się nieznacznie.

– A to nowina! Czy ja o czymś nie wiem? – spytał Sven. – Znam was od lat i nigdy za sobą nie przepadaliście.

– Cholernie zabawne – odparł Strybjorn, kiwając głową w stronę Ragnara.

Między nimi dwoma zawsze istniała niechęć, jeszcze z czasów przed wstąpieniem do Zakonu. Strybjorn należał do bandy morskich rabusiów, która splądrowała wioskę i wybiła do nogi cały klan

Ragnara. Pomimo tego, że niejednokrotnie wzajemnie ratowali sobie życie i ramię w ramię walczyli ze straszliwymi wrogami ludzkości, nie potrafili do końca pokonać drzemiącej na dnie serca nienawiści.

– Gotowi do wyprawy na Garma? – spytał niskim głosem. Młodszy spośród Krwawych Szponów z entuzjazmem wykrzyknęli swoje zawołania wojenne, Sven pokiwał głową, a Ragnar wzruszył tylko ramionami..

– Nie wyglądasz na ucieszonego wyprawą, Ragnarze.

– Nie martw się o mnie. Chcę po prostu dowiedzieć się jak najwięcej, zanim wylądujemy.

– A co tu jest tajemnicą? – spytał Sven.

– Na przykład to, z kim będziemy mieli do czynienia – odparł Ragnar.

– Albo jak wielu ich możemy się spodziewać – dodał Strybjorn.

– Jak będą uzbrojeni...

– To proste – przerwał im Sven. – Nasi wrogowie będą z ciała, krwi i kości, podobni do nas, tylko słabsi. Nie będzie ich tylu, by zdołali przełamać nasze szeregi, a ja wykończę wszystkich, jak tylko ich zatrzymacie. Będą mieli ekwipunek podobny do naszego, tyle że gorszy, ponieważ to my jesteśmy Kosmicznymi Marines i elitą tej cholernej galaktyki. Jeśli macie jakieś inne pytania, to z przyjemnością udzielę wam na nie odpowiedzi.

– Dziękujemy ci, Svenie – odparł kpiąco Ragnar. – To dziw, że nie zostałeś jeszcze Wilczym Wodzem, zwłaszcza że dzięki twojej pewności siebie wyzbyliśmy się wszelkich obaw.

– A mnie zaciekawił – powiedział Strybjorn. – Zastanawiam się, jak ktoś tak tępy mógł stać się Kosmicznym Marine.

– Nie sędzę, by inteligencja była ważna – odciął się Sven, nie zdając sobie sprawy z tego, o czym mówi. – Zawsze uważałem, że siła i waleczność są ważniejsze.

– Wszystkie trzy cechy są równie pożyteczne – mruknął Ragnar.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Sven nie dawał za wygraną. – Kiedy zacnie się strzelanina, cała ta wiedza na nic ci się nie zda. W walce liczy się bolter i miecz, nie słowa.

Do sali wszedł sierżant Hakon i spojrzawszy na nich, powiedział:

– Jak miło znaleźć ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty, tylko siedzieć i gadać przy piwie o bzdurach.

– To wspaniałe życie, gdy jest się jednym z wybrańców Imperatora – odparł Sven.

– Zostaliście wybrani, żeby walczyć w Jego imię, a nie wznosić toasty za Jego pomyślność, niczym pijani wieśniacy. Wracać do kajut, sprawdzić ekwipunek i przygotować się do skoku! – Słowa były szorstkie, ale ich ton zdradzał prawdziwe odczucia dowódcy. Podobnie jak oni, sierżant Hakon wiedział, że wszystko jest gotowe i zapięte na ostatni guzik.

- Jakież informacje, czego możemy spodziewać się na Garmie, panie sierżancie? – spytał Aenar.
- Wojny – odparł Hakon. – A teraz ruszać się! Do kabin, jazda!

Rozdział 4

Echo sygnału alarmowego zamierało. Przed chwilą opuścili Immaterium. Ragnar energicznie potrząsnął głową. Tym razem dezorientacja, wywołana przez wyjście ze spaczonych przestrzeni, była silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jego ciało zdawało się zwijać w skurczach, a zmysły paliły żywym ogniem. Przez chwilę czuł się tak, jak gdyby rozciągnięto go na łożu tortur. Doświadczeni żeglarze gwiazdni powtarzali, że żadne dwa skoki przez Immaterium nie były takie same, ale dopiero teraz Ragnar otrzymał dowód, potwierdzający tę tezę. Cały statek szarpnął niczym bestia, którą smagnięto batem. Z płyt pancerza wydobył się jęk dartego metalu. Wydawało się, że jakiś zły bóg pochwycił okręt w mocarną dłoń i zaczął go miażdżyć w śmiertelnym uścisku.

Tu i ówdzie na płytach pojawiły się wybrzuszenia, jakby od zewnątrz w kadłub uderzał kosmiczny młot. Ragnar nie wiedział, skąd mogły wziąć się te wypukłości, ale nie miał ochoty przekonywać się na własnej skórze. Dopisało im szczęście, skoro opuścili Immaterium w jednym kawałku, więc nie warto było przeciągać struny.

Nagle okręt zadrżał ponownie. Ragnar został wciśnięty głębiej w fotel i gdyby nie krępujące go pasy, z pewnością uderzyłby o ścianę. Mimo nadludzko szybkiego refleksu, tego uderzenia nie zdołałby uniknąć. W uszach rozbrzmiał mu dźwięk syreny alarmowej, której przenikliwy ryk drażnił każdy nerw jego ciała. Mógł być tylko jeden powód, dla którego ją uruchomiono: okręt został zaatakowany!

Co się dzieje? Czyżby jakiś potwór podążył ich śladem i wyłonił się z Immaterium? A może wpadli na piratów lub flotę wyznawców Chaosu? Wszystkie te myśli przepłynęły przez głowę Ragnara w tym samym momencie, gdy powietrze pod sufitem zawirowało i ukazała się tam głowa kobiety. Była jednym z Nawigatorów, których widział w sali tronowej Wielkiego Wilka, a teraz projektor holograficzny przekazywał jej obraz z mostka.

– Uwaga cała załoga! Zostaliśmy zaatakowani z wektora alfa-alfa dwanaście, przez wrogi okręt, zapewne należący do zdrajców. Próbują przeszkodzić nam w lądowaniu na Garmie i nie chcą nas dopuścić do orbity okołoplanetarnej. W imię Imperatora, nie pozwolimy im na to!

Pomimo dudnienia obydwu serc, Ragnar usiłował zachować spokój. Rozpiął krępujące go pasy i szybkim krokiem przemierzył kabinę. Przyklękną! przed kapliczką komputera i uruchomił projektor. Po raz pierwszy miał okazję na własne oczy obejrzeć bitwę w kosmosie i nie zamierzał przegapić takiej okazji. Istniało spore prawdopodobieństwo, że w następnym starciu nie będzie mu już dane uczestniczyć. Przecież „Pięść Russa” w każdej chwili mogła zostać całkowicie zniszczona, jeśli któraś z potężnych broni, w jakie uzbrojone były statki kosmiczne, przebije tarcze ochronne i pancerz.

Ragnar skulił się przed ołtarzykiem komputera i odprawił pospiesznie niezbędne rytuały. W sferze projektora holograficznego ukazał się trójwymiarowy obraz przestrzeni kosmicznej, jaka otaczała okręty Kosmicznych Wilków. Ich flotę oznaczały błękitne punkty, czerwonymi zaś obrazowano wrogie jednostki. Znajdujące się w sporej odległości gromady niebieskich kropek zaznaczały położenie floty imperialnej.

Nagle wszystkie światła w celi zamigotały, a powietrze wypełnił dziwny, buczący dźwięk.

Ragnar domyślił się, że albo tarcze ochronne statku zaabsorbowały właśnie trafienie z wrogiej broni albo artyleria pokładowa oddała salwę, zużywając większość energii produkowanej przez reaktor. Palce Ragnara znów przebiegały po runach klawiatury, kiedy duchy informacji zaczęły przekazywać mu wieści tak szybko, że ledwie nadążał z ich odbieraniem. Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że wreszcie udało mu się osiągnąć to, do czego dążył od początku. W poszukiwaniu interesujących go wiadomości niemal doskonale zjednoczył się z maszyną, przesiewając strumień informacji płynących przez rdzeń komputera pokładowego. Oglądał właśnie dane, dzięki którym artylerzyści, piloci i sami Nawigatorzy sterowali okrętem. Nie miał co prawda wpływu na przekazywany obraz, ale nie potrafiąc oderwać szeroko otwartych ze zdziwienia oczu, obserwował jak „Pięść Russa” rusza do boju.

Przestrzeń wokół nich była pełna okrętów. Na widok ogromnej, czerwonej kuli reprezentującej kosmiczny wrak, Ragnara ogarnęło zdumienie. Te konstrukcje, niosące w sobie nasienie zła, docierały w każde miejsce galaktyki. Jak do tego dochodziło? Czy ich lotem kierowała wola jakiegoś demona lub złego bóstwa? Ragnar oddalił od siebie te myśli, koncentrując się na bieżących sprawach i ponownie zagłębił się w przepływający przed jego oczyma strumień danych.

Atakujące ich okręty Chaosu były w większości pancernikami lub ciężko opancerzonymi krążownikami. Cechowała je masywna konstrukcja, ogromna ilość uzbrojenia oraz niski stopień zdolności do wykonywania skomplikowanych manewrów, jednak te właściwości nie były im specjalnie potrzebne w bitwie. Flota buntowników polegała na przerażającej sile ognia dział pokładowych i wyrzutni rakiet. Co dziwne, okręty Chaosu nadal przypominały jednostki służące we flocie imperialnej. Do ich obecnego wyglądu doprowadziły liczne zmiany, przeróbki i mutacje, które w ciągu wieków dotykały zarówno jednostki, jak i załogi okrętów Imperium. Jeden ze statków oderwał się od reszty flotylli i skierował dokładnie w stronę „Pięści Russa”. Było to zapewne sygnałem dla reszty, która z pełną prędkością ruszyła na spotkanie poszczególnych okrętów floty Kosmicznych Wilków. Na takie wyzwanie można było odpowiedzieć tylko w jeden sposób, choć Ragnar nie był przekonany, czy to będzie właściwe posunięcie.

Gdyby to on dowodził okrętami Zakonu, nakazałby im zgrupować się i skoncentrować ogień na pojedynczym okręcie wroga. Kiedy nawała pocisków i laserów zamieniłaby go w pył, rozkazałby przenieść ogień na kolejny statek i w ten sposób byłyby niszczone jeden po drugim. Zamiast tego, każdy ze statków floty Zakonu skierował się w stronę przeciwnika niczym fenrisjański wojownik, który odpowiadał na wyzwanie do pojedynku, rzucone na polu bitwy. Dopiero tak połączone pary szykowały się do zadania śmiertelnego ciosu, okrążając się i polując na przeciwnika. Ragnar miał przez chwilę wrażenie, że spogląda na walki smoczyczych łodzi, które przemierzały oceany jego ojczystego świata.

Nagle na jego ustach pojawił się dziki uśmiech. Dopiero teraz pojął ogólny plan dowódcy floty. Każdy z okrętów miał zetrzeć się z wrogiem, a następnie, jeśli odniesie zwycięstwo, przyjść z pomocą innym jednostkom. Plan był dobry, zwłaszcza że Kosmiczne Wilki nie miały czasu na ułożenie innego i musiały go realizować za pomocą jedyńskich, dostępnych sił. Ragnar w milczeniu pokręcił głową. To była taktyka, którą dyktowała duma wojownika, a to nieraz doprowadzało do klęski. Na szczęście, ich przeciwnicy postępowali dokładnie tak samo. Kapitanowie floty Chaosu musieli być szaleńcami albo nie przejmowali się już zawilościami taktyki.

Ragnar uważnie przyglądał się szczegółom zbliżającego się do nich statku. Sferę projektora

holograficznego wypełnił obraz wrogiego okrętu. Jego konstrukcja składała się z połączonych ze sobą w nieuporządkowany sposób płyt stali i adamantium. Pomiedzy nimi wiły się grube pęki kabli, z których sywały się iskry prądu, zupełnie tak, jakby za chwilę miało nastąpić zwarcie. Spoglądając na kadłub, Ragnar przypomniał sobie mięsożerne ryby z mórz Fenrisa: barrakudy, inaczej zwane rozpruwaczami. Górne pokłady wrogiego okrętu najeżone były wieżyczkami artyleryjskimi. Niektóre z nich już wypluwały z luf kolejne fale ognia, jednak odległość, jaka dzieliła statek zdrajców od „Pięści Russa”, była zbyt wielka, aby mogli wyrządzić jakiegokolwiek szkody okrętowi Kosmicznych Wilków. Najwidoczniej heretycy nie zamierzali oszczędzać energii i czekać na rozpoczęcie starcia.

Pozostając w pewnej odległości od wrogiego okrętu, „Pięść Russa” zachowywała przewagę siły ognia. Jej działo było w stanie siać potworne spustoszenie, a obserwując manewry jednostki, Ragnar domyślał się, że pilot chciał jak najdłużej zachować dzielącą statki odległość. Przewaga siły ognia na dalekim zasięgu dawała okrętowi Zakonu okazję do wyrównania szans w nadchodzącym starciu.

Przez chwilę wydawało się, że taka taktyka przyniesie satysfakcjonujące rezultaty. Promienie laserów i wiązki energii śmigwały przez kosmiczną pustkę, uderzając i tworząc wokół statku heretyków aureolę rozbłysków. Ilekroć trafiły w cel, tarcze ochronne rozjarzały się jasnym światłem, a czasem niebieskie błyskawice przemykały po ekranach ochronnych niczym uciekające w morską toń węgorze. Znacznie rzadziej promienie laserów przedostawały się przez tarcze ochronne i wtedy z kadłuba tryskały fontanny iskier, a pokrywające go płyty pancerza stawały się czerwone, gdy metal topniał pod wpływem potwornie wysokiej temperatury.

Oglądana bitwa była niesamowita, ale w głębi duszy Ragnar uważał, że nie w ten sposób powinno wyglądać to starcie. Kosmiczne Wilki żyły po to, aby z bronią w ręku walczyć z wrogami, a nie obserwować na ekranie projektora holograficznego, jak wielkie okręty wymieniają pomiędzy sobą ogień z dział mogących zmieść z powierzchni ziemi całe góry.

Kapitan zdradzieckiej jednostki najwidoczniej nie zamierzał grać na zasadach narzuconych przez lojalistów. Ustawił swój statek na kurs kolizyjny, a sensory „Pięści Russa” zanotowały ogromne zużycie energii w tylnych częściach wrogiego okrętu. Ikony odczytu zaczęły pobłyskiwać na czerwono. Wyglądało to tak, jakby któryś ze strzałów „Pięści Russa” uszkodził reaktor lub spowodował inną krytyczną awarię. Ragnar spodziewał się, że w każdej chwili wrogi okręt eksploduje i rozleci się na kawałki.

Nic takiego się jednak nie stało. Wręcz przeciwnie, wrogi statek znacznie przyśpieszył i zaczął skracać dystans z prędkością, o dorównaniu której „Pięść Russa” nie mogła nawet marzyć. Heretycy ryzykowali spalenie własnych silników, za wszelką cenę usiłując zmniejszyć odległość dzielącą ich od przeciwników. Z zaschniętymi ustami Ragnar obserwował, jak wróg zbliża się z każdą chwilą. Jeszcze trochę, a rebelianci znajdą się w zasięgu, który umożliwi ich potężnym bateriom zmiecenie „Pięści Russa” za pomocą jednej salwy.

Pilot okrętu zakonnego odpowiedział na wrogi manewr zmieniając kierunek lotu, co jednak jeszcze bardziej zmniejszyło dystans dzielący jednostki. Pomimo tego uniku, heretycy otworzyli ogień i „Pięść Russa” zatrzęsała się, gdy tarcze pochłonęły impet kolejnych wybuchów.

Na ścianie celi ostrzegawczo rozbłysły czerwone lampy, a syrena zawyła z ogłuszającą mocą. Stalowa podłoga pod stopami Ragnara zadrżała. Do jego uszu dobiegł szcęk zamykanych grodzi i

huraganowy ryk powietrza wysysanego w próżnię przez wyrwy w pancerzu. Temperatura wewnątrz kadłuba spadła o kilka stopni, kiedy cała sekcja poszycia zmieniła się w stopiony złom.

Sfera projektora zamigotała, podobnie jak światła, które chwilę później zgasły. Przez moment Ragnar słyszał jęk wyginanego metalu i chrzęst turbin odpowiedzialnych za cyrkulację powietrza, które zatrzymały się gwałtownie. Kabinę wypełniła ciemność, a w nozdrza Ragnara uderzył zapach strachu i paniki. Jeśli został uszkodzony reaktor, zapewniający energię „Pięści Russa”, oznaczało to, że są martwi, skazani na śmierć za sprawą dział heretyckiego okrętu, który bez wątpienia zmieni ich w atomowy pył. Nie w ten sposób spodziewał się zginąć.

Ragnar podniósł się na nogi, gotów wybiec na korytarz. Nie wiedział, co ma robić, ale każdy nerw jego ciała, każda myśl, buntowały się przed beczynnym siedzeniem w miejscu. Musiał coś zrobić w obliczu nadchodzącej, nieuniknionej śmierci, cokolwiek. Bestia, z którą dzielił to ciało, piekliła się i wyla, nie mogąc zaakceptować takiego losu.

Chwilę później światła na nowo rozbłysły, choć tym razem były ciemniejsze i nie dla wszystkich lamp wystarczyło prądu. Sfera projektora zamigotała i ponownie zaczęła transmitować obraz. Ragnar dostrzegł, że „Pięść Russa” okrążyła wrogi okręt i mknęła teraz w jego kierunku. Statek heretyków wyglądał na mocno uszkodzony i choć odpowiadał jeszcze ogniem, czynił to sporadycznie i coraz rzadziej, gdy Ragnar przyglądał się jego obrazowi. Burza ognia dział wrogiego okrętu zmieniła się w deszcz, a następnie w mżawkę, po czym zamarła. Pomimo tego, echa eksplozji wstrząsały „Pięścią Russa” jeszcze przez kilka sekund.

Co się dzieje? Po chwili Ragnar sam sobie odpowiedział na to pytanie. Wyznawcy Chaosu postanowili dokonać abordażu. Chcieli zdobyć okręt lojalistów, a Ragnar uśmiechnął się dziko na tę myśl. Chciwość zdrajców stanie się zatem przyczyną ich zguby. Nawet jeśli nie przeżyje tego starcia, przynajmniej otrzyma szansę na śmierć godną wojownika, a nie wyparowanie w atomowej eksplozji. Chwilę później na wszystkich kanałach interkomu rozległ się dobroduszny i wesoły głos Bereka Gromowej Pięści, który wesołym tonem rzucił rozkaz:

+ Wszystkie Wilki mają stawić się w komorze desantowej tarana. Nauczymy tych zdrajców, co to znaczy zadzierać z Marines Imperatora! +

Ragnar rzucił szybkie spojrzenie na sferę projektora holograficznego i dostrzegł tam obraz, którego się spodziewał. „Pięść Russa” z pełną prędkością mknęła w kierunku wrogiego okrętu, szykując się do taranowania.

Korytarze tonęły w ciemnościach, rozświetlanych jedynie przez snopy iskier sypiących się z porozrywanych kabli. Członkowie załogi pracownicy starali się je wymienić i ponownie uruchomić wszystkie urządzenia pokładowe. Ragnar ruszył biegiem, a po chwili dołączył do niego Sven. W jednej dłoni dzierżył swój miecz łańcuchowy, a w drugiej pistolet. Wyglądał tak, jakby czekał na kłopoty, które w każdej chwili mogły nadejść.

– I jak, Ragnarze? Gotów dać krwawą lekcję cholernym heretykom? – spytał radosnym głosem. Mówił zupełnie jak człowiek, który wybiera się na przechadzkę z przyjaciółmi, a nie znajduje na pokładzie uszkodzonego okrętu kosmicznego, pędzącego wprost na znacznie większy statek przeciwnika.

– Zdecydowanie tak, a ty?

– Nie znajdą lepszego nauczyciela, niż, kurna, ja. Zastanawiam się tylko, czy stary Berek rzeczywiście ma jakiś plan, czy zaledwie improwizuje?

Ktoś wystawił dłoń zza framugi i strzelił Svena w ucho, zupełnie jak ojciec karzący niegrzecznego syna, po czym z ciemności wyłonił się sierżant Hakon.

– Bez wątpienia Wilczy Wódz wszystko przemyślał, choćby dlatego, że ma więcej mózgu w tyłku niż ty w tej pustej jaskini, którą szumnie nazywasz głową. Służę pod rozkazami Bereka od wielu lat i wyciągał nas ze znacznie większych kłopotów niż te! A teraz za mną! Czeka nas bitwa!

Sierżant ruszył przodem, a oni pobiegli jego śladem. Rozwarły się przed nimi potężne wrota, które zamykały jedną z grodzi. Kiedy dotarli do drzwi, z bocznego korytarza dołączył do nich Strybjorn. On także był uzbrojony i gotów do walki. Oczyma duszy Ragnar próbował sobie wyobrazić, jak blisko wrogiego okrętu się znajdują, ale nie potrafił. Trafiona kolejny raz „Pięść Russa” zadrżała ponownie niczym człowiek dotknięty febrą. Zaskoczony Ragnar upadł do przodu i ku swemu zdziwieniu, uniósł się powoli w powietrzu. Dopiero po chwili zrozumiał, że sztuczna grawitacja przestała działać, a on uderzył o ścianę. Wpojone mu podczas szkolenia nawyki dały znać o sobie i przetoczył się sprawnie po podłodze. Nie tracąc impetu, stanął na nogi i skoczył za towarzyszami. Czuł się tak, jakby pływał w wodzie. Odbijając się od sufitu i ścian, pędził wzdłuż korytarza. Widział, że inni Kosmiczni Marines schowali broń do kabur i pomagając sobie rękoma lecieli naprzód. Kątem oka spostrzegł, że członkowie innych oddziałów czynili podobnie i sunęli równoległymi korytarzami. Na wezwanie Bereka odpowiedział każdy Wilk, który znajdował się na pokładzie „Pięści Russa”.

Sven i Hakon zniknęli mu z pola widzenia. Korytarz kończył się metalową drabiną, przytwierdzoną do ściany. Ragnar skulił się ponownie, następnie przetoczył się, aby zmniejszyć siłę uderzenia o metalową płytę i chwycił się drabinki. Wspinając się, zobaczył nad sobą buciory Svena, a poniżej dostrzegł, że Strybjorn powtarza jego manewr. Dziesięć sekund później wychynął ze studzienki i znalazł się w sali amunicyjnej. Rzędy spoconych ludzi ładowały długie pociski do przepastnych luf. Każdy z zespołów artyleryjskich dowodzony był przez oficera, a broń przez nich obsługiwana przewyższała rozmiarami nawet transporter Rhino. Ragnara najbardziej rozbawiło to, że działa, które oglądał, należały do najmniejszych na pokładzie „Pięści Russa”. Na dany sygnał, jeden z oficerów działonowych pociągnął za lewar i lufę broni otoczyła przedziwna poświata, kiedy ładunek został wystrzelony. Powietrze wypełnił zapach ozonu. „Pięść Russa” przeciwstawiała się wrogowi i walczyła dzielnie. Chwilę później opuścili komorę artyleryjską i znaleźli się w sali desantowej.

Pośrodku hali stał Berek, wspierając się na lawecie masywnej armaty. Obok niego ustawił się Mikal oraz Wilczy Gwardziści, weterani tysięcy potyczek, najtwardsi żołnierze Zakonu. Byli to wielokrotnie odznaczani i doświadczeni wojownicy, najbardziej zaprawieni w bojach. Ambicją Ragnara było któregoś dnia dołączyć do nich. Jednak czekała jeszcze długa droga do tego celu. Aby otrzymać zaproszenie do tej grupy, musiał wykazać się nienaganną, dziesięcioletnią służbą jako Szary Łowca. Nagrodą była pozycja niemal równie wysoka jak ta, którą zajmował sam Berek Gromowa Pięść.

Co dziwne, Wilczy Wódz wyglądał na wielce rozradowanego. Jego usta wykrzywiał szeroki

uśmiech, odsłaniający długie kły. Echo tubalnego rechotu odbijało się od ścian, napełniając słyszających ten odgłos pewnością siebie i przeganiając wszelkie obawy.

– Witajcie, bracia! – ryknął Berek. – Za około dwie minuty i cztery sekundy nawiążemy kontakt z wrogiem, zakładając, że nie wybuchniemy albo nie pójdziemy w cholerę z jakiś innych przyczyn! Bez wątpienia już szykują się do abordażu, chcąc zagarnąć nasz okręt. Musimy zatem dać im stosowną nauzkę. „Pięść Russa” kieruje się dokładnie w ich stronę, a taran wymierzono tak, abyśmy za jego pomocą przebili poszycie pancierza. Kiedy tak się stanie, zaatakujemy natychmiast. Znajdziemy się na pokładzie krążownika klasy „Acheron”, którego rozkład pomieszczeń i plany ogólne nie zmieniły się, mam nadzieję, od czasu Drugiej Wojny Gorechild. Wywalczymy sobie drogę do serca wrogiego statku, a tam ładunkami termicznymi wysadzimy rdzeń ich reaktora.

Odpowiedzią na słowa Bereka był ogłuszający ryk aplauzu.

– Ładunki mają zostać zdetonowane o czasie wyznaczonym przez osobę, która je podłoży. Kiedy tylko zostaną aktywowane, oddział ma powrócić na pokład „Pięści Russa”. Nie zapominajcie, że jesteście Kosmicznymi Wilkami! Będziecie mieli mnóstwo czasu, by mordować wrogów w drodze powrotnej na pokład naszego okrętu. Jeśli tak się nie stanie, wszyscy spotkamy się w piekle.

Ragnar zdawał sobie sprawę, że pomimo wesołości tonu i słów Bereka, ich misja była wręcz desperacka. Będą musieli przebić się przez hordy wrogów i dotrzeć do serca wrogiego okrętu. Kiedy podłożą ładunki, szanse na to, że uciekną z powrotem na pokład „Pięści Russa”, zmaleją jeszcze bardziej. Pomimo tego, plan podobał mu się, ponieważ dawał szansę na okrycie się chwałą. Była to o wiele lepsza alternatywa niż wpaść w niewolę lub zginąć od wystrzału działa laserowego.

– Na mało prawdopodobny wypadek, gdyby nasza misja się nie powiodła, rozkazałem załodze uruchomić procedurę samozniszczenia okrętu. W ten czy inny sposób ci dranie pójdą z nami prosto do piekła.

Czyli nie mamy też żadnej drogi odwrotu, pomyślał Ragnar. Niektórzy wodzowie, pływający po morzach Fenrisa, zaraz po wylądowaniu na wyspie nieprzyjaciół palili swoje łodzie. Oznajmiali w ten sposób samym sobie i wrogom, że aby przeżyć, muszą zwyciężyć. To było wielce ryzykowne posunięcie, ale podobało się Ragnarowi.

Zapewne dlatego właśnie śmiał się niczym szaleniec, podobnie jak reszta Kosmicznych Wilków, które nie mogły już doczekać się bitwy.

Rozdział 5

Nagle, bez żadnego uprzedzenia, „Pięść Russa” wytraciła prędkość. Rozległ się huk giętego i miażdżonego metalu, a pokład zadrżał potężnie, gdy taran okrętu wbił się w płyty pancerza wrogiego statku. Ragnar stał oniemiały, nieświadomie wstrzymując oddech. Właśnie brał udział w jednym z najtrudniejszych manewrów, jakie mógł wykonać okręt kosmiczny. Kapitan „Pięści Russa” miał kilka sekund, aby dostosować prędkość statku tak, by impet uderzenia nie rozniósł obu jednostek na strzępy. Chrząst miażdżonych płyt wzmagał się z każdą chwilą.

Sama końcówka tarana została wykonana z pojedynczego kawałka neutronium, najtwardszej substancji we wszechświecie. Za jego pomocą solidna pokrywa burt, zrobiona z najlepszej stali i polimerów, ustąpiła przed uderzeniem niczym miękkie drewno rozszczepiane siekierą drwala, tworząc korytarz, przez który miały zaszarżować Kosmiczne Wilki. Marines stali, gotowi w każdej chwili rzucić się ku sercu wrogiego okrętu. Ragnar widział, jak Berek sprawdza lokalizator przypięty do nadgarstka. Bez wątpienia urządzenie zaprogramowano tak, aby kierowało się impulsami generowanymi przez reaktor zasilający statek. Stojący wokół swego wodza Wilczy Gwardziści sprawdzali broń i ładunki wybuchowe, w które ich wyposażono. Sierżant Hakon i reszta członków oddziału Ragnara również po raz ostatni dokonywali przeglądu broni. Ragnar przesuwiał palcami po rękojeści miecza i pistoletu, machinalnie upewniając się, czy wszystko jest w porządku.

Wszędzie dookoła metal trzeszczał i jęczał poddawany straszliwym naprężeniom. Wzmocnione wręgi i grodzie wytrzymały impet uderzenia, choć teraz do nozdrzy Ragnara dotarł swąd płonących chemikaliów. Ponad jego głową sypał iskrami gruby pęk kabli przewodzących prąd. Ragnar miał wrażenie, że mimowolnie bierze udział w zderzeniu dwóch kolosów. W duchu zaczął recytować litanie spokoju, która miała usunąć z jego myśli obraz statków niszczących się wzajemnie w tej katastrofie. Nic mu jeszcze nie groziło, póki stalowe mury nie runą, miażdżąc ich na krwawą masę.

Nagle okręt zamarł w bezruchu i choć Ragnar zdawał sobie sprawę, że to złudne wrażenie, nie potrafił mu się oprzeć. Szczepione ze sobą okręty miały jednakową prędkość i teraz wektory ich ruchu wzajemnie się znosiły. Czub tarana przestał wirować przed oczyma Ragnara, a ciśnienie na obu okrętach wyrównało się i ustabilizowało, czemu towarzyszył syk pary i powietrza.

Fala nowych zapachów uderzyła w nadludzko wrażliwe nozdrza Ragnara. Wyczuł cierpką woń używanego przez heretyków zjełczałego oleju maszynowego, dziwny aromat maszyn, których przeznaczenia nikt nie potrafił odgadnąć oraz dziwny swąd nieznanego życia, jakie zamieszkiwały okręt, a będących niemal etykietką takich jednostek.

Przed Kosmicznymi Marines otwierały się trzewia wrogiego statku. Światło było tam słabsze i bardziej czerwone niż na „Pięści Russa”. Pierwsze Kosmiczne Wilki biegły już przez korytarz wewnątrz tarana, dokonując abordażu wrogiego krążownika. Kiedy przyszła kolej na Ragnara, on także ruszył sprintem do przodu.

Wyłonili się głęboko we wnętrzu okrętu. Można było odnieść wrażenie, że znaleźli się w zupełnie innym świecie. Było tutaj znacznie ciemniej i chłodniej niż na pokładzie statku Zakonu. Maszyna sprawiała wrażenie starszej, masywniejszej i bardziej prymitywnej od tej, która stanowiła wyposażenie „Pięści Russa”. Bez wątpienia te urządzenia były konserwowane, choć czyniono to

niedbale i za pomocą byle jakich materiałów, które znalazły się akurat pod ręką. Technicy najwidoczniej nie przejmowali się losem urządzeń i poświęcali im minimum uwagi. Zamiast tego, najwyraźniej zajmowali się dekorowaniem pomieszczeń, wypełnionych zadziwiającymi rzeźbami, choć geniusz, który je zaprojektował, musiał być jednocześnie szalony. Zewsząd szczyrzyły się głowy demonów, a stalowe szpony wieńczyły każdą gałkę czy lewar otwierający drzwi.

To szaleństwo, myślał Ragnar. Jaki technik będzie spędzał tyle czasu, rzeźbiąc bogate ozdoby, a zaniebrywał duchy maszyn, które wokół niego zamieszkiwały?

Czerwone światła, które kojarzyły się z ogniami piekielnymi, rozświetlały korytarze pełne połączeń, dziur i dziwnych nacięć. Zewsząd napływał obrzydliwy, słodkawy odór mutantów, pompowany przez działającą jakimś cudem wentylację.

Kosmiczne Wilki szybko rozbiegły się po wrogim okręcie. Każdy z sierżantów pozostawał w stałym kontakcie z lokalizatorem Bereka, zaś sieć interkomów łączyła Marines oddziału Ragnarą z sierżantem Hakonem. Berek i jego Wilcza Gwardia zdołali zagłębić się w labirynt korytarzy, a reszcie sił Kosmicznych Wilków nie pozostało nic innego, jak podążyć ich śladem.

Prawie natychmiast znaleźli się w sali, gdzie na zawieszonym kardanowym spoczywało ogromne działo. Wokół niego kłębiła się spora grupa członków załogi krążownika, uzbrojona w przeróżną broń i dowodzona przez potężnego mutantą o oczach na szypułkach. W jednej dłoni dzierżył potężnych rozmiarów tasak, a w drugiej trzymał ogromny pistolet, wyglądający na starożytny. Wszyscy odziani byli w łachmany, które kiedyś zapewne były mundurami. Wyglądali zupełnie jak banda żebraków, maruderów doszczętnie zniszczonej armii.

Zanim którykolwiek z kultystów zdołał zareagować, Kosmiczne Wilki zajęły pozycje i otworzyły ogień. Odmieńcy okazali się ulepieni z twardej gliny. Umierali dopiero wtedy, kiedy kule bolterów rozdzierały ich na strzępy. Gdyby Ragnar nie oglądał tego na własne oczy, nie uwierzyłby, że przywódca mutantów walczył dalej, nie zważając na to, że jego prawe ramię zostało oderwane od korpusu, a kula przeszła czaszkę i rozerwała mózg.

– Cholerni mutanci, nie potrzebują głowy, żeby walczyć! – warknął Sven.

– Zupełnie tak jak ty! – odparł Ragnar, unosząc ponownie pistolet i celując w jedyne ocalałe oko olbrzyma. Kula trafiła dokładnie w cel i wielkolud tym razem przewrócił się na pokład. Umierając, nadal nie potrafił zrozumieć, co go spotkało i ciskał się na boki, wstrząsany przedśmiertnymi drgawkami.

Ragnar czuł, jak wilcza bestia w jego duszy wyje i skowyczy, targana żądzą walki. Stłumił narastające w duszy uczucie radości i ekstazy, które prawie nad nim zapanowało. Nie łatwo to było zrobić, bowiem dla niego, podobnie jak dla wielu innych Kosmicznych Wilków, orężne starcie było czymś, po co żyli i czemu się poświęcali. Ragnar czuł się wspaniale, wreszcie żył pełnią życia. Wszystkie zapachy walki, huk broni, krzyki i wrzaski konających podsycaly w jego duszy rodzące się szaleństwo, podobnie jak woń radości, płynąca od strony braci. Nic nie mogło równać się z tym uczuciem. Wszystkie strachy, obawy i lęki odpływały w dal. Kiedy się rozglądał, jego zmysły odbierały bodźce otoczenia z nadludzką wrażliwością. Więcej radości niż cokolwiek innego dawała Ragnarowi świadomość, że jego życie spoczywało w opancerzonych dłoniach, że jego los zależał od szybkości myślenia i reakcji, oraz od umiejętności władania mieczem i celności strzału.

Jakaś niewielka część jego duszy podpowiadała mu, że być może jest to wada, jaką przekazał swoim potomkom Russ. Echo jego porywczosci i dzikości wędrowało przez pokolenia Kosmicznych Marines, którzy przyjmowali ziarno genetyczne swego przodka. Teraz jednak to nie miało znaczenia. Skoro raz skosztowało się nektaru bitwy, żadna słodycz nie była już w stanie stłumić lub przewyższyć tego smaku.

Targany odrzutem pistolet szarpał się raz po raz w jego dłoni. Zanim Ragnar zdał sobie sprawę z tego, *co* robi, położył trupem kolejnego przeciwnika. Kątem oka zarejestrował pojawienie się szarawej skóry i prawie niewidoczne poruszenie. Zanim jego mózg uświadomił sobie, co się dzieje, ciało instynktownie rozprawiło się z zagrożeniem.

Niczym fala ognia, Kosmiczne Wilki zalały korytarze okrętu wyznawców Chaosu, prąc niezmordowanie w kierunku jego serca. Na czele Kosmicznych Marines biegł sam Berek Gromowa Pięść, a za nim wierna Wilcza Gwardia. Od czasu do czasu Ragnar miał okazję dostrzec dowódcę w akcji. Berek był zadziwiającym wojownikiem, który w starciu okazywał się śmiertelnie niebezpiecznym przeciwnikiem. Nikt, ani nic nie było w stanie go powstrzymać lub odeprzeć nawały wściekłych ciosów zadawanych starożytną rękawicą energetyczną. Przedzierał się przez zastępy kultystów Chaosu niczym statek przez fale wzburzonego morza.

Nie wiadomo w jaki sposób, Ragnar i jego oddział znaleźli się w pewnej chwili w zupełnie innym korytarzu, oddzieleni od reszty Kosmicznych Wilków. Ragnarowi przed oczyma stały jedynie niewyraźne wspomnienia szarżującego na nich zza bocznych drzwi mutanta o posturze i rogach byka, a potem krótkiej, zaciętej i krwawej walki, w wyniku której odmieniec padł martwy u jego stóp. Ragnar pamiętał, że bestia zacisnęła dłoń na jego gardle, dławiąc oddech i próbując jednocześnie rozplatać go na pół toporem energetycznym. Jakimś cudem finta, którą sparował cios, zmieniła się w cięcie. Dłoń mutantu upadła na podłogę wraz ze sporym kawałkiem ramienia, a kolejne uderzenie Ragnara posłało odmienca do piekła. Jego ciało zawirowało w tańcu śmierci, kiedy pociski z boltera rozerwały je na strzępy i rzuciły na metalowe panele podłogi. Jednak przez tę mgłę zapomnienia przebijał się wyraźnie smród zwierzęcej juchy, która zaplamiła całą zbroję Ragnara.

Ragnar rozejrzał się i dostrzegł Svena, który szczerzył się, jak to miał w zwyczaju, szeroko i dumnie. Jego przypominającą pysk buldoga gębę rozjaśniała ta sama radość z przelewu krwi, która poruszała serce Ragnara. Sven uśmiechnął się jeszcze szerzej, odsłaniając kły i powiedział:

– Dobra bójka.

Ragnar mógł się tylko zgodzić. Wszystkie jego obawy, lęki i wątpliwości gdzieś zniknęły. Teraz nie przerażało go nawet to, że prąc w głąb labiryntu korytarzy i pokładów napotykali nowych, coraz groźniejszych wrogów. Fakt, że po podłożeniu ładunków wybuchowych ich szanse na przeżycie zmaleją jeszcze bardziej, nie obchodził go ani trochę. Liczyła się tylko ta chwila, emocje zrodzone z walki i dreszcz podniecenia, który nadawał sens jego egzystencji. Ragnar czuł wreszcie, że żyje, jakby stanął na krawędzi głębokiej przepaści i tylko od niego zależało, czy skoczy.

Sierżant Hakon zatrzymał się na chwilę i sprawdził lokalizator na nadgarstku. Skinął głową, co oznaczało, że muszą zejść jeszcze niżej w głąb zajmowanego przez nich korytarza. Podekscytowany Ragnar ruszył przodem, doskonale wiedząc, że tuż za nim postępują Sven i Strybjorn. Stado

Krwawych Szponów ruszyło gęsiego.

Korytarz rozszerzał się, a sufit wznosił. Podtrzymywały go wielkie, masywne wsporniki. Miejsce stanowisk kontrolnych zajmowały ołtarze, poświęcone jakimś obrzydliwym i potwornym istotom. Ragnar trzymał oczy szeroko otwarte, wiedząc, że to miejsce doskonale nadawało się na urządzenie zasadzki. Dopiero teraz spostrzegł, że w ściany zostały wprawione ciężkie, stalowe wrota. Ich zawiasy były tak grube, jak ręka dorosłego mężczyzny. Wykonano je ze wzmocnionych stopów metali, które przedtem musiały być tworzywem wieżyczek czołgowych. Ściany pokrywała plątanina rur i przewodów. Tam, gdzie kable łączyły się z instalacją, umieszczono masywne koła, które musiały spełniać funkcję regulatorów.

Z głębi ciągnącego się dalej korytarza dobiegał odgłos kanonady. Huk pistoletów i karabinów był nieomylnym sygnałem, że bitwa trwała w najlepsze. Ragnar zaryzykował szybki rzut oka w tamtą stronę, ale Hakon pokręcił przecząco głową. Masywne ściany, korytarze i przejścia mogły przenosić dźwięki i mamić uszy walczących. Hakon pokiwał głową i wskazał podbródkiem, by dalej parli do przodu.

Ragnar przez chwilę zastanawiał się, co się wokół niego działo. Na wszystkich pokładach tego monstrualnego okrętu ludzie i mutanci walczyli na śmierć i życie. Sądząc po tym, że dotarli tak głęboko, Berek nie napotkał żadnego zdecydowanego oporu. Nic w tym dziwnego, zwłaszcza że zdrajcy nie spodziewali się tak gwałtownego szturmu załogi okrętu, który napadli. Nauczka o tym, co spotyka tych, którzy zadzierają z Kosmicznymi Wilkami, przychodziła z bólem i krwią.

Przez bardzo krótką chwilę Ragnar wyobraził sobie, jak wyznawcy Chaosu, nieświadomi ataku na ich okręt, nacierają na załogę „Pięści Russa”. A co, jeśli misja Kosmicznych Wilków się powiedzie, jeśli zdetonują reaktor wrogiego statku i wrócą na pokład swojego okrętu tylko po to, żeby odkryć, że wpadł w ręce zdrajców? Sven mawiał o takich sytuacjach, że to palenie mostów za sobą.

Gdzieś z przodu Ragnar dostrzegł błyski bolterów i dosłyszał odgłos kanonady oraz niemożliwe do pomylenia wycie wilczej braci. Przyspieszywszy kroku dotarł na galerię, która okalała swego rodzaju park maszynowy. Poniżej stały rzędy czołgów, których pancerze przystrojono kolcami i insygniami Chaosu. Lampy, umieszczone na suficie, dawały nikłą, czerwionawą poświatę, podkreślając jeszcze zażartość bitwy, jaka rozgrywała się na dole.

Grupa Kosmicznych Wilków została przyparta do muru w pobliżu jednego z czołgów. Osaczeni ze wszystkich stron przez bandy wyjących z wściekłości odmieńców, nie mogli wezwać pomocy. Ragnar uśmiechnął się do siebie. Los chciał, że to właśnie on znalazł się na tyłach największej grupy, w idealnej pozycji do ataku, który pozwoli osaczonym Wilkom przegrupować się i wykonać kontratak. Żaden z mutantów jak dotąd go nie zauważył. Ragnar nacisnął przycisk podajnika granatów i w jego dłoni znalazło się kilka metalowych pocisków. Nastawił detonator pierwszego i cisnął go na dół. Kolejne granaty poszybowały w ślad za nim.

Hangarem wstrząsnęła ogromna eksplozja. Całe płaty mięsa mutantów pofrunęły na wszystkie strony. Krew bryzgała niczym pompowana przez fontannę. Ragnar nie czekał, aż odmieńcy zdołają zorientować się, kto ich zaatakował. Chwycił pistolet i otworzył ogień. Chwilę później dołączył do niego sierżant Hakon i reszta oddziału, którzy zasypali wroga lawiną ołowiu i ognia. Heretyków opanowała panika. Teraz to oni byli osaczeni, atakowani przez nieznaną wrogów, którzy nacierali

ze strony, skąd nikt nie spodziewał się ataku. Mimo to nie uciekli, co Ragnar przyjął z pewnym uznaniem. Niektórzy zwrócili się do tyłu, szukając źródła nowego zagrożenia. Jeden z nich, ogromny mutant, prawdziwy olbrzym rozmiarami ciała dwukrotnie przewyższający człowieka, zaczął niskim głosem wykrzykiwać rozkazy. Dla ich poparcia, chwycił jednego z mniejszych kamratów za szyję i brutalnie pchnął go do przodu. Ciśnięty z ogromną siłą odmieniec upadł i przez chwilę Ragnar mógł na czysto wycelować w przywódcę bandy. Niewiele myśląc, nacisnął spust i wypruł w jego kierunku serię, która trafiła mutanta w głowę tuż pod hełmem. Czaszka pękła, eksplodując na wiele kawałków, ale ciało nadal stało, wymachując rozpaczliwie ramionami. Potem, jak w zwolnionym tempie, obróciło się wokół własnej osi i w końcu runęło na pokład. Podkomendni wielkoluda zamarli na chwilę w bezruchu, po czym wydali z siebie wrzask przerażenia. Tego było już dla nich za wiele – pozbawieni przywódcy i opanowani przez strach, pierzchli we wszystkie strony, szukając schronienia przed niespodziewanym zagrożeniem.

To była okazja, na którą czekał Ragnar. Zapalił flarę i wyskoczył zza barierki, machając sztuczną pochodnią. Jednocześnie wysłał przez interkom komunikat do reszty Kosmicznych Wilków, którzy znajdowali się na głównym poziomie hangaru:

+ Wy tam, na dole! Kierujcie się ku flarze, to wydostaniecie się z tego szamba. Zbierać te żałosne tyłki i w drogę. Szybko! +

Flara rozgrzewała się coraz bardziej i nawet przez ochronną rękawicę Ragnar czuł, jak zaczyna go parzyć. W zawołanie przez interkom włożył tyle autorytetu, ile mógł, mając nadzieję, że Marines instynktownie zareagują na wydawane im rozkazy.

Uczynili tak, jak się tego spodziewał. Wszyscy na raz, cały oddział, oderwali się od czołgu, za którym znaleźli schronienie, i pędem rzucili się ku Ragnarowi, dobijając po drodze pozostałości osaczającej ich do niedawna bandy mutantów. Ragnar poczuł, jak przepełnia go duma. Właśnie uratował życie wielu braci.

Niespodziewanie czyjaś dłoń opadła na jego naramiennik i zmusiła go do klęknienia za balustradą. Ragnar warknął, odwrócił głowę i spojrzał prosto w oczy Hakona.

– Nieźle się sprawiłeś, Ragnarze, ale nie ma sensu tańcować z flarą w ręku, kiedy wokół jest mnóstwo wrogów. Robisz z siebie łatwy cel.

Ragnar zdusił w sobie mruknięcie, rozumiejąc, o co chodziło sierżantowi. Pozwolił, by podniecenie i emocje zaślepiły go i uczyniły nieświadomym niebezpieczeństw, jakie mu groziły. Pokiwał głową, a Hakon uśmiechnął się szeroko. Gestem nakazał Ragnarowi, aby cisnął flarę w głąb korytarza, tak, aby wycofujące się w ich stronę Kosmiczne Wilki nie zostały zmyłone. Ragnar wykonał rozkaz, a Hakon jeszcze raz pokiwał głową.

– Świetnie. Teraz zapewnimy Wilczemu Wodzowi i jego towarzyszom wsparcie, co?

Wilczy Wódz, pomyślał Ragnar. Czy to właśnie on był tam na dole? Gdyby to wiedział, z pewnością nie wydawałby rozkazów tak szorstkim tonem i używając nieobyczajnego języka. Teraz już nic nie mógł na to poradzić, więc tylko wzruszył ramionami i przysunął się do balustrady tak, aby móc strzelać w nadciągającą horde sług Chaosu.

Rozdział 6

Dopiero teraz Ragnar dostrzegł, że wspinający się po drabince Kosmiczni Marines to rzeczywiście Wilczy Gwardziści. Normalnie byliby ubrani w ciężkie pancerze Terminatorów, jednak w tej chwili mieli na sobie zwykłe zbroje energetyczne Kosmicznych Marines. Bez wątplenia, nagły atak okrętu zdrajców nie pozwolił im nałożyć legendarnych pancerzy. Pomimo tego, nie przejmowali się zbytnio faktem, że muszą walczyć odziani tak, jak reszta braci zakonnych. Byli rośliymi, doświadczonymi wojownikami, ale widać było, że na samą myśl o walce ogarniała ich radość. Ragnar nie wyczuwał w nich żadnego niepokoju, a jedynie żądzę krwi i zwycięstwa, pomimo tego, że przed chwilą otarli się o śmierć.

Czując na sobie czyjeś spojrzenie, Ragnar podniósł głowę i napotkał wzrok Bereka. Wilczy Wódz z pewnością doskonale wiedział, kto w tak obcesowy sposób wydawał mu rozkazy. Ragnar zmusił się, by nie odwrócić wzroku i ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że Berek uśmiechnął się szeroko, zbliżając się ku niemu pewnym krokiem.

– Świetnie się spisałeś, młodzieńcze! – powiedział. – Zdobyłeś sobie moją wdzięczność. Gdyby nie ty, kompania mogłaby dziś wznosić stos pogrzebowy dla Bereka Gromowej Pięści, zamiast świętować zwycięstwo nad wrogami Zakonu. A wiedz chłopcze, że nie czuję się jeszcze gotów dołączyć do moich przodków! Nie zapomnę tego, co uczyniłeś, Ragnarze.

Jeszcze bardziej niż brak nagany zaskoczyło Ragnara to, że ktoś tak znaczny, jak Wilczy Wódz, pamiętał jego imię. Już samo to przepełniło jego serce dumą. Berek zwrócił się do Hakona i lekko skinął głową:

– Wspaniale jest wiedzieć, że tak dobrze wyszkoliłeś swoje szczeniaki, Hakonie. Gryzą niczym prawdziwe wilki! A teraz, bierzmy się dalej do roboty!

Ragnar zaryzykował kolejne spojrzenie w stronę Wilczej Gwardii i ku swemu zaskoczeniu dostrzegł tylko pięciu żołnierzy. Pomiędzy nimi znajdowali się Morgrim i Mikal Stenmark. Miał nadzieję, że reszta z tych doświadczonych Kosmicznych Marines nie była martwa. Morgrim zauważył jego pełen zdziwienia wzrok i jakby czytając w myślach Ragnara, powiedział:

– Nasz oddział został rozproszony w zasadzce. – Głos skalda był szorstki, cichy i drżący, zupełnie niepodobny do tego, którym śpiewał pieśni o bohaterach i herosach. Długie, srebrne włosy okalały jego pociągłą twarz, a oczy mieniły się dziwnym, złotym blaskiem. – Reszta z nas została odepchnięta nawałą ognia przez wrota wylotowe hangaru. Jestem pewien, że dołączyli do pozostałych braci i walczą zaciekle.

Ragnar pokiwał głową, analizując jego słowa. Nie był całkowicie przekonany, czy osobiste dowodzenie tą misją było mądrym posunięciem, ale wydawanie sądów o rozkazach Wilczego Wodza nie należało do jego obowiązków. Nikt nie wątpił przecież w jego męstwo, ale... Nieważne, pomyślał Ragnar i wzruszył ramionami. Jeśli Wilczy Wódz, zwłaszcza ktoś taki jak Berek Gromowa Pięść, zdecydował, że słusznie będzie osobiście prowadzić szturm na podobieństwo jarłów z Fenrisa, to jego sprawa.

Morgrim poklepał go po naramienniku i dodał:

– Nie czas się zamartwiać, chłopcze. Lepiej ruszajmy do rdzenia, zanim heretycy zorientują się, co planujemy.

Mówiąc te słowa, przyspieszył kroku i dołączył do pozostałych Kosmicznych Wilków, które już podążały w głąb okrętu. Ragnar nie ociągał się i także dogonił grupę.

Tunel doprowadził ich do kolejnej galerii, która okalała ogromny hangar. Na jego powierzchni kłębiły się masy wyznawców Chaosu, którzy najwidoczniej zamierzali ruszyć do ataku. Było ich zbyt wielu, żeby oddział mógł z nimi skutecznie walczyć. Ragnar poszedł w ślady innych i szybko przykucnął za osłoną, jaką zapewniała balustrada galerii. Zalegające tutaj cienie pomogły mu skryć się przed wzrokiem wrogów. Dopiero teraz Ragnar zdumiały rozmiary statku, na pokładzie którego się znalazł. Wychowany na wyspach rozsianych po morzach Fenrisa, miał inne wyobrażenie o okrętach. Pomimo wiedzy, jaką zapisały mu w głowie maszyny uczące, słowo „statek” nadal kojarzyło mu się z łodzią, wykonaną z kości i skóry morskiego smoka, na które polowali jego dawni krewniacy. Ich statki miały najwyżej pięćdziesiąt sążni długości i dwadzieścia wiosel na burcie. W przekonaniu jakiejś części osobowości Ragnara to właśnie były prawdziwe statki, a nie te ogromne kolosy przemierzające kosmiczną pustkę.

Ten okręt był jednak zupełnie inny, większy niż cokolwiek, co Ragnar widział do tej pory. Wydawał się jeszcze potężniejszy niż niebotyczne drapacze chmur, jakie oglądał na Aeriucie. W labiryncie korytarzy można byłoby skryć całe archipelagi, a przepastnych ładowni nie wypełniłyby nawet największe wyspy, nie wspominając o tej, na której wyrósł Ragnar.

Idący przodem Berek nakazał gestem, by się zatrzymali. Ragnar wykonał rozkaz, ledwie unikając wpadnięcia na idącego przed nim Svena.

– Co oni tam mówią, Morgrimie? – spytał Berek.

– Podają, że około dziesięciu tysięcy wojowników wdarło się na pokład i próbują odebrać im okręt. Przygotowują się do odparcia szturm – relacjonował Morgrim, a w jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Reszta Wilczej Gwardii także roześmiała się pod nosem. Dołączyły do nich oddziały Krwawych Szponów, choć bardziej z chęci uczestniczenia w tym cichym wybuchu wesołości niż doceniając świetny żart. Ragnar zrozumiał, że Morgrim w jakiś sposób zdołał podłączyć się do sieci komunikacyjnej statku i znał dziwny język, którym porozumiewali się słudzy Chaosu. To była ogromnie ważna umiejętność i Ragnar żałował, że jej nie posiada. Obiecał sobie, że jeśli wyjdzie cało z tej awantury, spyta Morgrima, w jaki sposób zdobył tę wiedzę.

– Planują oczyścić korytarze i zapędzić nas w pułapkę, korzystając z przewagi liczebnej.

– Nie możemy zatem tracić więcej czasu – powiedział Berek. – Trzeba znaleźć rdzeń reaktora, zanim ktoś nas odkryje i ponownie usidli.

Zaczął szybko wydawać rozkazy przez interkom. Instrukcje dla dowódców pododdziałów wydawane były tak cicho i sprawnie, że nawet nadludzko czuły słuch Ragnara nie był w stanie wychwycić żadnych informacji.

Mikal Stenmark sprawdził ekran czujnika przymocowanego do nadgarstka.

– Jesteśmy nie więcej niż pięćdziesiąt metrów od rdzenia, Wilczy Wodzu.

– Racja, Mikalu. Ale kto wie, ile nam zajmie dotarcie w tamto miejsce? Te korytarze mogą się ciągnąć całymi kilometrami.

– W takim razie ruszajmy jak najszybciej, panie – dodał wesoło Stenmark.

– Dokładnie to samo pomyślałem, Mikalu. Ruszajmy, nim ci bałwochwalcy zorientują się, że tutaj jesteśmy i spróbują nas powystrzelać.

Sądząc z wrzasków i ryków, jakie dobiegały z poziomu poniżej, heretycy byliby nader szczęśliwi, mogąc dorwać w swoje łapska Kosmicznych Marines. Ragnar zdołał dostrzec zakapturzoną postać oficera lub kapłana, który razami bicia wprawiał tłum w opętańczy szal. Wokół niego dało się wyczuć aurę mocy, której źródłem mogły być jedynie jakieś czarnoksiężskie sztuczki.

Kosmiczne Wilki ruszyły do przodu, a Morgrim na bieżąco informował je o przebiegu bitwy. Wyglądało na to, że załoga „Pięści Russa” zdołała powstrzymać szturm wyznawców Chaosu, a zaskoczeni kontratakami zdrajcy byli przekonani, że zostali napadnięci przez przeważające siły wroga. Teraz robili, co tylko mogli, aby wytropić i zniszczyć oddziały, które wtargnęły na pokład ich okrętu. Z panicznej wymiany rozkazów pomiędzy hersztami band Chaosu wynikało, że pogubili się zupełnie, a grozą napawała ich wizja wielu tysięcy żołnierzy Imperatora, którzy opanowywali pokład po pokładzie. Słuchając relacji skalda, Ragnar rozumiał, że Berek nakazał kompanii rozdzielić się na niewielkie oddziały i siać tyle spustoszenia, ile się tylko działo. Atakowano z zaskoczenia i zanim wróg zdołał zebrać siły, by odpowiedzieć zbrojnie, Kosmiczni Marines znikali w labiryncie korytarzy, przewodów wentylacyjnych i pomieszczeń statku. Za wszelką cenę unikano długotrwałych starć z siłami heretyków, którzy mogliby wykorzystać swoją przewagę liczebną.

Słuchając jednej relacji po drugiej, Ragnar zdawał sobie sprawę, że każdy ze składanych raportów opowiadał o niespotykanej brawurze i odwadze. Varig i jego Szpony zdołali zastawić pułapkę na dużą bandę mutantów i zaatakowali ją z dwóch stron, wysadzając jednocześnie ładunkami wybuchowymi korytarz przed i za heretykami. Tak schwytyanych wybili morderczym ogniem bolterów, do ostatniego odmieńca.

Młodzieńcy Hefa zdołali umknąć przed przeważającymi siłami wroga i wydostać się z okrążenia przez korytarze wentylacyjne. Pozostawiali za sobą ładunki wybuchowe, zaprogramowane tak, aby eksplodowały, kiedy mutanci ruszą za nimi w pościg. Tropiący ich zdrajcy ponieśli przerażające straty, kiedy miny odpaliły pośród grup, które szukały śladów Kosmicznych Wilków.

Ferek i jego oddział zdołali przebić się w głąb wrogiego okrętu i dopiero po starciu w jednym z przepastnych magazynów zostali zmuszeni do odwrotu, ścigani huraganowym ogniem sług Chaosu. Gdyby tak się nie stało, Kosmiczni Marines zapędziliby się do składów amunicyjnych. Znając ich nieobliczalność, Ragnar obawiał się, że mogliby wysadzić siebie i cały okręt na kawałki, które wylądowałyby po drugiej stronie galaktyki. Na szczęście, oddział rozszalałych Krwawych Szponów wycofał się na „Pięść Russa”.

Heretycy zupełnie pogubili się w sytuacji i nie wiedzieli, co się dzieje. Kiedy Berek i jego towarzysze biegli przez opuszczone korytarze, Morgrim przekazywał im co ciekawsze komunikaty, wysyłane przez dowódców poszczególnych band. Jeden z nich twierdził, że napotkał oddział liczący setki żołnierzy, podczas gdy Hef donosił, że za pomocą wznieczonych dymów i pożarów, udało mu się wmanewrować dwie bandy na siebie. Zaskoczeni heretycy otworzyli ogień, kładąc siebie nawzajem

trupem.

Bez wątpienia, w walce, która toczyła się w korytarzach, niewielkie, ale dobrze wyszkolone i zorganizowane oddziały miały przewagę nad hordami rozwrzeszczanych buntowników. Ragnar doceniał zalety takiej taktyki, ale zastanawiał się, jak długo będzie ona skuteczna i kiedy szczęście przestanie im dopisywać. Jak na razie, Kosmicznym Wilkom szło lepiej niż mogliby kiedykolwiek przypuszczać.

Ragnar obejrzał się za siebie, ciekaw, czy pozostali z oddziału Krwawych Szponów przejmowali się losami bitwy. W migotliwym świetle lamp jarzeniowych dostrzegł twarz Aenara, na której malował się wyraz z troskaniem, ale i podniecenia. Jego oczy były szeroko otwarte, podobnie jak usta. Bez wątpienia czuł się nieswojo, znalazłszy się pod rozkazami samego Wilczego Wodza. Jego stres musiał zwiększać fakt, że po raz pierwszy brał udział w abordażu. Torvald z kolei wyglądał na całkiem spokojnego, co było dość dziwne, jeśli wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej się znalazł. Na jego twarzy nie było nic poza kpiącym uśmieszkiem. Gdyby nie zapach, Ragnar nigdy by nie zgadł, że Torvald denerwuje się równie mocno, jak Aenar. Strybjorn był tak samo ponury jak zwykle, a jego twarz przypominała maskę wykutą ze skały. Sven, który wyczuł na sobie spojrzenie Ragnara, uśmiał się szeroko. Jedyne sierżant Hakon wyglądał na prawdziwie spokojnego i pewnego siebie.

Ragnar dostrzegł dziwny zielony blask przed sobą. Powietrze niesło nowy zapach, który przypominał ozon i było naładowane elektrycznością do tego stopnia, że włosy na karku zaczęły mu stawać dęba. Chwilę później dotarli do komory rdzenia reaktora jądrowego zasilającego statek kosmiczny. Ragnar spodziewał się ujrzeć ogromną maszynę, przypominającą wielki bojler, podobny do tego, jakie widział w maszynach parowych. Nie zawiódł się.

Wszędzie wokoło wznosiły się ogromne stalowe mechanizmy, których górne części nikły w ciemności, jaka zalegała pod sufitem sali. Można było odnieść wrażenie, że znaleźli się w wielkiej jaskini. Nad nimi zwisały ogromne kule z metalu, opinane przez metalowe pazury i nadziane na żeliwne piki. Za każdym razem, gdy któraś z kul obracała się, po jej powierzchni przebiegała zielonkawa błyskawica. Towarzyszył temu głośny huk, a każdy z promieni uderzał w wielką stalową wieżę, która wznosiła się pośrodku sali. Na jej szczycie obracała się największa kula, ledwie widoczna spod fal energii, jakie ją pokrywały i tańczyły po powierzchni. Huk gromów zagłuszał szum i warkot innych pracujących w sali maszyn.

Na zewnątrz najbliższej z nich Ragnar zobaczył obracające się koła zębate, z których najmniejsze miało jego wielkość, a największe przypominało rozmiarami smoczą łódź. Ich powierzchnię pokrywała rdza i zaschnięty olej. Co jakiś czas z masywnych rur buchały kłęby rozgrzanej pary, która z gwizdem ulatywała ku górze sali. Ragnar zastanawiał się, czy kultyści i spaczeni mechanicy, którzy skonstruowali te urządzenia, wiedzieli, do czego naprawdę służyły? Być może tak było, choć równie dobrze mogli nie pojmować celu, jaki przyświecał narodzinom ich mechanicznego potwora. Za jego plecami Mikal wymamrotał pod nosem:

– Jak to może działać? To nie jest rdzeń reaktora... To jakaś fabryka.

– Zapewniam cię, przyjacielu – odparł Berek. – To musi być rdzeń reaktora, chyba że moje sensory kompletnie nie działają.

– Nie wygląda jak żaden z reaktorów, które widziałem, Mikalu – dodał Morgrim.

– Bo pewnie nie mieliście okazji oglądać wszystkich reaktorów atomowych w galaktyce, moi przyjaciele – skwitował dyskusję Berek.

– Racja. Tylko, że on jest taki... dziwny. Obcy.

Ragnar doskonale rozumiał, co Wilczy Gwardzista ma na myśli. Skóra mu cierpła, a włosy jeżyły się od samego przebywania w tym pomieszczeniu. Coś nienaturalnego kryło się w tych błyskawicach, brzęczeniu prądu i unoszącej się wszędzie parze.

– Nie ma tutaj żadnych osłon, a paliwo jest skażone – dodał po chwili milczenia Morgrim, który spoglądał na ekran swoich urządzeń kontrolnych. – Nic dziwnego, że mają na pokładzie tylu mutantów.

– Kiedy z tym skończymy, po reaktorze pozostanie tylko kupa złomu – zakomenderował Berek. – Oleg, Korwin podłóżcie ładunki. Reszta, oczy szeroko otwarte i nosy czujne, jak na polowaniu. To spore pomieszczenie i pełno tu zakamarków, w których można się schować. Wątpię, by bałwochwalcy pozostawili reaktor bez opieki.

Jakby na potwierdzenie słów Wilczego Wodza, przez hałas pracującej maszyny przebił się ryk wściekłości. Ragnar odwrócił się na pięcie i ujrzał wielką postać, okrytą poplamionymi szmatami, której prawa dłoń przekształciła się w długi, chitynowy kolec. Mutant spoglądał na nich ślepiami pełnymi nienawiści, wydając jednocześnie rozkazy gardłowym tonem. Grupa jego pomagierów słuchała, łypiąc spode łba na Kosmicznych Marines.

– No to czeka nas kolejna walka – mruknął Sven, a potem dał nura za najbliższą z machin, szukając tam schronienia przed ogniem heretyków. Ragnar natychmiast poszedł w jego ślady. Tuż za nim kule zaczęły ze świstem przecinać powietrze i dzwonić o stalowe płyty, niegroźnie rykoszetując na boki.

– Przynajmniej te szumowiny na coś się przydadzą.

– Szkoda, że nie można tego powiedzieć o tobie – warknął Ragnar przyklękając i prując ze swego pistoletu. Kula minęła o milimetry dowódcę czcicieli Chaosu, a oni odpowiedzieli huraganowym ogniem, który zmusił Ragnara do przycupnięcia za osłoną.

– Bardzo mądrze, Ragnarze – mruknął Sven. Prawie straciłeś głowę i choć w twoim przypadku to niezbyt ważny organ, jednak...

– Za mną! – ryknął Hakon, przerywając wypowiedź Svena. Sierżant ruszył korytarzem, oddalając się od zdrajców i centralnej wieżycy reaktora.

– Sierżant ma chyba jakiś plan – powiedział Sven, kiedy on, Ragnar, Strybjorn, Aenar i Torvald ruszyli w ślad za Hakonem.

– Pewnie chce okrążyć reaktor i zająć tych buntowników z boku – odparł Ragnar.

– Sam się tego domyśliłem – sapnął Sven, który zamykał pochód.

– Z tobą czasem nic nie wiadomo.

Wysoko przed nimi wznosiły się sporych rozmiarów metalowe schody, które znikwały z oczu za załomem ściany. Bez wątplenia służyły technikom, którzy mieli zajmować się reaktorem i musieli mieć dostęp do każdego miejsca na powłoce rdzenia. Skoro dzięki nim można było się poruszać po całej sali, dało się je wykorzystać także w innym celu niż naprawa i konserwacja urządzeń. Hakon poprowadził Krwawe Szpony w górę. Chwilę później oczom Ragnara ukazała się scena bitwy rozgrywającej się poniżej. Wilcza Gwardia zajęła pozycje obronne za kilkoma mniejszymi maszynami i nawałą huraganowego ognia powstrzymywała szturmującą horde odmieńców. Strzelali często, ale spokojnie, nie pudłując ani razu. Każdy pocisk sięgał celu, kończąc bluźniercze życie mutanta. Pomimo tego, kultyści nie wycofywali się. Na miejsce jednego, który padał martwy, pojawiała się dwóch kolejnych. Koniec końców przewaga liczebna będzie tak wielka, że nawet świetnie wyszkolona i dzielnie walcząca Wilcza Gwardia ulegnie mutantom.

– Granaty! – zakomenderował Hakon. Ragnar instynktownie wykonał rozkaz, sięgając do podajnika umocowanego przy pasie i chwytając pocisk. Niewielki, owalny kształt wylądował w jego dłoni. Trzema przyciśnięciami nastawił licznik na trzy sekundy i cisnął pocisk na dół. Kilka sekund później reszta Krwawych Szponów uczyniła tak samo i salą zatrzęsa eksplozja. Porozrywane ciała i poszarpane kończyny pofrunęły na wszystkie strony. Krew mutantów zalała podłogę. Ragnarowi wydawało się to niemożliwe, ale kilka z największych stworów nadal nacierało na Kosmiczne Wilki, pomimo tego, że straciły kończyny i były potwornie poranione. Jeden z takich okaleczonych olbrzymów biegł w kierunku Bereka, rycząc z wściekłości. Inny, któremu wybuch urwał nogi, czołgał się naprzód przy pomocy samych tylko rąk. Jeden z lżej rannych podskakiwał na pozostałej nodze, znacząc swoją drogę plamami krwi ciekącej z poszarpanego kikuta.

Ci heretycy, którzy wyszli z ataku bez szwanku, rozglądali się teraz wokoło, próbując zorientować się, skąd nadeszło to niespodziewane uderzenie. Na rozkaz swego przywódcy ponownie rzucili się do natarcia. Ragnar już sięgał po kolejny granat, kiedy uświadomił sobie, że platforma, na której stoi, niepokojąco się trzęsie.

Śmigające wokół kule sypnęły snopami iskier. Ragnar rozejrzał się i dostrzegł, że na galeryjkę, otaczającą przeciwległą wieżę dziwnego urządzenia, wspięła się grupa mutantów. Znajdując się wyżej od Krwawych Szponów, z łatwością zasypali je gradem pocisków bolterowych. Wyglądało na to, że nie tylko sierżant Hakon znał się na taktyce.

Stojący tuż obok Aenar nagle upadł. Jedna z eksplodujących kul rozerwała metal pokrywający jego naramiennik i oderwała od niego kawał stali, odsłaniając kryjące się pod spodem ciało. Młodzieniec zachwiał się i zatoczył do przodu, opadając na barierkę. Ragnar pochwycił go i odciągnął od krawędzi, zanim Aenar przeleciał przez poręcz. Młody Krwawy Szpon uśmiechnął się słabo. Ragnar nie tracił czasu: rozejrzał się szybko i dostrzegł, że Sven oraz reszta oddziału bez wahania odpowiedzieli ogniem, celując w stojących powyżej heretyków. Bitwa była jednak wybitnie jednostronna, a liczebność mutantów dawała im przewagę nie do zniwelowania.

Z pomocą Ragnara Aenar podniósł się na nogi. Krew tryskająca z rozdartego ciała pochlapała jego pancerz, na szczęście zmieniony genetycznie i wzmocniony organizm Kosmicznego Marinego zdołał zasklepić ranę i już rozpoczął proces leczenia. Ragnar oparł Aenara o lewe ramię i cały czas strzelając z pistoletu zaczął wycofywać się za róg, gdzie nie mógł ich dosięgnąć ogień nieprzyjaciela.

W pewnej chwili Ragnar wyczuł dziwne drżenie kładki, na której się znajdowali, a do jego nozdrzy dotarł cierpki zapach mutantów. Rytmiczne skrzypienie nitów i głuchy dźwięk butów łoskoczących o stopnie, powiedziały mu, że nie tylko oni uznali tę galeryjkę za doskonałe miejsce do urzędzenia zasadzki. Albo heretycy wpadli na ten sam pomysł albo postanowili rozgromić Krwawe Szpony dzieląc swoje siły. Jeden oddział miałby wtedy przyszpilić ogniem Kosmicznych Marines, a drugi zaatakować od tyłu i dokończyć dzieła zniszczenia.

Ragnar rzucił szybkie spojrzenie Aenarowi, który najwidoczniej także usłyszał kroki zbliżających się wrogów. Najdelikatniej jak mógł, Ragnar ułożył rannego towarzysza na podłodze i sięgnął po miecz łańcuchowy. Jeśli miał zatrzymać nacierających i uchronić towarzyszy przed zdradzieckim atakiem od tyłu, będzie potrzebował obydwu dłoni. Aenar także nie próżnował i przykleił na zranione miejsce plaster sztucznej skóry, a teraz uszczelnia! polimerami nacięcie w pancerzu. Za ich plecami reszta oddziału wolno się przemieszczała, nieprzerwanie prowadząc wściekły ogień. Ragnar zastanawiał się, czy zdają sobie sprawę z kolejnego niebezpieczeństwa, jakie im groziło, czy też zbyt mocno skupili się na walce, by zauważyć nadciągającą następną bandę heretyków. Nie warto było zaprzętać sobie tym głowy. Na jego barkach spoczywała teraz odpowiedzialność za osłonę tyłów oddziału.

Węch podpowiadał mu, że buntownicy byli już blisko. Jeszcze kilka kroków i wychyną na platformę, którą od pozycji Ragnara dzieliło tylko kilka stopni. Nie pozostało mu nic innego, jak zaatakować z zaskoczenia. Ruszył pędem, wybijając się z obydwu nóg. Kiedy znalazł się w powietrzu, jego żołądek ścisnął skurcz. Poniżej, zza zakrętu, wyłoniło się morze zdeformowanych ciał i obrzydliwych gęb, spoglądających wprost na niego.

Rozdział 7

Ragnar obrócił się w powietrzu i z całej siły kopnął obiema stopami w pierś heretyka, który prowadził grupę. Ani masywna muskulatura, ani nawet ogromna waga nie uchroniły go przed skutkiem ciosu. Serwomotory zbroi Ragnara, wzmocnione genetycznie mięśnie i pęd, z jakim wpadł na mutanta, sprawiły, że jego żebra pękły z suchym trzaskiem, a kreatura poleciała do tyłu i staczając się po schodach pociągnęła za sobą swoich kamratów. Opór, jaki stawiało ciało odmienca, pozwolił z kolei Kosmicznej Marinie wylądować zręcznie na podeście i zmniejszył impet uderzenia.

Jedno szybkie spojrzenie powiedziało mu, w jakiej sytuacji się znalazł. Mutanci rozpierzchli się zdezorientowani, a ich herszt stoczył się na sam dół schodów i teraz jęcząc leżał na posadzce. Inny z odmienców zdołał ocalić swe życie i zwisał z galeryjki, uczepiony jedną dłonią. Rozpaczliwie usiłował znaleźć jakiś punkt zaczepienia dla drugiej ręki lub stóp, ale szczęście mu nie dopisało.

Ragnar włączył swój miecz i jednym cięciem odrąbał jego dłoń od ramienia, posyłając go w dół na pewną śmierć. Wykręcone ciało uderzyło z hukiem o pokład i zaległo pomiędzy trupami innych heretyków. Ragnar nie zwlekając skoczył w kierunku grupy kultystów, póki ci nadal byli zaskoczeni atakiem.

Jedno cięcie wystarczyło, by pozbawić głowy przywódcę mutantów, a drugie rozplątało jego korpus na pół. Zasypany walącymi się na nich trupami, odmiency nie byli w stanie doskoczyć do Ragnara i zrobić użytek ze swych ostrzy. Kosmiczny Wilk walczył jak oszalały, tnąc raz za razem. Każdy cios, poparty przewagą wysokości i siłą, kończył życie jednego buntownika. Miecz łańcuchowy przecinał ich ciała niczym kosa żniwiarza ścina łąny żyta. Pistolet, który Ragnar dzierżył w lewej dłoni, błyskał, miotając pociski niczym gromy śmierci dosięgające mutantów w dalszych szeregach.

Tłum zafalował, kiedy jeden albo dwa większe stwory zaczęły przepychać się na czoło. Ragnar wycelował w jednego z nich i korzystając z tego, że przerażeni heretycy cofnęli się o krok, wystrzelił. Czaszka wielkoluda pękła na setki kawałków, ochlapując jego kamratów krwią, mózgiem i fragmentami kości. Nie tracąc czasu na podziwianie własnego dzieła, Ragnar uderzył mutantą, który znajdował się przed nim. Heretyk ledwie zdołał sparować cios swoim toporem energetycznym, a Kosmiczny Marinę docisnął broń do styliska. Wirujące zębiska miecza wgryzły się w stal, a snopy iskier zaczęły sypać się z miejsca, gdzie metal tarł o metal. Nie czekając, aż broń zdrój się podda, Ragnar obrócił ostrze i wepchnął je w gardło mutantą. Szybkimi szarpnięciami uwolnił broń z martwego ciała, a potem kopniakiem posłał trupa w dół po zatłoczonych schodach, którymi wspinali się kolejni kultysty.

Tego dla mutantów było już za wiele. Popychani do przodu przez kryjących się za ich plecami towarzyszy i masakrowani przez walczącego z nieludzką furią Kosmicznego Marinę, wiedzieli, że nie mają szans na przeżycie starcia. Dodatkowo, ich morale podkopał widok staczających się po schodach zmasakrowanych zwłok kamrata. Ragnar wyglądał jak wcielona śmierć. Nawet najmężniejsi ze zdrajców nie mieli odwagi stanąć do walki z pokrytym krwią i resztkami wnętrza monstrum, które w mgnieniu oka położyło trupem pół tuzina ich towarzyszy. Pozostali przy życiu heretycy rzucili się do ucieczki, ale prawdziwa rzeź dopiero się rozpoczęła. Ragnar skoczył niczym wilk, który dopada jelenia. Opadając na pokład, ciął mieczem na lewo i prawo, wbijając ostrza w

niechronione pancerzami plecy. Dźgał, kłuł i mordował uciekających, a metalowy pokład pokrywał się kolejnymi plamami krwi.

Agonalne wrzaski umierających tylko zagrzewały jeszcze żywych kompanów do szybszej ucieczki w coraz większej panice. Przepychali się, wzajemnie podstawiając sobie nogi, byle znaleźć się dalej od demona, który jednym cięciem potrafił rozplatać wroga na pół. Ich przerażenie pomagało Ragnarowi. Heretycy potykali się o ciała tych, których sami przewracali w panicznym pędzie, spadali ze schodów i oszołomieni mogli tylko czekać, aż zabójczy miecz Kosmicznego Marine przetnie nić ich żywota.

Ragnar doskonale wiedział, że nie zdoła wybić wszystkich i część z nich zdoła mu umknąć. Wyłączył miecz i schował go do pochwy przy pasie, a następnie podniósł z ziemi broń jednego z heretyków. Trzymając w dłoniach dwa pistolety, usiadł na poręczy i zjechał po niej na sam dół klatki schodowej. Jednocześnie nacisnął spusty obydwu pistoletów, posyłając lawinę kul w plecy uciekających. Nie musiał specjalnie celować, każda kula znajdowała ofiarę wśród spanikowanego tłumu, a eksplodując raniła także jej kamratów.

Kolejne trupy runęły na pokład, utrudniając towarzyszom dalszą ucieczkę. Wyznawcy Chaosu nie myśleli już nawet o odgryzaniu się ogniem, pragnęli jedynie uciec i ocalić życie. Ragnar zjechał do końca poręczy i zeskoczył na podłogę, wyhamowując pęd. Przewrócił się przez plecy, nie przestając strzelać. Jego wyszkolenie i nadludzka synchronizacja oczu i rąk pozwoliła mu nawet w trakcie obrotu trafić kolejnych wrogów. Kiedy stanął na nogi, odrzucił pistolet heretyka i ponownie dobył miecza. Jeden sus i już znalazł się za plecami uciekających, zabijając niczym mściwy bóg wojny.

Jego ostrze zatoczyło szeroki łuk, tnąc ciało i kości. Ranni i martwi legli pospołu na podłodze. Pistolet Ragnara pobłyskiwał co chwila, dobijając rannych i kładąc trupem uciekających. Stalowe buciory miażdżyły twarze i łamały karki.

Ragnar przestał być sobą. Jego wzrok przesłoniła czerwona mgła, wrogowie poruszali się z drażniącą powolnością. Kilku z nich postanowiło ostatni raz spróbować zabić demona rzezi, który spadł na ich głowy. Ragnar przypadł do podłogi, unikając wrogiego ognia, a potem jednym susem rzucił się do przodu. Dopadł pierwszego ze zdrajców, pochwyił go i wyskoczył do góry. Kule pozostałych mutantów uderzyły w ciało ich towarzysza, którego Ragnar wykorzystał jako tarczę. Nieszczęśnik wrzeszczał i pluł krwią, kiedy pociski pobratymców złobiły w jego ciele potworne rany. Nadludzko czuły węch Ragnara powiedział mu, że znalazł się w pobliżu grupy odmieńców. Cisnął wstrząsane konwulsjami ciało na podłogę i wpadł w bandę nieprzyjaciół.

Pierwszą rzeczą, jaką poczuł, był smród mutanta i rozgrzanej lufy broni, z której strzelał. Przed oczyma Ragnara mignął pokryty futrem pysk i malujące się na nim przerażenie. Jeden kopniak w szponiastą łapę wytrącił mu karabin, a cios miecza posłał heretyka prosto do piekła.

Ragnara ogarnął szal, jaki zstępował na fenrisjańskich berserkerów. Ciął na lewo i prawo, za każdym razem kładąc wrogów trupem. Przerzynając się mieczem łańcuchowym przez mięśnie, kości i pancerze, jakby opętał go demon rzezi, Ragnar stracił poczucie czasu i samego siebie. Stał się huraganem zniszczenia, który niczym sztorm szalejący na morzach Fenrisa, uderzał szybko, śmiertelnie i bez litości. Istniał tylko po to, by zabijać. Bronił się wyłącznie wtedy, gdy miał pewność, że odbicie ciosu przeciwnika pozwoli mu zabić jeszcze więcej wrogów. Kule

rykoszetowały od jego naramienników, ale nie przejmował się śmigającymi wokół pociskami. Kilku zdesperowanych mutantów zdołało nawet dotrzeć do jego pancerza, zanim posłał ich w objęcia mrocznych bogów, którym się kłaniali. Ragnar napierał dalej na nieprzyjaciół.

Pchany nienasyconą żądzą krwi, uderzył na nich ze zdwojoną furją, tnąc ciała i stal. Jego pistolet miotał ogniste gromy, a duszę przepelniała ekstaza wojownika, który niesiony na skrzydłach bitewnego szału sięgał po zwycięstwo. Nie zważając na grad ciosów parł naprzód, a nikt i nic nie było w stanie go powstrzymać.

Nagle wokół Ragnara zapanował przerażający spokój. Rozejrzał się uważnie wokół, szukając jakiegoś zdradzieckiego zagrożenia, które czyhałoby na niego za zasłoną pozornego bezruchu. Nic. Żadnej ofiary do zabicia, jeśli nie liczyć kilku konających rannych. Ci, którzy ocaleli z rzezi, zdołali zniknąć mu z oczu, kryjąc się pomiędzy machinami lub rzucając się na oślep wzdłuż korytarzy okrętu. Ragnar stał nieruchomo, krew kapłała z jego zbroi i miecza, a długie kły pobłyskiwały w rozwartych niczym do warkotu szczękach. Po chwili, z jego gardła wydarło się zwycięskie wycie i poniosło przez labirynt pomieszczeń, sal i korytarzy statku.

Reszta oddziału schodziła właśnie po schodach. Aenar stanął na nogach i szedł o własnych siłach. W zdrowej ręce trzymał pistolet, a zranioną unieruchomił wzdłuż ciała. Za nim wyłonili się Sven, Torvald i Strybjorn, podczas gdy sierżant Hakon pilnował tyłów. Aenar i Torvald rozejrzeli się, a potem spojrzeli na Ragnara. W ich oczach widać było podziw i zdumienie. Na twarzy Hakona malowała się ponura satysfakcja i zadowolenie, a Sven uśmiechnął się szeroko do przyjaciela.

– Niech cię piekło pochłonie, Ragnarze – powiedział – Wiem, że jak się wkurzysz, to jesteś dość gwałtowny, ale... Mogłeś zostawić choć kilku dla nas.

Ragnar zdał sobie sprawę, że odgłos kanonady, który niósł się korytarzami statku, ucichł. Oznaczało to, że Wilcza Gwardia została wybita do nogi albo zdołała odeprzeć atak nieprzyjaciela. Hakon zdawał się wiedzieć, o czym myśli Ragnar. Ruszył szybkim krokiem, a reszta oddziału podążyła za nim. Okrążyli ogromną, metalową konstrukcję i kierowali się w stronę, gdzie po raz ostatni widzieli Bereka i ich towarzyszy.

Kiedy dotarli na miejsce, Ragnar przekonał się, że Wilcza Gwardia dokonała jeszcze większych spustoszeń niż on sam. Martwi odmieńcy leżeli dosłownie wszędzie. Berek Gromowa Pięść siedział na stosie porąbanych ciał i oglądał właśnie odciętą głowę herszta bandy mutantów. Pysk stwora przypominał raczej oblicze demona niż ludzką twarz. Z czoła wyrastały zakrzywione rogi, a uszy bez płatków były szpiczaste i dziwnie cienkie. Szeroką paszczkę wypełniały drobne kiełki.

Kilka oddziałów Kosmicznych Wilków zdołało przedostać się do komory rdzenia reaktora, bez wątplenia po to, żeby wspomóc swego wodza. Teraz członkowie Wilczej Gwardii montowali przy pomocy zamków magnetycznych ładunki wybuchowe, umieszczając je tak wysoko, jak się tylko dało.

Berek podniósł wzrok i powiedział z uśmiechem:

– W samą porę, Hakonie! Prawie skończyliśmy robotę i czas już wracać na „Pięść Russa”.

Wilczy Wódz podniósł się na nogi i odrzucił głowę mutantą, nie spoglądając na nią. Obrzucił czujnym spojrzeniem swoich podkomendnych, jakby oceniając stopień ich przydatności do walki.

– Sprawiliście się nader dzielnie, bracia – powiedział donośnym tonem. – Niestety, to była łatwiejsza część naszej misji. Dotarcie tutaj zabrało nam dwadzieścia siedem minut, ale skoro znamy drogę, uważam, że na powrót do „Pięści Russa” wystarczy nam połowa tego czasu.

Berek spojrział w górę, chcąc sprawdzić, czy wszyscy Wilczy Gwardziści skończyli podkładać ładunki wybuchowe i zeszli na dół.

– Mamy zatem piętnaście minut, żeby dostać się na nasz statek. Nie wplątujcie się w żadne walki, nie ścigajcie heretyków, nie zatrzymujcie się po łupy. „Pięść Russa” wycofa się dokładnie w piętnaście minut od chwili uruchomienia odliczania detonatorów. Uwaga, nadaję sygnał! Ruszamy!

Berek wdusił przycisk, umieszczony na klawiaturze wprawionej w przedramię jego pancerza. Jakby w odpowiedzi, Ragnar usłyszał dziwny dźwięk, który niósł się przez wszystkie częstotliwości interkomu. Każdy wiedział, że czas najwyższy wracać do domu. Jak jeden mąż, wszystkie Kosmiczne Wilki ruszyły biegiem w kierunku wrót komory reaktora.

Ragnar rzucił spojrzenie na chronometr, który pojawił się na krawędzi jego pola widzenia. To systemy komunikacyjne pancerza energetycznego informowały go, ile czasu pozostało do detonacji. Cyferki wolno, ale nieustępliwie zmieniały się, odmierzając czas do chwili, w której krążownik Chaosu rozsądzi eksplozja reaktora. Do wybuchu pozostało trzynaście minut i dwadzieścia sześć sekund.

– Co się stanie, jeśli ci cholerni mutanci znajdą ładunki, które im podłożyliśmy? – spytał Sven, który biegł kilka kroków za Ragnarem. – Zdołają je unieszkodliwić?

– Nie. Najpierw będą musieli się domyślić, co chcieliśmy zrobić. Potem zaczną szukać ładunków. Muszą znaleźć wszystkie, żeby uratować ten okręt. Ponieważ materiał wybuchowy jest ekranowany, nie będą mogli użyć żadnych czujników, tylko muszą szukać normalnie, za pomocą oczu i rąk. Nawet, jeśli znajdą je wszystkie, nie zdołają ich rozbroić. Wątpię, by się wyrobili w trzynaście minut.

– Też mam taką nadzieję. No i modlę się o to, żeby nie wysadzili kilku przedwcześnie, próbując je unieszkodliwić. Wtedy będziemy załatwieni, zupełnie tak, jakbyśmy nadzy wpadli w ich zasadzkę!

– Ależ ty dzisiaj jesteś radosny, Svenie!

– Ktoś tu musi, kurna, dbać o morale!

Ragnar rozejrzał się dokoła. Aenar nie wyglądał najlepiej: chwiał się w biegu, a jego skóra przybrała blady odcień. Być może rana okazała się groźniejsza niż na to początkowo wyglądało.

– Jak się czujesz? – spytał Ragnar. Aenar uśmiechnął się słabo.

– Da sobie radę – rzucił Hakon. – Miejcie oczy szeroko otwarte, ostatnie czego potrzebujemy, to zgubić się w tym labiryncie, kiedy „Pięść Russa” oderwie się od niego.

– Ależ, panie sierżancie – wtrącił Sven. – Jesteśmy Kosmicznymi Wilkami, czy nie powinniśmy szukać heroicznej śmierci?

– Nie ma nic bohaterskiego w tym, że dasz się wysadzić w diabły, chłopcze. To głupie, owszem, ale nie heroiczne. Choć nie oczekuję, że będziesz w stanie dostrzec tę różnicę.

Sven uśmiechnął się szeroko. Gdyby nie woń, która dobiegała od brata, Ragnar nie zorientowałby się, że bardziej niż rozmowa pochłaniają go odgłosy bitwy, jakie dobiegały z korytarza przed nimi.

– Zasadzka! – warknął Hakon.

– Nareszcie jakaś cholerna bitwa! – mruknął Sven.

Dziewięć minut i czterdzieści pięć sekund. Ragnar zmarnował jedną sekundę, oglądając trupy, które leżały wokół. Przeważały zwłoki heretyków, choć tu i ówdzie widać było kilka Kosmicznych Wilków. Większość odmieńców wyglądała dość normalnie, jeśli nie liczyć dziwnych anomalii. Ich skórę szpeciły bąble i narośle, a włosy wypadały im całymi kępami. Niektórych pokrywało futro lub luski, a zamiast dłoni mieli ptasie szpony. Najdziwniej wyglądali ci, których twarze stopiły się w bezkształtną masę, pozbawioną jakichkolwiek rysów.

Ragnar dopiero teraz zauważył dwa Kosmiczne Wilki, które zbierały ziarno genetyczne z trupów braci zakonnych. Wbijali w piersi poległych wiertła, którymi otwierali wybrzuszenie na piersi, a potem wyjmowali szczypcami kulkę, której postać przybrał zebrany materiał genetyczny. Na oczach Ragnara jeden z takich implantów został wessany do pojemnika próżniowego przy pasie brata-aptekarza. Minęło kolejne dziesięć sekund, trzeba było ruszać dalej.

Morgrim Srebrnousty przerwał ciszę w interkomie. Zdołał złamać zabezpieczenia sieci komunikacyjnej heretyków i teraz tłumaczył na bieżąco rozkazy, w miarę jak były przekazywane dowódcom kolejnych oddziałów i sekcji zbuntowanej załogi.

– Większość mutantów usiłuje nas zlokalizować i zniszczyć. Wygląda na to, że mamy szczęście, ponieważ przeszukali już ten obszar i myślą, że wynieśliśmy się gdzieś indziej. Nie. Ktoś właśnie donosi, że nas dostrzegli. Ich dowódca wysyła przeciwko nam swoich pomagierów, ale nie wygląda na to, by się domyślili, jaki cel miał nasz atak. Udało nam się wywieść ich w pole.

– Po tym, co tutaj widziałem, przypuszczam, że nie jest to specjalnie trudne – mruknął Sven.

– Nie lekceważ ich – odparł Ragnar. – Może i wyglądają na głupich, ale walczą z prawdziwą żarliwością. W sumie, przypominają ciębie.

– Bardzo, kurna, śmieszne!

Osiem minut i piętnaście sekund.

– Nie damy rady się wydostać – wymamrotał Aenar. – Zostawcie mnie tutaj, tylko was opóźniam.

– Mowy nie ma – odparł Hakon, jednak Ragnar widział, że Aenar ma rację. Ich tempo było znacznie wolniejsze niż zakładali. Patrole heretyków kręciły się wszędzie i w każdej chwili mogli wpaść na któryś z nich. Nawet jeśli mutanci nie odkryli jeszcze celu ataku Kosmicznych Wilków, to i tak było ich wystarczająco wielu, żeby rozstrzelać Kosmicznych Marines. W tej chwili plan Bereka wcale nie wyglądał na tak dobrze pomyślany i łatwy do wykonania.

Oczywiście Ragnar widział eksplodujące ładunki wybuchowe, pękające płyty pancerza okrętu oraz wydostające się spod nich kule plazmy i płomieni. Jego życie skończy się w bólu, strachu i ogniu. Odegnął od siebie te myśli i skupił się na zadaniu do wykonania. Wyczuwał zbliżających się

odmieńców. W jego duszy wyla bestia, ponownie doprowadzona do szaleństwa przez niezaspokojoną żądzę krwi. Jeśli mają zginąć, zabiorą ze sobą tylu wrogów, ilu się tylko da.

Ragnar zmusił się do zwalczania tego impulsu. Szarża na wrogów była kuszącym rozwiązaniem, ale nie ocali ich, ani nie zapewni drogi odwrotu. Lepiej unikać konfrontacji, do chwili, w której sytuacja przybierze korzystny dla nich obrót.

– Idźcie sprawdzić korytarz po prawej – polecił Berek. Śwąd heretyków dochodził z przeciwnej strony. Wyglądało na to, że Wilczy Wódz myślał podobnie jak Ragnar. – I żwawo, nie mamy całego dnia do stracenia.

Stalowe płyty podłogi brzęczały pod ich stopami, kiedy przyśpieszyli kroku. Piętnaście minut i piętnaście sekund.

– Myślisz, że Berek potrafi wyłączyć te bomby, tak samo jak je uaktywnił? – spytał od niechcienia Sven. Ragnar rozpoznał korytarz, w którym się znaleźli. Wyczul w pobliżu zapach ich tropu, który zostawili w trakcie ataku.

– A po co? Chcesz, żeby przerwał odliczanie, bo się zadyszałeś i musisz odpocząć? – odparł Ragnar, wężąc uważnie powietrze. Tak, zdecydowanie tędy przechodzili, tylko jak daleko od nich była teraz „Pięść Russa”? Rzucił okiem na swój lokalizator. Według urządzenia, od statku dzieliło ich ledwie pięćset metrów, ale kto mógł powiedzieć, ile czasu zabierze droga przez kręte korytarze?

– A wiesz, że chętnie bym odsapnął. Mogę potrzebować sił na ostatni sprint.

Gdzieś zza nich dobiegło dudnienie bolterów, ciężkie i niskie.

– Twoje zdolności przepowiadania przyszłości są lepsze niż myślałem – mruknął Ragnar.

Przez interkom nadeszła wiadomość do nich:

+ Tutaj Hef. Wygląda na to, że mutanci próbują sforsować nasze pozycje. Jest ich dobre kilka setek, a kolejni nadciągają korytarzem. +

Ragnar zerknął na Svena, którego obrzydliwie brzydka gęba wyrażała strach. Oddział Hefa pełnił funkcję tylnej straży. Skoro nawiązał kontakt bojowy z wrogiem, oznaczało to, że mutanci musieli być rzeczywiście blisko. Być może nie zdołają im umknąć i będą musieli bronić się w tym miejscu. Po raz kolejny Ragnarowi przed oczyma stanęła wizja śmierci w eksplozji wrogiego okrętu.

+ Potrzebujecie wsparcia? + – w interkomie zabrzmiał głos Bereka. Był pełen spokoju i pewności siebie, nawet przekazywany na falach radiowych. Równie dobrze mógłby pytać, czy chcą piwa.

+ Nie, Wilczy Wodzu. Jestem pewien, że zdołamy zatrzymać ich na jakąś minutę lub dwie. +

Nawet przez interkom Ragnar słyszał świst pocisków, które śmigały wokół Hefa. W tle dudniły boltery kosmicznych Marines. Najdziwniejsze jednak wydawało się to, że faktyczny dźwięk docierał do niego później niż transmitowany przez radio.

Po chwili dobiegły ich odgłosy eksplozji i agonalny skowyt Kosmicznego Wilka. Hef i jego oddział umierali jak przystało na bohaterów. Spotkał ich taki koniec, jaki sobie wymarzyli. Przed

oczyma Ragnara pojawił się obraz nieprzeliczonej hordy wyznawców Chaosu, którzy pędzili przez korytarze, szukając pozostałych przy życiu Kosmicznych Marines. Jednym szturmem przełamali pozycje Hefa i jego oddziału, zupełnie tak, jakby wcale ich tam nie było. Ragnar otrząsnął się z tych ponurych rozważań, mimo że odgłosy walki za nimi zamierały.

Trzy minuty i trzydzieści sekund.

– To nie wygląda najlepiej – powiedział Sven, spoglądając na zrujnowany korytarz przed nimi. Ktoś musiał użyć ciężkiej broni podczas walk, jakie się tutaj toczyły. Niektóre fragmenty sufitu zawaliły się, pozostawiając dość miejsca, by się przeczołgać. Nie można było stwierdzić, jak daleko ciągnęły się zniszczenia, ani czy zdołają przedostać się przez rumowisko. Ragnar zastanawiał się, czy nie warto poszukać jakiejś innej drogi. Mogli wycofać się i spróbować szczęścia w równoległym korytarzu. Choć jaką mieli pewność, że zaprowadzi ich tam, gdzie chcą się dostać? Ten korytarz bez wątplenia posłużył im za drogę w głąb okrętu. Zapach, jaki się tu unosił, był nie do pomylenia.

Decyzja nie należała jednak do niego. Większość Kosmicznych Marines wycofała się tą drogą. Tylko oddział Viraga pozostawał za ich plecami. Gdzieś w oddali zamarły odgłosy walki, a Ragnar czuł, że mutanci zbliżają się coraz bardziej.

– Ruszaj, Ragnarze! – zakomenderował Hakon, kładąc dłoń na jego naramienniku i zmuszając go, by uklęknął. Ragnar przez chwilę się opierał, ale potem zdał sobie sprawę, że opieszałość może kosztować życie jego samego, jak i całego oddziału. Opadł na czworaka i ruszył tunelem pomiędzy zwałami złomu.

Pozostały dwie minuty. Ta myśl była przerażająca.

Rozdział 8

Ragnar dał susa w głąb ciasnego tunelu, prowadzącego między stertami śmieci i złomu. Kiedy tylko zanurzył się w wąski korytarz, poczuł jak opanowuje go silna klaustrofobia. Ściany zdawały się zamykać wokół niego, groziły zawaleniem i pogrzebaniem żywcem pod zwałami poskręcane go i spalonego metalu. Wystające kawałki wsporników, kratownic i wręg zaczepiały o naramienniki jego zbroi. Gdzieś z przodu dobiegi go uspokajający zapach stada. Bardziej wyczuwał, niż widział, jak jego bracia przeciskają się przez zwężający się stale tunel. Czołgali się powoli naprzód, w stronę, gdzie musiała znajdować się „Pięść Russa”. Za sobą Ragnar słyszał sierżanta Hakona, który okrzykami zachęcał pozostałe Kosmiczne Wilki do zagłębienia się w korytarz. On zapewne zamierzał zamykać pochód, osobiście upewniwszy się, że nikt z podkomendnych nie został zdany na własne siły na pokładzie wrogiego okrętu.

Z oddali dobiegło Ragnara echo głuchego łoskotu. Chwilę potem poczuł drzenie pokładu. Walki ponownie wybuchły, co mogło oznaczać, że oddziały, które osłaniały ich odwrót, przeżyły i wciągnęły wrogów w zasadzkę. Jakby na potwierdzenie tych przypuszczeń, korytarzem wstrząsnęła potężna eksplozja. Tak silny wstrząs mogły wywołać tylko granaty i to eksplodujące jednocześnie w dużej ilości. Towarzyszący im śmiertelny skowyt Kosmicznego Wilka potwierdził domysły Ragnara. Na chwilę, która zdawała się trwać wieki, zapadła cisza, a potem do uszu Kosmicznych Marines dotarł tryumfalny ryk grupy mutantów. Ragnar poczuł, że ogarnia go rozpacz, a zagłada wydawała mu się teraz nieunikniona.

Pomimo tego, nadal czołgał się do przodu. Korytarz stawał się coraz węższy i przez cały czas jakieś występy i ostre elementy drapały o pancerz Ragnara. Zdawać się mogło, że nawet ściany tego przeklętego statku próbują go pochwycić i zatrzymać do chwili, kiedy będzie już za późno na ucieczkę. Ragnar wiedział, że to bzdura, jednak strach towarzyszył mu bezustannie. Przed sobą słyszał inne Kosmiczne Wilki, które przedzierały się przez tunel. Niektórzy z Marines byli od niego więksi, więc skoro im udało się przedostać przez wąski otwór i on powinien dokonać tego bez problemu. Pomimo tego, mały diabełek w jego głowie szeptał mu do ucha, że ściany są niestabilne i lada chwila runą. Co się wtedy z nim stanie? Pewnie nawet w tej chwili zwały metalu, choć jeszcze niewidoczne dla oka, zaczynały miażdżyć się nawzajem i tylko czekały na odpowiednią chwilę, by przytrzasnąć człowieka. Będzie tak leżał, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu, a za minutę i trzydzieści dwie sekundy eksploduje wraz z całym statkiem. Jakaś część duszy Ragnara chciała, by po prostu zwinął się w kłębek, schował głowę w ramiona i przeczekał, aż minie strach. Po co walczyć, skoro straszliwy koniec był nie do uniknięcia?

Ragnar po raz kolejny tego dnia zmusił się do odegnania krążących mu po głowie myśli. Skupił się, szepcząc słowa modlitwy, które broniły go przed strachem niczym miecz przed zębami potwora. Nawet jeśli ściany się zawalą, będzie parł naprzód. To była jedyna droga wyjścia ze statku i z sytuacji, w jakiej się znalazł. Imperator mu nie pomoże, jeśli on sam się o siebie nie zatroszczy. Nie był przecież tchórzem. Poza tym, jeśli nagle się zatrzyma, skaże na śmierć nie tylko siebie, ale i czołgających się za nim braci.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuł tak silnego napadu klaustrofobii. Przyczyna, być może, leżała w tym, że tunel rzeczywiście okazał się niewielki. A może to natura tego obcego statku podsycala

jeszcze strach i obawy? Na pewno nie bez znaczenia był nieubłagany uciekający czas. A może powodowała to jakaś wada jego psychiki, którą odkryto w trakcie wizji, jakie nawiedziły go za wrotami Morkai? Czy było możliwe, że w trakcie transformacji jego ciała w Kosmicznego Marine'a zaistniał jakiś defekt, który pozostał nie uaktywniony i umknął uwadze Kapłanów Żelaza, a teraz właśnie dawał o sobie znać? Najprawdopodobniej strach wynikał z każdego z tych czynników i miał wiele przyczyn. Pomimo tego, musiał zwalczyć własne obawy. To było znacznie cięższe starcie niż walka z mutantami, których rozgromił wcześniej w komorze reaktora.

Polegając tylko na sile woli, ruszył dalej. Mechanicznie przesuwał się wzdłuż wąskiego korytarza, ignorując szaleńcze tempo bicia obydwu serc i pot, jaki wystąpił mu na czoło.

Jedna minuta i dziesięć sekund.

Nagle Ragnar ujrzał przed sobą światło. Przez chwilę był pewien, że oto zdarzył się cud, nadeszła odpowiedź na wyszeptane przez niego modlitwy. Do jego uszu dotarł odgłos ludzi, zrywających się i biegnących ile sił w nogach. Ragnar prawie na czworakach pokonał ostatnie metry korytarza i poderwał się na równe nogi. Przed sobą dostrzegł dziób „Pięści Russa” i rozwarte wrota komory desantowej. Zaczął biec.

Trzydzieści sekund.

Wszędzie wokół czuł znajomy zapach statku, który przewoził jego kompanię.

Dwadzieścia kroków wystarczyło mu, by znaleźć się na pokładzie „Pięści Russa”. Przeskoczywszy przez wrota, spojrzał za siebie i zobaczył, że tuż za nim biegą Torvald i Sven, podtrzymując ślaniającego się na nogach Aenara. Sierżant Hakon i oddział Variga praktycznie deptali im po piętach. W interkombie dosłyszał głos Bereka, który nakazywał rozczepienie okrętów. Ogromne wrota zaczęły się zamykać. Ragnar chciał wykrzyknąć swój sprzeciw. To było niesprawiedliwe, że reszta miała zostać odcięta, po tym wszystkim, co przeszli. W pierwszej chwili chciał chwycić za wierzaje, ale wiedział, że do powstrzymania silników okrętowych nie wystarczy nawet jego nadludzka siła, wzmocniona serwowmotorami zbroi.

Nagle wszyscy znaleźli się tuż obok niego. Sierżant Varig jako ostatni przeskoczył przez wrota. Szpara pomiędzy odrzwiami była tak wąska, że ledwie się przecisnął. Chwilę później głuchy łoskot oznajmił, że statek został hermetycznie zamknięty. Dopiero teraz Ragnar zdał sobie sprawę, jak śmiało Berek ocenił czas, potrzebny im do powrotu. Wilczy Wódz musiał dokładnie wyliczyć, ile zajmie powrót najbardziej wysuniętym oddziałom. A co, jeśli po drodze zdarzyłoby się coś nieprzewidzianego? Niech będą dzięki Imperatorowi, że wszystko poszło zgodnie z planem.

Okręt przeszło drżenie, któremu towarzyszył jęk dartej metalu. „Pięść Russa” zatrzęsała się, jakby wstrząśnięta w szponiastej łapie jakiegoś wielkiego demona. Co się stanie, jeśli okaże się, że są uwięzieni? Albo nie będą mogli wycofać się na bezpieczną odległość? Nie pozostało mu nic, tylko się modlić.

Dwadzieścia sekund.

Ragnar przycisnął twarz do jednego z bulajów ze specjalnie wzmocnionego szkła. Przez chwilę tafla była zaparowana, ale potem woda, zamrożona w próżni na lód, ukruszyła się i zniknęła z

powierzchni okna. Wrogi okręt oddalał się od nich i oba statki dzieliły już setki metrów.

Dziesięć sekund.

Czy byli odpowiednio daleko, czy może znajdowali się jeszcze w polu rażenia eksplozji? A jeśli ładunki nie wybuchną albo okręt Chaosu nie zostanie zniszczony?

Ragnar uświadomił sobie, że paniczne myśli, które krążą po jego głowie, to pozostałości napadu klaustrofobii. Teraz nie mógł już nic zrobić. Jeśli pisana mu była śmierć, winien stawić jej czoła, jak prawdziwy syn Fenrisa. Odegnął od siebie ponure rozmyślania i obserwował przestrzeń kosmiczną. Dopiero teraz dostrzegł, jak szeroką wyrwę w burcie wrogiego krążownika pozostawiła po sobie „Pięść Russa”.

Pięć sekund do eksplozji.

W miarę, jak oddalali się od statku wyznawców Chaosu, Ragnar musiał skorygować swoje spostrzeżenie. Krążownik był ogromny, a „Pięść Russa” i blizna, jaką pozostawiła po sobie, niewielka. Ragnar uśmiechnął się pod nosem, wyobrażając sobie, że to, czego dokonali, przypominało taranowanie góry lodowej przy pomocy smoczey łodzi. Tyle, że ta góra była opancerzona stalowymi płytami i najeżona setkami dział laserowych. Jakby wiedzione jego myślą, wieżyczki i baterie zaczęły powoli obracać się w stronę okrętu Kosmicznych Wilków, a Ragnar zdał sobie sprawę, że tylko sekundy dzielą ich od całkowitego zniszczenia.

Czas zwolnił swój bieg, a napięcie stało się nie do zniesienia. Czy heretycy zdążą namierzyć ich okręt i odpalić salwę burtową, zanim eksplodują podłożone przy rdzeniu reaktora ładunki wybuchowe, rozsadzając statek na tysiące kawałków? Ragnar walczył z chęcią zamknięcia oczu i modlenia się o ocalenie do Russa i Imperatora. Cokolwiek miało się stać, chciał to zobaczyć.

Pozostały cztery sekundy.

Z pokładu wrogiego krążownika wypadały wysysane w przestrzeń postacie ludzi i mutantów. Ich oczy pękały z powodu różnicy ciśnień, a z rozwartych ust wydobywał się niemy wrzask przerażenia, bólu i wściekłości. Kiedy „Pięść Russa” wycofała się po manewrze taranowania, pozostawiła po sobie wyrwę w burcie krążownika. Teraz następowała tam dekompresja i wszystko, co nie było na stałe przymocowane do podłogi, wylatywało w próżnię. Nawet mutanci nie mogli się uchronić przed czekającą ich zagładą w międzygwiazdnej pustce. Ci, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w miejscu pozbawionym poszycia kadłuba, skazani byli na okrutną śmierć. Bez wątplenia, reszta pokładów została odcięta grodziami, jednak część czekał tragiczny koniec.

Trzy sekundy do eksplozji.

Jedna z największych wież wycelowała dokładnie w „Pięść Russa”. Czy naprawdę dostrzegła piekielne ognie pełgające w lufach dział, czy to tylko wybujała i pobudzona wyobraźnia płatała mu figle? Okręt przechylił się, kiedy zaczął wykonywać zwrot nie zmniejszając jednocześnie ciągu wstecznego.

Dwie sekundy.

Wyobraźnia nie płatała mu figli. Piekielna broń rzeczywiście została uaktywniona i mierzyła

dokładnie w „Pięść Russa”. Ragnar wiedział, że nie było żadnego sposobu, by ciężko uszkodzony statek Kosmicznych Wilków mógł wyjść cało z trafienia wiązką laserową z tak niewielkiej odległości. Ragnar obnażył kły, czując, jak wilczy upiór w jego duszy buntuje się przeciwko takiej śmierci. Dookoła wyczuwał furię, ledwie kontrolowany szałem i strach swoich braci.

Jedna sekunda.

„Pięść Russa” obróciła się gwałtownie, kiedy jej pilot podjął manewr uniku. Promień śmiertelnie jasnego światła wystrzelił z luf i pomknął przez pustkę kosmiczną. Na szczęście celowniczy heretyckiego krążownika nie wziął dokładnie pod uwagę prędkości, z jaką poruszał się okręt Kosmicznych Wilków. Wiązka laserowa minęła statek o kilka metrów, co w realiach walki okrętów równało się grubości włosa. Ragnar uparcie wpatrywał się we wrogą jednostkę, napinając całe ciało w oczekiwaniu. Nic się jednak nie działo. Czyżby ładunki wybuchowe zawiodły? Może źle nastawiono odliczanie? A może mutanci zdołali odnaleźć materiały wybuchowe i je rozbroić? Co się teraz stanie?

„Pięść Russa” była uszkodzona i znajdowała się wprost wrogich dział. Kwestią sekund będzie dokonanie przez wrogich artylerzystów poprawnych obliczeń i niszczyielska nawała ognia zamieni okręt Kosmicznych Wilków w chmurę zjonizowanego pyłu. Czyżby cały ich wysiłek i trud poszły na marne? Lepiej było pozostać na pokładzie krążownika i zginąć, jak przystało mężczyźnie, niż zostać zmiażdżonym przez ogień dział laserowych i wyrzutni plazmy niczym robak pod butem człowieka. Taka śmierć nie miała żadnego sensu.

Nagle cały okręt Chaosu zaczął się rozdymać i rozszerzać. Wielkie kule plazmy zaczęły wylewać się ze wszystkich otworów w kadłubie, z wieżyczek, bulajów i szczelin pancerza. Płyty pękały, poddawane ogromnemu ciśnieniu i naprężeniom. Ragnar miał wrażenie, jakby obserwował bukłak, w którym zapaliło się wino i teraz pod wpływem gotującej się cieczy i gazów skóra napinała się do granic wytrzymałości. Z wolna cały kadłub krążownika zaczął się skręcać i pękać, a ogromne fragmenty poszycia i elementów konstrukcji odrywały się od całości i szybowały w próżnię. Ragnarowi przez chwilę wydawało się, że widzi niewielkie ludzkie postacie, pochłaniane przez fale ognia, ale równie dobrze takie obrazy mogła podpowiadać mu wyobraźnia.

Okrętem targały kolejne wybuchy, coraz silniejsze i częstsze, aż w końcu połączyły się w jedną, tytaniczną eksplozję. Cały wrogi statek znikł dosłownie w jednej chwili, pochłonięty przez kulę ognia i rozgrzanej plazmy. Błysk był silniejszy od światła słonecznego, ale towarzyszyła mu dziwna i nienaturalna cisza. Ragnar prawie oczekiwał, że „Pięść Russa” zostanie targnięta przez falę wybuchu, że na burty runie huragan odłamków, ale znajdowali się zbyt daleko, aby nawet pośmiertny cios wrogiego okrętu zdołał ich dosięgnąć. Zdając sobie sprawę, że to głupie, Ragnar powstrzymał się przed zakryciem uszu. W kosmicznej pustce panowała odwieczna cisza i nawet śmierć tak wielkich okrętów nie była w stanie jej zakłócić. Z wolna wypuścił powietrze z płuc, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że chłonał z zapartym tchem widok konającego okrętu. W komnacie abordażowej panowała kompletna cisza, tak samo trudna do zniesienia jak ta, która zalegała w kosmosie. Dopiero niski głos Bereka Gromowej Pięści przerwał milczenie:

– Zbudowaliśmy naszym poległym braciom stos godny ich pochówku. Czyż nie?

Ryk aplauzu, który wyrwał się z gardeł Kosmicznych Wilków, był wprost ogłuszający. Ragnar

dołączył do niego, wykrzykując cały swój gniew, strach i złość, ale i radość z tego, że żyje. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że Sven klepie go po plecach, a Marines poderwali sierżanta Hakona do góry i podrzucali na ramionach.

– Udało się! Kurna, dokonaliśmy tego! – ryknął Sven, a Ragnar mógł jedynie w odpowiedzi klepać go po napierśniku pancerza.

– Wszyscy cisza! – przekrzyczał ich Berek. W mgnieniu oka w sali zapanowało milczenie, a oczy wszystkich Kosmicznych Wilków zwróciły się w stronę wodza. Berek stał wyprostowany z jedną dłonią przyłożoną do ucha, bez wątpienia słuchając meldunku, składanego mu przez interkom. Pokiwał dwukrotnie głową i uśmiechnął się szeroko.

– Wygląda na to, że nie jesteśmy jedynymi, którzy pokonali dziś zdradziecki pomiot Chaosu! Nasze siły zostały wsparte przez imperialną Wielką Krucjatę, a heretycy rozgromieni i przepędzeni! Ten dzień jest dla nas zwycięski!

Tym razem okrzyk radości był jeszcze głośniejszy niż poprzednio. Wilcza Gwardia uniosła swego Wodza i teraz dowódca spoglądał na kompanię stojąc dumny, wyprostowany i spokojny, zupełnie jakby dokonywał rutynowego przeglądu. Dwóch najrośniejszych Gwardzistów trzymało go na swych masywnych naramiennikach, a Berek kiwał głową, pokazując, że docenia to, czego dzisiaj dokonali jego podwładni. Ragnar dostrzegał, że była to poza, która miała napełnić ich dumą, pewnością siebie i utwierdzić w przekonaniu, że służą pod najlepszym dowódcą Kosmicznych Marines, jaki stąpał po Fenrisie, ale nie dbał o to. Berek okazał się wodzem, za którym warto iść w ogień, zdolnym wygrać bitwę pomimo przeważających sił wroga. Miał prawo do odrobiny samouwielbienia.

Ponownie gestem nakazał im ciszę i oznajmił:

– Czas wznieść toast za naszych poległych braci! Piwa!

Trzeci okrzyk aplauzu był najgłośniejszy.

* * *

– To się, kurna, nazywa życie! – powiedział Sven, wychylając kolejny kufel ciemnego, gorzkiego piwa pszennego. – Pokazaliśmy tym mutantom! Choć muszę przyznać, że były chwile, kiedy wątpiłem, czy wyjdziemy z tego w jednym kawałku.

Ragnar spojrział na przyjaciela, zastanawiając się, czy to prawdziwe wyznanie, czy po prostu pijacka gadka. Pili najmocniejsze fenrisjańskie piwo, do którego dodano sprośny korzeń. Zioło to nazwano tak dlatego, że potrafiło zniwelować zdolność Kosmicznych Marines do pełnej asymilacji alkoholu. Dzięki niemu Kosmiczne Wilki od czasu do czasu potrafiły się upić. Niepodobne do Svena było przyznawanie się do jakichkolwiek obaw, czy nawet myśli o nich, dlatego ta chwila stała się dość niespodziewanie bardzo szczegółna.

– Ja też, prawdę mówiąc, prawie straciłem nadzieję. Ale ugryźliśmy ich boleśnie i zdołaliśmy się wymknąć!

– Dzięki niech będą Russowi, że nasz Wilczy Wódz zna się na swojej robocie i wie, jak ją wykonywać lepiej od nas!

– Za to mogę wypić – oznajmił Ragnar, wprowadzając swoje słowa w czyn. – Nieźle nam poszło, jak na pierwszą misję w nowej kampanii.

– Racja! Wiesz, że to był mój pierwszy abordaż?

– Mój także, jeśli nie liczyć tamtej awantury na kosmicznym Wraku w okolicach Coriolis.

– Miałem na myśli prawdziwą walkę, twarzą w twarz, kretynie. Pamiętam tamten wrak. Kto mógłby zapomnieć genokrady?

Ragnar zauważył, że Aenar spogląda na nich z szeroko rozwartymi oczyma. Twarz Torvalda była nieodgadniona jak zwykle, ale zapach kompana przekonywał Ragnara, że i jego zaciekawienie było równie wielkie.

– Walczyliście z genokradami? – spytał Aenar.

– Nie. Zajrzeliśmy do ich gniazdka, uściskaliśmy je i potem czule pożegnaliśmy mówiąc, że będziemy tęsknić – odparł Sven, a potem pociągnął solidny łyk piwa. – Oczywiście, że z nimi walczyliśmy, durny młokosie! A co innego mielibyśmy robić?

– Chodziło mi o to, że je widzieliście i byliście na pokładzie kosmicznego wraku.

– Nie słuchałeś nigdy przechwałek Svena na Kle? – spytał Ragnar, starając się nie być tak szorstki dla młodego Krwawego Szpona, jak przyjaciel.

– Nie pamiętam, żeby o tym opowiadał.

Ragnar zastanowił się przez chwilę. On także nie przypominał sobie, żeby Sven opowiadał o tym etapie ich poszukiwań. Trudno było się dziwić. Misja na pokładzie kosmicznego wraku, podobnie jak całe poszukiwanie starożytnego eldarskiego talizmanu, zmieniło ich wszystkich. Ci, którzy przeżyli, nie opowiadali na prawo i lewo o tym, co miało miejsce w trakcie wyprawy. Zbyt wielu ich wtedy zginęło, a istoty, które spotkali na swojej drodze, okazały się tak dziwne, że ciężko było o nich opowiadać. Jednak teraz, pod wpływem mocnego piwa i wspólnie przeżytych trudów, języki się rozwiązywały, a słowa same płynęły z ust.

Ragnar pozwolił Svenowi opowiedzieć całą historię, korygując jedynie jego kłamstwa o własnych dokonaniach w trakcie bitwy. Choć nie wydawało się możliwe, aby ktokolwiek uwierzył w przechwałki przyjaciela, według których sam w walce wręcz położył trupem dwadzieścia genokradów, Aenar zdawał się chłonać każde słowo, podobnie jak Torvald, po którym jak zwykle nie było widać, czy wierzy w to, co mu opowiadają, czy nie.

Ragnar spojrział ponuro w swój kufel. Pamiętał dokładnie, jak zamarł przerażony na widok genokrada. Życie zawdzięczał tylko szybkiej reakcji Svena. To była jego skaza na honorze, o której nikomu nie opowiadał. Teraz jednak słowa same cisnęły się na usta, podobnie jak wspomnienia strachu, którego zaznał w stalowym tunelu na okręcie heretyków. Ragnar głęboko zanurzył się w tych ponurych rozmyślaniach, nie zauważając, że Sven skończył swoją opowieść. Dopiero silny kuksaniec łokciem pod żebro wyrwał go z smutnej zadumy.

– Halo? Statek do Ragnara! – powiedział zaczepnie Sven. – Wyglądasz, jakbyś miał się porzygać.

Za dużo piwka? To potwierdza moje odwieczne przypuszczenia...

Ragnar rozejrzał się i stwierdził, że Torvald oraz Aenar zniknęli gdzieś z kuflami. Zapewne poszli je napełnić.

Wspominałem tamtą walkę – powiedział trochę nieporadnie. Była cholernie dobra. Tak samo, jak ta dzisiejsza.

Ragnar zdał sobie nagle sprawę z tego, że Sven nie był człowiekiem, który otwarcie rozprawia o własnych słabościach. Nieważne, jak bliskimi byli przyjaciółmi, nie zwierzy się, ani nie będzie tego oczekiwał od kogoś innego. Ragnar musiał z tym poczekać, być może do spotkania z Ranekiem. W końcu pomoc w takich sprawach należała do obowiązków starego Wilczego Kapłana. Po raz pierwszy od wstąpienia do Zakonu Ragnar poczuł się obco i samotnie, pomimo, że siedział pośród przyjaciół i stada. Jak to możliwe? Czy to nie dziwne być tak obcym i odmiennym od śpiewających i pijących piwo braci? Jego wzrok powędrował ku stołowi, gdzie siedział Berek, otoczony przez swoją Wilczą Gwardię. Śmiali się, żartowali i wyglądali na zupełnie beztroskich. Czy Wilczy Wódz czuł kiedykolwiek coś takiego, czego doświadczał teraz Ragnar? Zapewne nie.

Wzrok Ragnara powędrował dalej i padł na pobrużdżoną i nieodgadnioną twarz sierżanta Hakona. Stary Wilk patrzył na niego nieruchomymi oczyma, oceniając go w milczeniu. Od jak dawna tak spoglądał? Czasem się wydawało, że Hakon potrafi czytać w myślach swoich podkomendnych. Jeśli tak rzeczywiście było, Ragnar miał nadzieję, że dowódca nie poznał tych, które go teraz trapiły i nie wyczuł ponurego nastroju, który go opanował. Odwrócił wzrok i zobaczył Torvalda oraz Aenara, którzy zbliżali się z kuflami pełnymi piwa.

Ragnar wyciągnął dłoń, pochwycił naczynie i upił spory łyk, mając nadzieję utopić w alkoholu trapiące go smutki. Aenar z hukiem postawił kufle na stole.

– To piwo jest dla ciebie, Ragnarze. Uratowałeś mi życie – powiedział z pijacką powagą.

– Nie zawdzięczasz mi niczego. Uczyniłem to, co zrobiłby każdy Kosmiczny Wilk dla swego brata. To był mój obowiązek.

Słowa zabrzmiały jakoś pusto, ale inni chyba tego nie dostrzegli.

– Żyję, a to wiele dla mnie znaczy – odparł Aenar. – Piwo nie spłaci mojego długu, ale ja nie zapomnę o mych powinnościach.

Sven beknął głośno, a Ragnar spojrział na niego i roześmiał się głośno.

– Nie widziałem nikogo, kto walczyłby tak, jak dzisiaj Ragnar, kiedy rozprawiał się z tymi mutantami – powiedział Aenar. – Był jak jeden z berserkerów z dawnych sag.

Ragnar zastanowił się nad tym, co usłyszał. Czy to mogła być przyczyna jego ponurego nastroju? Może rzeczywiście był berserkerem? W dawnych legendach niepoohamowana żądza przelewania krwi zawsze doprowadzała takich wojowników do ponurego końca. Nie chciał chyba, by okazał się jednym z nich.

– Pijcie – mruknął Sven. – Kiedy Ragnar wpadnie w jeden z tych swoich humorów, gotów jest

wiejskie wesele obrócić w pogrzeb.

Rozdział 9

– Wygląda no to, że już wkrótce będziemy na tym cholernym Garmie – mruknął Sven, spoglądając na szachownicę i figury.

– Jak na to wpadłeś? – spytał Ragnar, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Dłoń Aenara krążyła wokół smoczej łodzi, którą zamierzał przesunąć do przodu, żeby zbić pionek Ragnara. Czy da się wciągnąć w tak oczywistą pułapkę, czy może znalazł sposób na jej ominięcie? Młodzieniec był znacznie lepszym graczem niż się wydawał. Nadal jednak wiele mu brakowało do Torvalda czy Ragnara. – Zresztą mówisz tak codziennie od tygodnia.

– Zbijże wreszcie tego pionka i trzy następne figury! – powiedział Sven, wskazując na planszę.

– Gramy w szachy, a nie w bierki na wyścigi – odparł Aenar, po czym oparł brodę na dłoni i zamyślił się głęboko.

– Mój klan na Fenrisie nie grał w szachy, lecz właśnie w bierki. To wbrew pozorom gra dla prawdziwych mężczyzn, wymaga koncentracji, sprawnych dłoni, sokolego oka i zręczności!

– Zabawne – wtrącił Ragnar. – Zawsze wydawało mi się, że to gra dla ludzi zbyt tępych, żeby zrozumieć szachy. Nadal nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Skąd wiedziałeś, że wkrótce wylądujemy na Garmie?

– Rozmawiałem z załogą.

– Wszyscy z nimi gadaliśmy. Nie wiedzą nic więcej niż my.

– Nie rób z siebie błazna. Od jednych można wyciągnąć więcej, od innych mniej. To zależy od tego, czy się używa mózgu.

Aenar obserwował ich czujnie jakby spodziewał się, że za chwile dojdzie do bójki. To pokazywało, jakim był jeszcze żółtodziobem. Gdyby dwóch wojowników spośród klanów Fenrisa rozmawiało ze sobą tak, jak Sven i Ragnar w tej chwili, bez wątpienia doszłoby do pojedynku. Aenar nie zdawał sobie sprawy, że wzajemne dogryzanie było sposobem na zabicie nudy, podobnie jak gra w szachy.

– A może zamiast gadać bzdury, zająłbyś się grą? – odciął się Ragnar. – Straciłeś już wieżę i dwa pionki.

Pomimo kąśliwej uwagi, Sven nadal uśmiechał się szeroko. Wyglądał jak wielki, rudy kocur, który połknął właśnie tłustą mysz.

– No dobra, pochwal się – powiedział tonem udającym znużenie Ragnar. – Co wiesz i z kim gadałeś?

– Z Tremontem, uczniem i pomocnikiem Nawigatora.

– Wcale nie jest uczniem. Należy do fenrisjańskiej części załogi. A poza tym nie ma trzeciego oka.

– No i co z tego?

– Wiesz, czasem zastanawiam się, czy przypadkiem cała wiedza, jaką wtłoczyły do twojej zakutej pały maszyny uczące, nie wyciekła ci uszami razem z brudem. Ale potem przypominam sobie, że do zmagazynowania wiadomości potrzebny jest mózg, a tobie go brakuje.

– Bardzo, kurna, śmieszne! Gdybyś tak łaskawie poczekał, aż powiem to, co mam do powiedzenia, nie wyszedłbyś na skończonego durnia. Nieważne kim jest, liczy się to, że wie, co się dzieje. Służy na mostku dowodzenia i podsłuchiwał rozmowę augurów urządzeń rozpoznawczych. A co podsłucha, mówi mnie. No i dowiedzieliśmy się, że naszej flocie udało się przebić przez kordon okrętów Chaosu i dotrzemy na Garma w ciągu kilku godzin.

Ragnar zastanowił się nad tym, co mówił Sven. Jego rewelacje nadzwyczaj dobrze pasowały do tego, co sam wiedział na temat sytuacji, w jakiej znalazły się siły imperialne. A może po prostu chciał uwierzyć, że już niedługo coś zacznie się dziać?

Podobnie jak reszta kompanii, niecierpliwił się. Skoszarowani na statku nudzili się potwornie. Ostatnie kilka dni, które dzieliły ich od bitwy na krążowniku zdrajców, były spokojne i pozwoliły im zregenerować siły. Teraz energia wprost ich rozsadzała.

– Ja też usłyszałem coś ciekawego, dziś przy śniadaniu – wtrącił się Aenar. Jego dłoń ponownie zawisała nad smoczą łodzią, a Ragnar nie mógł wprost uwierzyć, że chłopak dał się tak wpuścić w maliny.

– Zamierzasz zbić tego pionka? – spytał Sven.

– Co usłyszałeś? – przerwał im Ragnar.

– Podobno Wielki Wilk ma zamiar wysłać dwudziestu czterech z nas, jako niewolników do siedziby Nawigatorów.

– Co? – Ragnar o mało nie parsknął śmiechem. Plotka była wprost nie do uwierzenia. Gdyby Logan Grimnar uczynił coś takiego, do buntu doszłoby w momencie ogłoszenia przez niego tej decyzji. Sven roześmiał się na głos.

– Wygląda na to, że Strybjorn i reszta wesołków znów was nabrali.

Aenar spojrzał na niego.

– Znów?

– No tak jak wtedy, kiedy wam wmówili, że nowi spośród Krwawych Szponów mają przez rok czyścić pancerze Wilków, którzy się nimi opiekowali.

– A to nieprawda?

Sven jęknął i roześmiał się głośno.

– A to o mnie Ragnar mówi, że jestem idiotą. :

– Bo jesteś. Od kogo usłyszałeś te opowieści o Nawigatorach? – wtrącił się Ragnar.

- Od kumpla Svena, Tremonta.
- Nigdy nie mówiłem, że jest moim kumplem.
- A dokładnie co ci, do cholery, powiedział?

– Mówił, że ilekroć mianowany jest nowy Wielki Wilk, musi wybrać dwa tuziny wojowników i odesłać ich do domu Belisarius, w ramach postanowień jakiegoś pradawnego paktu.

– To może być prawda – przytaknął Ragnar.

– I jest – dodał sierżant Hakon, wchodząc do pokoju. – Po części przynajmniej.

– Jak to możliwe?

– Jak wszyscy w tej galaktyce, Zakon potrzebuje Nawigatorów, aby ci prowadzili jego statki przez Immaterium tam, gdzie mają trafić. Gdybyśmy nie mieli ich na nasze usługi, skakalibyśmy przez spaczoną przestrzeń na ślepo.

Przerwał na chwilę, pozwalając im, by oswoili się z tą wiedzą i dotarł do nich sens jego słów. Skakanie na oślep przez Immaterium równie dobrze mogło się skończyć zaginięciem w spaczonej przestrzeni. Tylko Nawigatorzy posiadali wiedzę i umiejętności potrzebne do bezpiecznego prowadzenia okrętów wśród niebezpieczeństw wszechświata. Jednak nieraz się zdarzało, że nawet kierowane przez nich okręty ginęły bezpowrotnie. Ragnar miał o tym pewne pojęcie. Zdawał sobie sprawę, że maszyny uczące umieściły w jego głowie odpowiednią wiedzę, jednak mózg nie zdołał jej jeszcze zasymilować i połączyć w ciąg logicznych skojarzeń. Do tej pory przyjmował, że Nawigatorzy poprzysięgli wierność Zakonowi i służyli mu od pokoleń, podobnie jak załogi okrętów. Im więcej wszakże rozmyślał o tej kwestii, tym bardziej zbliżał się do wniosku, że jednak się mylił.

Maszyny uczące wszczepiły mu pewne wiadomości: Nawigatorzy, podobnie jak Kosmiczni Marines, byli wyjątkowymi istotami. Ich korzenie sięgały początków istnienia samego Imperium. Zostali obdarzeni nadnaturalnymi mocami, talentami psychicznymi, jakich nikt inny nie potrafił opanować. Imperator i jego Pierworodni także dysponowali podobnymi umiejętnościami, jednak minęło wiele tysięcy lat, odkąd ostatni z Jego synów zniknął, a Ojciec Wszecrzeczy został pochowany w Złotym Tronie, którego skomplikowana maszyna podtrzymywała gasnące życie władcy. W praktyce, Nawigatorzy kontrolowali każdy aspekt cywilnego, handlowego i militarnego transportu w obrębie galaktyki. Gdyby nie to, że dzielili się na wiele konkurujących ze sobą i wzajemnie zwalczających domów rodowych, bez wątpienia rządiliby dzisiaj ludzkością.

Ta myśl głęboko zasępiła Ragnara. Bycie Kosmicznym Marine to wspaniała rzecz, a ludzkość nie mogła znaleźć lepszego obrońcy. Jaki jednak pożytek z Zakonów, gdyby te nie były w stanie dotrzeć na czas do światów, które potrzebowały ich pomocy? Teraz Ragnar zdał sobie sprawę, jak wielką można dzierżyć władzę, nie podpierając się przewagą militarną.

Kontrola, jaką Navis Nobilitae sprawowali nad przestrzenią kosmiczną, uczyniła ich bogatymi i potężnymi w stopniu przekraczającym nawet pojmowanie zarządców i gubernatorów planet. Bez nich całe Imperium, nawet Adeptus Astartes, czyli Kosmiczni Marines, pozostawałoby bezsilni.

– Czy Wielki Wilk rzeczywiście płaci Nawigatorom trybut z ludzi? – spytał niepewnie Ragnar.

– Oczywiście, że nie – odparł niecierpliwie Hakon. – Takie głupie słowa nie są warte ust Kosmicznego Wilka. Ta historia jest bardzo skomplikowana i zaczyna się w isticie antycznych czasach, u zarania samego Imperium, kiedy Dom Nawigatorów Belisarius oraz Russ zawiązali przymierze.

– Aaaa – mruknął Sven. Jego ton sugerował, że podobnie jak w przypadku Ragnara, taka formuła była dla niego bardziej możliwa do zaakceptowania i zrozumienia.

– Racja. Pomiędzy Domem a Zakonem istnieje pakt, na mocy którego tamci zapewniają nam środki i możliwość żeglugi pomiędzy gwiazdami, a my w zamian służymy jako pomocnicy i ochrona Celestarchy Belisarius.

Przedstawienie sytuacji w tej formie wydawało się znacznie korzystniejsze i sprawiedliwsze. Pomoc Kosmicznych Marines bez wątpienia musiała być równie cenna, jak usługi Nawigatorów, co wyrównywało szale.

– Nawigatorzy przysięgają wierność Wielkiemu Wilkowi, którego traktują jak swego władcę. Kosmiczne Wilki czynią tak samo wobec Celestarchy i dopóki nie minie ich termin służby, chronią go nawet własnym życiem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Nikt nam o tym nie wspomniał ani słowem – burknął Sven.

– Jestem pewien, że kiedy Logan Grimnar uzna za stosowne przedyskutowanie wszystkich spraw Zakonu z jakimś Krwawym Szponem, wezwie ciebie bez chwili wahania – odciął się Hakon.

– Myślę, że Svenowi chodziło o to, że maszyny uczące nie nauczyły nas tego fragmentu historii Zakonu – wtrącił Ragnar, próbując wyciągnąć kompana z kłopotów. Co prawda, wyraz twarzy Svena wskazywał na to, że miał na myśli dokładnie to, co powiedział, ale na szczęście trzymał dziób na kłódkę. Hakon spojrzał na Ragnara.

– Maszyny uczące są bardzo stare. Nikt, nawet Kapłani Żelaza, nie rozumieją do końca, na jakich zasadach działają. Ich zadaniem jest nauczenie Kosmicznego Marinego tego, co powinien wiedzieć. Nie mogą zapoznać cię z całą historią Zakonu, nie takie zresztą jest ich zadanie. Nawet w pustej czaszce Svena nie ma dość miejsca, by pomieścić całą tę wiedzę. Czasem zdarzają się też luki w przekazywanych informacjach. Jakies systemy zawodzą lub przekaz jest niedoskonały. Dlatego są tacy ludzie jak ja, którzy uczą was tego, co przeoczyły bądź przemilczały maszyny.

Ragnar przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. W słowach sierżanta było sporo prawdy. Co więcej, dzięki nim Ragnar dostrzegł problem, którego nigdy wcześniej nie zauważał. Nigdy nie będzie wiedział, czy maszyny nie popełniły błędu i nie pominęły jakiejś ważnej informacji. Taka wada mogła okazać się zgubna w skutkach. Co więcej, skąd miał wiedzieć, czy powinien posiadać jakąś wiedzę, czy nie? Jak to poznać, skoro wszystkie informacje pochodziły od maszyn?

Nozdrza Hakona zdrzwały. Sierżant po raz kolejny wydawał się człowiekiem, który potrafi czytać w myślach.

Czy ja, jeśli dożyję tak sędziwego wieku, także będę potrafił równie celnie odgadnąć nastrój podwładnych, na podstawie samego tylko zapachu? Taka umiejętność zdawała się wypływać bardziej z doświadczenia niż z czułości zmysłów.

– Wiedza przypomina bardziej zwój leżący na półce biblioteki niż pieśń skalda – tłumaczył sierżant. – Musisz go przeczytać, bo jeśli tego nie uczynisz, jak poznasz zawarte w nim wiadomości? Czasem pojawiają się problemy z przyswojeniem sobie pewnej wiedzy, która przez wiele lat umyka zrozumieniu. Ludzki mózg jest dziwny.

– No, Svena na pewno – powiedział Ragnar, ale widząc wyraz twarzy sierżanta, pożałował swego żartu. Hakon był tego dnia niebywale komunikatywny, co nie zdarzało się nazbyt często.

– Dość gadek o mnie, pomówmy o maszynach. W jaki sposób wyznaczani są ci bohaterowie, którzy idą na służbę do Nawigatorów?

– Bez wątpienia dowiedcie się, kiedy zajdzie taka potrzeba – odparł dość wymijająco Hakon.

– To znaczy, że pan sierżant nie wie, jakie są kryteria?

Hakon wzruszył ramionami i odparł:

– A kto ci powiedział, że wyznaczani są bohaterowie?

Sven zamilkł, myśląc nad tym, co usłyszał, a Ragnar chciał zadać inne pytanie. Ubiegł go jednak Aenar, który odstawił figurę szachową na planszę i powiedział:

– Kiedy wylądujemy na Garmie?

– Jesteśmy na orbicie stacjonarnej planety. Sami byście się o tym przekonali, gdybyście tylko raczyli wyrzeć przez bulaj – odparł sierżant. – Wydaje mi się, że zrzut dokona się w ciągu kilku godzin. Wielki Wilk nie zamierza tracić ani chwili i chce odbić z rąk heretyków Włócznie Russa oraz świątynię, tak szybko, jak to tylko możliwe. Poza tym, musimy odzyskać ziarno genetyczne naszych braci.

– Ziarno genetyczne Kosmicznych Wilków? – wypalił Sven.

– Nie sądziłeś chyba, że pozostawiliśmy jedno z najświętszych dla Zakonu miejsc w galaktyce bez odpowiednich straży?

– Wydaje mi się, że powinno tam być kilku Kosmicznych Wilków – wtrącił Ragnar. – Imperator ma ważniejsze sprawy na głowie niż pilnowanie za nas miejsc kultu.

– Dokładnie tak, Ragnarze. Poza tym, mieści się tam baza, obóz przerzutowy i stacja rozrządowa. Garm to bardzo ważna strategicznie planeta i ośrodek handlowy. Posiadamy na niej własne oddziały, które naprawiają nasze statki, zapewniają wyżywienie i zakwaterowanie naszym ludziom. Tą bazą dowodził mój stary druh, Jurgen Białogrzywy.

Ragnar wyczuł w głosie sierżanta ton sugerujący, że Hakon nie wierzy, aby jego przyjaciel był jeszcze pośród żywych.

– Jeśli zginął, to krwawo go pomścimy – zapewnił Sven.

– Racja! Tak się stanie! – powiedział ponurym tonem Hakon. Ragnara przeszły ciarki, słysząc lodowato zimną nienawiść w jego głosie. Coś dziwnego działo się dzisiaj z sierżantem, który zdawał się popadać w wisielczy nastrój. Przywodził na myśl stare opowieści o ludziach, którzy przeczuwali,

że nadchodzi ich koniec i szli na spotkanie śmierci. Wzdrygnął się, mając nadzieję, że bardzo się myli.

Drzwi do kajuty rozwarły się i stanął w nich Morgrim Srebrnousty. Cichym, lecz nie znoszącym sprzeciwu tonem, powiedział:

– Ragnarze, choć ze mną. Wilczy Wódz pragnie zamienić z tobą kilka słów.

Podążając za skaldem przez płataninę stalowych korytarzy, biegnących wewnątrz kadłuba okrętu, Ragnar zastanawiał się gorączkowo, o co może chodzić Berekowi. Twarz Morgrima była nieodgadniona i pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Na zadawane ukradkiem pytania odpowiadał grzecznie, lecz półsłówkami, jak człowiek, który ma ważniejsze rzeczy na głowie niż zajmowanie się dylematami dręczącymi młodego Krwawego Szpona. Gdyby należeli do tej samej braci, Ragnar zapewne tak długo by naciskał i nalegał, aż uzyskałby odpowiedź. Jednak Morgrim był jednym z Wilczych Gwardzistów i nie musiał się tłumaczyć z niczego komuś tak nisko postawionemu w hierarchii, jak Ragnar.

Cała nadzieja w tym, że to nic złego, mówił do siebie w duchu Ragnar. A może Berek nie potrafił znieść słów i tonu, jakim na okręcie Chaosu zwrócił się do niego w trakcie walki? Czy ucierpiała jego duma? A może chciał się pozbyć kogoś, kto był świadkiem tego, jak niezwyciężony Wilczy Wódz został schwytali) w pułapkę? Pragnie się zemścić? Ragnar odsunął od siebie tę myśl, jako niedorzeczną. Wyzwanie na pojedynek prostego Krwawego Szpona nie byłoby honorem dla tak doświadczonego wojownika, jak Berek. Sytuacje, kiedy Wilczy Wodzowie musieli własnoręcznie przywracać do porządku swoich podwładnych, były bardzo rzadkie. To po prostu nierealne.

Ale pomimo tego, Ragnar bardzo się denerwował. Niecodziennie Krwawy Szpon był wzywany przed oblicze Wilczego Wodza. A może oczekiwała go nagroda? Może wreszcie zostanie awansowany na Szarego Łowcę. Ragnar poczuł, że na samą myśl o tym serce szybciej zabiło mu w piersi. Jeśli to prawda, zostanie najmłodszym Szarym Łowcą od wielu, naprawdę wielu wieków.

To także niezbyt prawdopodobne, powiedział do siebie w duchu. Był zbyt młody na awans. Kim zresztą był i czym się zasłużył, by od razu tak o sobie myśleć?

Minęli dwóch marynarzy w szarych mundurach floty. Na piersi nosili wyszyte czarne symbole wilczych łbów, a poniżej pięść otoczoną wianuszkami błyskawic. Oddali im honory, salutując beznamiętnie, a potem ruszyli dalej. Ragnar zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie był w tej części statku. Tutaj właśnie zakwaterowana była Wilcza Gwardia i jej Wódz.

Nagła myśl prawie zmroziła Ragnara. A może dostrzeżono jego wahanie i wzięto je za tchórzostwo? Wilczy Wódz zauważył, z jaką obawą i niechęcią zagłębiał się w korytarz prowadzący przez rumowisko na pokładzie krążownika heretyków. Zostanie teraz ukarany, uczynią z niego z powrotem zwykłego człowieka, albo... To idiotyczne. Zaczerpnął głęboko tchu i uspokoił się momentalnie. Czegokolwiek by nie chciał od niego Berek Gromowa Pięść, zaraz się to okaże. Jeszcze kilka chwil niepewności i wszystko się wyjaśni.

Szli teraz przez długą, wąską komnatę, gdzie członkowie Wilczej Gwardii zajmowali się pancierzami Terminatorów. Ragnar chciał, by Morgrim zwolnił kroku, dając mu możliwość bliższego przyjrzenia się mitycznym zbrojom. Po raz pierwszy znalazł się tak blisko tych świętych artefaktów

dawnej technologii. Każdy młody Kosmiczny Wilk marzył, aby pewnego dnia przywdziać taki pancerz. Tylko najlepsi z najlepszych, najbardziej zaufani i najzdolniejsi z otoczenia Wilczego Wodza, osiągnęli ten cel.

Ragnar wyczuł zapach prastarej stali ceramicznej, o którą dbano od tysięcy lat, nakładając smary i oleje. Od pancerzy biła aura niezwyciężoności i potęgi. Jego serce przepełniła nabożna cześć dla tych wiekowych zbroi.

Nagle Ragnarowi przemknęła przez głowę pewna chytra myśl. Zapewne skaldowi nakazano prowadzić go właśnie tędy. Jak mówiły plotki, Berek był w pewnym sensie pozerem, który uwielbiał reżyserować i aranżować swój wizerunek. Potrafił wiele uczynić, byleby wzmocnić swoją pozycję i kontrolować, w jaki sposób go postrzegano. To również była głupia myśl, upomniał siebie Ragnar. Berek był przecież Wilczym Wodzem, po co miałby popisywać się przed zwykłym Krwawym Szponem? Ku swemu zdziwieniu, sam sobie odpowiedział na to pytanie. Doświadczony dowódca wie, jak bardzo ważne jest oddanie i wiara żołnierzy w jego rozum i odwagę. Być może dbał o to w każdym szczególe.

Ragnar uspokoił myśli i ponownie głęboko zaczerpnął powietrza do płuc. Dlaczego został wybrany on, a nie Sven, czy ktokolwiek inny z jego stada? Czyżby było w nim jednak coś szczególnego? Czy Berek dostrzegł coś, czego Ragnar nie widział? Z jednej strony ta myśl podniosła go na duchu, ale z drugiej rozczarowała. To prawda, że pragnął być wyróżniany, odznaczać się na tle oddziału, ale z jakiegoś powodu dręczyło go poczucie nielojalności wobec przyjaciół i kompanów. Cóż, cokolwiek się działo, sytuacja wymknęła się spod kontroli. Sprawy nie leżały w jego rękach.

Znaleźli się w kolejnej sporej komnacie. Wiele pracy i wysiłku musiało kosztować jej wyposażenie. Ściany wyłożono drewnem, a sufit podpierały grube bale. W jednym z kątów płonął ogień w kominku. Po chwili Ragnar dostrzegł, że jest to jedynie iluzoryczny obraz, wyświetlany przez projektor holograficzny. Pośrodku sali stał olbrzymi stół, także z drewna, otoczony przez półkole kilku krzesel. Tuż obok ustawiono beczkę ciemnego piwa. Na ścianach wisiały sztandary, herby i odznaczenia setek kampanii toczonych na wielu światach. Komnata niemal bliźniaczo przypominała salę Wilczego Wodza, jaka znajdowała się na Kle.

Na podium umiejscowiony był sporych rozmiarów tron, na którym siedział Berek Gromowa Pięść. Za nim stali Mikal Stenmark i nieznany Ragnarowi Wilczy Gwardzista. Wilczy Wódz opierał swoją, otoczoną lwią grzywą twarz na masywnej metalowej pięści. Obrzucił spojrzeniem przybyłych i powiedział:

– Witaj Ragnarze Czarnogrzywy. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz rozmawialiśmy.

Rozdział 10

– Dlaczego chciałeś mnie widzieć, panie? – spytał Ragnar.

– Po pierwsze dlatego, żeby podziękować ci za ocalenie mojej skóry tam, na pokładzie krażownika. Popisałeś się wtedy szybkim myśleniem, bez którego mógłbym nie wyjść cało z opresji. Gdyby nie ty, nie siedziałbym teraz na tym tronie, nie kosztował piwa i nie napawał się zwycięstwem.

– Jestem pewien, panie, że i bez mojej pomocy przedarłbyś się przez okrażenie – odparł Ragnar. Szeroki uśmiech Bereka powiedział mu, że Wilczy Wódz myśli dokładnie tak samo.

– Może tak, a może i nie. Dzięki tobie nie musiałem wystawiać na próbę mojego szczęścia. Lepiej nie kusić losu nazbyt często.

Ragnar czekał w milczeniu na to, do czego zmierzał Berek.

– Wygląda na to, że powinieneś zostać nagrodzony – powiedział w końcu Wilczy Wódz.

– Spełnienie mojego obowiązku było dla mnie wystarczającą nagrodą.

– Widzę, że Ranek dobrze wpoił ci katechizmy. To właśnie odpowiedź, jakiej oczekiwałem po jego uczniu.

Po raz kolejny Ragnar nie powiedział ani słowa. Nie wymagano zresztą, by zabierał głos. Wilczy Wódz wydawał się zadowolony z własnego towarzystwa i nie potrzebował klakierów. Zdjął jedną ze złotych bransolet, które opinały jego mięśnie i nakazał Ragnarowi gestem, aby wyprostował ramię. Potem zapiął ozdobę na jego ręce, a młodzieniec przyglądał się bransolecie z zaciekawieniem. Zwijała się niczym *wąż*, a niewielki zamek utrzymywał ją pewnie na miejscu. Ragnar uśmiechnął się nieznacznie. Właśnie został nagrodzony w iście fenrisjański sposób. Wodzowie ofiarowywali takie prezenty swoim najwierniejszym wojownikom. Jednym ze starożytnych znaczeń słowa „jarl” było „ten, który obdarowuje pierścieniami”.

– Dziękuję, panie – powiedział w końcu Ragnar. – Jestem zaszczycony.

– Przyjmując ten dar, czynisz mi honor równy temu, który ofiaruję ci ja – odparł Berek, wymawiając słowa wedle starodawnego obyczaju. Jasne było, że dla niego to tylko dawny rytuał, niemniej jego wymowa była wyraźna i jasna, a podarowany prezent cenny.

Ragnar nie wiedział za bardzo, co powinien teraz zrobić lub powiedzieć.

– Jestem dumny, panie – wymamrotał po chwili.

– I oczywiście masz do tego pełne prawo! A teraz będziesz towarzyszył mi w drodze na statek Wielkiego Wilka. Zbierają się Wodzowie, żeby ustalić plan działania i ataku na Garma. Zamierzam umieścić kompanię Bereka na szpicy, czyli tam, gdzie jest jej miejsce.

Ragnar był bardzo zdziwiony. Czemu wybrano go, aby towarzyszył Wilczemu Wodzowi? Czy to jakiś sprawdzian? Czyżby Berek chciał się przekonać, jak Ragnar zachowa się w towarzystwie

innych dowódców Zakonu? Ale jeśli tak było rzeczywiście, to z jakiej przyczyny?

– Z pewnością Wielki Wilk będzie zadowolony, panie.

Przez krótką chwilę Ragnar zamarł z przerażenia, przeklinając w duchu swój długi jęzor. Bez wątpienia Berek nie był człowiekiem, który lubił, gdy mu przypominano, że ma nad sobą zwierzchnika. Jego twarz na chwilę przybrała kamienny wyraz, ale potem roześmiał się głośno i niespodziewanie.

– Jestem pewien, że nawet Logana Grimmara można nakłonić do niewielkich odstępstw od tradycji, miody Ragnarze.

Teraz dopiero Ragnar zdał sobie sprawę, że właśnie zdał jakiś egzamin. Nie był już zwykłym „młodzieńcem”, zwrócono się do niego po imieniu. W głębi duszy był zadowolony z tego, jak się zachował. Przywilejem każdego wojownika z Fenrisa było prawo do swobodnego wyrażania swego zdania wobec władcy, a Ragnar nie zamierzał rezygnować z tego obyczaju, nawet w obecności tak potężnego i groźnego Wodza, jakim był Berek. Na szczęście Gromowa Pięść zareagował na jego słowa tak, jak powinien to zrobić jarl, na którego Berek cały czas pozował. Pomimo początkowych obaw Ragnar poczuł, że rodzi się w jego sercu sympatia do Bereka.

Morgrim uśmiechnął się szeroko, pokazując po sobie, że w pełni uważa, iż Ragnar postąpił właściwie. Mikal Stenmark z kolei pozostał niewzruszony, a jego oczy mówiły tylko, że tym razem młodzieńcowi się udało, lepiej jednak, by nie wystawiał swego szczęścia na próbę.

Wahadłowiec pędził w stronę „Dumy Fenrisa”, olbrzymiego statku, na którym rezydował teraz Wielki Wilk. Berek stał przed masywnym oknem ze szkła pancernego i podziwiał bryłę starego okrętu. Był to pancernik klasy „Retribution”, zaprojektowany w bardzo odległych czasach. Jego pancierz znaczyły blizny i ślady wielu stoczonych bitew. Przytłaczał swoim ogromem i w porównaniu z wahadłowcem wyglądał jak smok morski przepływający obok szprotki. Ze swego miejsca Ragnar spoglądał na pancerną wieżyczkę i z nieprzyjemnym uściskiem w żołądku stwierdził, że ich stateczek zmieściłby się w jednej z luf okrętu. Bez wątpienia, ta jednostka nie miałaby problemów z rozniesieniem na kawałki krążownika Chaosu, który napadł na „Pięść Russa”, nawet w walce jeden na jednego. Ragnar zwierzył się szeptem ze swych przemyśleń Morgrimowi Srebrnoustemu, ale Wilczy Wódz i tak to dosłyszał.

– Racja, chłopcze, ale wtedy my nie wzięlibyśmy udziału w tak wspaniałej akcji abordażowej.

Dziesięciu Wilczych Gwardzistów, którzy towarzyszyli swemu Wodzowi w tej podróży, roześmiało się w głos. Ragnar spojrział ponownie na „Dumę Fenrisa”, trzymając język za zębami. Nie zgadzał się z Wilczym Wodzem. Gdyby nie doszło do abordażu, wielu dzielnych Kosmicznych Wilków żyłoby jeszcze, a Aenar nie odniósłby groźnej rany.

Abordaż i zniszczenie wrogiego krążownika były chwalebny dziełem, ale Ragnar nie miał pewności, czy wartym swojej ceny. Był prawdziwym synem Fenrisa i potrafił docenić znaczenie odwagi, honoru i dzielności na polu bitwy. Przepelniała go duma, że dokonał wielkiego czynu i zapisał się w kronikach Zakonu, jednak jakaś część jego osobowości liczyła koszty, jakimi zostało okupione to zwycięstwo. Dla Kosmicznego Wilka takie myślenie było nienaturalne, jednak Ragnar nie potrafił odsunąć od siebie dręczących go wątpliwości.

Stateczek przybliżył się do pancernika, a Ragnar wyczuł, że ktoś uważnie mu się przygląda. Odwrócił głowę i zobaczył Nawigatora. Była to wysoka, blada kobieta o smukłej sylwetce i egzotycznej urodzie. Miała długie, srebrzyste włosy i oczy, które przypominały dwie skrzące się lodowe krople. Jej czoło owinięte było szarfą, która zasłaniała trzecie oko, które otworzyło się pionowo na czole. To było znamię Nawigatorów. Ragnar uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu lekkim skinieniem głowy. Ragnara przeszedł dreszcz, odwrócił się więc i zagadnął Morgrima:

– Dlaczego zabieramy ze sobą Nawigatora?

– Shayara jest tutaj z nami, ponieważ życzył sobie tego Berek – odparł skald. W jego głosie pobrzmiwały nutki rozbawienia. – Jej uwagi są nieraz bardzo użyteczne.

– Doprawdy?

– Nawigatorzy nie myślą w taki sposób, w jaki my to robimy. Nie spoglądają na rzeczywistość, jak reszta ludzi. To zaskakujące, że często dostrzegają rzeczy, których inni nie widzą. Czasami Shayara potrafi przepowiedzieć przyszłość z równą pewnością, jak Kapłan Run.

– To musi być niezwykle użyteczny dar – mruknął Ragnar.

– Owszem, tak samo jak i przerażający – skwitował Morgrim, po czym zamilkł na dobre.

Sala zebrań na „Dumie Fenrisa” przypominała komnaty Wielkiego Wilka na Kle, z tą różnicą, że była niewiele mniejsza i udekorowano ją z mniejszym przepychem. Mimo to, na pierwszy rzut oka można było powiedzieć, że należy do Logana Grimnara, tak jak apartamenty Bereka wyglądały na siedzibę dowódcy kompanii, w której służył Ragnar.

Kiedy weszli do sali, powitały ich okrzyki i odgłos pięści bijących w napierśniki. To Wilczy Wodzowie oraz towarzyszący im wojownicy okazywali szacunek zwycięskiemu dowódcy, który powracał po śmiałym i przeprowadzonym z powodzeniem ataku. Nawet sam Logan Grimnar oraz stojący wokół niego kapłani nie ukrywali swego uznania, raz po raz uderzając zaciśniętymi pięściami w pancerze. Bez wątpienia wszyscy usłyszeli już o śmiałym ataku na krążownik Chaosu, który zakończył się jego spektakularną eksplozją. Wszyscy byli pod wrażeniem czynu Bereka. Wszyscy, oprócz Sigrida Zguby Trolli. On także przywitał swego rywala uderzeniami pięści w napierśnik, jednak na jego twarzy malował się tak kwaśny grymas, jakby przed chwilą połknął całą cytrynę.

Ragnar po raz pierwszy miał okazję przyjrzeć się konkurentowi swego Wodza, więc skwapliwie skorzystał z tej sposobności. Sigrid był wysokim i szczupłym człowiekiem. Jego twarz wyglądała jakby była pozbawiona ciała i bardziej przypominała czaszkę obciążoną skórą, niż oblicze żywego człowieka. Miał czarne i proste włosy, co kontrastowało z bladą cerą. Usta, wąskie, jasne i zaciśnięte, tworzyły cienką linię. Sponad nich spoglądały duże, lodowato zimne oczy, w których pełgały płomyki przewrotnej inteligencji. Ogólnie Sigrid sprawiał wrażenie człowieka skupionego i skoncentrowanego. Kojarzył się z chartem, który tylko czekał na chwilę, kiedy zostanie spuszczone ze smyczy i dopadnie ofiarę. Nagle jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem Ragnara. Dopiero teraz młodzieniec zdał sobie sprawę z tego, że wszyscy zgromadzeni w sali spoglądają na niego z zaciekawieniem. Czuł się tak, jakby w całym pomieszczeniu zapadła ciemność, a jedno, jedyne światło padało właśnie na niego. Takiego uczucia musiała zapewne doświadczać ofiara snajpera...

Sigrid przechylał głowę to w jedną, to w drugą stronę, jakby oceniał nie Ragnara, ale nową, nieznaną do tej pory formę życia. Uniósł na chwilę brwi, zdziwiony obecnością żołnierza Krwawych Szponów. Bez wątpienia usiłował odgadnąć, co Ragnar tutaj robi i jaka jest jego rola na tym zebraniu.

Ragnar postawił sobie za punkt honoru, by nie odwrócić wzroku. Na ustach Sigrida pojawił się blady uśmiech. Wilczy Wódz odwrócił się do kapitana swoich przybocznych, wielkiego mężczyzny przypominającego posturą niedźwiedzia, o łysej czaszce i gęstej brodzie, po czym powiedział mu coś na ucho. Wielkolud skinął i roześmiał się głośno słysząc słowa swego pana. Ragnar nic nie mógł na to poradzić, ale czuł się tak, jakby to właśnie z niego się śmiano. Nie był to jednak czas na rozpamiętywanie takich szczegółów, skoro Wielki Wilk zwołał naradę.

– Witaj Berek Gromowa Pięści! – powiedział dudniącym głosem Logan Grimnar. – Zaszczyca nas twoja obecność!

– Jak zwykle jesteśmy pod wrażeniem twojego przybycia – dodał Sigrid. Jego głos był niski i dźwięczny, ale zadziwiająco mocny. Pobrzmiwał w nim pewien smutek, podobnie jak nuta ironii i cień nienawiści. – Spóźniony, jak zawsze...

Logan Grimnar obdarzył obydwu rywali ostrzegawczym, groźnym spojrzeniem. Najwidoczniej nie zwykł tolerować tego, że ktoś mu przerywa. Czy niechęć Zguby Trolli była aż tak wielka, że ryzykował gniew Wielkiego Wilka?

– Sam wiesz, jak to jest... – odparł z uśmiechem Berek. – Pierwszy do bitwy, ostatni do narady.

Ragnar uważnie przyjrzał się swemu Wilczemu Wodzowi. W jego zachowaniu zaszła kolejna zmiana, bez wątpienia podyktowana obecnością innych dowódców Zakonu. Teraz stał się dumnym wodzem, rodem z wysp Fenrisa. Inteligencję i spryt skrył za maską jowialności i wojowniczości, stanowiąc kontrast wobec ponurego Sigrida. Cała sala zdawała się pozytywnie reagować na jego zachowanie. Berek okazał się doskonałym aktorem. Wielu spośród Wilczych Wodzów spoglądało na niego z sympatią, omijając spojrzeniami Sigrida.

– Dobrze powiedziane – skwitował jego odpowiedź Logan Grimnar, starając się przywołać do porządku swoich podkomendnych. – Zwłaszcza że jesteśmy tutaj, aby przedyskutować sprawę związane z lądowaniem na Garmie.

Ragnar poczuł, że ogarnia go ekscytacja. Zrzut miał zatem nastąpić już za kilka godzin, a on znalazł się w samym centrum wydarzeń. Decyzje, które zostaną tutaj podjęte, wpłyną na życie jego i kompanów, a on dowie się o wszystkim pierwszy. To było wspaniałe uczucie.

– Otrzymałem od dowódcy polowego oddziałów imperialnych żądanie natychmiastowego desantu, jako szpica...

Okrzyk radości przerwał słowa Logana. Było to jedyne zadanie, jakiego godni byli Kosmiczni Marines. Logan Grimnar uniósł dłoń do góry, żądając ciszy. Jak jeden mąż Wilczy Wodzowie zamilkli. Wielki Wilk ponownie wykonał gest i adepci techniczni zaczęli odprawiać swoje czary. Pośrodku sali pojawiła się holograficzna kula, w której można było rozpoznać Garmę. Rozmiarami dwukrotnie przekraczała człowieka. Pokrywały ją doskonale odwzorowane kontury lądów i mórz,

ponad którymi przetaczały się masy chmur. Pomiędzy nimi migotały wielokolorowe plamy, które oznaczały miasta.

– Generał-gubernator Durant sugerował, abyśmy dokonali zrzutu w sektorze alfa-cztery-omega.

Kiedy Logan Grimnar mówił, obraz planety zmienił się. Perspektywa została przesunięta i teraz spoglądali na topograficzną mapę miasta-kopca. Część jego terenów miała barwę niebieską, inne intensywnie czerwoną. Te barwy odpowiadały siłom, które kontrolowały sektory: błękit, który był w mniejszości, oznaczał siły lojalne Imperium, szkarłat zaś buntowników. Pełgające i pulsujące kółko oznaczało miejsce, gdzie Kosmiczne Wilki miały dokonać desantu.

– Z całym szacunkiem odmówiłem spełnienia tego żądania – skwitował obraz Wielki Wilk. – Oznajmiłem, że naszym najważniejszym zadaniem jest uwolnienie świętej kaplicy Russa z rąk heretyków i odzyskanie Włóczni. Dopiero, gdy tego dokonamy, będziemy mogli oczyścić ten świat z zarazy, jaką są wrogowie Imperatora.

Po raz kolejny Wilczy Wodzowie zakrzyknęli, głośnym aplauzem oznajmiając swemu panu, że popierają jego decyzję. Logan Grimnar upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu: pokazał imperialnemu dowódcy, gdzie jest jego miejsce, oraz nakreślił cele Zakonu. Dał Durantowi jasno do zrozumienia, że Kosmiczne Wilki są po jego stronie, ale nie należą do podwładnych generała. Kosmiczni Marines stali poza formalnymi strukturami Imperium i mogli czynić tak, jak życzył sobie ich niezależny wódz. Bez wątpienia generał Durant myślał w kategoriach własnych planów i priorytetów oraz byłby więcej niż szczęśliwy, gdyby Kosmiczni Marines poddali się jego autorytetowi. Logan Grimnar już na wstępie pokazał mu, że tak się nie stanie.

Wielki Wilk po raz kolejny nakazał gestem, by zmienić obraz holograficzny. Teraz oczom zgromadzonych ukazała się wielka budowla w kształcie piramidy. Kiedyś na jej dachu wznosiła się statua wyprężonego wilka, teraz jednak spoczywała na uboczu świątyni, roztrzaskana na trzy kawałki. Masywne podwójne wrota ze stali wysadzono w powietrze, a wszędzie wokoło walały się szkielety martwych wojowników. Sądząc po ich rozmiarach, brama musiała pięciokrotnie przewyższać wzrost człowieka. Ściany piramidy podziurawione były kulami, a potężne kraterzy znaczyły miejsca, gdzie trafiły pociski ciężkiej artylerii. Tu i ówdzie na powierzchnię przebijały się tytaniczne wsporniki, które sterczały niczym żebra.

Ragnar dosłyszał, jak zgromadzeni w sali powstrzymują westchnienia grozy. Ci ludzie bez wątpienia rozpoznali budynek. Nie trzeba było wiele wysiłku, aby domyślić się, że to Świątynia Czaszki Garma. Ten, kto przypuścił na nią szturm, odwalił kawał ciężkiej roboty. Kiedy obraz powoli się zmieniał, pokazując coraz to nowe szczegóły zniszczeń, Logan Grimnar mówił dalej.

Teraz obserwowali umocnienia, które otaczały święty przybytek. Pusty plac, wyłożony betonowymi płytami, znaczyły wieżyczki, bunkry i transzeje o wzajemnie pokrywających się polach ostrzału, „wysokie ściany jeżyły się bastionami, umożliwiającymi prowadzenie obrony na przedpolu ciągnącym się przez całe kilometry.

Obecnie fortyfikacje te przypominały zbezczeszczone grobowiec. Wszędzie piętrzyły się trupy i wraki zniszczonych pojazdów. Ciała unosiły się w wodzie wypełniającej kraterzy, a porzucona broń pobłyskiwała w promieniach słońca. Ogień artylerii, która musiała ostrzeliwać świątynię, powyrywał z umocnień ogromne kawałki żelbetonu, które walały się teraz bez ładu i składu. Pośród

tej scenerii wojennego zniszczenia włóczyły się bandy jakichś ludzi, którzy bez skrępowań rabowali trupy. Kulący się w szczątkach bunkrów maruderzy grzali się przy ogniu, który płonął w koksownikach. Powietrze miało niezdrowy, zanieczyszczony wygląd, a płatki dziwnego, kolorowego śniegu powoli opadały na ziemię.

– Nie możemy pokazać wnętrza samego sanktuarium, ponieważ osłony nadal działają i nie przepuszczają promieni maszyn rozpoznawczych – powiedział Wielki Wilk.

– Myślę, że swobodnie możemy założyć, że w tak krótkim czasie nie zdołano wprowadzić żadnych większych modyfikacji do rozkładu pomieszczeń wewnętrznych – powiedział Berek. – Jeśli oprzemy się na schematach, w posiadaniu których jesteśmy, damy sobie radę.

– W tej sytuacji nie można zakładać niczego – wtrącił Sigrid. – Uznawanie, że wszystko wygląda tam po staremu, to jedyne pobożne życzenia.

Logan spojrział na zwaśnionych kapitanów niczym ojciec rozdzielający dwóch skłóconych braci.

– Plany świątyni są jedyną rzeczą, na której możemy się w tej chwili oprzeć. Żadne informacje z orbitalnych urządzeń wizyjnych nie dają powodów, by zakładać, że we wnętrzu przybytku cokolwiek uległo zmianie. Gdy opanujemy świątynię, potraktujemy ją jak każdy ze zdobytych, wrogich terenów, dopóki Kapłani Żelaza nie odprawią swoich rytuałów oczyszczających.

– Jak zamierzamy pochwycić przyczółki? – zza pleców Ragnara dobiegł głos, którego nie rozpoznał.

– Tak jak zwykle – odparł Logan Grimnar. – Z bolterem w jednej ręce i mieczem łańcuchowym w drugiej!

Wszyscy roześmiali się na głos, tylko Sigrid uśmiechnął się cierpko.

– Radziłbym zacząć od krótkiego bombardowania orbitalnego w tych punktach – dodał Wielki Wilk.

Obraz przedstawiający mapę świątyni powrócił, a na jej powierzchni zabłysły trzy czerwone czaszki. Znajdowały się w każdym z rogów budowli, a bijące od nich światło otaczało ją szczelnym kordonem.

– Jak krótkiego? – spytał Sigrid.

– Trzydzieści sekund, nie więcej. My schodzimy dokładnie po upływie kolejnych trzydziestu sekund. Bombardowanie powinno zdetonować wszystkie miny, pułapki i co tam jeszcze zgotowano na nasze przybycie. Wszystko to, co augurzy pominęli w trakcie skanowania, wyleci w powietrze, a my uzyskamy czyste lądowisko. Chcę mieć na dole pięć kompanii. Za wsparcie posłużą Thunderhawki. Trzy wahadłowce transportowe dowiozą na miejsce wszystko, co potrzeba, kiedy tylko przyczółek zostanie uchwycony. Macie na to dwie minuty.

– Co z systemem obronnym świątyni? – spytał Sigrid. – Czy istnieje możliwość, że został przeprogramowany i może zostać użyty przeciwko nam?

– Nasze rytuały wizyjne wykazały, że urządzenia ochronne świątyni zostały zniszczone w trakcie

ataku. Ostatnia transmisja nadana przez brata Jurgena, zanim heretycy przełamali linie obrony, przekazała, że rdzenie danych zostały wykasowane, a system samozniszczenia głównych broni uruchomiony.

– Moja kompania jest gotowa, aby odbić świątynię z rąk heretyków i posłać ich do piekła! – oznajmił Berek. Ragnar spojrział na niego, wyczuwając napięcie. Berek chciał być pierwszym, który postawi stopę w przybytku. To on miał ją odbić dla Zakonu. – Mamy doświadczenie w takich misjach po kampanii na Xecutor.

– Wszyscy wiemy, co robić – odparł Sigrid. – Ja także zgłaszam moją kompanię.

Chwilę później cały chór głosów dał do zrozumienia Wielkiemu Wilkowi, że i pozostałe kompanie są gotowe do szturm. Logan Grimnar rozłożył szeroko ramiona, nakazując ciszę.

– Berek i Sigridzie! Obaj zakładacie, że będziecie brać udział w pierwszej fali zrzutu.

W zapadłej ciszy Wilczy Wodzowie patrzyli na Logana. Przez chwilę obydwaj chcieli się sprzeciwić, ale jego spojrzenie osadziło ich w miejscu. Kiedy Wilczy Wódz upewnił się, że nikt nie palnie czegoś głupiego, uśmiechnął się i kontynuował:

– Na wasze szczęście, nie mylicie się. Dołączą do was Ponura Krew, Czerwona Szczeka i Burzowa Kuźnia. Zanim któryś z was cokolwiek powie: nie chcę słyszeć żadnych narzekania. Nawet ze strony tych, którzy znajdą się w drugiej fali natarcia. Czasu mamy niewiele, więc bierzmy się do roboty.

– Kto rozpocznie oczyszczanie świątyni? – spytał Burzowa Kuźnia.

– Kompania Bereka zasługuje na ten honor, zważywszy, jak dzielnie się sprawiła na krążowniku heretyków.

Ragnar oderwał wzrok od Logana Grimnara i przeniósł spojrzenie na Sigrida. W jego oczach dostrzegł zimną nienawiść. To nie wróży dobrze na przyszłość, pomyślał.

Rozdział 11

Ragnar odchylił się do tyłu i przyjrzał twarzom towarzyszy zgromadzonych w ciasnym wnętrzu kapsuły desantowej. Przynajmniej na czas lądowania dołączył z powrotem do swojego oddziału. Wielce go cieszyło, że przez zrzut przejdzie wraz z pozostałymi Krwawymi Szponami. Kiedy dojdzie do walki, wolał mieć przy sobie Svena, Strybjorna i Hakona – ludzi, którym ufał i z którymi trenował przez wiele godzin, aż osiągnęli niemal perfekcję we wzajemnym wspieraniu się i współdziałaniu.

Siedzieli teraz, skrępowani pasami bezpieczeństwa, w ciasnym wnętrzu kapsuły. Miejsca było tak niewiele, że ściśnięci byli niczym śledzie w beczce. Panowały nieprzeniknione ciemności i duchota. Pomimo, że powietrze było filtrowane i odświeżane, we wnętrzu nadal unosił się zapach Kosmicznych Marines. Ragnarowi to jednak nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie, cieszył się, czując uspokajający zapach stada. Wokół niego z mroku wyłaniały się twarze starych i nowych towarzyszy, ale każdemu z nich ufał i wiedział, że może na nich polegać. A przecież wystarczyłby jeden błąd, przypadkowy wystrzał z niezabezpieczonego boltera i wszyscy byliby martwi w ciągu jednej chwili.

Sierżant Hakon pochwycił jego spojrzenie i ponownie zdawał się odgadywać jego myśli. Pokiwał uspokajająco głową, a ku swemu zdziwieniu Ragnar poczuł, że gest ten daje mu ukojenie. Służył pod rozkazami sierżanta od jakiegoś czasu i zawsze wychodzili cało z najgorszych nawet opresji. Nie było powodu, dla którego tym razem sprawy miałyby się potoczyć innym torem. On także uśmiechnął się, choć ponuro. Ale przecież wystarczy jeden mały błąd...

Kapsuła desantowa mogła zawieść na setki różnych sposobów. Gdyby nie zadziałały tarcze chroniące przed wysoką temperaturą, spaliłaby się wchodząc w atmosferę. Artyleria przeciwlotnicza mogła trafić lądownik, kiedy ten będzie się zbliżał do ziemi. Silniki hamujące też mają swoje humory i gdyby nie zadziałały, roztrzaskają kapsułę niczym jajko, uderzając o twardą powierzchnię ziemi. Mogliby też...

Ragnar zmusił się do skupienia na modlitwie. Zaczął wymawiać tekst Litani Akceptacji, używając słów starożytnego psalmu, aby odegnać od siebie wątpliwości i troski. Skupił się na oddychaniu, regulując rytm w jakim biły jego obydwa serca i przygotowując się do desantu.

A co, jeśli bombardowanie orbitalne nie zdetonuje pól minowych? A jeśli wylądują tuż przed bunkrami obrońców, którzy będą musieli tylko nacisnąć spust, żeby wymordować pchających im się pod lufy Kosmicznych Marines? Mogli też zostać trafieni przez ich własną artylerię, która z orbity będzie wspierać lądowanie. Podobnie...

– Co się z tobą dzieje, Ragnarze? – spytał Sven. – Wyglądasz tak, jakbyś właśnie uświadomił sobie, że zostawiłeś amunicję w swojej celi.

Ragnar spojrział na przyjaciela, który siedział dokładnie naprzeciwko jego miejsca. Sven nie miał żadnych kłopotów z odczytaniem jego nastroju, podobnie jak on bez problemu widział, co czują inni. Pomimo pozy krwiożerczego chojraka, Sven był równie zdenerwowany, jak on. To była naturalna reakcja na zamknięcie w tak niewielkiej przestrzeni lub...

Ragnar uśmiechnął się szeroko. Nagle stało się dla niego jasne, dlaczego jego wyobraźnia płatała

mu takie figle. Chodziło o kapsułę desantową. Po prostu jej nie cierpiał.

Ponownie zaczął wiercić się na swoim miejscu, ale jego samopoczucie jeszcze się pogorszyło. Teraz, kiedy wejście do lądownika zostało zamknięte pieczęciami czystości, wyjście pojawi się dopiero po dotarciu na powierzchnię Garma. Choć jej nie znosił, ta kapsuła stanowiła ich jedyną ochronę przed próżnią, upadkiem z wysokości, tarciami atmosferycznym i ogniem przeciwlotniczym. Była jak niewielka, bezpieczna wysepka na bezkresnym, wrogim i niebezpiecznym oceanie. Kluczowym słowem w tej sytuacji było określenie „niewielka”. Wprost mała. Jeszcze bardziej niż dotychczas, Ragnar odczuwał niechęć do zamkniętych pomieszczeń. Czuł się tak, jakby pogrzebano go żywcem. Teraz jednak, kiedy wiedział, skąd się bierze jego strach i niepokój, mógł przynajmniej z tym walczyć.

– To po prostu przez smród z twojej gęby, Svenie. Musiałeś zjeść spleśniały kozi ser, co?

Sven zachnął się i skrzywił.

– No przecież człowiek musi coś jeść. Do bitwy najlepiej iść z pełnym żołądkiem. Kto wie, kiedy nam doślą jakieś racje?

– Jestem pewien, że tam na dole będzie masa żarcia – mruknął Aenar, a na jego twarzy malował się uśmiech i entuzjazm. Wygląda na takiego młokosa, pomyślał smutno Ragnar.

– Wkrótce się przekonamy – dodał Torvald. – Gdybym zginął zaraz po zrzucie, nie zapomnijcie odprawić nade mną rytuałów. Znając moje parszywe szczęście, pójdę prosto do piekła, bez błogosławieństwa, a ta cholerna wiedźma, która rzuciła na mnie urok, już będzie czekała przy samych bramach.

Ragnar rozejrzał się po wnętrzu kabiny, w której siedzieli. Dokładnie nad sobą dostrzegł gargulca, wkomponowanego w panel kontrolny. To była ich maskotka, która przeszła z nimi setki zrzutów ćwiczebnych. Wewnętrzne ściany pokryte były rysunkami, przedstawiającymi znajome sceny z historii Zakonu. Za Svenem Ragnar dostrzegł obrazek, na którym odwzorowano bitwę, jaką Hengist Torvaldsson stoczył z ogromnym wężem, Płomienną Zgubą. Bez wątplenia był to efekt wielogodzinnej nudy jakiegoś Wilka, który musiał w jakiś sposób zabić czas pomiędzy kolejnymi symulowanymi zrzutami i modlitwą.

– Synchronizacja – powiedział Hakon, przerywając ciszę. W uszach Ragnarza zabrzmiał cichy dzwonek, kiedy starożytne systemy sprawdzały, czy chronometr jego pancerza wskazywał ten sam czas, co u sierżanta i reszty braci.

– Gotowe – odparł machinalnie i słuchał jak kolejne głosy podają ten sam raport. – Russowi niech będą dzięki.

– Pozostała minuta – oznajmił sierżant. Momentalnie w rogu pola widzenia Ragnar dostrzegł stoper odliczający czas do zrzutu. Przymknął na chwilę oczy, jednak cyfry, wyświetlane w imperialnym gotyku, pozostały na swoim miejscu. Będą tam widoczne, aż kapsuła zostanie wystrzelona z „Pięści Russa” i wejdzie w atmosferę.

Cały ekwipunek był należycie sprawdzony i gotowy. Kiedy wylądują na ziemi, Ragnar wyskoczy na lewo i będzie wspomagał ogniem resztę wysiadających Kosmicznych Marines. Przed oczyma

wyobraźni pojawił się plan sytuacyjny, jaki pokazał im Berek. Ich oddział znajdzie się bliżej piramidy niż sama Wilcza Gwardia. Do ich obowiązków będzie należało uchwycenie przyczółka przy wejściu i osłanianie natarcia kompanii.

Teraz przyszła kolej na sprawdzenie reakcji fizycznych jego ciała. Serca biły powoli, w zrelaksowanym rytmie, umysł oczyścił się z niepewności, a obawy znalazły się pod kontrolą. Gruczoły, które zaimplantowano w jego układzie odpornościowym, produkowały hormony mające przyspieszyć proces leczenia, a przede wszystkim adrenalinę, skracającą czas reakcji i podwyższającą odporność na ból. Jego organizm sam wprowadzał znajome, zaprogramowane przed bitwą zmiany. Kiedyś, w dawnych czasach, kiedy nie miał tyle doświadczenia i nie był w pełni świadom, co to znaczy być Kosmicznym Marine, wiedział po prostu, że czuje się lepiej, jest szybszy, silniejszy i zręczniejszy. Teraz był w stanie rozpoznać każdą, nawet najmniejszą zmianę w swoim metabolizmie.

Sierżant Hakon rozpoczął modlitwę do Russa, a Ragnar zdał sobie nagle sprawę z tego, że bezwiednie szepcze jej słowa, podobnie jak reszta Krwawych Szponów zgromadzonych w ciasnym wnętrzu lądownika.

– Daj nam siłę, abyśmy zmietli wrogów Imperatora. Obdarz nas łaską honorowej śmierci, jeśli wybiła nasza godzina – szeptał w ślad za innymi. – Imperatorowi niechaj będą dzięki.

Kiedy sierżant wymówił ostatnie słowa modlitwy, rozległ się głośny szcęk i wszyscy poczuli, że kapsuła zaczyna się ruszać.

– Ekspresowa winda do piekła ruszyła – powiedział Sven. – Garmie, oto przybywamy!

Z początku poczuli wywierane na nich ogromne ciśnienie, kiedy lądownik leciał po krzywej, zbliżając się do odpowiedniej trajektorii wejścia w atmosferę. Hakon wyciągnął do góry rękę i nacisnął jeden z przycisków na panelu kontrolnym. Powietrze pod sufitem zamigotało i pojawił się tam holograficzny obraz tego, co działo się ponad kapsułą.

Ragnar zobaczył, że okręty floty Kosmicznych Wilków oddalają się od nich z ogromną prędkością. Przez tunele desantowe wysypywały się setki kapsuł, które przypominały potok ziarna, wylewający się z dziurawego worka. Przed nimi majaczyła ogromna kula planety, nad powierzchnią której z wolna dryfowały oceany chmur, zasłaniające kontury kontynentów.

Poniżej obrazu z projektora holograficznego migotały setki różnokolorowych run. Dla osoby, która potrafiła je odczytać, stanowiły skarbnicę informacji. Znaczenie niektórych z nich było tajemnicą nawet dla najbardziej doświadczonych Kapłanów Żelaza, a wiedza o przekazywanych przez nie informacjach i sposobach ich odczytania zaginęła w pomroce dziejów, wraz z konstruktorami kapsuł. Jednak znaczenie innych było łatwe do odgadnięcia. Ragnar potrafił wyłowić prędkość lądownika, jego wysokość i położenie względem floty oraz temperaturę otoczenia. Na zewnątrz było lodowato zimno, otaczała ich międzyplanetarna pustka.

Byli w drodze, zdani na własne siły. Wiele minut upłynie, zanim osiągną pozycję odpowiednią do wejścia w atmosferę, a jeszcze więcej, zanim się przez nią przebiją i dotrą na miejsce. Do tego czasu flota przemieści się ponad miejsce ich zrzutu i kiedy Nawigatorzy otrzymają poprawne koordynaty, rozpocznie się bombardowanie z orbity. Gdy kapsuły znajdą się bezpośrednio nad miejscem

docelowym, ogień, rzecz jasna, zamilknie.

Ragnar cały czas powtarzał sobie, że flota i Kosmiczni Marines wykonywali takie manewry setki tysięcy razy, że jest to odwieczna tradycja działań desantowych, ale nadal trapiła go obawa, że ktoś może popełnić jakiś błąd. Ostatecznie, to był jego pierwszy zrzut bojowy. Kiedy kapsuła desantowa osiągnęła pozycję odpowiednią do wejścia w atmosferę, znikło uczucie przeciążenia, podobnie jak i wagi. Pozbawieni grawitacji, unieśli się z foteli na tyle, na ile pozwalały im na to mocno zapięte pasy bezpieczeństwa.

W ciasnym wnętrzu lądownika zapanowała kompletna cisza, przerywana jedynie sapaniem Kosmicznych Wilków. Nie było odwrotu, już dawno przekroczyli punkt, w którym można było się wycofać.

Pierwsze lekkie drżenie fotela wyrwało Ragnara z zamyślenia. Cały lądownik nieznacznie wibrował. Wszyscy doskonale wiedzieli, że właśnie nastąpił pierwszy kontakt kapsuły z atmosferą planety, lecz nagle Ragnara opanował jakiś irracjonalny strach. Przez chwilę miał ochotę zerwać się z miejsca i krzyknąć, że lądownik jest uszkodzony i wkrótce zginą.

– Oddech wiatru... – powiedział nagle Hakon. Jego głos był cichy i uspokajający. Nagle do Ragnara dotarło, że nie tylko on obawia się lądowania. Następne słowa sierżanta nie były już tak kojące:

– Trzymajcie się, może nami nieźle zatrząść.

Ragnar rozejrzał się szybko wokoło, chcąc zobaczyć, jak inni znoszą pierwszy bojowy zrzut w swojej karierze. Sierżant, który musiał mieć za sobą wiele takich misji, był spokojny jak zwykle. Z jego kamiennej twarzy nic nie dało się wyczytać. Sven uśmiechał się jak opętany, a jego kły lśniły w blasku projektora holograficznego. Aenar był blady i zdenerwowany. W przeciwieństwie do niego, Torvald mógł uchodzić za usposobienie spokoju, na jego wargach pełgał tylko cyniczny uśmieszek. Strybjorn sprawiał wrażenie równie ponurego, jak Hakon. Jedno spojrzenie na holograficzną sferę powiedziało Ragnarowi, że planeta przestała stanowić dysk. Pędzili teraz przez górne warstwy atmosfery, a demony wichrów miotały nimi w swych silnych uściskach.

Cały lądownik trząsał się i podskakiwał. Dźwięk, podobny do odgłosu dartej metalu, drażnił uszy Ragnara. Zdawać się mogło, że w każdej chwili cała konstrukcja ze stali ceramicznej i aluminium ulegnie zgnieceniu, grzebiąc ich żywcem. Pomimo świadomości, że to prawie niemożliwe, ta myśl cały czas uporczywie go nawiedzała. Kiedy tylko przestawał o tym rozmyślać, oczyma wyobraźni widział promienie laserów, które strącały kolejne kapsuły z niebios. Jeśli coś takiego ich spotka, przynajmniej zginą szybko, nie męcząc się pod tonami metalu. Po raz kolejny obawa przed śmiercią w uwięzieniu powróciła ze zdwojoną siłą. Ragnar zwalczył w sobie chęć rozdarcia krępujących go pasów i ucieczki w najdalszy kąt.

Płomienie pełgały po burtach kabiny desantowej, zaglądając do bulajów. Termiczne osłony, które chroniły lądownik od spodu, zaczęły rozgrzewać się do czerwoności. Smugi ognia tryskały dookoła, a Ragnar zdał sobie sprawę z tego, że jego poprzednie lądowania, czy to na pokładzie Thunderhawka, czy to wahadłowca, różniły się znacząco od tego. Teraz mieli jak najszybciej dostać się na miejsce, nieważne jak nieprzyjemna była podróż. Lecieli z niewielką prędkością i łatwo mogli zostać pomyleni z opadającym deszczem meteorytów.

Na oczach Ragnarar jakiś kawałek lądownika odpadł i pofrunął do góry. Kapsuła zadrżała, jakby uderzył w nią gigantyczny młot i jeszcze więcej fragmentów rozgrzanego metalu oderwało się od kadłuba. Teraz unosiła się za nimi smuga dymu i skondensowanych gazów. Przez chwilę Ragnarowi zdawało się, że lądownik rozpadnie się na kawałki, ale potem uspokoił się, przypominając sobie, że odrywające się części to jedynie zewnętrzna osłona zasadniczej kabiny. Kiedy oddzielały się od kadłuba, tworzyły na ekranach radaru mylne sygnały, które oszukiwały urządzenia celownicze. Dzięki temu artyleria przeciwlotnicza nie wiedziała, gdzie jest prawdziwy lądownik, a gdzie fałszywa sterta śmieci. W teorii miało to utrudnić prowadzenie celnego ognia zaporowego, a dodatkowo, na tej wysokości upodobiało opadające kapsuły do zwykłego deszczu meteorytów.

Ragnar miał wielką nadzieję, że plan się powiedzie. Po raz pierwszy brał udział w takim desancie i jego życie zależało od poprawnego działania wszystkich systemów.

Holoprojektor pojaśniał nagle i zamigotał niepokojąco. Dlaczego tak się dzieje? – pomyślał nerwowo Ragnar. Urządzeniom kapsuły mogło brakować energii, choć równie dobrze przekazywany obraz zniekształcała fala termiczna, którą pozostawiał za sobą lądownik. Wstrząsy targające kabiną przybrały na sile, a na desce rozdzielczej zapaliły się kolejne runy ostrzegawcze. Prędkość lądownika systematycznie wzrastała, w miarę, jak przedzierali się przez cienkie, górne warstwy atmosfery Garma. Do uszu Kosmicznych Wilków zaczął dobiegać nienaturalny, wysoki pisk, któremu towarzyszyło miarowe stukanie, zupełnie jakby na burtę kapsuły padały krople deszczu. Ragnar wiedział, że to tylko złudzenie. Na ściany napierało targane turbulencjami powietrze.

Potworny łoskot wzmógł się jeszcze bardziej, podobnie, jak ciskające lądownikiem wstrząsy. Ragnarowi wydawało się, że tysiące powietrznych biesów dobijają się do wrót kapsuły. Cały pojazd miotany był na wszystkie strony i dudnił. Na dodatek, kapsuła zaczęła lekko obracać się wokół własnej osi, w miarę coraz szybszego opadania. Wpił się palcami w poręczę fotela, szukając choć trochę poczucia bezpieczeństwa. Migocząca sfera holoprojektora oświetlała twarze towarzyszy, na których malowała się ekscytacja, niedowierzenie, ale też niepokój.

Sven otworzył usta i wydał z siebie długie, wilcze wycie. Echo odbijało je w zamkniętym pomieszczeniu tak długo, aż zaczęło przypominać żalostną skargę jakiegoś potępionego ducha. Dopiero po chwili zawodzenie zagłuszył ryk wichru i dudnienie turbulencji. Aenar podchwycił wycie i po chwili całe stado skowyczało, tylko Hakon pozostał milczący na swoim miejscu.

Hakon przebiegał palcami po klawiaturze panelu kontrolnego, który umieszczono nad nimi. Ragnar obserwował go uważnie. Kapsuła desantowa opadała przez rozrzedzone, górne warstwy atmosfery znacznie szybciej niż działałoby się to z ciałem człowieka. Opór powietrza był zbyt słaby, aby wpłynąć na tak ciężki obiekt, jak lądownik.

Turbulencje stawały się coraz gwałtowniejsze i silniejsze. Teraz można było odnieść wrażenie, że jakiś złośliwy gigant pochwycił w dłoń kapsułę i ma zamiar trząść nią tak długo, aż wycisnie życie z ludzi zgromadzonych w jej wnętrzu. Gdyby nie pasy bezpieczeństwa, Krwawe Szpony miotałyby się po całej kabinie, od sufitu po podłogę. Ku swemu rozbawieniu Ragnar dostrzegł, że siła odśrodkowa wirującego transportera sprawiła, że rysy twarzy jego towarzyszy zostały dziwnie spłaszczone i zniekształcone. Nadal wyli jak opętani, doprowadzeni do szaleństwa przez podniecenie i nadchodzącą akcję.

Bombardowanie orbitalne powinno zacząć się lada chwila. Zostało zaplanowane tak, aby rozpocząć się na kilka minut przed ich lądowaniem i nie dać wrogowi szansy na przygotowanie się do starcia. Zanim heretycy pojmą, co się dzieje i zrozumieją, że nalot został zakończony, Kosmiczne Wilki wylądują na ziemi i rozpoczną natarcie. Tak to przynajmniej wyglądało w teorii.

Oczami wyobraźni dostrzegał falę promieni laserowych i pocisków, opadającą z orbity na planetę. Ziemia wybuchała, linie obrony heretyków załamywały się, a buntownicy ginęli jeden po drugim. Najgorsza jednak była myśl, jakie będą konsekwencje, jeśli któryś z delikatnych lądowników zostanie przypadkowo trafiony przez ogień sprzymierzeńców lub wyląduje na jeszcze bombardowanym terenie.

– Jedna minuta – powiedział Hakon. Jego słowa dotarły do Krwawych Szponów przez interkom i były słyszalne pomimo ryku i świstu powietrza. Wilcze skowyty momentalnie ucichły, a Ragnar poczuł, że ogarnia go napięcie. Długo powstrzymywana fala podniecenia bitwą objęła go na nowo we władanie. Szybkie spojrzenie na panel kontrolny i migoczące na nim runy powiedziało mu, że kapsuła zwolniła. Turbulencje, które nimi targały, musiały być wynikiem wzrastającej gęstości stawiającego opór powietrza. Obraz w projektorze holograficznym stał się znacznie wyraźniejszy. Za bulajem Ragnar dostrzegł kłębiące się opary o żółtej, czerwonej, szarej i nawet czarnej barwie.

Chmury, powiedział do siebie w duchu. Obłoki przemieszane z wyziewami i gazami spalinowymi. Skoro widać zanieczyszczenia, to znaczy, że jesteśmy prawie na miejscu. W jego sercu ulga ścierała się z napięciem. Dotarli do najbardziej ryzykownego punktu misji. Jeśli obrońcy ich zauważą, zaczną strzelać i wiele kapsuł zostanie strąconych. Śmierć nadejdzie w jednej chwili, nie będą nawet jej świadomi. Nie mogli zrobić nic, żeby temu zapobiec. Do takiego poczucia bezsilności Kosmiczni Marines nie byli przyzwyczajeni. Teraz ich jedyną obroną była modlitwa, a tarczą – wiara w Imperatora.

Projektor holograficzny przekazał nagle błysk żółtawego światła. Przez chwilę Ragnar był kompletnie zdezorientowany, jednak po chwili uświadomił sobie, że to jeden z ostatnich wybuchów, spowodowanych przez bombardowanie, jakie flota Kosmicznych Wilków przeprowadzała z orbity Garma. Chwilę później zanurzyli się w najniższą warstwę zanieczyszczonych chmur. Pod sobą mogli dostrzec czubki najpotężniejszych wieżyc pokrywających planetę budowli.

Ziemia poniżej przypominała archipelag tysięcy małych wysepek, które rozdzielały kanały i otwarte rynny ściekowe. Masywne budowle z betonu, stali i ceramiki: fabryki, habitaty, elektrownie i świątynie industrialne pokrywały każdą piędź ziemi. Część z nich była poczerniała i wypalona, szkielety wsporników sterczały spomiędzy gruzów, które kiedyś były ścianami i dachami. Inne jeszcze się trzymały, ale w ich bryłach ziały ogromne dziury, pozostałość po ostrzale artyleryjskim i wewnętrznych eksplozjach.

W jednym miejscu, tuż obok strefy ich zrzutu, płonęła zatruta ściekami rzeka. Najwidoczniej ogień prowadzony z orbity musiał spowodować eksplozję materiałów łatwopalnych, które przedostały się do kanału. Płomienie nienaturalnie pełgały wzdłuż cieczy, która ledwo przypominała wodę. Wszędzie wokoło można było dostrzec kratery, stanowiące pozostałości po zniszczonych eksplozjami budowlach. Gdzieś w oddali, prawie na horyzoncie, majaczyły sylwetki machin wojennych. Czyżby lojaliści planowali atak dywersyjny, który miał odwrócić uwagę wroga od ich desantu? Nie. Żaden z dowódców imperialnych nie był informowany o ataku, jaki zamierzały przeprowadzić Kosmiczne

Wilki. Być może któryś z dowódców postanowił wykorzystać okazję i zaatakować heretyków, osłabionych niespodziewanym ostrzałem. Równie dobrze mógł to być zwykły zbieg okoliczności.

Teraz powitał ich sporadyczny ogień przeciwlotniczy, prowadzony z ustawionych na budynkach baterii działek laserowych. Żaden z promieni nie zdołał jednak trafić kapsuł, ani nawet przemknąć w ich pobliżu. Czy rzeczywiście zostali zauważeni, czy to tylko automatyczny system obronny uaktywnił się, kiedy w jego zasięgu pojawiły się obiekty latające? Bez względu na stan faktyczny, Ragnar był zadowolony, że ostrzał z orbity odniósł skutek. Normalnie całą przestrzeń powietrzną ponad miastem monitorowała sieć dział przeciwlotniczych, teraz jednak działały tylko niektóre jej ogniwa.

Mimo wszystko, Ragnar zaczął modlić się do Russa. Wystarczył przecież jeden, nieważne, czy wycelowany, czy przypadkowy strzał, aby wszyscy zginęli. Nie było sposobu, żeby kapsuła ocalała po trafieniu z lasera baterii obronnej.

+ Awaria systemu amortyzującego H – powiedział przez interkom sierżant Hakon. – h
Przygotować się do uderzenia. +

Spoglądając na migoczące na panelu kontrolnym runy, Ragnar zdał sobie sprawę z tego, że lądownik nie zmniejszał szybkości, z jaką opadał ku ziemi. System amortyzatorów grawitacyjnych, który miał zmniejszyć prędkość ich opadania, w ostatecznej fazie lądowania nie uruchomił się automatycznie. Za chwilę uderzą o ziemię i rozbiją się na kawałki. Wyglądało to fatalnie, co stwierdził w duchu Ragnar.

Rozdział 12

Ragnara przez chwilę ogarnęła panika. Właśnie spełniały się jego najgorsze obawy: został zamknięty w maleńkiej kabinie, z której nie było wyjścia. Kapsuła pędziła w dół z oszalamiającą prędkością, spadała z ogromnej wysokości tylko po to, by roztrzaskać się o ziemię. Strach jednak szybko minął. Jeśli pozostało mu tylko kilka chwil życia, nie chciał ich spędzić zdjęty przerażeniem. Wyjdzie na spotkanie śmierci, jak przystało prawdziwemu mężczyźnie, nawet jeśli nie wybrał jej rodzaju ani czasu, w którym miała nastąpić.

Sierżant Hakon nie poddawał się. Najwidoczniej nie był jeszcze gotów odejść. Wstał ze swego miejsca i przekręcił manetki, które pomijając automatykę mechanicznie uruchomiły napęd amortyzatora. Przez chwilę nic się nie działo, a Ragnar czuł się, jakby w fotel wciskała go wielka, niewidzialna ręka olbrzyma. To grawitacja planety oddziaływała na pędzącą ku jej powierzchni kapsułę. Powietrze wypełnił zapach ozonu, a Ragnarowi wydawało się, że słyszy pisk generatora pracującego na najwyższych obrotach. Przyspieszenie znowu powróciło, a ciśnienie skręcało wnętrze Ragnara. Cała nadzieja, jaką wzbudził w nim Hakon, ponownie zgasła, a potem rozpałała się na nowo, kiedy zapasowy przetwornik energii zaczął wspomagać główny obwód.

– Trzymać się! – warknął Hakon. – Zapowiada się twarde lądowanie!

Runy pobłyskujące na wysokościomierzu niezbitcie wykazywały, że zderzenie jest nie do uniknięcia. Ragnar chwycił się mocniej, wiedząc, że nadal pędzą zbyt szybko. Kilka sekund później uderzyli o ziemię, a pasy bezpieczeństwa wpiły się w ciało Ragnara. Naprężył mięśnie, broniąc się przed bólem i impetem, z jakim walnęli w ziemię.

W każdej chwili Ragnar oczekiwał agonicznego cierpienia przeszywającego całe ciało, a zaraz potem końca życia. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Zamiast tego, kapsuła przetoczyła się po ziemi i w końcu znieruchomiła z głośnym stuknięciem. Po kilku sekundach jej ściany rozwarły się niczym wielki metalowy pęk kwitnący w promieniach słońca.

– Rozproszyc się! – krzyknął Hakon, a jego głos w interkomie był ogłuszający. Ragnar wcisnął przycisk, który rozpiął pasy bezpieczeństwa, po czym wyskoczył ze swego miejsca, chwytając broń. Na zewnątrz powitały go kłęby pary. Po zeskoczeniu na betonowe płyty pokrywające powierzchnię Garma, dostrzegł wokół siebie śnieg, który parował, dotykając rozgrzanej burty kapsuły.

Z początku Ragnar sądził, że dzieje się tak w wyniku stygnięcia osłon termicznych, jednak uważniejsze spojrzenie uświadomiło mu, że w istocie jest inaczej. Cała burta lądownika rozpalona była do czerwoności. Najwidoczniej jeden z promieni laserowych, wystrzelonych przez artylerię przeciwlotniczą, musiał jednak musnąć ich kapsułę. Gdyby trafił choć o kilka centymetrów celniej, bez wątpienia zniszczyłby transporter.

Zapewne to z tego powodu nie uruchomiły się zautomatyzowane systemy amortyzacji. Ragnar nie zaprzętał sobie tym już więcej głowy, tylko zaczął rozglądać się wokół w poszukiwaniu wrogów. Jednak świadomość, że zaledwie ułamki sekundy dzieliły ich od śmierci, była dla niego trudna do przyjęcia.

Kanonada broni małokalibrowej powiedziała mu, że wrogowie przynajmniej częściowo zdołali

otrząsnąć się z szoku, wywołanego błyskawicznym desantem i szykowali się do zacieklej obrony.

Stojąc po kolana w dziwnym śniegu, Ragnar zaczerpnął głęboko do płuc powietrza Garma. Było równie mroźne, jak na Fenrisie, jednak miało smak i zapach zgniłych jaj, siarki i wszelkich chemicznych zanieczyszczeń, jakie mogły wyprodukować ludzkie fabryki. Ragnara ogarnęła fala mdłości, jednak po chwili ustąpiła. Był to niezawodny znak, że jego organizm zaczął już przystosowywać się do neutralizacji trucizn, jakie znajdowały się w powietrzu. Czyż to nie dziwne, pomyślał, jak małe rzeczy potrafią zająć uwagę człowieka, nawet w trakcie walki?

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, przepełniało go uczucie euforii. Po części powodowały to enzymy, które gruczoły pompowały do jego krwiobiegu, ale ważniejszy był fakt, że po prostu wreszcie znalazł się na ziemi. Przeżył zrzut atmosferyczny, a teraz miał przed sobą wroga, broń w dłoni i mózg walczyć.

Być może sytuacja, w jakiej się znalazł obecnie, była groźna, jednak wreszcie mógł coś zrobić, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Przeznaczenie ponownie znalazło się w jego rękach.

Szybko rozejrzał się, oceniając bitwę. Kolejne kapsuły desantowe wylądowały na ziemi i teraz Kosmiczne Wilki opuszczały je w pośpiechu, szykując się do walki.

Niewielkie grupki przygotowywały się do szturmu na Świątynię Włóczni, która z tej odległości bardziej przypominała fortecę niż obiekt kultu religijnego. Wypalone i poczerniałe resztki umocnień i urządzeń obronnych wznosiły się na przedpolu. Na balkonach świątyni ufortyfikowały się nieumundurowane oddziały buntowników. Pierwsze promienie laserów śmigły już zza potłuczonych okien.

Tu i ówdzie na świętych murach wymalowano insygnia i runy Chaosu, którymi heretycy usiłowali zbezpieścić przybytek. Ragnar zmiął w ustach przekleństwo i ruszył powoli naprzód.

Z tego, co zaobserwował, kompania Bereka nie poniosła na razie żadnych strat. Jedyne problem stojący przed jego oddziałem stanowił fakt, że w wyniku awarii kapsuły desantowej wylądowali znacznie bliżej samej świątyni niż zakładał początkowy plan bitwy. Za nimi znajdował się pusty plac, pełen kraterów i gruzów. Znaleźli się na otwartej przestrzeni, gdzie jedyną osłoną przed wrogim ogniem były szczątki ich lądownika.

Seria kilkunastu kul trafiła zwał żelbetonu przed Ragnarem, posyłając w powietrze fontannę śniegu i zasypując jego pancerz gradem odłamków. Ragnar uniósł głowę i dostrzegł strzelca skulonego na balkonie powyżej masywnych drzwi świątyni. Jednym płynnym ruchem Kosmiczny Wilk uniósł broń i wystrzelił. Pocisk trafił dokładnie w głowę heretyka i rozsadził czaszkę. Ścianę obryzgała krew i mózg zdrajcy.

– Niezły strzał – mruknął Sven. – Teraz potrzebujemy tylko kolejnych dwudziestu takich.

Kanonada heretyków zmusiła Svena do skulenia się za rozgrzanym jeszcze lądownikiem. Ragnar przeskoczył do tyłu i ukrył się obok przyjaciela. Hakona i resztę oddziału przyszpiliła do ziemi na otwartej przestrzeni nawała laserowych wystrzałów. Ich czas wydawał się policzony, chyba, że ktoś zdoła uciszyć ostrzeliwujących się heretyków.

Nagle powietrze wypełnił ryk pędzących rakiet i kilka smug płomieni trafiło w umocnienia na

balkonach świątyni. Na chwilę strzelanina umilkła, a nad polem walki rozniósł się dym.

– Wygląda na to, że Długie Kły wreszcie rozpakowały swoje wyrzutnie rakiet – mruknął Sven i uśmiechnął się szeroko. Wskazał głową na wyważone wrota świątyni i dodał: – Myślisz o tym samym, co ja?

Ragnar przytaknął i wyskoczył zza kapsuły. Ruszył biegiem przed siebie, ile sił w nogach. Sven znalazł się dokładnie za nim, a chwilę później reszta oddziału także poderwała się do biegu. Korzystając z zamieszania pośród obrońców, wywołanego przez huraganowy atak Długich Kłów, biegli ku przybytkowi.

Chwilę później znaleźli się na schodach, ale zza drzwi przywitała ich kanonada. Ragnar dostrzegł, że w cieniu wrót ułożono barykadę z worków wypełnionych piachem, a na nich usytuowano gniazda ciężkiej broni. Działając bardziej instynktownie niż przemyślanie, padł na ziemię i cisnął przed siebie granat. Pocisk poszybował łukiem w kierunku wroga. Seria eksplozji powiedziała mu, że nie tylko on wpadł na ten pomysł. Chwilę później ponownie zerwał się na nogi i skoczył ku umocnieniom.

Kule świstały wokoło i rykoszetowały od kamiennej podłogi. Jedna z nich trafiła w naramiennik z taką siłą, że Ragnar obrócił się wokół własnej osi i upadł na podłogę. Sven przeskoczył ponad nim i dalej prowadził morderczy ogień, który położył trupem pozostałych przy życiu heretyków. Ragnar podniósł się, obserwując jak przyjaciel dobywa miecza i z impetem przebija się przez fortyfikacje. Kiedy znalazł się po drugiej stronie umocnień z worków z piaskiem, jego miecz zaczął siać śmierć. Bez wątplenia, obrońcy nie spodziewali się tak szybkiego i wściekłego ataku.

Dopiero teraz Ragnar miał okazję przyjrzeć się przeciwnikom z większą uwagą. Wyglądali na normalnych ludzi, ubranych w kombinezony o biało-szarym, miejskim kamuflażu. Ich umundurowanie uzupełniono grubymi wkładkami, które miały chronić żołnierzy przed mrozem. Na oczach nosili ochronne, czarne gogle, a twarze chronili przy pomocy masek przeciwgazowych o dwóch komorach pochłaniacza, które w połączeniu z okularami nadawały im złowieszczy, owadzi wygląd. Ich uzbrojenie stanowiły karabiny automatyczne, do luf których przytwierdzono bagnety o ząbkowanych ostrzach. Wielu spośród żołnierzy rzuciło się do panicznej ucieczki, krzycząc i zawodząc, kiedy Kosmiczne Wilki przełamały ich pozycje, ale jeden lub dwóch pozostawało na swoich stanowiskach i dalej zaciekle stawiało opór.

Jakiś ruch przyciągnął uwagę Ragnarą. Jeden z buntowników, który najwidoczniej udawał martwego, co nie było trudne, zważywszy na ilość krwi, jaka pokrywała jego ciało, podniósł się na nogi i zamierzył do pchnięcia bagnetem w tył głowy Svena. Bez pośpiechu i z niezmaconym spokojem Ragnar posłał w kierunku heretyka kilka kul. Siła uderzenia sprawiła, że mężczyzna poleciał na przeciwległą ścianę i padł na ziemię niczym szmaciana laleczka odcięta od podtrzymujących ją sznurków.

Ragnar nie tracił czasu i ruszył naprzód, dołączając do walki. Wskoczył w sam środek tłumu, siekąc mieczem łańcuchowym na prawo i lewo, ciskając ciała i odrabując kończyny. W ciągu kilku sekund gniazdo ciężkiej broni zostało wyczyszczone ze zdrajców, a Krwawe Szpony już szykowały się do szturm na kolejne umocnienia przeciwnika.

Sven stał nieruchomo i z niesmakiem spoglądał na swój miecz łańcuchowy. Przypadkowy strzał

musiał trafić w silnik broni, bowiem zębiska na ostrzu były nieruchome. Z akumulatora wydobywała się smużka dymu, której towarzyszył smród spalonych przewodów. Bez wątplenia, broń nie nadawała się już do użytku. Sven rozejrzał się i na jego twarzy pojawił się nikczemny uśmieszek. Tuż obok leżał ciężki karabin maszynowy. Dziwnym trafem nie został uszkodzony ani przez eksplozje granatów i kanonadę ani w trakcie walki wręcz, jaka się tutaj przed chwilą rozegrała. Szanse na takie zdarzenie były minimalne, jednak Ragnar zdążył się już przekonać, że w trakcie wojny często dzieją się rzeczy uznawane za niemożliwe. Odegnawszy od siebie te niepotrzebnie rozprasające uwagę myśli, przyglądał się, co robi przyjaciel.

Sven uniósł karabin jedną ręką i uśmiechnął się jeszcze szerzej, najwidoczniej bardzo z siebie zadowolony. Uczynił to w samą porę, bowiem w głębi świątyni heretycy zdołali się zebrać i przegrupować, a teraz ponownie szykowali się do natarcia. Kiedy wychynęli z ciemności, biegnąc w stronę bram przez popekaną i zniszczoną posadzkę hollu, Ragnar spostrzegł, że musi ich być blisko setki. Pomimo tego, że Kosmiczne Wilki były znacznie lepszymi wojownikami niż zwykli ludzie, Ragnar miał świadomość, że wrogów jest zbyt wielu. Nawet indoktrynacja i wpajane mu podczas szkolenia męstwo nie były w stanie skłonić go do samobójczej szarży na tak przeważające siły wroga. W gnieździe karabinu maszynowego pozostało ledwie pięciu Kosmicznych Wilków, przeciwko niepoliczalnej hordzie nadciągających buntowników.

– Wygląda na to, że jest ich pięć razy więcej niż nas – powiedział Sven.

– Miło wiedzieć, że nie tracisz umiejętności liczenia nawet w najgorętszych sytuacjach – odparł Ragnar, przyznając w duchu rację przyjacielowi. Może i on znajdzie w pobliżu jakąś cięższą broń?

– W takim razie, wyrównajmy nasze szanse – mruknął Sven. Uniósł broń i dzierżąc ją w jednej dłoni, otworzył ogień. Pociski przechodziły przez ciała jak przez masło, raniąc za jednym zamachem po dwóch lub trzech heretyków. Kolejne szeregi kultystów padały niczym łany zboża pod kosą żniwiarza. Sven wydał z siebie długi skowyt radości. Płomienie wydobywające się z lufy podświetlały jego twarz, sprawiając, że wyglądał jak demon rodem z najgłębszych piekieł.

Stał pośrodku szalejącego huraganu wrogiego ognia, najzupełniej nie przestraszony śmigającymi wokół niego i rykoszetującymi od pancerza kulami. Co dziwniejsze, ruszył do przodu, nie przerywając ciągłego ognia, spychając wrogów do tyłu i siejąc niewyobrażalne zniszczenie.

Ragnar miał wrażenie, że obserwuje herosa z dawnych sag. Coś przerażającego było w mechanicznym kroku Svena, który systematycznie napierał na heretyków i zabijał ich jednego po drugim. Ten zatrważający widok na chwilę zatrzymał nawet tak wielki tłum nadbiegających i zdawać się mogło, że Sven wybije ich sam jeden.

Gdzieś zza ściany stworzonej przez ludzi dobiegły Ragnara pokrzykiwania i wystrzały w powietrze. Zdołał wyłowić z tłumu mężczyznę w mundurze komisarza imperialnego, który wykrzykiwał rozkazy do swoich podwładnych. Tłum zafalował, próbując jeszcze raz ruszyć do przodu, ale Sven, który nieprzerwanie prowadził ogień, ponownie usadził ich w miejscu. Tym razem komisarz zdołał poderwać swoich ludzi do walki i nawet szaleńcza odwaga Svena musiała ustąpić przed świszczącymi pociskami. Wycofał się krok po kroku, aż ponownie znalazł się za umocnieniami, u boku Ragnara.

Patrząc z bliska, Ragnar dostrzegł, że jego przyjaciel nie wyszedł ze starcia bez szwanku. Jego

zbroja była poznaczona śladami kul, a przez szczeliny pancerza wypływała krew. Na jego policzku widniała krwawa szrama, a spory kawałek włosów został zerwany z głowy wraz ze skórą. Pomimo to, jego oczy błyszczały od bitewnej żądy walki. Sven ponownie uniósł się ponad barykadę i nacisnął spust. Karabin ryknął, wypluwając z siebie potok ołowiu i płomieni, ale po chwili zamilkł.

– Co, na cholernego Russa... – wymamrotał Sven.

– Przegrzał się – odpowiedział Ragnar. – Lufy musiały się nadtopić, strzelałeś zbyt długo bez przerwy.

Sven wściekle cisnął karabin w kierunku wrogów.

– Bezużyteczny, kurna, złom – warknął pod nosem. Gdzieś w oddali rozległ się okrzyk bólu i łoskot upadającego ciała. Ragnar ze zdziwieniem stwierdził, że wściekły rzut Svena musiał odnieść niezamierzony, ale pozytywny skutek.

– Moje gratulacje – powiedział wesołym tonem. – Właśnie wynalazłeś nowy sposób użycia ciężkiej broni. Zamiast strzelać do wroga, ciskasz karabinami.

– Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zabrali się za tych heretyków, a nie marnowali czas na cholerne gadki? – spytał zaskakująco spokojnym tonem. Rozejrzał się wokoło, szukając jakiejś nowej broni.

– Twoje doskonałe zrozumienie taktyki cały czas bezgranicznie mnie zadziwia – powiedział Ragnar, wyglądając zza worków z piachem. Zaryzykował szybkie spojrzenie na grupę heretyków. Kiedy to uczynił, ponad jego głową zaczęły świszczeć kule, zmuszając go do szukania osłony za ścianą barykady. Wyglądało na to, że ktoś po stronie zdrajców także zaczął myśleć i kazał ostrzelać Kosmiczne Wilki z ciężkiej broni. Ogień osłonowy trwał, a w tym czasie piechota podchodziła pod ich pozycję. Sprawy nie wyglądały dobrze.

W rodzinnej wsi Ragnara mówiono, że nie na jeden sposób można obedrzeć ze skóry smoka morskiego. Ragnar odłożył pistolet i nacisnął wyzwalacz podajnika granatów. Kosmiczne Wilki miały tak czuły węch, że odległość, dzielącą ich od przeciwnika, potrafiły ocenić na podstawie natężenia jego zapachu i głośności stawianych przez niego kroków. Ragnar cisnął za siebie kilka granatów, przerzucając je wysokim łukiem ponad workami z piachem. Chwilę później huk eksplozji zmieszał się z krzykami rannych i konających.

– Jednego na pewno dorwałeś – powiedział złośliwie Sven. – Trafiło się ślepej kurze ziarno.

Idąc w ślady Ragnara, również cisnął pocisk za siebie. Kolejnemu wybuchowi towarzyszył jeszcze jeden przedśmiertny krzyk.

– Tak się to powinno robić – oznajmił.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy mogli liczyć na jakieś wsparcie ogniowe.

– Serio? Sam nigdy bym na to nie wpadł – mruknął złośliwie Sven. Cisnął kolejny granat i jeszcze jedna eksplozja poniosła się hukiem po korytarzach świątyni.

– Zaraz przestaną strzelać. Nie będą chcieli zranić swoich ludzi, kiedy ci będą blisko nas.

– A kiedy to nastąpi?

– Teraz! – krzyknął Ragnar i wyskoczył zza okopu, strzelając z pistoletu. Heretycy byli tak blisko, że w ich ciemnych goglach mógł dostrzec swoje zniekształcone odbicie. Wyglądał niczym potwór: szara, szczyrząca wściekle kły, pokryta zaschniętymi plamami krwi bestia. Ogień wykwitł z lufy jego pistoletu, a heretycy unieśli karabiny w stronę napastnika. Bez wątplenia, w równym stopniu, jak Ragnar byli przygotowani na chwilę, w której ich wsparcie przestanie strzelać. Jedyne, czego im brakowało do wyrównanej walki z Kosmicznym Wilkiem, to nadludzki refleks i szybkość.

Zanim którykolwiek z nich zdążył odpowiedzieć ogniem, Ragnar ponownie ukrył się za ścianą okopu. Fala kul świsnęła tuż nad jego głową i zatopiła się w workach z piachem po przeciwnej stronie umocnienia. Ragnar czuł, jak od impetu pocisków zachwiały się ściany ich prowizorycznej osłony.

– To było sprytne – pochwalił go Sven, ciskając za siebie kolejny granat. – Mam nadzieję, że reszta naszych też daje sobie radę.

Eksplozja nastąpiła tak blisko, że niemal ich ogłuszyła.

– Przygotuj się do bitki – mruknął Ragnar.

– A czym mam się z nimi tłuc? Gołymi rękami?

Ragnar cisnął mu pistolet i włączył swój miecz łańcuchowy.

– Nawet ty będziesz w stanie poczynić im jakieś szkody, mając dwa gnaty.

– Coś wymyślę – mruknął Sven, uśmiechając się krzywo.

– Dobrze by było, bo zaraz tu będą.

Rozdział 13

– Powitajmy ciepło naszych gości – warknął Sven, zrywając się na równe nogi, kiedy tylko zamajaczył nad nim cień pierwszego żołnierza z karabinem i bagnetem w ręku. Lufy obydwu pistoletów rozbłysły jasnymi płomieniami, gdy zaczął strzelać do napastników. Kule brzęczały niczym wściekłe osy, wbijając się z impetem w ciała i eksplodując dopiero po chwili. Sven przesunął się na bok, nie przerywając ognia z obydwu luf. Ragnar wykorzystał nadarzącą się okazję. Obrzucił przyjaciela pełnym podziwu spojrzeniem, a potem sam przeskoczył ponad workami z piachem, lądując w samym środku szturmującej grupy heretyków.

Trzymając w obu dłoniach rękojeść miecza łańcuchowego, siekł na prawo i lewo, odcinając kończyny, łamiąc kości i fontannami bryzgającej krwi ochlapując siebie oraz wszystkich naokoło. Z jego ust wydobył się radosny skowyt, kiedy ogarnęła go fala bitewnego podniecenia. Strach, panika i wszystkie wcześniejsze zmartwienia, jakich doświadczył w trakcie lądowania, znalazły teraz ujście i zmieniły się w szaleńczą siłę, która pchała go do walki. Uderzał raz po raz ze śmiertelną precyzją niczym demoniczny ogar spuszczonego z łańcucha. Przez chwilę nikt ani nic nie było w stanie go powstrzymać, ale w końcu przeważająca liczba wrogów zatrzymała jego pochód samą swoją masą. Nieprzyjaciele byli wszędzie wokół, dźgając bagnetami i wystrzeliwując kule z bezpośredniej odległości. Gdyby jednak walczyli jak prawdziwi wojownicy, a nie jak tchórze chcący ocalić własne życie, bez wątpienia w mgnieniu oka zabiliby Ragnara. Strzelali na oślep, często trafiając własnych kamratów, a ciosy zadawali tak, aby szalony berserker nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi.

Ragnar cały czas uwijał się jak w ukropie, jednak podłoga była lepka i śliska od przelanej krwi i trudno mu było utrzymać na niej równowagę, unikać wrogich bagnetów i samemu zadawać ciosy. Niemniej robił, co było w jego mocy. Nawet kiedy jeden z bagnetów odnalazł szczelinę pomiędzy płytą napierśnika, a naramiennikiem, Ragnar uderzył i rozszczepił czerep dźgającego heretyka, a ciosem pięści wybił zęby i połamał szczękę jego kompanowi.

Uklucie bólu, promieniujące z tyłu kolana powiedziało mu, że inny z buntowników wbił ostrze w słaby punkt jego zbroi. Ragnar ciął na odlew do tyłu, zadbawszy o to, by ten człowiek nie zrobił już niczego więcej w życiu. Rany zaczęły się zasklepiać, jednak działało się to w potwornie wolnym tempie, a na dodatek sam proces odbierał mu energię, potrzebną podczas starcia. Ragnar siekł i rąbał niezmordowanie, a za każdym ciosem umierał jeden z wrogów. Na nieszczęście, w miejsce każdego zabitego pojawiała się dwóch następnych zdrajców. Heretyków było zbyt wielu, aby oddział Krwawych Szponów zdołał ich powstrzymać, a co dopiero zmusić do odwrotu.

Zabłąkana kula trafiła w czoło Ragnara. Przez chwilę miał wrażenie, jakby ktoś uderzył go w głowę młotem kowalskim. Pokręcił głową, usiłując strząsnąć krew, która zalewała mu oczy, ale dokładnie w tej samej chwili napał na niego tłum przeciwników. Chwyтали go za ramiona, próbując unieruchomić jego ręce i śmiertelnie niebezpieczne ostrze. Ragnar z rykiem pochwycił dwóch z nich i uderzył ich głowami o siebie, tak mocno, że pękające kości czaszki chrupnęły obrzydliwie. Czyjeś ramię otoczyło jego szyję, a nóż niebezpiecznie zbliżył się do gardła.

Dopiero teraz Ragnara ogarnął prawdziwy szal. Nie walczył już z myślą, by przeżyć, ale żeby zabrać ze sobą do piekła jak największą ilość wrogów. Pochylił się szybko i przerzucił skrytobójcę przez bark. Skręcił mu kark, zatapiając jednocześnie ostrze w podbrzuszu innego ze zdrajców. W ślad

za wycofującym się ostrzem z kałduna wypłynęła masa poplątanych jelit i wnętrzności, ale Ragnar nie zwracał uwagi na żalosne kwiczenie człowieka i ruszył przed siebie.

Jeden fałszywy krok wystarczył i stracił oparcie na mokrej podłodze wywracając się na plecy. Do jego uszu dobiegł jęk i odgłos pękających kości. Najwidoczniej kolejny z heretyków usiłował zejść go od tyłu, ale teraz został schwytyany w pułapkę pod upadającą, masywną zbroją Kosmicznego Marine. Jego ręka nadal była wczepiona w szyję Ragnara, ale wszystkie siły i oznaki życia opuściły napastnika bezpowrotnie.

Ponad Ragnarem pojawił się ogromny mężczyzna, uzbrojony w strzelbę. Zanim Kosmiczny Marine zdołał jakkolwiek zareagować, w jego głowę uderzyła kolba. Czaszka każdego normalnego człowieka pękłaby pod siłą tego uderzenia, ale nawet wzmocnione kości Ragnara nie uchroniły go przed skutkami ciosu. Przed oczyma zawirowały mu gwiazdy, a potem zapadła ciemność. Wyczuł raczej niż zobaczył, że improwizowana maczuga unosi się do kolejnego ciosu i dźgnął na oślep do góry. Ostrze napotkało opór, przebiło warstwę ubrania i skóry, po czym zagłębiło się w trzewiach mężczyzny. Heretyk wrzasnął i cofnął się, chwytając za zranione miejsce.

W tym samym momencie zmysły Ragnara powróciły i Kosmiczny Marine zdołał podnieść się na nogi. Uderzenie pięści posłało mężczyznę na ziemię, a krew chlusnęła z rozciętych ust i strzaskanego nosa. Ragnar zawył z wściekłości i ponownie napał do przodu. Jego miecz powtórnie zaczął zataczać kręgi śmierci wśród napływającej bez przerwy fali wrogów. Nigdzie wokół nie widział żadnego z braci, a ich zapach zginął wśród smrodu heretyków, ich krwi i spalonego prochu. Być może reszta Krwawych Szponów już nie żyła. Czy on jedyny pozostał ze swego oddziału? Jeśli taka była prawda, to każe tym zdrajcom z Garma zapłacić straszliwą cenę za życie jego towarzyszy.

Gdzieś w tłumie przed sobą dostrzegł blask insygniów i mundur komisarza. Nie był już taki biały i czysty, jak przed chwilą. Pokrywała go krew i czarna sadza. W trakcie walki zdrajca stracił także swoją maskę przeciwgazową i Ragnar dostrzegł, że na jego widok mężczyzna pobladł. Zebrawszy się w sobie, uniósł miecz łańcuchowy i ruszył na spotkanie z Kosmicznym Wilkiem, krokiem pewnego siebie i zdecydowanego szermierza.

Kiedy ich ostrza skrzyżowały się, Ragnar zdał sobie sprawę z tego, że oto spotkał godnego przeciwnika. Umiejętności walki wręcz zdrazieckiego komisarza były godne podziwu. Co prawda, w normalnej sytuacji nie miałby szans przeciwstawić się ogromnej sile Krwawego Szpona, ale Ragnar był ranny i poobijany we wcześniejszych potyczkach, a Garmita wypoczęty i żądny chwały.

Iskry posypały się na boki, kiedy miecze łańcuchowe zwały się w walce. Komisarz zdołał uniknąć szerokiego cięcia Ragnara i odpowiedział pchnięciem, trafiając młodego Wilka w ramię. Ceramiczna stal zbroi zaskwierczała, kiedy zęby ostrza próbowały ją przebić, pozostawiając po sobie nieznaczną szramę. Ragnar postąpił krok do przodu i pochwycił wolną ręką dłoń komisarza, w której ten dzierzył broń. Z całej siły zacieśniał uchwyt, aż kości poddały się naciskowi i chrupnęły przyprawiającym o mdłości trzaskiem. Mężczyzna nie wydał z siebie żadnego odgłosu, choć jego oblicze stało się jeszcze bledsze, a na czoło wystąpił pot. Ragnar nie czekał na to, co robi przeciwnik i uderzył głową, łamiąc u samej podstawy nos heretyka. Garmita runął do tyłu. Krew zalewała jego twarz, ale usta nadal pozostawały zaciśnięte, co świadczyło o ogromnej samokontroli komisarza. Silny kopniak strzaskał jego biodro, a kiedy ranny znalazł się na podłodze, opancerzony but Ragnara zmiażdżył jego czaszkę.

Pozostali heretycy ze zgrozą spoglądali na zwłoki swego dowódcy, ale ich morale nadal było wysokie i posiadali tę dozę pewności siebie, która skłaniała do dalszej walki. Nie było istotne, jak silny był Kosmiczny Marinę. Było ich tylu, że sama przewaga liczebna pozwoli im zdeptać go na śmierć. Rzucili się do przodu, tnąc, kłując i strzelając do Ragnara niczym rozwścieczone mrówki atakujące opancerzonego żuka. Nie dbali o swoje życie, ani o tych, którzy walczyli u ich boku. Nieprzenikniona masa ludzkich ciał przyparła Ragnara z powrotem do umocnień. Czuł się tak, jakby pływał w smole, ale nadal walczył, a krew i pot spływające po czole groziły mu w każdej chwili oślepieniem.

Niespodziewanie ktoś chwycił go za zranioną nogę i powalił na ziemię. Coś ciężkiego ponownie uderzyło go w głowę i jeszcze raz przed oczyma zatańczyły mu gwiazdy. Ledwo był w stanie oddychać, ogarnęła go nagła słabość i mdłości. Świadomość tego, że zaraz zginie rozerwany na strzępy, doprowadzała go do wściekłości, ale upływ krwi i rany nie pozwalały mu jeszcze raz poderwać się z ziemi i walczyć. Bronił się, bijąc pięściami, kopiąc i dźgając mieczem. To była beznadziejna walka, jego kończyny były ciężkie jak ołów, a przeciwników więcej niż na początku starcia.

Pomimo tego, Ragnar uśmiechnął się krzywo, a z jego ust wydobył się dziki skowyt. To była śmierć godna prawdziwego wojownika, o wiele lepsza niż usmażyć się w rozgrzanej do czerwoności skorupie kapsuły desantowej. Żaden Kosmiczny Wilk nie mógł marzyć o lepszym końcu niż ten, który miał go za chwilę spotkać.

Odpowiedzią na jego wycie był nagły wojenny zew, dobiegający z bliska.

– Za Russa i Bereka! – dosłyszał czyjeś zawołanie i ku swemu zaskoczeniu dostrzegł, że człowiek stojący nad nim został praktycznie przecięty na pół. Za nim stał Hakon, który sprawiał wrażenie wcielonego demona rzezi. Krew pokrywała go od stóp do głów, a zbroja, niegdyś szara, miała teraz szkarłatny kolor. Także siwe włosy sierżanta wyglądały tak, jakby pokryła je rdza. Podniósł jednego z konających Garmitów i cisnął go w tłuszczę jego kamratów. Sam impet uderzenia zwałił wielu z nóg. Hakon skoczył, tnąc na lewo i prawo. Ragnar podniósł się z podłogi, usiłując odzyskać oddech.

Po chwili sierżant wybił pozostałą w sali resztkę heretyków i odrzuciwszy głowę w tył, wydał z siebie skowyt zwycięstwa. Wtedy skądś błysnął promień lasera, trafiając go w głowę. Bok czaszki sierżanta eksplodował, odsłaniając mózg. Niczym potężne, stare drzewo, sierżant upadł na ziemię i znieruchomiał.

Pod wpływem chwilowego szoku Ragnar stał jak zamieniony w słupek soli. Nieprawdopodobnym wydawało mu się, że Hakon nie żyje. Przecież zawsze był niezniszczalny, nie do pokonania – odkąd Ragnar przybył do Russvik. On wyszkolił oddział Krwawych Szponów i walczył z nim do chwili, gdy zaczęli na sobie polegać, jak na braciach. Stanowił zasadniczą część Szponu, był jego dowódcą, światłem przewodnim... A teraz po prostu odszedł.

Ragnar tkwił nieruchomo, a fala nacierających buntowników przybliżała się do niego nieuchronnie. Jakaś część jego duszy poddała się, widząc martwego Hakona padającego na podłogę. Chciał dać się zabić, podobnie jak sierżant, bo jaki był cel tej walki? Czyż nie lepiej odejść wraz z dowódcą?

Ogromnym wysiłkiem woli zdusił w sobie te zdradzieckie myśli. Szał, który przedtem płonął w

jego duszy, buchnął jeszcze wyższym i jaśniejszym płomieniem. Ragnar sięgnął głęboko do swego wnętrza, znajdując w nim spore pokłady sił, o istnieniu których do tej pory nie wiedział. Słabość opuściła go całkiem. Hakon dał mu wystarczająco dużo czasu, by odzyskał wiarę i pewność siebie. Czas śmiercią heretyków spłacić dług wobec sierzanta...

Ragnar skoczył do przodu, a kule ponownie uderzyły w napierśnik, odbijając się od niego jak stado ogromnych much. Garmici w pierwszych szeregach, ujrawszy wściekłość malującą się na twarzy kosmicznego Marine, cofnęli się spanikowani. Większość z nich była jednak zdesperowana, postanowili więc walczyć, a nie uciekać. W dalszym ciągu strzelali i szykowali bagnety do natarcia, widząc, że Ragnar zamierza ponownie na nich uderzyć. Wyskakując do przodu modlił się w duchu, żeby nie dosięgła go żadna kula, zanim nie wymorduje wszystkich heretyków. Zza jego pleców dobiegło wycie innych Kosmicznych Wilków.

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że do walki włączyły się potężne postacie, miażdżąc wrogów ogniem bolterów i tnąc zdrajców mieczami łańcuchowymi. Kilka tuzinów Kosmicznych Wilków przyłączyło się do boju, wyłaniając się zza zasłony dymu. Ramię w ramię z Ragnarem mordowali heretyków, przedzierając się przez linie żołnierzy z Garma niczym nóż przez mięso filetowanej ryby.

Kilka chwil później przebieg całej walki u wrót świątyni uległ zmianie. Tam, gdzie Garmici odnosili sukcesy, zaczęli ponosić porażkę. Choć byli zahartowanymi w bojach żołnierzami, weteranami wielu potyczek, jednak nie zdołali wytrzymać zmasowanego natarcia Kosmicznych Marines. Widok wielu odzianych w szare pancerze Kosmicznych Wilków wystarczył, żeby złamać ich niezachwiane do tej pory morale. Jak jeden mąż rzucili się do ucieczki, tylko po to, by chwilę później paść trupem pod mściwym ogniem wroga.

– Odnieśliśmy cholerne zwycięstwo – powiedział Sven, wyglądając z jednej strony na szczęśliwego, a z drugiej na rozwścieżonego do granic wytrzymałości. To było jego typowe zachowanie. W dalszym ciągu rozglądał się wokół, szukając najdrobniejszego poruszenia, nowych zapachów, czy jakiegoś innego śladu wroga. Godzinę po tym, jak Logan Grimnar oznajmił, że świątynia została oswobodzona, był już gotów do następnego starcia. Nawet nadludzko sprawny organizm Kosmicznego Marine potrzebował kilku godzin na odbudowanie sił po walce, zregenerowanie ran i uzupełnienie ubytków substancji mineralnych. Sven musiał znajdować się w stanie przypominającym szok, podobnie zresztą jak Ragnar.

– Za jaką cenę? – spytał ponurym głosem.

– W dalszym ciągu jesteś, kurna, w jednym kawałku, co nie? Ja też.

– A co z innymi?

– Aenar znowu ranny, Torvald ma się świetnie. Strybjorn zebrał kilka kopniaków i kuksańców, ale wylize się z tego, jak tylko aptekarze położą na nim swoje łapy.

Ragnar wiercił się niespokojnie. Nadal towarzyszył mu ból, silniejszy nawet niż w trakcie bitwy. Wtedy chciał zaprotestować, krzyknąć, że się nie zgadza. Teraz ból, którego nie sposób zignorować, jątrzył go do głębi. Nie było to fizyczne cierpienie, bo je uśmierzył, kiedy zdjął naramienniki i pokrył rany plastrami ze sztucznego ciała. Jego organizm potrafił sam o siebie zadbać, lecząc obrażenia i zasklepiając blizny. W żołądku zrodził się głód, z czego Ragnar zdał sobie sprawę ze zdziwieniem.

Wyjął tubkę z pokarmem i wycisnął ją prosto do ust. Smak był mdły i nie wydawało się możliwe, aby pasta mogła zastąpić jedzenie, lecz faktycznie zawierała wszystko, co potrzebne do przeżycia. Co więcej, znajdowały się w niej jakieś alchemiczne substancje, które wspomagały proces leczenia.

– Dobry pomysł – przytaknął mu Sven i sam zaczął wysysać pokarm z tuby. – Przydałoby się trochę piwa...

Ragnar rozejrzał się dookoła. Siedzieli na skraju szpitala polowego, gdzie Wilczy Kapłani odprawiali ostatnie rytuały nad umierającymi, zaś bracia-aptekarze ratowali tych, których jeszcze się dało. Tuzin Marines, którzy znajdowali się w lepszym stanie, siedziało w pobliżu. Jeden z medyków zbliżył się do nich, rozstawiając swój sprzęt. Zaczął ich po kolei badać, sprawdzając przy pomocy kilku prostych testów stan, w jakim znajdowali się pacjenci. Choć prawdą było, że Kosmiczny Marinę jest w stanie wyjść z prawie każdej opresji, jaka nie zabije go na miejscu, nie należało ryzykować. Nieraz zdarzało się, że po bitwie wojownik śmiał się, chodził i rozprawiał z towarzyszami tylko po to, by nagle upaść i umrzeć od niewidocznych obrażeń głowy.

– Co z Hakonem? – spytał Sven.

– Nadal tam tkwi – mruknął Ragnar. – Kapłani nie pozwolili mi zostać, kiedy odprawiali swoje rytuały. Jeden z nich powiedział, że najprawdopodobniej sierżant odejdzie, aby dołączyć do duchów swoich przodków.

– Spójrz no tam! – wykrzyknął nagle Sven. Ragnar zerknął w kierunku wskazywanym palcem. W ich stronę szli Berek Gromowa Pięść i Morgrim Srebrnousty. Wilczy Wódz zatrzymał się na chwilę i rozmawiał z wojownikami, żartował oraz pocieszał rannych. Ilekroć tak czynił, w wojowników wstępowała nowa odwaga, nadzieja i pewność siebie. Jakby wyczuwając, że Ragnar mu się przygląda, rzucił ku niemu spojrzenie, poparte szczerym i ciepłym uśmiechem. Ragnar kiwnął głową, a Wilczy Wódz ruszył w jego stronę.

– Nie wstawajcie – powiedział, zbliżając się do nich. Sven i Ragnar prawie poderwali się na nogi, widząc dowódcę swojej kompanii. – Obaj dzielnie walczyliście w bitwie i odnieśliście rany, które przynoszą wam honor. Zaslugujecie na spoczynek.

Uczynili, jak im kazano.

– Sierżant Hakon jest w bardzo złym stanie – mówił poważnym tonem Berek. – Znajduje się w stanie śpiączki, a jego duch błądzi pomiędzy życiem a śmiercią, szukając drogi powrotnej do ciała.

– Czy umrze?

– Tego nie wiemy. Nawet jeśli przeżyje, to jego mózg nie będzie sprawny. Odniósł zbyt wielkie obrażenia. Już nigdy nie będzie w stanie ruszyć na wojnę.

– To nie jest koniec, jakiego pragnął – powiedział z żalem w głosie Ragnar.

– Ani żaden z nas – odparł Berek. – Ale, niestety, takie rzeczy się zdarzają. Jednak nie o losie sierżanta Hakona chciałem z wami rozmawiać.

– Nie?

– Skoro Hakon nie jest zdolny stanąć do bitwy, wasza sfera potrzebuje nowego przywódcy. Sytuacja jest bardzo niepewna i spodziewamy się kontrnatarcia buntowników w ciągu godziny. Do chwili, gdy nie wyznaczę kogoś innego, ty dowodzisz swoim oddziałem, Ragnarze. Ogłoszę to po wieczornych rytuałach.

Ragnar patrzył na Bereka jak oniemiały. Awans do stopnia dowódcy wyglądał zupełnie inaczej, jednak Wilczy Wódz miał prawo robić tak, jak uważał za stosowne. Z pewnością wielu było bardziej doświadczonych weteranów, którzy mogliby objąć dowództwo, jednak z jakichś powodów Berek wybrał właśnie jego, przynajmniej na jakiś czas. Czy to dlatego kazał mu towarzyszyć sobie na naradę na pokładzie „Dumy Fenrisa”? Być może taka decyzja zapadła dopiero teraz. Kto mógł wiedzieć?

– Dziękuję, panie – powiedział Ragnar.

Berek poklepał go po plecach i dodał:

– Jestem pewien, że świetnie się sprawisz. Walczyłeś dzisiaj dzielnie, a to miejsce świetnie nadaje się na twój pierwszy awans.

Ragnar rzucił Svenowi cierpkie spojrzenie, ale ten trzymał język za zębami. Taka powściągliwość była w jego wypadku wielce zastanawiająca. Berek odwrócił się i odszedł, rozmawiając z innymi podkomendnymi. Ragnarowi nie dziwiło, że zdawał się znać ich wszystkich po imieniu. Morgrim ruszył śladem Wilczego Wodza.

Ragnar spojrzał na Svena, a ten na niego.

– Dlaczego nie wybrał mnie? Ja też, kurna, dzielnie dzisiaj walczyłem.

– Może chciał kogoś, kto ma choć połowę mózgu?

– No to Hakon nadal pasowałby na to miejsce – burknął Sven i skrzywił się sam do siebie. Nawet on zdał sobie sprawę z tego, jak niesmaczny był ten żart. Ragnar patrzył na niego, czując, jak pomiędzy nim a przyjacielem otwiera się przepaść. Sven przez chwilę spoglądał mu w oczy, a potem uśmiechnął się niepewnie.

– Mógłbym wyobrazić sobie znacznie gorszych dowódców.

– Kogo? – odparł pytaniem Ragnar.

– Daj mi godzinkę albo dwie na ogarnięcie myśli, a kogoś wykombinuję. A jeszcze lepiej cały dzień.

– Jeśli jakaś myśl zabłądzi do twojej głowy, natychmiast mnie powiadom. Ta myśl będzie zagubiona i przerażona dziwną pustką, jaka tam panuje.

– Bardzo, kurna, śmieszne. Widzę, że awans nie stępił twojego poczucia humoru.

Rozdział 14

Ragnar spoglądał na wnętrze sanktuarium, a jego serce przepełniał podziw. Przed nim znajdowała się aleja bohaterów: w niszach, wykutych po obu stronach szerokiego korytarza, wznosiły się posągi najznamienitszych wodzów Kosmicznych Wilków. Za nimi, na bogatych kobiercach, przedstawiono sceny z ich najślawniejszych zwycięstw. Ragnar był zadowolony, że to święte miejsce nie zostało zbezczeszczone przez heretyków. Kiedy wrogowie wdarli się do świątyni, aleja bohaterów została zapieczętowana polem statycznym. Przedostanie się przez ufortyfikowane wrota i grube ściany lochów musiało zająć atakującym wiele czasu, a jednak to, czego szukali, wpadło w ich ręce. Włócznia Russa zniknęła! W tej właśnie chwili Wielki Wilk oraz jego kapitanowie i kapłani rozprawiali nad tym, co powinni dalej uczynić. Oswobodzono i oczyszczono świątynię, ale jej najcenniejszy skarb przepadł. To była świadoma obraza i wyzwanie dla honoru całego Zakonu.

Jak czułby się Pierworodny, gdyby teraz powrócił i odkrył, że jego broń znalazła się w rękach wrogów? Czy mógłby w ogóle stanąć pomiędzy swoimi synami, skoro przepowiednia nie byłaby w stanie się dokonać? Ragnar nagle poczuł ulgę, że to nie on musiał rozważać takie problemy i udzielać odpowiedzi na podobne pytania. On sam miał tutaj bardziej osobiste zadanie. W trakcie tej pielgrzymki do świątyni Pierworodnego zamierzał przemyśleć swoje miejsce zarówno w Zakonie, jak i na całym świecie.

Ragnar pokuśtykał do przodu. Noga w dalszym ciągu go pobolevała i była osłabiona na skutek rany, którą odniósł w trakcie potyczki u bram. Pomimo tego, czuł znaczną poprawę. Oznaczało to, że obrażenia szybko się goiły. Każdy krok zdawał się przenosić go dalej, nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Kiedy przestąpił przez próg alei, tuż przy wejściu dostrzegł figury bohaterów Zakonu, którzy żyli i walczyli stosunkowo niedawno. Anarkon Srebrnogrzywy, poprzednik Logana Grimnara na tronie Wielkiego Wilka, stał dumnie wyprostowany i pewny siebie. Za nim na ścianie wisiał gobelin, przedstawiający ostatni bastion obrony tego wodza przed hordą eldarów. To była zażarta walka, kiedy podstępni obcy zaskoczyli punkt dowodzenia Kosmicznych Wilków na Melkor. Dla Ragnara dziwniejsze było to, że rozpoznawał każdą z postaci przedstawionych na tkaninie. Obok swego dowódcy stał Logan Grimnar, nieugięty i pokryty krwią wrogów, ścierający się w śmiertelnym boju z eldarskim skrytobójcą. Niedaleko niego Ragnar dostrzegł walczącego ze strażnikami obcych sierżanta Hakona, na pancerzu którego widniały insygnia Szarego Łowcy. Śmierć Srebrnogrzywego miała miejsce prawie cztery stulecia temu. To dziwne, oglądać tak zamierzchłe czyny i wiedzieć jednocześnie, że niektórzy z tych ludzi chodzili dzisiejszego dnia po posadzkach świątyni. Z jednej strony Ragnar wiedział, że proces, który przemieniał człowieka w Kosmicznego Marine, dawał mu długowieczność, ale z drugiej potrzebował namacalnych faktów, takich jak te, żeby w to uwierzyć.

Ragnar uśmiechnął się pod nosem. Zadowolony był, że swoją pielgrzymkę odbywał samotnie o północy, kiedy większość z jego braci już spała. Czuł, że ta wyprawa jest mu potrzebna, aby był w stanie unieść brzemię odpowiedzialności, jakie spadło niespodziewanie na jego barki. To wspaniałe uczucie, dające siłę i pewność siebie, stać i oglądać artefakty świetnej przeszłości. Dzięki temu czuł, że ma swój udział w historii Zakonu. Odnosił wrażenie, że ma coś wspólnego ze straszliwymi i podziwu godnymi wojownikami, którzy byli tutaj przedstawieni, oraz tymi, którzy przez wieki oglądali dowody bohaterstwa swoich poprzedników. Ragnar czuł się częścią większej, wspaniałej całości. Teraz bardzo potrzebował czegoś, co podniosłoby jego pewność siebie. Od tej chwili do

momentu, kiedy ktoś zostanie wyznaczony na jego miejsce, podejmowane przez niego decyzje będą miały wpływ nie tylko na jego własne życie, ale także towarzyszy i podkomendnych. Jeśli źle oceni sytuację, Sven lub Aenar mogą zginąć. Kiedyś w ogóle by się tym nie przejmował, wręcz przeciwnie, wykorzystałby swoją pozycję i zaaranżowałby śmierć Strybjorna. Te czasy jednak minęły.

Co gorsza, gdyby jego dawny wróg, a teraz wypróbowany towarzysz broni, zginął w wyniku jego rozkazów, Ragnar miałby do siebie pretensje i dręczyłyby go wyrzuty sumienia. Nigdy nie potrafiłby do końca wyjaśnić samemu sobie, że potajemnie nie pragnął śmierci Strybjorna i że podświadomie do niej nie doprowadził. To byłaby ogromna skaza na jego honorze.

Ruszył dalej aleją, spoglądając na oblicza Wilczych Wodzów i szukając na gobelinach osób, które były mu znane. Nie znalazł żadnej. Nic dziwnego; żeby zostać upamiętnionym w tym hollu, wojownik musiał zginąć w bohaterskiej walce. Idąc po kamiennej posadzce, Ragnar zastanawiał się, czy byłby w stanie odrzucić propozycję Bereka, nawet biorąc pod uwagę, że awans był tymczasowy. W głębi duszy wiedział, że pomimo obaw, nie zrobiłby tego. Przeraziła go wizja nowych obowiązków i wynikającej z nich odpowiedzialności, ale jego serce przepelniała duma, że to właśnie on został wyróżniony spośród tylu godnych, męźnych i wartościowych wojowników i że dano mu szansę udowodnienia swoich zdolności. Zostać osobiście wybranym przez Bereka Gromową Pięść, to było dopiero coś! Jeśli sprawdzi się na polu walki, a bez wątplenia będzie poddawany próbom, wtedy być może awansuje jeszcze wyżej i któregoś dnia dołączy do Wilczej Gwardii! Czy Berek dostrzegł jakiś drzemiący w nim potencjał? Czy to nie byłoby cudowne?

Ragnar zatrzymał się w pół kroku, rozmyślając nad tymi perspektywami. Kiedyś zdawało mu się, że wielkim honorem i szczytem marzeń było stanie się jednym z Kosmicznych Wilków. Teraz chciał więcej. Czy całe jego życie miało tak wyglądać? Czy zawsze będzie ambitnie piał się tylko po to, by odkryć, że za jednym szczytem kryje się kolejny, na który musi się wdrapać? Gdzie zakończy tę wspinaczkę? Jako Wilczy Wódz, czy może sam Wielki Wilk? Uśmiechnął się pobłaźliwie na tę myśl, choć jakaś część jego osoby brała taką możliwość najzupełniej poważnie pod uwagę. A czemu by nie? Ktoś przecież musiał być Wielkim Wilkiem. Nawet Logan Grimnar musiał kiedyś walczyć jako zwykły Krwawy Szpon, choć teraz trudno było to sobie wyobrazić.

Ragnar oddał się na chwilę marzeniom. Wyobraził sobie, jak zasiada na Wilczym Tronie i wydaje rozkazy Wodzom. Wojownicy słuchają go w skupieniu, flota czeka na jedno jego skinienie. Jest jednym z wielkich władców Imperium Człowieka. Oczami wyobraźni widział siebie nie jako młodego chłopaka, ale starego, posiwiąłego Wilka o rysach wykutych jak z kamienia i głosie, który brzmiał, jakby wydobywał się z trzewi niebosiężnej góry. Wydawał rozkazy, które przesądzały o losach całych światów, toczył heroiczne bitwy na setkach planet, zapisując chwalebnyimi zgłoskami swe imię na stronicach kronik Zakonu. Jego posąg dołączy do innych w tym hollu, okraszony pięknym gobelinem, przedstawiającym jego bohaterską śmierć. Taka myśl napawała go drżeniem, przepelniając serce nadzieją i pożądaniem. Zapewne nie tylko jego. Każdy młody Wilk musiał marzyć o tak chlubnej przyszłości, nawet Sven.

Przeszedł jeszcze kilkanaście kroków, ciesząc się marzeniami o chwale i zaszczytach, ale nagle opadły go wątpliwości, myśli straszne, nie tak chwalebne i wesołe. Spojrzał na malunek, który przedstawiał bitwę o Balinor, jedno z najgłośniejszych starć, jakie miało miejsce w trzydziestym ósmym milenium. Przed obrazem stał posąg Wilczego Wodza Fenrika Pośepne Serce. W rzeźbę wprawiono hełm starego dowódcy, który teraz kamienna figura trzymała pod pachą, oraz miecz

łańcuchowy, na obrazie namalowany jako broń pokryta krwią wrogów.

Gdzie teraz jest Fenrik? – pomyślał Ragnar. Czy odszedł, jak wszyscy inni Wodzowie, których posągi wznosiły się w tej sali? Wszyscy oni zdobyli chwałę i sławę, ale w końcu śmierć upomniała się o nich i trafili do grobu. Nieważne, jak sławni byli. I tak śpiewano po nich pogrzebowe pieśni i wznoszono kufle z ich imieniem na ustach, kiedy w trakcie uczty następował toast za zmarłych. Ich ziarno genetyczne powróciło do banku Zakonu, tak samo jak to, które należało do zwykłych wojowników. Pamięć o nich przetrwała w annałach, pieśniach i sagach, ale oni sami bezpowrotnie odeszli. Ich tron był zajmowany przez kolejnych następców. Czy ich starania nie zostały nagrodzone tak samo, jak żądza chwały innych wojowników?

W chwili, w której ta myśl powstała w głowie Ragnara, wiedział już, że jest w błędzie. Te Kosmiczne Wilki, których posągi widział w sali, zostały zapamiętane. Swoje imiona zapisali krwią i ogniem. Pokazali wszystkim, że będą godnymi towarzyszami Russa, kiedy ten powróci, aby stanąć do Ostatecznej Bitwy. Ale czy ich podkomendni, których imiona uległy zapomnieniu, nie byli równie odważni? Przecież owego ostatniego dnia u boku Lemana Russa staną nie tylko wielcy wojownicy, których posągi wzniesiono w tej komnacie. Będą tam również ci, których imiona zapomniano, a którzy nieraz okazywali się odważniejsi od swoich wodzów.

Ragnar powiódł wzrokiem wzdłuż korytarza, po niemal niekończącym się szeregu rzeźb, setek sztandarów i odznaczeń wojennych. Dziwne, pomyślał. Oczekiwał, że znajdzie tutaj pamięć o chwale i wspaniałych czynach, a nie melancholię i smutek. Być może te dwie rzeczy były nie do rozdzielenia. Kontemplował glorię minionych dni, zdając sobie sprawę, że nigdy już nie powrócą. To była smutna, choć podnosząca na duchu myśl.

Dawne czasy minęły. Przyszłość malowała się przed jego oczyma jako biała, pusta karta, na której niczego jeszcze nie zapisano. Ragnar wrócił do punktu wyjścia swoich rozważań. Ludzie przychodzili, krótko trwali, a potem odchodzili. Zawsze tak było i tylko Imperator był wieczny. Któregoś dnia Logan odejdzie i wtedy być może Berek, a być może Sigrid, zajmie jego miejsce. Oni także znikną po jakimś czasie i nowy człowiek stanie w miejscu, w którym kiedyś znajdowali się oni. Czy będą nim ja? – pomyślał Ragnar.

W tych rozmyślaniach nadal pobrzmiwała nuta smutku, której nie było, kiedy wyobrażał sobie swe przyszłe czyny i zwycięstwa. Aby miał szansę zrealizować marzenia, musiało zginąć wielu dobrych wojowników i porządnych ludzi. Takich, których lubił albo szanował. Jedną rzeczą jest wmawiać sobie, że takie są po prostu prawa rządzące wszechświatem, ale zupełnie inaczej jest zrozumieć, co to naprawdę oznacza.

Ragnar próbował jeszcze raz przywołać radosne uczucie, jakie towarzyszyło jego marzeniom. Niech choć na chwilę powróci radość i duma, jaka przepełniała go w chwili, w której Berek ogłosił jego awans! Gdzie ta determinacja, biorąca się ze świadomości, że to pierwszy krok na jego drodze do Wilczego Tronu? Ambicja powróciła, ale tym razem była mroczniejsza, bardziej ponura. Ragnar wiedział już, że dowodzenie nie jest tylko serią heroicznym wyczynów, które zostaną zapisane przez kronikarzy i historyków. To było brzemień odpowiedzialności i zmartwień.

Logan Grimnar wyglądał staro. Nie był trzęsącym się z choroby, niedołącznym tetrykiem, ale lata odcisnęły na nim swoje znamię, niczym wichry na korze sędziwego dębu. Pośród Kosmicznych

Wilków było wielu, którzy dorównywali mu wiekiem, ale sprawiali wrażenie znacznie młodszych. Dowodzenie Zakonem dawało się we znaki Loganowi Grimnarowi, złościąc na jego twarzy bruzdy od zmartwień i zgryzot. Nawet ktoś tak młody i niedoświadczony jak Ragnar, rozumiał już, dlaczego tak się działo. Jego jedna błędna decyzja mogła doprowadzić do śmierci towarzyszy i przyjaciół. Wielki Wilk z kolei był odpowiedzialny za cały Zakon, strukturę, która przetrwała wiele tysiącleci. Na samą tę myśl Ragnar zadrżał. Niedobrze jest snuć takie rozważania o północy, zwłaszcza w takim miejscu. Być może kradzież Włóczni była jakimś złowróżbnym znakiem i miały nadejść znacznie gorsze czasy?

Ragnar zatrzymał się w połowie sali, widząc, że zbliża się do niego kilka postaci. Najwidoczniej nie tylko on uznał, że noc będzie odpowiednią porą do refleksji i medytacji. Po chwili rozpoznał w nadchodzących Sigrida Zgubę Trolli i jego ochroniarza o posturze niedźwiedzia.

Ragnar nie był tym wcale zdziwiony. Sigrid miał opinię człowieka pobożnego, który wielkim szacunkiem darzył miejsca kultu. Kiedy dostrzegł Ragnara i rozpoznał znaki kompanii na jego pancerzu, zamarł na chwilę zdziwiony. Jego zapach zdradzał skrywaną wrogość, ale kiedy go mijał, nie powitał młodego Wilka żadnym słowem ani gestem, traktując go jak powietrze. Ragnar wzruszył ramionami. Skoro Wilczy Wódz postanowił go zignorować, to jego sprawa.

A może to nie była wina Ragnara? Bardziej prawdopodobne, że wrogość Sigrida skierowana była przeciwko Berkowi i przeniosła się na całą jego kompanię. To szaleństwo. Toczyła się wojna, stali w niej po jednej stronie, a wszelkie wewnętrzne animozje mogły doprowadzić tylko do katastrofy.

Ragnar zdał sobie teraz sprawę z tego, jak idealistyczne i naiwne było jego podejście. Takie konflikty były czymś zwykłym, wręcz normalnym, zwłaszcza w takiej organizacji, jak Zakon. Wszystkie kompanie współzawodniczyły ze sobą na wiele różnych sposobów, podobnie jak rywalizowali pomiędzy sobą Wilczy Wodzowie. Z reguły takie napięcia rozładowywane były przez żarty, turnieje czy zawody. Nawet wewnątrz każdej kompanii poszczególne stada i szpony konkurowały ze sobą, co czasem prowadziło do otwartych rywalizacji o przywództwo. Nie można także zapominać o zatargach i próbach sił pomiędzy poszczególnymi wojownikami. Każdy z nich pragnął chwały: dla siebie, oddziału lub kompanii Zakonu. Jeżeli byli normalnymi ludźmi z krwi i kości, *to* myśleli o sławie właśnie w tej kolejności – siebie stawiając na pierwszym miejscu.

Pomiędzy wyspiarzami, pośród których urodził się Ragnar, krążyło takie powiedzenie: „kiedy człowiek pożąda kobiety, ma tuzin rywali, kiedy pragnie chwały, cały świat jest mu wrogiem”. Ragnar przypuszczał, że od początków Zakonu wszystkie Kosmiczne Wilki porównywały swoje czyny z dokonaniem poprzedników. Słyszając, jak w oddali cichną odgłosy kroków rywala Bereka Gromowej Pięści, Ragnar stwierdził, że bardzo łatwo jest mu zaakceptować tę myśl.

Skąd się wzięła taka wrogość między Wilczymi Wodzami? Wyglądało na to, że nie chodzi tylko o rywalizację o Wilczy Tron. U podstaw ich wzajemnej niechęci musiało leżeć coś jeszcze innego. Może ich charaktery i skrajnie różne osobowości? Zdawali się swoimi przeciwieństwami, różnili się niczym dzień i noc. Według pewnych plotek, kiedyś byli bliskimi przyjaciółmi, jednak coś poróżniło ich między sobą i teraz szczerze się nie znosili. Ragnar postanowił, że kiedy będzie miał więcej czasu, zbada uważniej tę sprawę.

Ruszył dalej przed siebie, mijając figury i obrazy upamiętniające pierwsze dwa tysiąclecia po

założeniu Zakonu. Przyspieszył kroku, chcąc obejść wewnętrzne sanktuarium. Kiedy będzie wracał, bliżej i uważniej przyjrzy się artefaktom przeszłości. Będzie miał tyle czasu, ile tylko dusza zapagnie.

Przed sobą dostrzegł białą poświatę, prześwitującą przez łukowo sklepienie wrota. Na ich szczycie wyryto ikonę w kształcie wilczej głowy, a każdy z masywnych kamieni, które stanowiły wykończenie bramy, ozdabiała runa oznaczająca Zakon. Od tego portalu bił majestat, biorący się z wielowiekowej tradycji. Ragnar doskonale zdawał sobie sprawę, że oto zbliża się do serca świętego przybytku.

Znalazł się w centrum jednego z najświętszych miejsc Zakonu. Była to sporych rozmiarów sala o kopulastym suficie. Widniały w niej wąskie szczeliny, w które wprawiono kryształ. Przez okna te wpadały do środka promienie światła, tworząc masywne słupy iluminacji. Ścieżka prowadząca do grobu Garma była gładka i wyslizgana przez buty Kosmicznych Wilków, którzy całymi stuleciami pielgrzymowali do tego świętego miejsca. Sam grobowiec, imponująca kamienna konstrukcja, spełniał funkcję ołtarza. Oprócz niego komnata była pusta i pozbawiona ozdób, jeśli nie liczyć mozaiki na podłodze, przedstawiającej cztery wilki stojące na tylnych łapach i szczerzące pyski w stronę odległego księżyca.

Ponad grobowcem migotał w powietrzu święty płomień. Był dziesięciokrotnie wyższy od rosnącego mężczyzny i promieniował niebieskawym blaskiem. Ragnar stanął przed sarkofagiem wykonanym z pojedynczego kła wielkiego morskiego potwora. Był to smok wielorybi z Garma, gatunek dawno wymarły, którego Russ zabił podobno jednym pchnięciem Włóczni.

Geniusz rzeźbiarza przeobraził żąb w prawdziwe, oszałamiające pięknem dzieło sztuki. Cała jego powierzchnia pokryta była płaskorzeźbami o niewiarygodnym wprost poziomie wykonania detali. Ragnar przyglądał się uważnie, chłonąc oczyma scenę po scenie. Kosmiczne Wilki toczyły bitwy, urządzały zasadzki na potwory i demony oraz tępiły obcych. Kosmiczni Marines ubrani byli w zbroje jakie noszono w czasach Wielkiej Krucjaty. Ragnar, za sprawą wiadomości wpojonych mu przez maszyny uczące, wiedział, że na *tym* grobowcu zostali przedstawieni wszyscy wojownicy, którzy żyli w czasach, gdy Russ dotarł na Garm. Ich pancerze, choć wyglądające archaicznie i staro, nosiły na sobie oznaki przeróbek dokonywanych przez właścicieli. Oblicza wojowników różniły się od siebie, a przyjrząwszy się im dokładnie, dostrzec można było emocje, charakter i osobowość każdego człowieka.

Ragnar przyglądał się Wilczemu Wodzowi, który z ustami rozwartymi do wściekłego krzyku ciał zniekształconych mutacjami bluźnierców. Sierżant towarzyszącego mu oddziału strzelał do obcych, którzy przypominali swym wyglądem tyranidów. Największą postacią był Russ, którego ukazano szczepionego „w śmiertelnym pojedynku z wynaturzonym cyklopem, jakim po swej zdradzie stał się Pierworodny Tysiąca Synów, Magnus Czerwony. Spoglądając na całą płaskorzeźbę, Ragnar uświadomił sobie, jak niewiele zmienił się wszechświat od dziesięciu tysięcy lat.

Za plecami bohaterów stał transporter Rhino, wyglądający identycznie jak te, które znajdowały się na zewnątrz świątyni. Wysoko na niebie śmigały Thunderhawki, dokładnie takie same jak te, które jeszcze niedawno przewoziły Ragnara. Maszyneria, szczytowe osiągnięcie myśli technicznej starożytnych, trwała od tysiącleci niezmienną. Nikt nie ośmielał się, ani nie czuł potrzeby wprowadzania jakichkolwiek ulepszeń. W przyszłości także nic się nie zmieni.

Wiek sarkofagu przedstawiał Garma takim, jaki był za życia. Figura leżała na wieku, na podobieństwo jakiegoś giganta, który postanowił spocząć na trumnie zawierającej jego kości. Na piersi spoczywały wyprostowane dłonie, złożone niczym do modlitwy. Pomiędzy nimi była jednak szczelina, jakby coś trzymał w rękach. Ragnar nie miał wątpliwości, co się tutaj znajdowało. To właśnie stąd ukradziono Włócznie Russa.

Ragnar poddał się świętej atmosferze tego miejsca. Mówiono, że sam Russ pomógł w stworzeniu tego sarkofagu, gotując napar siły. Dzięki niemu genialny rzeźbiarz, Corianis, miał dość mocy, żeby ukończyć tytaniczne dzieło tak, jak je zaplanowano. Wysoki ogień płonął pod sufitem, zalewając grobowiec promieniami jasnego światła i pełgającymi cieniami, co sprawiało, że bitwy zdawały się toczyć nadal, potwory ginęły, a Kosmiczne Wilki odnosiły kolejne zwycięstwa.

Czegoś jednak tutaj brakowało. W tym miejscu spoczywała Włócznia Russa i stąd ją skradziono. Jedynym przedmiotem, który mógł przypomnieć o swoim istnieniu przez fakt swego zniknięcia, była właśnie relikwia Zakonu. Cała ta kaplica została skonstruowana po to, by święta broń miała gdzie spoczywać. Teraz, kiedy zniknęła, istnienie przybytku straciło sens. Nawet Ragnar, który nigdy wcześniej tutaj nie był, potrafił bez chwili wahania stwierdzić, że czegoś w tej komnacie brakuje. Poczucie doskonałości, jakie musiało towarzyszyć przekraczającym próg, zniknęło. Nie trzeba było nawet zdawać sobie sprawy ze znaczenia kaplicy.

Ragnar wyciągnął dłoń i dotknął sarkofagu. Przez jego ciało przebiegło drżenie, zupełnie jakby rękawica przepuściła prąd. Zadziwiające dotykać czegoś, co poznało kiedyś dłonie Russa. Nagrobek powstał z rozkazu Pierworodnego i z jego woli. Ragnar przymknął oczy i poczuł, jak wstępują w niego nowe siły. Ból, jątrzący rany, znikł pod wpływem świętości, jaka biła od sarkofagu.

Zacisnąwszy powieki, Ragnar zaczerpnął głęboko tchu. Mrowienie w palcach wzmogło się, ale kiedy spróbował cofnąć rękę, zorientował się, że nie może tego uczynić. Co dziwniejsze, nie przestraszył się ani trochę. Od sarkofagu przepływało ciepło do jego dłoni. Kiedy spróbował otworzyć oczy, zdał sobie sprawę, że i tego nie może uczynić.

Dziwne wzory majaczyły mu przed oczyma. W ciszy, jaka zapadła, bicie jego serca dudniło niczym dźwięk ogromnego bębna. Zapach wonności płonących w kadzidłach przytłumił wszelkie inne wonie. Może to opóźniona reakcja na rany? – pomyślał zdziwiony Ragnar. Czy powinienem zawołać o pomoc, oderwać dłoń? Odegnął od siebie te myśli, czując, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ogarniało go poczucie spokoju, pewności siebie, jakby został właśnie pobłogosławiony.

Blask stawał się coraz bardziej jaskrawy. Ciepło było jeszcze przyjemniejsze i teraz wypełniało całe jego ciało. Zdawał sobie sprawę, że w jakiś sposób nawiązał kontakt z duchem Pierworodnego, zupełnie tak, jakby dziesiątki tysięcy lat, jakie dzieliły ich od siebie, nie miały żadnego znaczenia. W jakimś miejscu, gdzie czas i miejsce nie istniały, jego duch nadal czuwał, oceniając i wspomagając swoich synów. Ragnar obcował bezpośrednio z bóstwem i jego serce przepełniało zdumienie. Ziemia, na której stał, posadzki, po których stąpał i sarkofag, o który się opierał, były święte. Dopóki nie zabraknie mu oddechu w piersiach i krwi w żyłach, do momentu, w którym jego duch nie opuści ciała, będzie pamiętał tę chwilę.

Ragnar otworzył oczy. Dłoń rozluźniła się i przestała zaciskać się na grobowcu. Młody Wilk odwrócił się i wyszedł ze świętego przybytku, natchniony i przepełniony nowymi siłami. Odnajdą

Włócznie – to wiedział na pewno. Muszą.

Rozdział 15

– Szczerzysz się tak, jakby ci ktoś w kieszeń narobił – powiedział Sven. Wycisnął do ust tubkę z racją żywnościową, a potem spojrzał ze zdziwieniem na przyjaciela. – Czy jest jakiś szczególny powód tego napadu ponuractwa?

Ragnar wychylił się przez okno i spojrzał w dal. Parapet ufortyfikowany był workami z piaskiem. Coś go dręczyło i Sven doskonale o tym wiedział. Drażnił się z nim, po prostu nie potrafiąc zrozumieć tego, czego Ragnar nie umiał wyrazić.

Błękitnawe płatki, zanieczyszczone alchemicznymi odczynnikami, spadały w ciszy na ziemię. Ragnar wysunął język, chcąc posmakować płatka spadającej, zamrożonej wody. Drażniła jego zmysły, mimo że było jej niewiele. Aby odwrócić uwagę od nieprzyjemnego uczucia, Ragnar rozejrzał się wokoło, lustrując pobliskie budynki. Ciemne chmury o barwach czerni i purpury pokrywały wszystko w zasięgu wzroku, a z oddali dobiegał odgłos kanonady i ciężkiej artylerii.

Ragnar z dziwną niechęcią zwlekał z odpowiedzią na pytanie przyjaciela. W jego doświadczeniach ze świątyni było coś tak osobistego i świętego, że w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty dzielić się tym uczuciem z kimkolwiek. Potrzebował czasu, żeby sobie to wszystko przemyśleć.

Po raz kolejny rozejrzał się wokoło. Reszta Krwawych Szponów rozlokowała się wzdłuż ściany i obserwowała okolice. Aenar uniósł do oczu mosiężną lornetę i przez chwilę przez nią spoglądał, po czym oddał ją Torwaldowi. Jasne było, że szukają jakichkolwiek oznak nadchodzącej bitwy. Strybjorn siedział, opierając się plecami o mur i wyglądał na całkowicie zrelaksowanego i czujnego zarazem. Na kolanach trzymał broń, gotową w każdej chwili do strzału. Reszta stada rozlokowała się w pobliżu i żołnierze trenowali sztuczkę, której nauczyli ich Szarzy Łowcy. Spali, kiedy tylko się dało.

Za ich plecami puste do niedawna przedpole świątyni Włóczni Russa zapełniło się teraz statkami z oznaczeniami Imperium, które co chwila lądowały i wylądowywały nowe zastępy ludzi i ładunku. Teraz, kiedy Kosmiczne Wilki uchwyciły i zabezpieczyły przyczółek, generał Trask, dowódca sił Gwardii Imperialnej, wzmacniał go swoimi podkomendnymi. Dziesiątki tysięcy żołnierzy, setki ciężkich czołgów i wiele jednostek artylerii polowej wylądowało na dziedzińcu świątyni. Nie było ich tylu, ilu obrońców leżącego dwadzieścia kilometrów dalej portu kosmicznego, jednak ta liczba wystarczyła, aby odeprzeć jakikolwiek atak na przybytek.

Ragnar dostrzegł, że był to 12 regiment Gwardii Maraviańskiej. Ich sztandary z dwugłowym orłem, dzierżącym słoneczny dysk, dumnie łopotwały na wietrze. Maravianie zajęli pozycje wzdłuż ciągnących się niedaleko murów. Byli wysokimi, barczystymi ludźmi, umundurowanymi w błękitne kombinezony zimowe. Na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że wiedzieli, jak się walczy i co się robi z bronią. Według plotek obozowych, nie darzyli Kosmicznych Wilków zbyt dużym szacunkiem i trzymali się we własnym gronie.

Jeden z nich, najwidoczniej świeży rekrut, podszedł jednak do Ragnara. Spytał, czy to prawda, że Marines odbili świątynię walcząc z przeważającym dziesięciokrotnie wrogiem. Ragnar odparł, że

heretyków było jedynie pięć razy więcej od nich, ale i tak osiągnięcie Zakonu zrobiło na gwardziście wielkie wrażenie. Młodzieniec zamilkł. Ragnar uśmiechnął się do siebie na wspomnienie walki. Zapewne był niewiele starszy od rekruta.

Kolejny szybki rzut oka pozwolił Ragnarowi dostrzec oficerów Gwardii Imperialnej, odzianych w mundury ze złotymi obszyciami i epoletami, oraz komisarzy w nieodłącznych czarnych, skórzanych płaszczach. Przechadzali się pomiędzy batalionami, sprawdzając osobiście jak powodzi się żołnierzom. Humory im dopisywały i chętnie rozmawiali z podkomendnymi, do chwili, w której zbliżyli się do pozycji Kosmicznych Wilków. Komisarze od razu zrobili się bardziej ponurzy i nerwowi. Jeden z nich wyczuł na sobie spojrzenie Ragnarar i posłał mu nieznaczny uśmiech. Ragnar odpowiedział tym samym, odsłaniając kły. Mężczyzna odwrócił wzrok. Czy zrobił to dlatego, że się przestraszył? Czy może uznał mnie za mutanta, którego należy zabić? – pomyślał Ragnar. Lepiej się nie zakładać, skoro wiadomo, że ta druga możliwość jest znacznie bardziej prawdopodobna. Nie wszyscy słudzy Imperatora patrzyli na Kosmicznych Marines z podziwem lub sympatią.

Teraz to nie miało znaczenia. Ragnar był pewien, że gdyby wybuchły bratobójcze walki, to Kosmiczne Wilki bez trudu poradziłyby sobie, nawet jeśli wróg okazałby się liczniejszy. Odegnął od siebie te ponure rozważania. Byli przecież po tej samej stronie. Poza murami świątyni kłębiło się za to wielu mutantów, heretyków i wyznawców demonów. Wrogów było pod dostatkiem bez szukania ich po własnej stronie.

Sven miał najwidoczniej dosyć bycia ignorowanym.

– Zamierzasz tak stać z rozdziawioną gębą i czekać, aż Thunderhawk do niej wleci? A może łaskawie odpowiesz mi na pytanie?

– Myślałem, co ci powiedzieć.

– Chory jesteś? Zwykle myślenie nie zajmuje ci tyle czasu.

Ragnar zerknął na Svena, zastanawiając się, czy powinien powiedzieć prawdę. Wskazał znacząco głową Maravian, a Sven pokiwał twierdząco. Zeszli ostrożnie na ziemię, a potem Ragnar powoli, ciągle szukając odpowiednich słów, opowiedział Svenowi o tym, co zaszło ostatniej nocy. Przyjaciel słuchał uważnie, potem beknał głośno, ale nie powiedział nic więcej. Kiedy Ragnar skończył, spojrział na niego badawczo.

– Słyszałem, że inni mieli podobne przeżycia. Kilku Wilczych Wodzów, Długich Kłów. Jeden albo dwaj Szarzy Łowcy, ale żaden z Krwawych Szponów. Myślę, że musisz pogadać z Ranekiem albo którymś Kapłanem Run. Możliwe, że to właśnie ty wiesz, jak odnaleźć Włócznie Russa.

Ton, z jakim mówił Sven, sugerował, że ani trochę mu do żartów. Ragnar zastanawiał się dłuższą chwilę, przyznając przed samym sobą, że słowa przyjaciela potwierdzały tylko jego przemyślenia. Jeszcze w nocy, od razu chciał pobiec do Raneka i o wszystkim mu opowiedzieć, ale postanowił, że lepiej się przespać.

– Kapłani są w wewnętrznym sanktuarium i odprawiają jakieś rytuały rozpoznawcze, razem z Wielkim Wilkiem i jego ludźmi. Próbują znaleźć Włócznie, ale kto wie, ile im to zajmie?

– Porozmawiaj z nimi, kiedy tylko nadarzy się okazja – poradził Sven.

– Zrobię tak – odparł Ragnar.

– Może i ja powinienem się ruszyć do kupy starych gnatów? Objawi się wtedy Russ i awansuje mnie na Szarego Łowcę.

Ragnar z rezygnacją pokręcił głową. Sven nie potrafił niczego traktować na serio dłużej niż pięć minut. A może to on sam zbyt poważnie podchodził do tego, co się wokół działo?

– Sądzisz, że znajdą Włócznie? – wyrwało go z zamyślenia pytanie Svena.

– Muszą.

Jakaś myśl przedarła się wreszcie z mózgu Svena do jego języka. Wyglądał na zawstydzonego, ale i tak się odezwał:

– Byłoby straszne, gdybyśmy my, znaczy nasze pokolenie... Zakon teraz. No, gdyby za naszych czasów utracono Włócznie.

A więc wbrew pozorom Sven potrafił się czymś przejmować.

– Odnajdziemy ją, a kiedy to zrobimy, surowo ukarzymy tych, którzy ośmielili się ją skraść.

– Ale czemu ją zabrali?

– Bo jest starożytna i święta.

– Dla nas, tak. Dla ludzi z Garma też. Ale dla heretyków?

– Może chcą jej do czegoś użyć? Będą utrzymywać, że łaska Russa jest z nimi. Ich prorok, Sergiusz, twierdzi, że Imperator porzucił Garma i tylko Chaos może ocalić świat.

– Pewnie się teraz modli do swoich bożków, skoro tylko się dowiedział, że ja tutaj jestem.

Pomimo przechwałek Svena Ragnar widział, że coś nadal go trapi.

– Podobno włócznia jest magiczna. Garm zranił nią Magnusa, a Russ upolował przy jej pomocy wiele potworów. Nie mogła się obronić? A w zasadzie, dlaczego stary Leman Russ nie zostawił jej na Kle, jak zrobiłyby każdy odpowiedzialny Kosmiczny Wilk?

– Nie jestem nim, Svenie. Nie potrafię odpowiedzieć ci na pytanie. Może zostawił ją tutaj z jakiegoś powodu? Jako znak, że szanował Garma?

– Chodzi mi o to, że miejscowi nie przykładali się do jej strzeżenia.

– Pilnowali jej przez dziesięć tysięcy lat!

– No, w sumie tak.

Ponownie zapadło milczenie, a Ragnar zastanawiał się nad słowami Svena. Z początku myślał, że ktoś zabrał świętą broń, aby uczynić Kosmicznym Wilkom zniewagę, jednak słowa przyjaciela były bardzo trafne. Jeśli Włócznia rzeczywiście była magiczną bronią, to do czego mogła posłużyć? Potrząsnął głową. Nie był ani mędrce, ani mistykiem i nie do niego należało szukanie odpowiedzi

na takie pytania.

Ragnar powrócił do studiowania odległego horyzontu. Miasto wznosiło się wiele kilometrów w górę i budynki były wyższe nawet od tych, jakie widzieli na Aeriucie. Sprawiały też wrażenie starszych. Bloki betonu, z których je zbudowano, były przeżarte i wypłukane przez korozję. Kwaśne deszcze pozostawiły na ścianach blizny i czarne zacieki, a gargulce, które niegdyś ozdabiały wieżowce, teraz bardziej przypominały płaskorzeźby. Z wysokich kominów biły w niebo kłęby czarnego dymu. Pomimo trwającej wojny, fabryki Garm pracowały pełną parą.

To był kolejny problem. Już za czasów Russa Garm był ważnym dostawcą broni. Dopóki pracowały fabryki, dostarczały amunicji i napędzały konflikt, pozwalając mu przenieść się nawet na inne planety. Nie groził im brak uzbrojenia, ani ludzi, którzy zdolni byłiby walczyć. Sądząc z tego, Garm był niewyczerpanym źródłem bez dna. Ragnar ponownie wrócił myślą do sprawy Włóczni.

Plotki głosiły, że przesłuchano pozostałych przy życiu buntowników. Okazali się zwykłymi bandziorami, których zaciągnięto pod broń po tym, jak ich fabryka została zniszczona. Tych, którzy odpowiedzieli na wezwanie ojca Sergiusza, było prawie dziesięć tysięcy. On sam znikł, wraz ze swymi akolitami, kiedy tylko w ich rękach znalazł się święty przedmiot. Ragnar dowiedział się jedynie, że Sergiusz był kiedyś kapłanem, postawionym wysoko w hierarchii świątynnej. Ceniono sobie jego akademicką wiedzę. Wyglądało na to, że każdy, kto nie był Kosmicznym Wilkiem, mógł być uznany za heretyka lub przyszłego zdrajcę.

Spoglądając przez lornetkę, Ragnar dostrzegł złowrogi symbol, wymalowany na jednej ze strzelistych wieżyczek. Było to oko Horusa, symbol zdrady i Chaosu, a sam jego widok sprawił, że Ragnarem zawładnęła furia i wściekłość.

Dokładniej obrzucił spojrzeniem budynek i przekonał się, że bitwa trwa tam w najlepsze. Przez okna pobłyskiwały światła laserów i wystrzałów. Niewielkie figurki ludzi poruszały się na poziomie gruntu. Ciężkie działa laserów, zamontowane na czołgach Predator, raz po raz wystrzeliwały śmiertelne promienie. Z tej odległości ciężko było ocenić, czy są to lojaliści, czy rebelianci. Sztandary nic Ragnarowi nie mówiły i choć dostrzegał na nich białego niedźwiedzia na niebieskim tle, nic więcej nie był w stanie stwierdzić. Z odprawy przed zrzutem pamiętał, że było to godło jednego z domów, który pozostał wierny Imperium, jednak sytuacja na Garmie była bardzo niestabilna i wiele mogło się zmienić od czasu ich lądowania.

Kolejną komplikację stanowił fakt, że każda z fortec fabrycznych była niezależnym królestwem, rządzonym przez Dom Kupiecki. W teorii Dom składał przysięgę lojalności gubernatorowi imperialnemu, jednak w rzeczywistości ograniczał się jedynie do płacenia danin i dostarczania rekruta. Rodziny posiadały własne siły zbrojne, wyposażały je jak chciały i prowadziły własną politykę. Wielopokoleniowe właśnie ciągnęły się przez stulecia, a upadek władzy imperialnej i zabójstwo gubernatora zdawały się tylko podsycać wzajemną nienawiść i zachęcać wszystkich do przejęcia sprawiedliwości we własne ręce. To była wojna domowa na skalę totalną, a przymierza zmieniały się w niej z godziny na godzinę.

Z raportów, jakie otrzymali, wynikało, że nie liczyło się, czy Dom był wierny siłom lojalistycznym, czy przeszedł na stronę heretyków. Istotne było jedynie, czy potrafił zniszczyć swoich wrogów, czy nie. Zdrady były na porządku dziennym, a przemoc wyznaczała standardy zachowania.

Jak dotąd, walki wybuchaly jedynie na zachodnim kontynencie i nawet tutaj istniały spore polacie stabilnych terenów. Jednak w miarę trwania rozlewu krwi, coraz więcej notabli myślało o siłowym rozwiązaniu swoich problemów z rywalami. Jeśli nie zostaną podjęte kroki zapobiegawcze, pożoga wojenna może ogarnąć cały świat.

– Wygląda na to, że szaleje tam całkiem miła bitewka – powiedział Sven. – Chciałbym, żeby Wielki Wilk tam nas wysłał. Nauczylibyśmy heretyków moresu.

– Wspomnę mu o tym, kiedy następny raz będę go widział – odparł Ragnar. Myślę, że nie będzie problemu, żebyś tam skoczył i stłukł kilka łbów.

– Ale tak się nie stanie – mruknął ponuro Sven. – Zamiast zabawy, musimy siedzieć i niańczyć imperialnych gwardzistów.

Rzucając kolejne spojrzenie za siebie Ragnar zobaczył ogromne pawilony, które metodycznie same się wznosiły. Mesa, centrum dowodzenia, sztab główny, polowe świątynie i przybytki Boga-Maszyny, wszystko mieściło się w tych zadziwiających budowlach. Pośród kłębiącego się tam tłumu wyłowić można było marynarzy floty kosmicznej, żołnierzy wszystkich stopni, a nawet Inkwizytorów.

Wyglądało na to, że machina wojenna Imperium wciągnęła Garma na dobre w swoje tryby. Plotki głośniły, że już wkrótce mają wylądować na planecie Legiony Tytanów. Ragnar żywił ogromną nadzieję, że tak właśnie się stanie. Od dawna pragnął zobaczyć z bliska te ogromne maszyny wojenne.

Ponad ich głowami przemknęły Thunderhawki, kierując się ku odległym pozycjom wroga. Na razie był to jedynie sprawdzian sił. Lojaliści ostrzyli swoje pazury. Dopiero za jakiś czas zaryczą niczym lew i rzucają się do walki. Dopóki ta chwila nie nastąpi, będą uważnie obserwować wroga, szukając jego słabych punktów.

– Wydaje mi się, że widziałem już dość cholernego śniegu, jak na jeden dzień – mruknął Sven. Pójdę do Świątyni i sprawdzę, czy Russ nie ma ochoty ze mną pogadać. Pewnie się ucieszy, a potem powie: „Sven, równy z ciebie chłop. Idź na zewnątrz i pokaż, do czego zdolne są Kosmiczne Wilki”.

Ragnar zaczynał żałować chwili, w której opowiedział przyjacielowi o swoim mistycznym doświadczeniu. Najwidoczniej Sven postanowił drwić sobie z niego, wykorzystując ten temat.

– Raczej powie: „Sven, byłbyś prawdziwie niebezpieczny, gdybyś miał choć połowę mózgu”.

– Jestem cholernie niebezpieczny. Podobnie jak ty. Każdy w tej fortecy to istny dynamit. Po prostu chcę dostać szansę na pokazanie tego wrogowi.

Ragnar spoglądał na sarkofag medyczny, zastanawiając się, czemu Hakon po niego posłał. Stary sierżant leżał nieruchomo. Grube, karbowane przewody tłoczyły jakąś kipiącą, zieloną ciecz do ciała weterana. Ich końcówki z jednej strony zatopione były w ciele, z drugiej zaś w ścianach urządzenia. Z sierżanta została zdjęta zbroja, przez co wyglądał delikatnie i krucho. Jego skóra była blada jak u trupa. Metalowa maska pokrywała część czaszki, osłaniając dziurę w głowie. Blizny na twarzy odbijały się wyraźnie na tle stosunkowo zdrowej skóry, tylko oczy sierżanta były żywe. I płonęły wściekłością.

Wilczy Kapłan kiwnął Ragnarowi głową, pokazując, że mogą rozmawiać, a potem wrócił do swoich zadań. Ragnar dosłyszał jak mamrocze słowa modlitwy nad innymi pacjentami.

– Jak się pan czuje? – spytał Ragnar. Usta Hakona rozwarły się w uśmiechu, ale złość nie opuściła jego spojrzenia.

– Bywało lepiej.

– Wkrótce pan wydobrzeje.

Hakon niemal niedostrzegalnie pokręcił głową.

– Słyszałem, co mówili medycy. Nie uważają, Ragnarze, żebym z tego wyszedł. Moje ciało odniosło zbyt wiele obrażeń, żeby się z nich wyleczyć. Niektóre fragmenty mojego mózgu zostały zniszczone. Już nigdy nie ruszę do boju. Prawdę mówiąc, nie będzie mi dane stanąć na nogi o własnych siłach.

W słowach Hakona nie było ani śladu uzalania się nad sobą, jedynie naga prawda. Ragnar nie wiedział, co powiedzieć. W obliczu utraty sierżanta czuł się taki młody i niedoświadczony.

– Słyszałem, że zostałeś awansowany w trybie polowym – powiedział Hakon. – Dlatego chciałem się z tobą zobaczyć.

– Odwiedziłbym pana przy pierwszej sposobności.

– Nieważne. Uważam, że świetnie się spiszesz, Ragnarze. Musisz tylko przeżyć i nauczyć się kontrolować szał. Wielkim darem dla wojownika jest stać się berserkerem. Dla dowódcy to przekleństwo. Musisz cały czas jasno oceniać sytuację. Nie możesz narażać swego życia, bo zginie całe twoje stado.

– Rozumiem, panie sierżancie. Nie wydaje mi się, żebym był gotów...

– Nikt nigdy nie jest. Nieważne, ile przeżyłeś lat, zawsze jest za wcześnie, żeby objąć dowództwo. Nie myśl jednak w ten sposób. Widzę w tobie wielkiego wodza, którym pewnego dnia się staniesz. Potrafisz myśleć, choć czasem z tym przesadzasz. Zakon potrzebuje ludzi, którzy umieją myśleć i walczyć.

Ragnar stał w milczeniu, nie znajdując odpowiednich słów.

– Niedługo chciałem was awansować na Szarych Łowców. Ty Sven i Strybjorn jesteście już gotowi. Zdaje mi się, że Berek podziela moje zdanie.

– Co pan ma na myśli?

Głos sierżanta był drżący i słaby, a Ragnarowi wydawało się, że dosłyszał w nim pobrzmiwające nuty smutku. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że Hakon mówił jak człowiek, który wie, że już niedługo umrze.

– Żywię pewne wątpliwości, Ragnarze, choć sędzę, że Berek nie będzie na nie zważał. Mówię o tobie. Uważam, że jesteś prawie gotów do stania się Szarym Łowcą, ale martwi mnie twoja skłonność do wpadania w szał. To może być twoja ogromna słabość. Berek nigdy nie podzielał

mojego zdania, ale on zawsze był w gorącej wodzie kąpany i brakowało mu pewnej dozy stateczności.

Ragnar otworzył usta, chcąc powiedzieć coś na obronę Wilczego Wodza, ale Hakon mu przerwał:

– Nie zrozum mnie źle. Berek jest głodny triumfów, ale posiada wiele przymiotów. Jest doskonałym przywódcą i na przykładzie jego zalet i wad możesz się wiele nauczyć. Obserwuj go uważnie. Jeśli będziesz sprytny, zdołasz odsiać ziarno od plew.

– Czemu mi pan to mówi?

– Bo jestem starym człowiekiem, Ragnarze i nie pozostało mi już wiele czasu. Widzę w tobie coś szczególnego, podobnie jak Ranek. Nie jesteśmy pewni, czy to zaleta, czy wada, ale wierzę, że będziesz miał ogromny wpływ na cały nasz Zakon. Jeśli, rzecz jasna, przeżyjesz. Próbuję cię ostrzec, abyś nie na napytał sobie biedy.

– Staram się zawsze jak mogę.

– Wiem, i to może być twój atut. Poza tym, potrafisz trzeźwo patrzeć na wiele różnych spraw. To zdolność, której brakuje wielu Kosmicznym Wilkom. Przychodzi dopiero z siwizną na skroniach.

Ragnar zastanawiał się, czy napary lecznicze nie mąciły myśli Hakona. Czasem nawet tak odporni ludzie, jak Kosmiczni Marines, ulegali ich wpływom. Ciężko poranione ciało sierżanta mogło nie radzić sobie z neutralizacją skutków ubocznych lub wywoływać dziwne zachowania i reakcje.

– Czy to wszystko, co chciał mi pan powiedzieć? – spytał ostrożnie Ragnar.

– Nie. Pomimo tego, co usłyszałeś, chcę, abyś wiedział, że jestem z ciebie dumny. Byliście najlepszą grupą aspirantów, jaką wytrenowałem w Russvik. Nie macie sobie równych spośród tych, których widziałem na własne oczy. Żyjcie z tą świadomością.

Duma wypełniła serce Ragnarar po tych słowach weterana. Hakon zawsze był szorstkim człowiekiem i rzadko kogokolwiek chwalił. Najwidoczniej skrzętnie ukrywał swoje prawdziwe uczucia.

Do komnaty weszło dwóch Kapłanów Żelaza. Coś w ich zachowaniu mówiło Ragnarowi, że przyszedli zabrać Hakona. Gestem nakazali młodemu Wilkowi, by wstał, a widząc to, sierżant pokiwał głową.

– To wszystko. Idź w pokoju i niech Russ cię błogosławi.

Ragnar pochylił głowę i wykonał pięścią znak wilka. Hakon drgnął, próbując odpowiedzieć tym samym, ale ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Ragnar przystanął na chwilę, a potem odwrócił się i odszedł. Opuszczając bunkier medyczny wiedział, że już nigdy nie ujrzy Hakona wśród żywych i ta myśl głęboko go zasmuciła.

Rozdział 16

– Czyj był ten, kurna, wspaniały pomysł? – mruknął Sven, kiedy ześlizgiwali się po ścianie krateru i wyruszali na nocny patrol.

– W zasadzie twój – odparł Ragnar. Thunderhawk wysadził ich kilka kilometrów wcześniej i teraz maszerowali, mając nadzieję, że uda im się zaskoczyć heretyków. Ciemności były prawie nieprzeniknione. Gdzieś w oddali biła czerwona poświata kominów fabryk, która nadawała chmurom złowieszczy wygląd, ale tutaj, na dole, pomiędzy fabrykami, mrok był gęsty. Ragnar wciągnął powietrze do płuc, szukając zapachu wrogów, ale nic nie znalazł. Jedyne dźwięki, jakie dobiegały do jego uszu, to odgłosy krzątania ogromnych szczurów szperających w gruzowisku.

– Co ty gadasz?

– Chciałeś przecież, żebym poprosił Wielkiego Wilka o jakąś misję, prawda?

– Sam wyskoczyłeś, żeby przydzielono nas do tak głupiego zadania, czy cię zmuszono?

– Cisza! – powiedział Ragnar, nakazując gestem, aby wszyscy zamilkli.

– Tak, wasza wysokość – burknął Sven.

Jedno spojrzenie Ragnara uciszyło go jednak od razu.

– Coś tam jest przed nami – wyszeptał do interkomu nowy dowódca. – Uważajcie na następny krater. Obiekt przemieszcza się na północ, północny-zachód. Dystans około dwustu metrów. Wygląda na to, że augury mieli rację.

Ragnar zerknął za siebie na swój niewielki oddział. Wiedział, że z uwagą słuchali tego, co przed chwilą powiedział i palili się do akcji. Gestem nakazał im, aby ruszyli dalej. Teraz był pewien, że coś słyszy. Nie wiedział, co to jest, ale bez wątpienia nie były to szczury. Ostrożnie ruszył do przodu, szukając wzrokiem pułapek lub min, od których podobno w okolicy aż się roiło. Pobliskie tereny nie były przez nikogo kontrolowane, więc obie strony uprzykrzały sobie nawzajem życie. Spoglądając na krater, zaczął się zastanawiać, w jaki sposób mógł zostać zajęty bez przyciągnięcia uwagi orbitalnych urządzeń rozpoznawczych. Nagle ktoś tam się po prostu pojawił.

Najbardziej prawdopodobne było to, że ktoś wykorzystał stare tunele naprawcze, biegnące pod budowlami przemysłowymi. Co prawda, większość z nich została zapieczętowana, a inne zalano toksycznymi odpadami, jednak niektóre nadawały się jeszcze do użytku. Wejścia do tych tuneli stanowiły krater, powstałe po ostrzale artylerii i bombardowaniach. Ragnar pamiętał, jak niedawno oglądał taką jamę na obrazie z projektora holograficznego, który przedstawiał dane zwiadu powietrznego. Piętrzyły się w niej stosy poskręcanych, metalowych wsporników. Każdy, kto chciałby niepostrzeżenie zbliżyć się nocą do świątyni, musiałby skorzystać z takich tuneli. Wyznawcy Chaosu mogli co prawda odwołać się do magii i po prostu się teleportować, ale po co?

Ragnar odegnał od siebie natarczywe myśli. On i jego oddział znaleźli się tutaj w celu zbadania tej sprawy. Wszystko, co musieli zrobić, to dokonać zwiadu i wrócić z meldunkiem. Jeśli napotkają kłopoty, powinni sobie z nimi poradzić. Jeśli okaże się to ponad ich siły, Zakon bez wątpienia

sprosta temu problemowi. Sprawa była łatwa i stanowiła miłą odmianę od ciąglezmieniającej się sytuacji na Garmie, który zdawał się być gniazdem zdrady, kłamstwa, łamanych sojuszy i oportunistów.

Jak dotąd, przeprowadzane przez Kapłanów Run rytuały rozpoznawcze nie dały żadnych rezultatów. Pomimo wszystkich ich wysiłków zdawało się, że Ojciec Sergiusz, jego poplecznicy i Włócznia znikli z powierzchni Garmy. Zdołano jedynie odkryć, że jeśli relikwia nie powróci na swoje miejsce, stanie się coś strasznego. Zważywszy na sytuację, taki omen nie był dla nikogo zaskoczeniem.

Przez obóz plotki mknęły z szybkością światła, a było ich więcej niż gwiazd na nieboskłonie. Żadna jednak nie znalazła poparcia w faktach, a wiele okazało się pułapkami. Ci, którzy usiłowali je zastawiać, na własnej skórze przekonali się, jaką ceną płaci się za walkę z Kosmicznymi Wilkami.

Ragnar trzymał broń w pogotowiu i ponownie węszył w poszukiwaniu obcych zapachów. Wiatr zmienił się i do jego nozdrzy dotarła nowa woń. Tak, gdzieś tam byli ludzie. Wśród oparów zanieczyszczeń był w stanie wyczuć swąd niemytego ludzkiego ciała i ślad feromonów wydzielanych podczas odczuwania strachu lub złości. W okolicy najbliższego krateru znajdowali się ludzie. Nie mogło być ich zbyt wielu, ale dość, żeby zastawić skuteczną zasadzkę.

Ragnara przeszedł dreszcz, a włosy na karku zjeżyły mu się na samą myśl o pułapce. Przecież w tej chwili wróg mógł mierzyć do niego z boltera! W ciągu jednego mgnienia oka kula mogła uderzyć w jego czaszkę i posiać go do piekła, gdzie powitają go duchy przodków. Reszta stada wyczuła zmianę nastroju przywódcy i skurczyła się jeszcze bardziej, próbując uczynić z siebie trudniejsze do namierzenia cele. Dobiegający od nich zapach także uległ zmianie, kiedy szykowali się podświadomie do starcia.

Któż może się tam czaić? – myślał gorączkowo Ragnar. Opuścił się wzdłuż zbocza, robiąc przy tym mniej hałasu niż skradający się kot. Inny patrol lojalistów? Heretycy? Strefa niczyja pełna była takich grup, których ślady ciepłe odszukiwali augurzy szpiegowskich urządzeń orbitalnych. Większość zdrajców szybko się nauczyła, że terenów wokół Świątyni Włóczni należy unikać jak ognia. Mimo to, po pustkowiach i ruinach fabryk nadal włóczyło się wiele band.

Sądząc z oznak walki, na jakie wszędzie natrafiali, rywalizujące ze sobą grupy często wpadały na siebie, a takie zajścia kończyły się z reguły krwawą jatką. Ludzie, którzy obozowali nieopodal, mogli być uchodźcami z jednej z fabryk, szukającymi schronienia w ruinach pogrążonego w bratobójczej wojnie świata. Równie dobrze jednak mogli okazać się kimś zupełnie innym.

Przed Ragnarem majaczyła krawędź krateru. Ktokolwiek przebywał w jego wnętrzu, nie spostrzegł jeszcze skradających się Kosmicznych Wilków. Nie można było się temu dziwić: pozbawieni nadludzko czułych zmysłów, byli ograniczeni w postrzeganiu nocnego otoczenia. Ragnar zganił się w myślach za zbytnią pewnością siebie. Nie wiedział, czy to prawda. Być może żołnierze byli wyposażeni w noktowizory lub posiadali jakieś urządzenia służące do wykrywania ludzkiej obecności. A jeśli na pomoc przyjdzie im czarna magia albo okażą się mutantami, których oczy dostosowały się do nocnych ciemności? Mogli po prostu czekać, aż Kosmiczni Marines podejną odpowiednio blisko i otworzyć ogień z każdej broni, jaką mieli pod ręką. Ragnar wspomniiał słowa Raneka: „W czasie wojny nie można pozwolić sobie na luksus postrzegania tylko tego, co chce się

zobaczyć. Trzeba stanąć przeciwko światu takiemu, jakim jest, a nie jaki powinien być wedle naszego widzimisień. W przeciwnym wypadku szybko stracie swoje życie”.

Krawędź krateru wznosiła się już dokładnie nad nim. Zbocze składało się z pokruszonego betonu poprzątanego poskręcanyimi wspornikami i metalową siatką, służącą za wzmocnienie konstrukcji. Pośród zwałów gruzu bieleły nagie, ludzkie kości, a wypalone wraki samochodów przypominały skorupy ogromnych, martwych żuków. Ragnar poświęcił im szczególną uwagę, ponieważ mogły być kryjówkami potencjalnych zamachowców.

Szybko zaczął się wspinać, badając ostrożnie stopą teren przed sobą. Wystarczył jeden obłuzowany kamień, żeby zjechał po rumowisku, zdradzając swoją obecność. Równie dobrze mógłby wtedy zapalić flarę i zawołać do obozujących w kraterze, by wyszli. Ostrożnie wspiął się na zbocze, aż dotarł do jego grzbietu.

Jak dotąd wszystko szło gładko.

Nikt nie odkrył ich przybycia, nikt nie zaczął strzelać. Możliwość zasadzki z każdą sekundą okazywała się coraz mniejsza. Nadal jednak znajdowała się przed nimi najtrudniejsza część zadania. Ragnar musiał dostać się do krateru tak, aby nikt go nie usłyszał, ani tym bardziej nie dostrzegł konturów jego sylwetki na tle nieba, jaśniejszego mimo wszystko od ziemi. Pomimo tego, nocne ciemności nadal mogły mu znacząco pomóc.

Ragnar przyłgnął płasko *do* ziemi, a potem powoli wyjrzał za grzbiet krateru. Gdzieś w dole widział niewyraźne zarysy ludzkich kształtów. Ich zapach mówił jego nozdrzom, że większość obozujących spała. Nie był to zatem patrol. Zapach metalu, który niósł się z wiatrem, wskazywał jednak, że są uzbrojeni. Grupa liczyła sobie około tuzina ludzi. Nie stanowili specjalnego wyzwania dla stada Krwawych Szponów. Dziesięciu śpiących i dwóch zmarzniętych, na wpół drzemiących strażników, nie zdołaloby nawet poderwać się do walki, a już wszyscy by nie żyli. Jedyne, co Ragnar musiał zrobić, to dać sygnał do ataku, lecz...

W tych ludziach było coś takiego, że nie wydawali się groźni. Pachnieli strachem i zmęczeniem, ale nie trzymała się ich woń mutacji. To, rzecz jasna, nie było żadnym dowodem, ponieważ planeta roiała się od zdrajców, którzy kłaniali się bożkom Chaosu, nie okazując jakichkolwiek znaków mutacji. Walczyli jednak po stronie heretyków z powodu wiary, przekonań, buntowniczej natury lub zwykłej chciwości. Ci jednak nie wyglądali na takie szumowiny. Mogli być nawet sprzymierzeńcami. Wyglądali na ludzi znajdujących się na krawędzi załamania nerwowego i mogli zacząć strzelać, skoro tylko zobaczą obcą sylwetkę na horyzoncie. A od kuli, nieważne, czy wystrzelonej przez wroga, czy przyjaciela, ginie się tak samo.

Przez chwilę Ragnar rozważał swoją sytuację. Co powinien zrobić? Mógł nakazać otwarcie ognia i wybić oddział nieznajomych do nogi. Gdyby miał pewność, że są heretykami, zrobiłby tak bez wahania, nie oglądając się na niehonorowość takiej decyzji. Kiedy miało się do czynienia z wyznawcami demonów, nie można było sobie pozwalać na luksus otwartego starcia. Należało ich niszczyć tak szybko, jak to tylko możliwe, niczym człowiek miażdżący jadowitego pająka. Jednak w tym przypadku nie był pewien, czy ludzie śpiący w kraterze zasługiwali na śmierć.

– Osłaniajcie mnie, pójdę się rozejrzeć – powiedział do interkomu. Chwilę później do jego uszu dobiegły oznaki, że jego rozkaz zrozumiano i wykonywano. Najciszej jak tylko potrafi! przekroczył

krawędź krateru i zsunął się w dół gardzieli. Ci ludzie byli wprost beztroscy! Nie zostawili żadnego strażnika, który miałby obserwować zewnętrzne przedpole, nie rozstawili też żadnych czujników. Nieważne, jak bardzo byli zmęczeni, wszędzie naokoło toczyła się wojna, a wszystkie reguły były w niej dozwolone. Niczym cień Ragnar zbliżał się do obozu, wykorzystując do osłony każdy kawałek terenu. Tropiący zwierzynę wilk narobiłby więcej hałasu niż on.

Jego nerwy napięte były do granic wytrzymałości. Skradając się ku obozowi nieznajomych, zdał sobie sprawę, że popełnił elementarny błąd. Teraz był dowódcą oddziału i nie powinien brać na siebie takiego ryzyka. Wystawiał się na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Nie czas jednak tym się zamartwiać, było już za późno.

Ragnar odsunął do siebie te myśli, skupiając się na dwóch zadaniach: pozostać żywym i siedzieć cicho jak mysz pod miotłą. Ci mężczyźni, którzy nie spali, siedzieli wokół czegoś niewidocznego. Do nozdrzy Ragnara dotarła woń chemikaliów, które musiały płonąć we wnętrzu niewielkiego, bezdymnego piecyka. Płatki nosowe aż mu zadrżały, kiedy wyczuł ostry smród paliwa. Ludzie bez wątpienia coś gotowali, zapewne mięso. Ragnar zbliżył się jeszcze kilka kroków i zaczął rozróżniać poszczególne detale. Wszyscy byli ubrani w grube, zimowe mundury. Ich kołnierze wyszyto futrem, a para, wydobywająca się z ust, szybowała ku górze.

Ciało Ragnara momentalnie przystosowało się do panującej na Garmie niskiej temperatury i nie czuł ani odrobiny chłodu. Nieznajomi ubrani byli niczym myśliwi z bieguna Fenrisa. Kilku z nich narzuciło na kurtki grube płaszcze, a wszyscy na twarzach mieli maski przeciwgazowe, które chroniły ich przed wpływem zatrutego powietrza planety.

Ragnar wzrokiem wyłowił z tłumu oficera. Mężczyzna miał na głowie wysoką, futrzaną czapkę z nausznikami, które teraz przylegały ciasno do jego policzków, związane pod brodą krótką tasiemką. Na ramionach kurtki widoczne były epolety ze złotych frędzelków, a na plecach zarzucił grube, choć bardzo krótkie futro. Musiało być jednym z atrybutów jego funkcji, ponieważ rozmiary futra nie pozwalały się nim okryć i ochronić przed zimnem.

Oficer znajdował się na wyciągnięcie ręki, a pomimo tego żaden z żołnierzy nie odkrył obecności czającego się w mroku Kosmicznego Wilka. Ci ludzie zasługiwali na śmierć, chociażby z powodu swojej lekkomyślności i braku czujności. Z drugiej jednak strony, nie posiadali tak czułych zmysłów jak Kosmiczni Marines, a wychowani w fabrykach i podziemiach miasta-kopca nie znali sztuki skradania się i tropienia, jaką wpajano wszystkim młodzieńcom Fenrisa.

– Strasznie zimna noc! – powiedział jeden z mężczyzn. Jego akcent był szorstki, przez co ledwie można było zrozumieć, o co mu chodzi. Niemniej, mówił w Imperialnym Gotyku. – Taki ziąb, że odpadłyby jaja husky’emu.

Ragnar znieruchomiał, zastanawiając się, czy przypadkiem ktoś go nie spostrzegł. Było to mało prawdopodobne, większość ludzi spała zawinięta w futra i koce lub przysypiała, wpatrzona w płomienie dobywające się z piecyka. Przez to ich możliwości widzenia w ciemnościach malały jeszcze bardziej.

– Nie powinniśmy opuszczać Stalowego Zęba – dodał jeszcze inny.

– Nie mieliśmy zbyt wielkiego wyboru – odparł oficer. Jego akcent był wyraźniejszy niż u

podwładnych, a głos czysty i dźwięczny. Ragnar wiedział dość o podziale społecznym Imperium, aby zorientować się, że mężczyzna musiał pochodzić z miejscowych wyższych sfer. Na pewno przewyższał statusem dwóch rozmawiających z nim szeregowców.

– Zwłaszcza kiedy Sergiusz spuścił z łańcucha swoje psy, żeby rozpętały piekło.

Ragnar poczuł, że ogarnia go podniecenie. Czyżby ten człowiek wiedział, gdzie znajduje się przywódca heretyków? Trzeba myśleć spokojnie. Może wie, może nie. Każdy lojalista na planecie mówił o poplecznikach Sergiusza, jako o jego psach.

– Wybacz pan, sir, ale lepiej było zostać i walczyć.

– Chciałeś raczej powiedzieć – dać się zabić, co? – odparł gorzko oficer. – Tak jak Lord Koruna i reszta klanu?

Ton dawał wyraźnie do zrozumienia, że oficer nie życzy sobie dalszego kontynuowania tej rozmowy. Jego dłoń znajdowała się niebezpiecznie blisko kabury rewolweru, a palce nerwowo bębniły po rękojeści broni. Bez wątpienia jego podwładni byli zmęczeni i oddzielono ich od rodzin, o losie których nic nie wiedzieli. Nic dziwnego, że dyscyplina kulała.

– Część z naszych jeszcze się broni. Mogliśmy zostać z nimi.

– Jeśli nam się powiedzie, wezwiemy pomoc i uratujemy, kogo tylko się da. Nie ma siły, żeby obronić się przed heretykami, skoro dołączył do nich kapłan i jego piekielni pomocnicy.

– Skąd masz pewność, że statki, które lądowały, nie przywiozły dla nich posiłków? Imperator jeden wie, że widzieliśmy, jak okręty kosmiczne opuszczały Oko Grozy. Komunikaty radiowe można sfałszować. A co, jeśli to jakiś trik, który ma nas zwabić w pułapkę sług Chaosu? Nie wiemy, czy to naprawdę Kosmiczne Wilki odbiły Świątynię.

– Racja, brak nam pewności, ale dlatego tutaj jesteśmy. Musimy sprawdzić, czy to rzeczywiście posiłki dla wiernych Imperatorowi oddziałów, a jeśli tak, to może uda nam się uzyskać jakąś pomoc.

– A co, jeśli to zdrajcy?

– Wrócimy do fortecy i zginiemy z bronią w rękę, u boku naszych bliskich.

Ragnar usłyszał już to, co chciał wiedzieć. Ci ludzie nie zachowywali się jak heretycy i nie miał powodów sądzić, aby odgrywali przed nim jakąś komedię. Musieli mówić prawdę, skoro nawet nie wiedzieli, że jest w pobliżu. Jednak, jeżeli spróbują zbliżyć się do świątyni, narażą się na niebezpieczeństwo. Ragnar wiedział, że musi działać natychmiast. Oficer odszedł w ciemność za potrzebą, a Ragnar ruszył jego śladem i poczekał, aż mężczyzna skończy, co zaczął.

Kiedy oficer zapiął spodnie, Ragnar przystawił mu pistolet do potylicy, a drugą dłonią zasłonił usta. Mężczyzna przez chwilę próbował się szarpać, jednak jego wysiłki były z góry skazane na porażkę. Nie miał nawet co marzyć o przewyciężeniu siły Kosmicznego Marine. Ragnar odciągnął go głębiej w ciemność, a potem wyszeptał mu do ucha:

– Trzymam przy twojej głowie broń. Jeśli naciśnę spust, zanim umrzesz, obejrzyś swój mózg na skałach.

Ragnar poczuł, że mężczyzna się boi. Starał się kontrolować i nie okazywać po sobie obawy, jednak jego woń zdradzała go przed nosem Kosmicznego Wilka. Kopnął ziemię, chcąc zaalarmować resztę odgłosem toczących się kamieni. Ragnar uniósł go bez wysiłku do góry i powiedział:

– Twój podwładni są na muszce mojego oddziału. Spróbujesz ich zaalarmować lub ostrzec, zginą. Nie próbuj więc znowu niczego głupiego.

Ragnar wyczuł, że człowiek się uspokoił. Napięcie opuściło jego ciało i chciał się dowiedzieć, co się wokół niego działo. Próbował zrozumieć, że jeśli to, co słyszał, jest prawdą, to dlaczego on i jego podwładni jeszcze żyją? Wilk dał mu chwilę na zastanowienie, a potem przerwał ciszę, zadając bardzo ważne pytanie:

– Czy jesteście lojalni Imperatorowi?

Oficer zawahał się przez chwilę. Ragnar nie sądził, by ten obmyślał jakieś sprytne kłamstwo. Mężczyzna bez wątpienia wiedział, że jego życie zawisło na włosku i że jest zależne od udzielonej odpowiedzi. Podanie niewłaściwej zakończy się bardzo źle. Ragnar postanowił nie podawać oficerowi żadnych wskazówek. To, jak odpowie, w znacznej mierze odsłoni tajemki jego charakteru. Mężczyzna napiął mięśnie karku i szyi, próbując kiwnąć głową. Kosmiczny Marine rozluźnił swój chwyt, pozwalając mu wykonać gest.

– W takim razie masz szczęście – odparł cichym, spokojnym tonem. – Ponieważ znajdujemy się po tej samej stronie. Niestety, sytuacja na tej planecie jest bardzo skomplikowana i ogromnym nieszczęściem byłoby, gdyby siły lojalistów walczyły ze sobą. Zamierzam cię teraz puścić, ale jeszcze raz ostrzegam, nie rób głupstw. Mogą mieć dla ciebie przykre konsekwencje... Podobnie jak dla twoich ludzi. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Mężczyzna jeszcze raz pokiwał głową. Ragnar puścił go wolno, a tamten natychmiast obrócił się na pięcie i spojrzał na niego z zakłopotaniem. Na jego twarzy malowało się zdziwienie i całkowite zaskoczenie. Ragnar był od niego wyższy o głowę i znacznie szerszy w barach. Bez wątpienia oficer zastanawiał się teraz, jakim cudem ktoś tak potężnie zbudowany podkradł się do obozu przez nikogo nie zauważony. Na jego obliczu z wolna pojawił się wyraz zrozumienia, a zdumienie zamieniło się w podziw.

– Jesteś Kosmicznym Marine...

– Kosmicznym Wilkiem – poprawił go Ragnar. Oficer o mało nie zemdlął z wrażenia, ale w ostatniej chwili opanował się i nie było potrzeby ratowania go przed upadkiem.

– Imperatorowi niech będą dzięki – wymamrotał niewyraźnie. – Dzięki ci panie składamy...

– Wszystko w porządku, sir? – dobiegł ich od ogniska czyjś głos.

– Tak, jak najbardziej – odparł oficer. Jego słowom towarzyszył wybuch śmiechu. Na szczęście nie miał tak czułego słuchu, jak Ragnar i nie był w stanie podsłuchać żartów na temat tego, z jakiego powodu poszedł tak długo na stronę. Sven pewnie świetnie się bawi, pomyślał Ragnar.

– Jesteście ze świątyni. To wasze statki obserwowaliśmy, kiedy lądowały.

Ragnar pokiwał głową.

– Dzięki niech będą Imperatorowi. Zaiste... Niektórzy z rebeliantów twierdzili, że to ich kamraci. Może teraz będziemy mieli jakieś szanse...

– Powiedz swoim ludziom, że zaraz do was dołączymy. Niech nie strzelają. Potem będziemy mogli porozmawiać.

Oficer odwrócił się na pięcie i pobiegł do obozu, krzycząc o nowo spotkanych sprzymierzeńcach. Zakazał podnoszenia broni, klnąc i grożąc. Ragnar wyczuwał zmieszanie pośród jego podwładnych. Zastanawiali się, czy nie jest to jakieś oszustwo albo pułapka. Czas wziąć sprawy w swoje ręce, zwłaszcza że ci, którzy się budzili, i tak sięgali po karabiny.

– Jestem Kosmicznym Marine i waszym sprzymierzeńcem. Mój oddział was otoczył, ale nie ma powodu do niepokoju. Dopóki nie zaczniecie strzelać, nikomu nic się nie stanie.

Ponownie wyczuł zmieszanie, strach i gniew. Sprawy bardzo łatwo mogły się obrócić ze złych na jeszcze gorsze. Odsunął oficera na bok i wszedł w krąg światła. W jego stronę skierowały się karabiny laserowe, a palce strzelców spoczęły na spustach. Na twarzach spoglądających na niego mężczyzn malowało się przerażenie, niepokój i w końcu zdumienie, kiedy uświadamiali sobie, z kim mają do czynienia. Tysiącletnia wspólna tradycja Garma i Fenrisa nauczyła miejscowych rozpoznawać Kosmiczne Wilki.

– Teraz pokażemy tym heretykom! – powiedział jeden z żołnierzy. Chwilę później wszyscy stłoczyli się wokół Ragnara, klepiąc go po naramiennikach i plecach, ściskając za dłoń. Wyglądali, jakby wstąpiły w nich nowe siły życiowe, niczym zagubieni na pustyni podróżnicy, którzy nagle znaleźli przewodnika. Wkrótce całe nieprzyjemne nastawienie znikło. Ragnar był zdziwiony, jak głębokim szacunkiem ludzie z Garma darzyli Kosmiczne Wilki. Bez wątpienia, dziesięć tysięcy musiało wykuć trwałą więź.

Spoglądając na nich z bliska, dostrzegał wychudzone twarze i drżące dłonie, zaciskające się na broni. Niektórzy z nich mieli blask gorączki w oczach. Z pewnością musieli wiele wycierpieć, ale jego obecność dodała im sił.

– To Imperator zesłał ich, by ocalili nas przed heretykami – powiedział któryś z nich.

Ragnar zastanowił się przez chwilę i uznał, że w sporej części to prawda.

– Masz rację – przytaknął.

– W samą porę – dodał inny z żołnierzy. – Rebelianci są straszni, ale jeszcze gorsi od nich są wyznawcy demonów.

– Wyznawcy demonów? – powtórzył Ragnar.

– Tak. Sergiusz i jego szubrawcy. W naszej fortecy urządzili sobie świątynię. Nie wiem, jak długo trzymali jej istnienie w tajemnicy przed nami, ale teraz dzień i noc ciągle tam siedzą, odprawiając jakieś rytuały. Tylko Bogowie Ciemności wiedzą, co tam się dzieje. Podobno otwierają przejście przez burze spaczonyj przestrzeni do samego Oka Grozy. Inni mówią, że przywołują demoniczne

legiony.

– Świątynia Chaosu? – spytał Ragnar. Wszyscy mężczyźni odpowiedzieli twierdząco. – W takim razie trzeba ją będzie oczyścić z plugastwa – skwitował tonem, który nie wróżył nic dobrego.

Rozdział 17

Krwawe Szpony Ragnara zajęły miejsce pomiędzy żołnierzami, tak aby móc obserwować okolicę. Pełnili funkcję czujek, a Torvald i Aenar przechadzali się po obozie i rozmawiali ze zmęczonymi ludźmi. Sven i reszta Kosmicznych Wilków przyczała się u zbocza krateru.

Niczym dzieci, uspokojone obecnością rodziców, Garmici w znacznej większości ułożyli się spać. Była to zapewne pierwsza od wielu dni okazja do pewnego, spokojnego wypoczynku. Ragnar usiadł w pobliżu bezdymnego piecyka, bacząc, aby nie patrzeć w płomienie. Naprzeciwno usiadł oficer i zaczął gmerać pod połą swojej kurtki. Po chwili wyjął zza pazuchy butelkę, odkorkował ją, a do nozdrzy Ragnara dobiegł zapach mocnego alkoholu. Uprzejmie podsunął Ragnarowi flaszkę pod nos.

Ragnar przez chwilę zastanawiał się, co zrobić. Nie wyczuwał żadnej trucizny, oprócz zwykłych toksyn, które wypełniały tutejsze powietrze i wodę, oraz alkoholu, zawartego w trunku. Mimo to, nadal było możliwe, że w oferowanym mu napitku znajdował się jakiś nieznaną, subtelny narkotyk. Zapach oficera nie sugerował jednak, że mężczyzna chciał dopuścić się zdrady. Najważniejsze w tej chwili było zdobycie jego zaufania i pozyskanie informacji. Ragnar zamierzał wszystkiego się dowiedzieć, nie tylko dlatego, że było to jego zadanie, ale także z czystej ciekawości. Po raz pierwszy miał okazję spotkać przyjaźnie nastawionego Garmite i chciał poznać jego opinię na temat sytuacji panującej na planecie. Przyjął z jego ręki butelkę i pociągnął solidny łyk. Alkohol palił w przełyku i przynosił ze sobą falę ciepła i nudności, kiedy żołądek buntował się przed spływającą do niego trucizną. Szybko jednak organizm Kosmicznego Wilka przystosował się do trunku i zneutralizował jego efekty. Oficer odebrał od Ragnara butelkę i sam uraczył się sążnistym łykiem. Odetchnął głęboko, zakorkował flaszkę i schował ją za pazuchę.

– To się nazywa prawdziwy alkohol! – powiedział na wpół do siebie. – A nie jakiś płyn hamulcowy albo resztki z kadzi.

– Niezły – przytaknął Ragnar, bardziej z grzeczności niż z wrażenia, jakie wywarł na nim trunek. Pił już w życiu lepsze rzeczy, a i tak nade wszystko przedkładał fenrisjańskie piwo. Oficer oczekiwał jednak, że gość pochwali jego trunek, więc Ragnar uczynił tak, jak było trzeba.

– Jestem Jan Trainor, kapitan Milicji Przemysłowej z Fortecy Żelaznego Zęba.

– A ja Ragnar, Kosmiczny Wilk.

– W takim razie wielce jestem rad, że cię poznałem, Ragnarze Kosmiczny Wilku. Nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę.

Nawet przez zapach płonących w piecyku chemikaliów i woń alkoholu Ragnar wyczuwał strach mężczyzny. Nie oceniał Trainora jako tchórza. Mężczyzna zachowywał się jak przystało na zahartowanego w bojach, twardego weterana. Jego woń mówiła o znużeniu, życiu, które przez ostatnie tygodnie bez ustanku wystawiane było na ogromne niebezpieczeństwo i stresie tak silnym, że prawie niemożliwym do zniesienia.

– Czemu tak bardzo raduje cię moja obecność?

Trainor rozejrzał się uważnie wokół i przyciszonym głosem odparł, tak aby nikt nie był w stanie go podsłuchać:

– Ostatnie tygodnie nie były dla nas łatwe. Nieraz już myślałem, że wszyscy zginiemy.

– Taki jest nasz los – odparł Ragnar. – Każdego z nas czeka śmierć i wyłącznie od naszych czynów zależy, jak wyjdziemy jej na spotkanie.

Trainor tylko gorzko się uśmiechnął.

– Jesteś Kosmicznym Marinę i spodziewałem się, że tak odpowiesz. – Uniósł rękę, jakby uznał, że jego słowa były obraźliwe i chciał uspokoić Ragnara. – Nie zamierzałem podważać twej odwagi ani honoru. Ale ja nawet w połowie nie jestem żołnierzem. Zaciągnąłem się do milicji, a ponieważ jestem członkiem jednego z klanów szlacheckich, zostałem oficerem. Choć noszę broń i epolety, to w głębi duszy lepszy ze mnie nadzorca kuźni maszynowej niż dowódca. Po prostu wciśnięto mi do rąk karabin i kazano walczyć.

Ragnar zamyślił się nad jego słowami. Z własnego doświadczenia wiedział, o co chodzi temu człowiekowi. W jego życiu także w bardzo krótkim okresie czasu zaszło wiele zmian. Z niepiśmiennego barbarzyńcy, który wyrósł na jednej z niewielkich wysepek na oceanie Fenrisa, stał się kimś znacznie bardziej obytym. Gdyby spotkał tego oficera, zanim został wciągnięty do Zakonu, nie zrozumiałby ani słowa z tego, co mężczyzna do niego mówi. Zakładając, że potrafiłby się z nim porozumieć.

– Wygląda na to, że miałeś spory udział w walkach.

– Było ich nawet zbyt wiele, jak dla mnie.

– Opowiedz mi, co się tutaj działo. – Ragnar chciał od razu spytać o Sergiusza, ale musiał się przekonać, czy oficer jest wiarygodnym źródłem informacji. Do celu dążył zatem powoli, chcąc dać okazję Trainorowi, żeby pokazał, czy jest osobą prawdziwą.

– Nawet za najspokojniejszych czasów pomiędzy klanami, które rządzą największymi fortecami nie było nigdy pełnego pokoju. Ciągłe się ze sobą wadzili w sprawach handlowych, naruszenia praw wydobycia, nadmiernych podatków, przywilejów handlowych i tak dalej. Nic niezwykłego.

Być może dla ciebie, pomyślał Ragnar. Dla niego wszystko to brzmiało obco i dość niezrozumiale. Przechylił głowę na bok, zamyśliwszy się na moment. A może nie? Tam, gdzie surowców było niewiele, a wszyscy ich potrzebowali, wybuchały walki. Nawet na Fenrisie tak było, gdy plemiona walczyły ze sobą o wyspy i tereny połowów. Patrząc z tej perspektywy, Garm nie był już taki obcy i niezrozumiały.

– Poza tym zawsze byli bandyci, mutanci czy jacyś kultyści. Kiedy ja służyłem swoje ustawowe dwa lata w milicji, bez przerwy polowaliśmy na nich pośród najniższych części factorii. Czasem ciężko było powiedzieć, gdzie się kończył zwykły bandytyzm, a zaczynała polityka. Zdarzało się, że te zbiry były wynajmowane przez rywalizujące klany lub ścierające się frakcje wewnątrz naszego domu. Jednak trudno to było udowodnić...

Ragnar zdał sobie sprawę, że mężczyzna mówił po trosze do siebie. Wreszcie mógł uwolnić się

od myśli, które jątrzyły jego duszę od bardzo dawna. Znalazł sobie towarzysza, przed którym mógł otworzyć serce i uwolnić się od balastu cierpień. Ragnar pokiwał głową zachęcająco, pozwalając mu dalej mówić. Żadne z urzędzeń wywiadowczych, nieważne jak czułe czy dokładne, nie powiedziałyby mu o Garmie tyle, co gesty, ton i sposób mówienia tego człowieka.

– Od czasu do czasu kartele, ligi handlowe prowadziły ze sobą wojny. Ja brałem udział w jednej. Widziałem tysiące martwych ludzi i myślałem, że to ogromna rzeź. Nie miałem pojęcia. Po prostu nie miałem pojęcia...

– Mów.

– Między fortcami zawsze panowało napięcie. Bez przerwy. Były też wojny, które kończyły się imperialnymi interwencjami. Czasem nawet wasz Zakon uspokajał sytuację. Przemyslałem to wszystko uważniej i teraz wiem, że to była sprawka Sergiusza. Ten diabeł zawsze zza sceny pociągał za sznurki. Oficjalnie nawoływał do pokoju i lojalności Imperatorowi, ale tak naprawdę ciągle knuł... Kiedy ta wojna się zaczęła, myślałem, że będzie wyglądała tak jak poprzednie. Dojdzie do walk, ale da się wytrzymać. Nie sądzę, aby cokolwiek przygotowało mnie na to, co się tutaj działo. Na tę dzikość, okrucieństwa i bestialstwo.

Ragnar jak dotąd nie napotkał śladów niczego szczególnie okrutnego, ale zapewne ten młodzieniec miał inne doświadczenia, na podstawie których oceniał swoją sytuację.

– Zaczęło się od sporu pomiędzy tymi draniami z domu Spizowego Hełmu i Bursztynową Egidą. Wciągnęli do tego dwa największe kartele regionu: Ligę Białego Niedźwiedzia po stronie Spizowego Hełmu i Pięść Garma, która opowiedziała się za Bursztynową Egidą. Ci z kolei odwołali się do swoich sprzymierzeńców i wszyscy czekali tylko na wybuch wojny. A potem zaczęły krążyć plotki.

– Jakie?

– Ofiary z ludzi. Konzachty z demonami. Kanibalizm. Obie strony oskarżały się wzajemnie, a nikt nie wiedział już, komu wierzyć. Zaczęły się masakry kupców, napady na odosobnione osady. Znajdywano ludzi z powyrywanych sercami, na twarzach których zastygł wyraz potwornego przerażenia. Stary gubernator, Coriolanus, wysłał swoich ludzi, żeby przeprowadzili śledztwo, ale i oni zniknęli. Wtedy oznajmił, że zamierza wezwać pomoc Inkwizycji, ale niewiele później został zabity w zamachu. Wtedy zaczęły się prawdziwe kłopoty.

– Mogło być gorzej?

– Ojciec Sergiusz zaczął nauczać, że właśnie nadeszły ostatnie dni i wkrótce nadciągnie Chaos. Z początku mówił ludziom, żeby pogodzili się ze światem i oczyścili dusze z grzechu, bo koniec jest blisko. Słyszałem w radiu jego kazanie i zrobiło na mnie wrażenie. Coś w jego głosie skłaniało, żeby mu wierzyć, odpędzało smutki i strach. Ma ogromny wpływ na ludzi. Jego wyznawcy stali się ostoją siły i spokoju w morzu rosnącej anarchii. Jego ministranci pojawiali się wszędzie, niosąc ukojenie rannym, lecząc chorych i karmiąc głodnych. Z początku uważaliśmy, że to kolejny z imperialnych kultów, których są tutaj całe setki. Zawsze je tolerowano...

– Ale?

– Ale się myliliśmy. Słowa Sergiusza powodowały więcej smutku i rozpaczy niż można było przypuszczać. Wszyscy wierzyliśmy, że nadchodzi zagłada. Wkrótce przybędą Kosmiczne Wilki i poprowadzi je sam Russ. Czy on jest z wami?

Ragnar roześmiał się i pokręcił przecząco głową. Wbił uważne spojrzenie w oficera. Bez wątpienia Sergiusz musiał wyrzeć na nim ogromne wrażenie, co świadczyło, że był fenomenalnym kaznodzieją. Zaciekawiony Ragnar postanowił sprowokować Trainora do dalszych zwierzeń.

– Nie, Russa z nami nie ma. Pierworodny jeszcze nie powrócił.

– Więc dlaczego Wilki są tutaj ? – W głosie oficera pobrzmiwała teraz gorączkowa ciekawość.

– Przybyliśmy, żeby uwolnić Świątynię z rąk heretyków i wspomóc ludzi Garma. Sergiusz nie potrzebował przepowiadać przyszłości, żeby wiedzieć, że się zjawimy.

Trainor wyraźnie się uspokoił, choć Ragnar powiedział mu tylko to, co podpowiadał zdrowy rozsądek. Bez wątpienia to, że Trainor sam na to nie wpadł, było efektem wpływu, jaki przywódca heretyków wywarł na oficera. Być może nadal działała tutaj jakaś złowróżbna magia? A może w histerii wojny domowej i bluźnierczej herezji ludzie zatracili zdrowy rozsądek?

– Od tamtej pory ludzie Sergiusza zmienili śpiewkę. Dzień za dniem, po kawałku, ich przesłanie ulegało modyfikacjom. Wkrótce mówili, że zwycięstwa Chaosu nie da się uniknąć. To głupota opierać się pewnym zwycięzcom. To samobójstwo. A potem nawoływali, żeby sprzymierzyć się z nowymi panami Garma. Najdziwniejsze było to, że tylu ludzi im uwierzyło. W jego głosie była moc. Nawet jeśli wiara człowieka była silna i kochał Imperatora całym sercem, to jakoś zaczynał brać stronę Sergiusza. W jego kazaniach było tyle pasji, szczerości i wiary. To była magia...

– Masz rację, ale czarna, zła.

– Mówisz prawdę. Poplecznicy Sergiusza zaczęli od pomagania ubogim, a skończyli na mordowaniu swoich wrogów. Wydawali się niezwycczeni. Kule się ich nie imwały, a ostrza nie mogły przebić pancerzy. Gdy ktoś ich jakimś cudem ranił, obrażenia momentalnie się zasklepiały. Nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył tego na własne oczy...

– Mówiłeś, że Sergiusz założył świątynię w twojej rodzinnej fortecy. Opowiedz mi o tym.

– A i owszem. Istniała tam od dawna, ale dopiero ostatnio jej istnienie wyszło na jaw.

– To nie jest kolejna plotka?

– Nie. Widziałem ją na własne oczy.

Ragnar na chwilę aż wstrzymał oddech. Być może znajdował się bliżej szansy odnalezienia Włóczni Russa niż śmiał marzyć.

– Kiedy to się stało? – spytał najspokojniejszym i opanowanym tonem na jaki go było stać.

– Lord Kuruna zebrał wszystkich lojalistów, dziesięć tysięcy mężczyzn, żeby oczyścić fortecę z heretyków. W imię samego Imperatora ruszyliśmy od górnych poziomów do dolnych. Udałoby się nam odnieść zwycięstwo, gdyby nie Sergiusz. Zepchnęliśmy ich do bram świątyni i kiedy zwycięstwo

wydawało się bliskie, pojawił się ten diabeł wraz ze swoimi poplecznikami. Przyprawdzili też ze sobą... rzeczy.

– Rzeczy?

– Demony, potwory i mutantów z najgłębszych otchłani. Były ich tysiące, stała za nimi potęga czarów i nie można ich było powstrzymać. Ja sam strzeliłem Sergiuszowi prosto w twarz, ale jakiś zły czar odchylił promień lasera, tak samo jak kule. Własnoręcznie zabił Kurunę, rozplątując go na pół. Wtedy nasze morale załamało się i uciekliśmy. Nikt nie chciał walczyć z człowiekiem, którego nie można zranić.

– Co się stało po tamtej bitwie?

– Heretycy ścigali nas po wszystkich zakątkach naszej fortecy. Próbowaliśmy się bronić, ale to nie miało sensu. W miejsce każdego, którego zabiliśmy, pojawiała się dwóch następnych. Śmiali się z nas, kiedy umierali. Jeden z więźniów napluł mi w twarz i krzychał, że już wkrótce pożałuję, że jestem po niewłaściwej stronie. Sergiusz odprawiał rytuał, który miał sprowadzić Chaos na Garma. A potem ja...

Ragnar wyczuł wstyd Trainora.

– Zabiłeś go? – spytał tak delikatnie, jak tylko był w stanie.

– Tak. Zastrzeliłem więźnia. Był bezbronny, a ja go zamordowałem. To dla mnie żaden honor.

– Dobrze uczyniłeś. Ten człowiek był heretykiem, a śmierć i tak go oczekiwała.

– Chciałbym w to wierzyć. Był pewien, że oczekuje go nieśmiertelność i nagroda. Niech Imperator ma nas w swojej opiece, jeśli to prawda.

– Mylił się!

Trainor spojrział na niego z powątpiewaniem i powiedział:

– Potem walczyliśmy o każdy tunel i habitat. Udało nam się w końcu przedostać do starych tuneli komunikacyjnych i uciec aż tutaj. Napotkaliśmy kilka patroli, ale nie wydaje mi się, żeby nas śledzili.

– Będziesz w stanie wrócić?

– Tak. Pracowałem przy konserwacji tuneli przez wiele lat. Jest wiele włączów i wejść, trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać. To rozległa pajęczyna korytarzy geotermicznych, dostarczających energię i towary. W kieszeni schowałem mapę, dzięki której dostaliśmy się tutaj.

– To dobrze, bo będziemy jej potrzebować.

Trainor nie wyglądał na uszczęśliwionego perspektywą powrotu do miejsca, z którego właśnie z takim trudem uciekł. Zapadła cisza, a Ragnar wiedział, że teraz muszą zaprowadzić oddział do świątyni. Kapłani Run będą chcieli porozmawiać z Trainorem i być może wysondować jego umysł, sprawdzając jego prawdomówność. Na Russa, oby nie kłamał! Nagle czyjś głos przerwał ciszę panującą w interkomie:

+ Tutaj Sven, wasza wysokość. Mamy poważne kłopoty. +

Rozdział 18

Ragnar przypadł do ziemi tuż obok Svena i znad krawędzi krateru obserwował widok, który tak bardzo zasepił jego brata zakonnego. Do ich pozycji zbliżało się kilka setek żołnierzy, którym towarzyszyły zmutowane psy: mastiffy o smukłych ciałach i długich, ostrych kłach. Zwierzęta bez wątplenia szły czymś tropem, bowiem ustawicznie wywachiwały dolny wiatr, tuż przy powierzchni ziemi.

– Wiatr wieje w naszą stronę – mruknął Sven. – Powęsz chwilę.

Ragnar zrobił, jak radził mu przyjaciel. Jego zmysły były czulsze i bez trudu pochwycił zepsuta woń, jaka była od zwierząt oraz ich panów. Smród mutacji i zgnilizny przebijał się przez wiszący w powietrzu odór nieświeżego, zanieczyszczonego powietrza.

Ten zapach był mu znany, a sama jego obecność wywoływała złość i żądzę walki. Spotykał się z nim już wiele razy w przeszłości, w różnych miejscach.

– Chaos – warknął pod nosem Ragnar.

– Nic ci nie umknie – odparł Sven. – Wygląda na to, że wyleźli z jakiejś wielkiej dziury, żeby tutaj myszkować.

– Nie wydaje mi się, żeby tropili naszych przyjaciół.

– Aha. A ja uważam, że mleko smakuje lepiej niż piwo – burknął Sven. Wyraz jego twarzy jasno pokazywał, co sądzi o obu tych twierdzeniach. Bez cienia wątpliwości był przekonany, że nadchodząca banda tropi zbiegłych lojalistów. – Tą samą drogą uciekli tutaj ci ludzie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Na chwilę obaj zamilkli obserwując zbliżającą się kolumnę, po czym Sven zapytał:

– Co zamierzasz zrobić? Jest ich zbyt wielu, żebym ich pokonał nawet z pomocą naszego dzielnego szponu i oddziału gwardzistów.

– Realistyczna ocena sytuacji – odparł sucho Ragnar.

– Nie ma powodu, żebyś był tak cholernie złośliwy.

– Czas chyba wezwać Thunderhawka – odpowiedział w zamyśleniu Ragnar. – A być może nawet więcej niż jednego.

Sven pokiwał twierdząco głową. Zapowiadało się na to, że będą musieli szybko wycofać się z zajmowanych pozycji. Osłona ogniowa z pokładu statku powietrznego, a potem zapewniony przez niego transport, mogą zdecydować o ich przeżyciu. Pomimo swej dumy, zgadzał się z tym pomysłem. Ragnar włączył interkom.

+ Tutaj oddział Ragnara, wzywam Castra Fenris. Pozycja alfa-dwanaście-gamma-dwa. Proszę o osłonę i transport Thunderhawka. Nasze pozycje są zagrożone przez przeważające siły wroga. Jestem w towarzystwie miejscowych, posiadających ważne informacje. Niech was błogosławi Imperator. +

Przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi. Jego meldunek został przyjęty i rdzeń informatyczny sztabu przetwarzał go teraz. Ludzie po drugiej stronie bez wątpienia zdawali sobie sprawę z tego, że żaden Kosmiczny Wilk nie wysłałby lekkomyślnie takiego meldunku.

+ Tutaj Castra Fenris, Brat Gundar. Thunderhawk jest w drodze. Utrzymujcie pozycję, uruchomcie urządzenia naprowadzające. Chwała Russowi. +

+ Ragnar, przyjąłem. Bez odbioru. +

Ragnar zmienił częstotliwość na niższą, która obejmowała tylko jego oddział, i zakomunikował:

+ Tutaj Ragnar. Bracia, przygotujcie się do wycofania na pokład Thunderhawka. Uruchomić boje naprowadzające. +

Rząd pionowych, błyskających ikon powiedział mu, że wykonano jego rozkaz i teraz Thunderhawk bez trudu odnajdzie ich, kierując się sygnałem radiowym.

– Sven, zejdź na dół i kaź Garmitom przygotować się do walki. Musimy wydostać się z krateru i chcę, żeby walczyli wszyscy, którzy mogą.

Sven nie próbował nawet komentować. Całe jego dobre samopoczucie nagle gdzieś zniknęło. Bez słowa ruszył wykonać rozkazy, a Ragnar tymczasem wyjął lornetkę i zaczął dokładniej przyglądać się wrogom.

W błękitnawej poświacie, z jaką starożytne urządzenie przekazywało obraz, mógł dokładnie obserwować oddział pościgowy. Zdrajcy ubrani byli podobnie do Trainora i jego podkomendnych, choć sprawiali wrażenie lepiej wyekwipowanych i odżywionych.

Dowódcy na twarzach nosili maski, które przedstawiały odrobinę nieregularne ludzkie oblicza. Zamiast otworu na usta wystawały z nich kratki, które musiały spełniać funkcję nagłaśniaczy i filtrów powietrza. Ragnar widział już kiedyś takie urządzenia: należały do przybocznych Sergiusza. Podwładni tego oficera nie mieli niczego, co chroniłoby ich przed zatrutym powietrzem i zdawali się trawieni jakąś chorobą. Ich twarze obrzmiały i napuchły. Ragnar widział już coś takiego wcześniej – tak objawiała się pierwsze stadia mutacji. Psy nosiły na sobie podobne znamię.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę z tego, że zwierzęta nie przypominały psów z Fenrisa. Wyglądały jak ogromne szczury. Ich ogony nie miały włosów, a całe ciało na pierwszy rzut oka bardziej kojarzyło się z gryzoniem. Pomiedzy kępami ich skłębionego futra ziały blizny i ogromne bąble. Z otwartych ran spływała ropa i odpadały kawałki złuszczonej skóry. Pomimo tego zwierzęta wyglądały na silne i, co gorsza, głodne.

Bez wątpienia szły po tropie Trainora i jego oddziału, bowiem teraz kierowały się dokładnie w stronę krateru, gdzie zajęli pozycje Ragnar oraz jego oddział. Mutanci, czy nie, było ich zbyt wielu, na dodatek dobrze uzbrojonych. Spojrzał szybko za siebie w kierunku świątyni, zastanawiając się, ile czasu zajmie Thunderhawkowi przylot na miejsce. Miał nadzieję, że nie będą czekać zbyt długo.

Odgłos butów szurających po rumowisku i zapach żołnierzy powiedziały mu, że oddział Trainora szykuje się do walki. Kilku z nich przypadło do krawędzi krateru, zdejmując z ramion karabiny laserowe. Dwóch innych wtoczyło na górę działko automatyczne. Zablokowali kółka i zaczęli

wpychać taśmę do komory amunicyjnej. Broń wyglądała na starą i w kiepskim stanie, a Ragnar miał nadzieję, że sprawi się lepiej niż sugerował to jej wygląd. Ciężkie działko automatyczne strzelające na bliskim zasięgu było bronią, która mogła siał straszliwe zniszczenie pośród wrogów poruszających się w otwartym terenie. Oby zadziałała.

Ragnar spojrział na Trainora i powiedział:

– Niech twoi ludzie nie otwierają ognia, dopóki wróg nie podejdzie blisko. W ten sposób zadamy im większe straty.

Trainor pokiwał głową, zgadzając się z dowódcą i wydał odpowiednie rozkazy. Nie zanosilo się na to, żeby Thunderhawk przybył na czas. Jeśli statek się spóźni, muszą zadać jak najdotkliwsze straty wrogowi. Zajmowali dobre pozycje obronne, ponieważ znajdowali się ponad przeciwnikiem i mieli ciężką broń maszynową. Krawędź krateru stanowiła naturalną osłonę. Jedynym problemem była ogromna liczba atakujących i znikome siły obrońców. Szpon Ragnara był niewielki, a oddział Trainora liczył maksymalnie tuzin ludzi.

Przewaga liczebna wroga była prawie dziesięciokrotnie większa, a na dodatek uzbrojenie heretyków stanowiła także broń maszynowa. Zawsze istniała także możliwość, że po ich stronie objawią się niespotykane moce, jakimi Chaos obdarzał swoich wyznawców. Ragnar widział już przedtem takie czary i zdawał sobie sprawę, że musi być przygotowany dosłownie na wszystko.

Na domiar złego, zmienił się wiatr i do nozdrzy zmutowanych psów dotarła woń kryjących się w kraterze lojalistów. Zaczęły wydawać z siebie dziwne odgłosy i szarpać się na smyczach. Jeden z zamaskowanych mężczyzn rzucił kilka rozkazów i heretycy przyspieszyli kroku. Ich oddział rozdzielił się na dwie grupy, aby szybciej otoczyć krater. Zamierzali uderzyć z dwóch stron jednocześnie, a jeśli się uda, zgnieść w okrążeniu niczego nie spodziewających się obrońców. Ragnar wypuścił powoli powietrze z płuc. W tej chwili nic nie mógł na to poradzić. Miał zbyt mało ludzi, by bronić całego krateru. Postanowił nadal skupić ich w jednej części wykrotu i czekać na przybycie Thunderhawa.

Nie. Mógł zrobić coś jeszcze. Należało ostrzec ludzi i wystawić czujki na flankach. Jedno rzucone w tamtą stronę spojrzenie powiedziało mu, że Aenar i Sven dokładnie tak uczynili.

+ Strybjorn i Torvald. Upewnijcie się, że nikt nie zajdzie nas od tyłu i nie zrobi brzydkiej niespodzianki. +

+ Zrozumiałem, wykonuję natychmiast. Chwała Russowi. Bez Odbioru. + – Obaj Kosmiczni Marines odpowiedzieli niemal w tej samej chwili.

Heretycy wspinali się teraz ostrożnie po zboczu. Przemykali od jednej sterty gruzów do drugiej. Coś w ich zachowaniu martwiło Ragnara. Co i rusz któryś z nich z obawą spoglądał w niebo, jakby szukał kryjącego się za chmurami niebezpieczeństwa. Czy skądś wiedzieli, że ma przybyć Thunderhawk? Czy było możliwe, że złamali kod, którym szyfrowane były wiadomości przesyłane przez interkom lub radio?

Nie. Teraz Ragnar przypomniał sobie, że ludzie Trainora zachowują się identycznie. Wychowani w stalowych fortcach musieli czuć się nieswojo przebywając w nocy na otwartej przestrzeni. Do tej

pory budynki z żelbetonu stanowiły cały ich świat. Jeśli je opuszczali, to zapewne we wnętrzu pojazdów transportowych. Nic dziwnego, że byli zaniepokojeni. Tacy ludzie stawali się zwykle niebezpiecznie nerwowi. Przełączył swój nadajnik na linię kontaktu ze sztabem i spytał:

+ Oddział Ragnar do Castra Fenris. Czy możecie podać mi dokładny czas przybycia Thunderhawka? +

+ Castra Fenris do oddziału Ragnara. Zakładany czas przybycia: dwie minuty i trzydzieści sekund, według miary standardowej. +

Ragnar jęknął cicho. Sprawdził chronometr, który pojawił się z boku pola jego widzenia. Czasu ledwo wystarczy. Warunek był taki, że heretycy musieli posuwać się nadal tak ostrożnym tempem jak do tej pory. Kiedy statek się pojawi, piekło i tak się rozpęta. Nie potrafił sobie wyobrazić, by heretycy pozwolili im uciec bez walki.

Odwrócił się do Trainora i powiedział:

– Kiedy zjawi się Thunderhawk, chcę abyś najpierw załadował się na niego ty i twoi ludzie. Będziemy was osłaniać.

Oficer pokiwał głową i zsunął się na dno krateru, by przekazać polecenie swoim żołnierzom. Zdawali się z tego cieszyć, choć napięcie pośród nich nadal było łatwo wyczuwalne. Ragnar przełączył interkom na częstotliwość oddziału i zakomenderował:

+ Bracia, bądźcie gotowi osłaniać odwrót ludzi, kiedy tylko przybędzie Thunderhawk. Oni wchodzi na pokład pierwsi. Sven, biorąc pod uwagę to, jak spisałeś się w świątyni, bierz działko. Kiedy żołnierze zaczną wchodzić po rampie, będziesz bezpośrednio krył ich ogniem. Statek przybędzie za dwie minuty. +

+ To, kurna, rozumiem. Chwała cholernemu Russowi! + – skwitował Sven. Reszta Krwawych Szponów także przyłączyła się do niego.

Gdzieś z oddali dotarł do niego huk silników. Ragnar bez wątpliwości rozpoznał ten dźwięk. Oto zbliżał się ku nim statek powietrzny. Odwróciwszy się w jego stronę, niczego nie dostrzegł. Trudno się dziwić, Thunderhawk wykorzystywał każdą osłonę, jaką zapewniał mu teren, i leciał na niskim pułapie.

Krzyki dobiegające ze zbocza powiedziały Ragnarowi, że nie tylko on usłyszał ryk silników odrzutowych. Heretycy zatrzymali się, niepewni, z czym mają do czynienia. Ragnar próbował postawić się w sytuacji wrogiego dowódcy. Jakie myśli mogły się kłębić za jego stalową maską?

Prawdopodobnie zastanawia się teraz, któż to się zbliża do jego pozycji. Pewnie zbyt wiele czasu nie zajmie mu zrozumienie, że to statek powietrzny i na dodatek bardzo możliwe, że wrogi.

Co ja bym zrobił na jego miejscu? – spytał się w duchu Ragnar. Gdyby cel misji nie był nazbyt ważny, kazałbym żołnierzom skryć się i czekać na rozwój wydarzeń. Dowódca heretyków chyba tak właśnie pomyślał. Gardłowym głosem zaczął wykrzykiwać podwładnym rozkazy, a oni rzucili się szukać schronienia za głazami, kamieniami i stosami gruzu. Niektórzy, obciążeni ciężkimi karabinami maszynowymi, wyrzutniami rakiet i amunicją, padli po prostu tam, gdzie stali. Ragnara najbardziej

zmarwiła wyrzutnia pocisków, ona bowiem, jako jedyna z arsenału rebeliantów, była w stanie strącić Thunderhawk na ziemię. Pozostałej broni brakowało siły przebicia, potrzebnej do rozorania grubego pancerza.

+ Oddział Ragnar, tutaj Jastrząb Asaheim. Podchodzimy według waszego sygnału. Oczekiwany czas przybycia: jedna minuta. +

Ragnar momentalnie podjął decyzję.

+ Jesteśmy wewnątrz sporego wykrotu. Otaczają nas heretycy, także wyposażeni w broń ciężką. Wydobądźcie nas ze środka krateru i kierujcie na boję sygnalizacyjną numer pięć. Dzięki niech będą Imperatorowi! +

+ Rozumiemy cię, Ragnarze, podchodzimy do lądowania. Chwała Wilkom! +

Ragnar przełączył po raz kolejny swój interkom i zakomenderował:

+ Wszyscy oprócz Aenara, wyłączyc swoje urządzenia naprowadzające. Aenar, zostań tam, gdzie jesteś. Siedź pośrodku krateru, Thunderhawk kieruje się na ciebie. +

W ciągu sekundy wszystkie Krwawe Szpony wykonały jego rozkaz.

– Trainor! – krzyknął do oficera Ragnar. – Sprowadź swoich ludzi na dno wykrotu. Moi bracia będą was osłaniać.

Trainor wyglądał na zmieszanego. Bez wątpienia nie widział sensu w rozkazie, który wydał mu Ragnar.

– Ruszże się człowieku!

Drugi raz nie trzeba mu było powtarzać. Biegiem ruszył w dół zbocza i podobnie jak jego podkomendni skierował się w stronę Aenara. Kamienie posypały się po obu stronach krateru.

– Sven, chodź no tutaj z tym działkiem! – rozkazał Ragnar, ale jego przyjaciel był szybszy. Za ich plecami ryk silników Thunderhawk stawał się coraz głośniejszy. Zdawało się, że statek jest tuż nad nimi. Ragnar obejrzał się za siebie, ale zobaczył tylko cień Thunderhawk, przemykający po chmurach. Po chwili statek wynurzył się w blasku silników znad krawędzi krateru i powoli osiadł nad czekającymi na niego ludźmi.

Ogień płomieni i wściekły błysk towarzyszył rakiecie, która pomknęła z pozycji heretyków w stronę statku. Ragnar modlił się w duchu, żeby celowniczy popełnił błąd. Gdyby Thunderhawk został w tej chwili zestrzelony, to byłaby klęska. Pocisk poleciał w górę, mijając cel. Ragnar i Sven znaleźli się na krawędzi urwiska i zajęli pozycje.

– Wyrzutnia rakiet! Szybko! – krzyknął Ragnar, pokazując ręką miejsce, skąd wystrzelono pocisk.

Sven uśmiechnął się złośliwie, a potem nacisnął spust. Długa seria pocisków pomknęła w noc, a za nimi rozległ się huk eksplozji. Ragnar rzucił za siebie trwożliwe spojrzenie, ale Thunderhawk nadal wisiał w powietrzu. Opadł teraz do wnętrza krateru i prawie przyłgnał do ziemi. Siła wybuchu targnęła statkiem, który prawie uderzył o grunt. Na oczach Ragnar a pojazd o włos uniknął katastrofy.

Jego piloci walczyli ze sterami i w ostatniej chwili zdołali uruchomić trymery. Ragnar odsłonił kły, obserwując w napięciu jak Thunderhawk odzyskuje grację, z jaką poruszał się w powietrzu. W końcu osiadł na ziemi i znieruchomiał.

Sven tymczasem strzelał, klnąc i rzucając wyzwiska na przemian. Przez kilka chwil ponownie wyglądało na to, że własnoręcznie powstrzyma natarcie wyznawców Chaosu, ale potem buntownicy otrząsnęli się z początkowego szoku i odpowiedzieli ogniem. Pod jego naporem ściana krateru zaczęła się momentalnie kurczyć, kiedy całe kawałki zbrojonego żelbetonu eksplodowały zasypywane wrogim ogniem. Ragnar odciągnął Svena do tyłu, kiedy kule zaczęły śmigać niebezpiecznie blisko ich pozycji.

– Czas się zbierać! – rzucił do interkomu wystarczająco głośno, aby i bez jego pomocy usłyszał go Sven. – Thunderhawk czeka.

Kolejni członkowie oddziału przyjmowali rozkazy, tylko Sven spojrzał na niego dziko i warknął. Bitewny szal opanował go na dobre. Ślepią mu błyszczały, kły i usta pokrywała piana. Nie chciał się wycofywać. Pragnął walczyć i zabijać. Ragnar rozumiał, że radość z bitwy była najsilniejszym uczuciem, jakie mogło ogarnąć Kosmicznego Wilka. Kiedy te myśli przebiegały przez jego głowę, do nozdrzy dotarła dziwna woń. Przypominała skwaśniałe mleko i czosnek, a włosy na karku jeżyły się *od* niej jakby tchnięto w nie własne życie.

– Magia – mruknął pod nosem Ragnar, zastanawiając się, do czego posunęli się buntownicy. Nie zamierzał czekać na tyle długo, by przekonać się na własnej skórze. Woń przybrała na sile i upodobniła się do gnijącego mięsa. W jego umyśle mimowolnie pojawiły się obrazy grzybów i robaków toczących trupa. Ich siła była tak wielka, że musiały być efektem czarów. Blask w oczach Svena przygasał, zastąpiony aurą podenerwowania.

– Czas ruszać! – powtórzył Ragnar i obaj zwrócili się w kierunku rampy załadunkowej statku. Kiedy znaleźli się w połowie drogi, Ragnar zaryzykował szybki rzut oka za siebie. Zobaczył, jak pasma żółto-zielonej mgły przelewają się przez ścianę krateru, szukając po jego wewnętrznej stronie ludzi. Przypominały mu ośmiornicę, która usiłowała pochwycić zdobycz. Chwilę później ponad ścianą przeląta się fala duszącej i gryzącej mgły.

– Nas, kurna, wykurzać ogniem? Cholerne dranie! – krzyknął Sven.

Ragnar nie był pewien, czy o to heretykom właśnie chodziło. Bez wątpienia mgła osłaniała ich szturm, jednak zdawała się być także zatruta. Nie podobał mu się jej wygląd i nie zamierzał w niej zaginać.

– Jedno wiemy na pewno. Trainor nie kłamał co do kultystów Chaosu.

Sven zmierzył go takim spojrzeniem, jakby powiedział właśnie coś bardzo głupiego. Mgła tymczasem zalewała krater, posuwając się szybciej niż biegnący Kosmiczni Marines. Zdawała się wręcz ich tropić, jakby kierowała nią nadzwyczajna inteligencja. Ragnar po raz ostatni spojrzał ku Thunderhawkowi i biegł dalej na oślep, kiedy otoczyły go zielone pasma. Przed sobą dostrzegał jedynie niewyraźną sylwetkę Svena, ledwie widoczną pośród oparów. Płuca zaczęły piec go niemiłosiernie, a oczy zaszły łzami. Bez wątpienia było to działanie zawartej we mgle trucizny. Świat zawirował mu w głowie, kiedy organizm za wszelką cenę próbował przystosować się do jątrzących

go toksyn. Ragnar szybkim ruchem założył na głowę hełm, zamykając obieg powietrza i uszczelniając systemy zbroi. Nie mógł pozwolić sobie na to, aby w tej chwili działanie trucizny spowolniło jego ruchy. Każda sekunda była ważna. Usłyszał głośny trzask, kiedy zamki hełmu zespoliły go z resztą pancerza, a systemy zbroi zaczęły pracować.

Od razu jego zmysły przestały być tak ostre jak jeszcze przed chwilą. Przestały docierać do niego jakiegokolwiek zapachy, a słuch został przytłumiony. Dla Kosmicznego Wilka taki stan równy był ślepotcie. Ragnar nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, jak mocno polegał na tych zmysłach. Teraz był równie zagubiony pośród nocy jak Trainor i jego podkomendni. Szybko wydał rozkazy, które zostały przekazane żołnierzom za pośrednictwem interkomu. Ostrzegł ich o niebezpieczeństwie zatrutej mgły. Na szczęście reszta Krwawych Szponów spostrzegła ją równie szybko, co dowódca, i sama podjęła odpowiednie działania nie chcąc ryzykować niepotrzebnych strat.

Ragnar dosłyszał za sobą ujadanie dziwnych psów i chrzęst gruzowiska pod butami wspinających się na zbocze ludzi. Rzucił szybkie spojrzenie za siebie i przekonał się, że odsądził przeciwników na znaczną odległość. Mimo to prześladowcy cały czas się zbliżali, zupełnie tak, jakby mgła zupełnie im nie przeszkadzała. Najbliższy ze ścigających był tuż tuż. Ragnar uniósł pistolet, ale seria z karabinu zabiła istotę, zanim zdążył nacisnąć spust. Pies, bo to on tropił Ragnara, zawył przeraźliwie, a jego bracia zawtórowali mu z wściekłością. Dziwnym trafem, hełm nie zagłuszył straszliwego wycia. Co gorsza, wewnątrz jego zamkniętej przestrzeni wydawało się jeszcze głośniejsze i huczało, odbijając się we wnętrzu. A może to kolejny mgielny trik? – pomyślał Ragnar.

Sven uniósł się z kolan i ruszył biegiem u boku Ragnara.

– Robisz się coraz lepszy – krzyknął do niego Ragnar, pokazując na dymiącą lufę karabinu.

– Jestem samorodnym talentem, który ma czas i szczęście dużo ćwiczyć – odparł wesoło. – Jak tak dalej pójdzie, to w tym tempie prędzej zostanę Długim Kłem niż Szarym Łowcą.

Przed nimi, w półmroku i mgle, majaczył Thunderhawk. Ragnar skoczył do przodu i znalazł się w otwartym luku. Rozejrzawszy się wokoło, stwierdził, że sprawy wyglądały fatalnie. Spora część ludzi Trainora leżała na ziemi, zwijając się w konwulsjach. Wypluwali z siebie skrzepy krwi i zieloną flegmę. Kosmiczne Wilki, wszystkie z założonymi hełmami, stały w drzwiach i z bronią w ręku szykowały się do odparcia wroga, który wyłoni się za chwilę z oparu. Statek zatrzęsł się nagle niczym zwierzę, szykujące się do skoku w przestworza. Przez ryk jego silników przedarł się terkot karabinu maszynowego, dobiegający poniżej pozycji, którą zajmował Ragnar.

– Sven! Na pokład! – rozkazał. Przyjaciel stał na schodkach i strzelał w mgłę. W pobliżu wirników turbin opary przerzedziły się i Ragnar zobaczył, że przez półmrok w ich stronę pędzi bestia.

Na jego oczach wyskoczyła z ciemności, uderzając do przodu i zatopiła swoje kły w gardle Svena.

Rozdział 19

Ledwie potężne szczęki bestii zamknęły się na gardle Svena, ten grzmotnął zwierzę w łeb, uderzając gruszkowato zakończoną kolbą karabinu. Czaszka zwierzęcia nie wytrzymała uderzenia i pękła, rozbryzgując naokoło fontannę krwi. Mimo iż potwór zdechł, jego szczęki nie zamierzały się rozewrzeć. Ragnar wyskoczył ze statku, w locie uruchamiając silnik miecza łańcuchowego. Jednym cięciem rozplątał gardzie) i kark monstrualnego psa, zraszając dno krateru kolejną porcją juchy.

– Powiedziałem ci, żebyś wsiadał! – krzyknął do Svena.

Przyjaciel podniósł się na nogi i odkrzyknął:

– Wiem, ale ten zwierzak miał inny pomysł.

– Pies musi wiedzieć, kto jest panem!

– Racja! – odparł Sven. Nagle jego oczy, widoczne przez wizjery hełmu, rozszerzyły się, a on sam uniósł karabin do góry i nacisnął spust. Broń wypluła z siebie serię, a potem zaczęła wydawać niepokojące dźwięki. Z pisku i chrzęstu metalu wywnioskować można było, że mechanizm musiał się zatrzeć.

– Cholerny złom! – warknął Sven. Ragnar spojrział w stronę, w którą spoglądał przyjaciel. Jeszcze więcej dziwacznych psów zbliżało się do nich, pędząc z oszałamiającą prędkością. Ich długie, smukłe ciała przemykały pomiędzy pasemkami mgły niczym duchy.

Sven wyskoczył do góry i złapał się krawędzi wjazdu. Sprawnym ruchem dostał się do wnętrza Thunderhawka, a Ragnar uznał, że czas najwyższy pójść w ślady przyjaciela. Gdy tylko znalazł się na drabince, statek powietrzny uniósł się do lotu. Coś jednak było nie w porządku. Thunderhawk zdawał się zataczać i nie mógł unieść się w przestworza. Co się dzieje? – myślał Ragnar. Dostali się w wir powietrzny? A może wybuch rakiety, odpalonej przez heretyków, uszkodził Thunderhawka poważniej niż mogło się wydawać? Czyżby piloci zmuszeni byli do wykonywania uników?

Podciągnął się znajdując oparcie dla lewej ręki. Statek powietrzny nadal uparcie, choć bardzo wolno, wznosił się w powietrze. Teraz dopiero Ragnar poczuł, że w dół ciągnie go jakiś ogromny ciężar.

Spojrząwszy ku ziemi zauważył, że jeden z ogarów zdołał chwycić się drabinki i teraz, kurczowo kuląc się na schodkach, próbował odgryźć jego nogę. Reszta stada skakała do góry, jednak nie była już w stanie dosięgnąć Thunderhawka. Sytuacja nie przedstawiała się jednak najlepiej, bowiem statek, ściągany turbulencjami i niespodziewanym ciężarem, zaczął opadać ku powierzchni krateru. Trzeba było coś uczynić, i to natychmiast. Wszystko po kolei! – zdecydował w duchu Ragnar.

Jeden potężny kopniak celnie wymierzony w żebra zwierzęcia sprawił, że pies runął w dół, skowycząc i zawodząc. Z obrzydliwym chrzęstem wylądował na ziemi i tam znieruchomiał już na zawsze. Ragnar podciągnął się wyżej i przecisnął przez właz wejściowy. Kiedy to uczynił, Sven kończył właśnie naprawiać mechanizm karabinu i zaczął ponownie strzelać do kłębiących się na ziemi potworów. Ragnar szybko włączył pasmo ogólne interkomu i zameldował:

+ Jesteśmy już wszyscy na pokładzie, Jastrząb Asaheim. Możemy odlatywać, dzięki niech będą Russowi. +

+ Przyjąłem. Chwała Imperatorowi. +

Thunderhawk przyspieszył, a nagły pęd maszyny pchnął Ragnara do tyłu. Przetoczył się dokładnie w kierunku rozwartych drzwi, gdzie stał porządnie zaparty Sven, w dalszym ciągu smagający wrogów ogniem z karabinu maszynowego. Ragnar kątem oka dostrzegł kłęby mgły, które wirowały na ziemi i nienaturalnym ruchem próbowały sięgnąć odlatującej maszyny. Jeśli ktokolwiek potrzebował jeszcze dowodu na to, że mgła nie była naturalnym zjawiskiem, właśnie go otrzymał. Wszędzie dookoła w mroku majaczyły zarysy odległych fortec przemysłowych.

– Odsuń się od drzwi, Sven! – krzyknął Ragnar. Przyjaciel wykonał polecenie, cofając się o krok, a Ragnar docisnął wrota śluzy, które z sykiem szczelnie się zamknęły. Rozejrzał się po kabinie i spytał:

– Jakież straty?

Chór przeczących odpowiedzi powiedział mu, że wszystkie Krwawe Szpony są całe, zdrowe i na miejscu. Niestety, Garmici mieli znacznie mniej szczęścia. Kilku z nich leżało krwawiąc, a większość pozostałych wymiotowała na podłodze. Ragnar także nie czuł się najlepiej. Jego żołądek wykonywał nieprzyjemne ewolucje, a w głowie mu się kręciło. Sven wyglądał równie paskudnie jak zwykle, jednak i on odczuwał skutki dziwnej mgły. Jego twarz była blada, na czoło wystąpił pot. Cokolwiek niesły ze sobą te opary, musiała to być silna trucizna, skoro zadziałała nawet na Kosmiczne Wilki.

Ragnar podszedł do garmijskich żołnierzy i spoglądał na nich przez chwilę. Trainor i kilku jego towarzyszy wyglądali na zdrowych.

– Spotkaliście się już kiedyś z taką zabójczą mgłą? – spytał – Słyszeliśmy tylko o niej – odpowiedział Trainor. – Do tej pory myślałem, że heretycy używają gazów bojowych, ale nie widziałem nigdy, żeby zachowywały się jak to, co wpełzło do krateru.

– Ja także – przytaknął Ragnar. – To musiała być czarna magia.

– Nic, czego dopuszczą się heretycy, już mnie nie zaskoczy – oznajmił Trainor. Ich zła wola i okrucieństwo nie znają granic, a Sergiusz to demon w ludzkiej skórze.

Kadłub Thunderhawka zatrząsł się nagle od ogromnej eksplozji, która nastąpiła w pobliżu. Ragnar ocenił, że stało się to zbyt blisko. Czy to jedna z rakiet, których do tej pory nie wystrzelili heretycy? A może mieli jakieś wsparcie, o którym nic do tej pory nie było wiadomo? Teraz to nie grało roli, zwłaszcza że jedno trafienie wystarczyłoby do zniszczenia statku. Mimo to nie był w stanie poradzić na ewentualny atak artylerii przeciwlotniczej. Losy wszystkich pasażerów spoczywały w rękach pilotów. On natomiast mógł pomóc cierpiącym żołnierzom.

Ragnar nacisnął umieszczony na pasku wyzwalacz i wydobył z komory zasobnikowej pakiet medyczny. W jego wnętrzu, pomiędzy różnymi przyborami, znajdował się szeroki zapas odtrutek na toksyny, które mogły nie zostać przyswojone przez system odpornościowy Kosmicznego Wilka. Być może ulżą cierpieniom ludzi, których zielona mgła przyprawiła o ogromne bóle.

Thunderhawk wznosił się i opadał, a Ragnar odbijał się od ścian i podłogi jak piłka. Gdzieś w pobliżu rozległa się kolejna eksplozja, a statek zatrzęsł się pod wpływem fali uderzeniowej. Ragnar miał wrażenie, jakby stał na wyspie, gdzie właśnie wybucha wulkan.

– Myślałem, że bardziej się znają na swojej robocie – narzekał Sven, który kilkakrotnie uderzył o metalową ścianę. – Ja sam lepiej bym pilotował tę kupę złomu! Auć! Bądźże ostrożniejszy, bo się do ciebie pofatyguję i paroma kopniakami pokażę, jak należy prowadzić to latające pudło!

– Tę groźbę wziąłbym już absolutnie poważnie – powiedział srogo Strybjorn.

– Wtedy przynajmniej wiedziałbym, jak działa nałożona na mnie klątwa – dodał Torvald.

– Nigdy się nie chwaliłeś, że umiesz pilotować Thunderhawka! – Aenar najwidoczniej uwierzył w ciskane przez Svena przekleństwa.

Jeśli piloci słyszeli to, co mówili ich pasażerowie, nie dali po sobie tego poznać. Zamiast tego statek odbił w lewo, a następnie zaczął opadać ku ziemi jak kamień. Ragnar chwycił się poręczy, a przez głowę przebiegały mu paniczne myśli. Czyżby zostali trafieni? A może silniki zawiodły i sparaliżowane jakąś awarią nie mogły utrzymać Thunderhawka w powietrzu? Teraz statek spadał z nieba ku ziemi tylko po to, żeby się o nią roztrzaskać w ogromnej eksplozji. Kolejny wybuch targnął powietrzem, a wraz z nim transportowcem.

Ragnar wyrztał przez bulaj. Dostrzegł, że mkną tuż ponad ziemią omijając stosy gruzu, fabryki i wzgórze, wykorzystując zasłonę kraterów i ruin. Bez wątpienia musieli zgubić prześladowców.

Upływające minuty ciągnęły się niemiłosiernie. Ragnar w końcu zobaczył przed sobą świątynię oraz ogromny obóz armii imperialnej, jaki się wokół niej rozrósł. Thunderhawk zaczął w szybkim tempie zwalniać swój lot i w końcu zawisł w powietrzu nad ogromnym kręgiem, wyznaczającym miejsce lądowania. Ragnar spojrział na braci i powiedział:

– Udało nam się.

– Im nie – odparł Sven, pokazując na ciała martwych, które leżały poskręcane na pokładzie.

Ragnar otworzył właz i zobaczył, że na zewnątrz zbliża się do nich cały orszak pojazdów. Pomiędzy nimi wyłowił Rhino z oznaczeniami medycznymi, pojazd naziemny, noszący kolory i znaki Inkwizycji, oraz śmigacz Land Speeder w barwach Zakonu, który z hukiem mknął ponad ziemią. Ragnar zdjął hełm i wciągnął do nosa nocne powietrze. Zapach obozu był dla niego miłym, ciepłym powitaniem w domu. Jedyne lekki odcień zapachu trucizny pozostawał, jak można się było spodziewać, na jego zbroi.

– Wygląda na to, że ktoś podsłuchał naszą rozmowę przez interkom – mruknął Sven.

Trainor także spoglądał na otaczające Thunderhawka pojazdy. Ragnar położył mu dłoń na ramieniu i powiedział cicho:

– Przez najbliższy czas trzymaj się blisko mnie.

Jako pierwszy zatrzymał się pojazd Inkwizycji i wysiadł z niego wysoki mężczyzna z maską na twarzy. Towarzyszyło mu kilku żołnierzy z regimentu maraviańskiego, którzy szybkim krokiem ruszyli

w stronę Thunderhawk, w miarę, jak dowódca zbliżał się do statku. Medycy opuścili transportowiec Rhino i podbiegli do rannych żołnierzy.

– Niezłe się spisałeś, Kosmiczny Wilku – powiedział nieznajomy. – Zajmiemy się teraz więźniami.

Ragnar wyczuł szok, jaki ogarnął Trainora. Nie takiego powitania się spodziewał. Jedno spojrzenie na Inkwizytora wystarczyło, by Ragnar znenawidził go za arogancję i pychę już od pierwszych słów. Poza tym, nikt nie będzie rozkazywał Kosmicznemu Marine.

– To nie są więźniowie, lecz nasi sprzymierzeńcy.

– To zostanie zbadane przez kompetentne osoby – odparł niechętnie Inkwizytor.

– Na przykład ciebie? – wtrącił Sven. – Jego ton był nieomalże obraźliwy.

– Masz rację, myślę o sobie. Także o mojej Kapitulie, podobnie jak o przedstawicielach Imperium na tej planecie. Lepiej dla ciebie będzie, jeśli nie będziesz wchodził mi w drogę.

– Imperator osobiście, kurna, wybrał ciebie, żebyś za niego przemawiał? – Sven najwidoczniej też nie polubił pyszałkowego Inkwizytora. Dłoń mężczyzny spoczęła na pistolecie, a jego żołnierze zrobili się nerwowi.

– Kim jesteś? – rzucił Ragnar.

– Jestem Inkwizytor Gideon.

– Dobrze więc, Inkwizytorze Gideonie. Ja nazywam się Ragnar i jestem Kosmicznym Wilkiem i mówię, że ci ludzie są ze mną. Jeśli chcesz im towarzyszyć, musisz udać się z nami. Dopóki Wielki Wilk nie zadecyduje inaczej, ci żołnierze pozostają pod opieką Zakonu.

Gideon spojrzał na Trainora i rzucił obcesowo:

– Za mną, człowieku.

Trainor przetarł czoło rękawicą. Ragnar widział, że biedny oficer cały się trzęsie. Bez wątplenia wielce się obawiał Inkwizytora i ponurej sławy, jaka otaczała kapitulę. Nic dziwnego, instytucja ta nie zaskarbiła sobie opinii miłej i opiekuńczej. Żaden rozsądny człowiek nie oddałby się dobrowolnie w jej ręce. Z drugiej zaś strony, nikt przy zdrowych zmysłach nie odmawiałby wykonania rozkazu Inkwizytora. Podobnie jak ochrony zapewnionej przez równie potężnego sojusznika.

– Ja i moi ludzie zostaniemy z Ragnarem Kosmicznym Wilkiem.

– Pełniasz ogromny błąd – powiedział Gideon z wyraźnie słyszalną w głosie groźbą. Ragnar dosłyszał, jak Trainor chrząka i zaczyna szybciej oddychać. Zapewne pod tą swoją maską Gideon musiał się uśmiechać. – Sprzeciwianie się inkwizycji to poważne i niewybaczalne przestępstwo.

– Podobnie jak groźby wobec Adeptus Astartes – wtrącił Ragnar, przerywając tyradę Gideona. To idiotyzm, pomyślał w duchu, przecież wszyscy są po jednej stronie tego konfliktu.

Być może, gdyby nie zachowanie i maniery Inkwizytora, oddałby Trainora pod jego komendę. Jednak w tej całej sytuacji chodziło o coś jeszcze. Nie wiedział dokładnie o co, ale nie chciał oddać komuś spoza Zakonu łupu, który należał się Kosmicznym Wilkom. Informacje żołnierzy z Garma były cenne i dowództwo kompanii jako pierwsze będzie chciało je poznać. Gdyby zaś rzeczywiście Trainor wiedział cokolwiek, co mogłoby zaprowadzić Kosmiczne Wilki do Włóczni, Ragnar obdarłoby żywcem ze skóry, gdyby oddał oficera Inkwizytorowi.

Za jego plecami piloci Thunderhawk wyswobodzili się z pasów bezpieczeństwa i przez otwarte luki obserwowali całe zajście. Teoretycznie, jako Szarzy Łowcy, obaj byli wyżsi rangą od Ragnara, ale skoro żaden nie przejął dowództwa oznaczało to, że popierali jego decyzje. Chyba że czekali na chwilę, gdy z jakichś powodów zrobi z siebie głupca.

- Pojazd medyczny należy do mnie. Odwołam lekarzy – oznajmił Gideon.
- Mamy własnych uzdrowicieli – odparł Ragnar.
- Podczas, gdy się sprzeczasz, ci ludzie umierają. – Inkwizytor nie dawał za wygraną.
- Do kłótni potrzeba dwójki – wtrącił Sven.

W tej chwili Land Speeder wylądował na ziemi i ku swemu zaskoczeniu i uldze Ragnar ujrzał Bereka oraz skalda Morgrima, wysiadających z pojazdu.

- Co się tutaj dzieje? – zakrzyknął dowódca kompanii. Ragnar szybko opowiedział mu o sytuacji.
- Ragnar ma całkowitą rację – odparł Berek. – Ci ludzie są naszymi sprzymierzeńcami i gośćmi Zakonu. Jeśli Inkwizytor Gideon sobie życzy, może udać się z nami i przedstawić swoją sprawę Wielkiemu Wilkowi. Będiesz wtedy, panie, także naszym gościem. Zażądamy oczywiście możliwości skorzystania z pojazdu medycznego.

Gideon spoglądał w milczeniu na Bereka. Wydawanie rozkazów młodemu dowódcy Krwawych Szponów to było jedno, zaś sprzeczenie się z Wilczym Wodzem, i na dodatek tak sławnym jak Berek, to już zupełnie inna para kaloszy. Przeniósł spojrzenie na Ragnara, dając mu do zrozumienia, że od dziś są wrogami. Niech tak będzie, głupcze, stwierdził w duchu młody Wilk.

Berek podszedł do Ragnara i poklepał go po ramieniu swoją metalową rękawicą tak mocno, że Krwawy Szpon o mało nie upadł na ziemię. Potem rzekł w mowie Fenrisa cicho, aby nikt ich nie dosłyszał – Świetnie się sprawiłeś, młodzieńcze. Tym sępom nie należy dawać nic, co należy do Wilków.

Ragnar był pewien, że Trainor chciałby dokładniej wiedzieć, co się dzieje, ale trzymał język za zębami.

– Ruszajmy! – powiedział Berek. Załadowano rannych i zdrowych do Rhino, po czym cała kolumna ruszyła w stronę świątyni.

Do kolumny dołączyli także Inkwizytor Gideon i jego straż.

Kiedy wysiedli z Rhino, Ragnar zobaczył, że jeszcze więcej ogromnych statków opuściło orbitę okołoplanetarną i wylądowało na placu przed świątynią. Rozmiarami przewyższały nawet zwykłe

okręty transportowe i wkrótce przyczyna tego stała się jasna. Bok statku rozwarł się odsłaniając monstrualnie wielką figurę Tytana Warlord. Potężne uzbrojenie maszyny spoczywało przyciśnięte na czas transportu do jej boków.

Teraz, niczym potworny owad wyłaniający się z kokonu, Tytan opuścił ładownię statku. Kiedy to czynił, z burt okrętu zaczęły wysuwać się stacje i elementy naprawcze. Kiedy Tytan szedł, ziemia drżała pod jego metalowymi stopami. Systemy broni uaktywniły się i przyjęły pozycję bojową. W prawej dłoni robota znajdował się ogromny multikarabin termiczny. Spoglądając na tę gigantyczną postać, Ragnar poczuł, jak ogarnia go zabobonny strach, którym wielu ludzi darzyło Adeptus Mechanicus. Rzeczywiście, Tytan z łatwością mógł uchodzić za wcielenie Boga-Maszyny. I być może nim był.

Trainor i jego ludzie, którzy byli w stanie poruszać się o własnych siłach, wysiedli z Rhino i zostali zaprowadzeni do ogromnego metalowego namiotu zarezerwowanego dla gości Zakonu. Inkwizytor Gideon deptał mu po piętach, jakby obawiając się, że ofiara zdoła umknąć z jego szponów.

Kiedy zbliżyli się do bram świątyni, drogę zastąpiło im dwóch Kapłanów Run. W dłoniach dzierżyli długie, rzeźbione kostury, które posłużyły im za halabardy do zagrodzenia drogi. Chwilę później Ragnar wyczuł obecność magii, kiedy kapłani odwołali się do swych mocy, aby zbadać umysły nowoprzybyłych. Taka ostrożność była konieczna tylko wobec obcych, którzy mieli stanąć przed Wielkim Wilkiem.

– Możecie przejść! – powiedział starszy wiekiem i rangą Kapłan Run. Trainor i jego ludzie ruszyli dalej, a teraz kolej przyszła na Gideona. Próbie poddał się z wyraźną niechęcią. Berek uśmiechnął się ponuro i kiedy wszyscy zostali zbadani, ruszyli w głąb świątyni.

Ragnar od razu zauważył, że kręci się tutaj ogromna ilość ludzi. Były to nie tylko odziane w pancerze energetyczne Kosmiczne Wilki, ale także oficerowie Gwardii Imperialnej, komisarze, marynarze floty kosmicznej oraz ubrani w wymyślne mundury członkowie Adeptus Titanicus. Bez wątplenia, świątynia stała się centrum dowodzenia całej armii Imperium. Wszyscy zachowywali się czujnie i pędzili wypełnić swoje rozkazy. Panowała atmosfera napięcia i determinacji.

Droga do sali, gdzie oczekiwał ich Logan Grimnar ze swoją świtą, zajęła im kilka minut. Wielki Wilk siedział na swoim tronie niczym jarl wysłuchujący skarg i prośb swych podwładnych. Wokół niego stali kapłani, a Wilcza Straż gotowa była bronić swego pana, gdyby zaszła taka potrzeba. Na tę okazję przywdziali pancerze Terminatorów, najpotężniejsze zbroje osobiste w Imperium.

Kiedy Ragnar i jego towarzysze szli w kierunku tronu, w tłumie otwierała się przed nimi droga. Bez względu na to, jak wysoką rangę mieli tłoczący się w sali, ustępowali miejsca Trainorowi i jego podwładnym. Sto kroków przed nimi na tronie zasiadał Logan Grimnar.

Kiedy zbliżyli się jeszcze bardziej do Wielkiego Wilka, Ragnar zaczął rozpoznawać inne towarzyszące mu osoby. Jedna z nich nosiła na sobie mundur Princepsa Adeptus Titanicus. Był to masywny mężczyzna, w połowie człowiek, w połowie maszyna. Jedna strona jego ciała zdawała się być w całości wykonana z metalu. Lewą część twarzy pokrywała stalowa maska, a spod rękawa munduru wystawała lśniąca biomechaniczna ręka. Nogawka spodni kończyła się ponad kolanem i odsłaniała sztuczną nogę, zakończoną długimi pazurami z tytanu.

– Lothar Spizowe Serce – wymamrotał pod nosem Morgrim. – Tak, połowa jego duszy także należy do Boga-Maszyny. Ten człowiek nie ma serca, tylko pompę do filtrowania krwi.

Ragnar już nie raz słyszał to imię. Lothar i jego Tytany wiele razy walczyli u boku Kosmicznych Wilków. Nic zatem dziwnego, że skierowano go na Garma, gdzie jego ojczysta planeta-kuźnia, Salonus, utrzymywała magazyny i wpływy. Lothar stał się sławny podczas kampanii na Taiłam, gdzie podczas bitwy na gorących pustyniach zniszczył trzy orcze Garganty. Zwycięstwo kosztowało go połowę człowieczeństwa.

Ponad zebraniymi drżał holograficzny obraz masywnej twarzy generała Balthusa Traska. Nadzorował on swoje oddział z orbity, z pokładu własnego okrętu flagowego i nie mógł być obecny na zebraniu osobiście, choć brał w nim udział za pomocą łączności satelitarnej. W jego zastępstwie przybyło także kilku dowódców Gwardii, jednak żaden z nich nie cieszył się takim autorytetem, jak Trask.

Ragnar do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak ważni byli ludzie, których sprowadził. Spodziewał się, że Ranek na osobności przesłucha Trainora lub odda go pod komendę innych Kapłanów Run. Tymczasem spojrzenia wszystkich, wysokich i niskich rangą, padły właśnie na nich. Także Wilczy Wodzowie spoglądali w ich kierunku, a ci, których w sali nie było, bez wątpienia śledzili przebieg narady przez łącza holograficzne.

– Witaj, Bereku – powiedział Logan Grimnar. – Wygląda na to, że twoje szczęście sprawiło się nad wyraz dobrze. Posłuchajmy opowieści tego dzielnego Garmity.

Rozdział 20

Z pokładu kwitującego w powietrzu Thunderhawk Ragnar obserwował koncentrujące się wojska Imperium. Po raz pierwszy w życiu na własne oczy widział, jak ogromna machina wojenna galaktycznego molocha szykuje się do uderzenia i sam ten widok napawał jego serce podziwem i dumą. Większość ogromnego placu wokół świątyni zajmowali żołnierze oraz pojazdy. Ponad tuzin Tytanów Warlord stało przygotowanych do wymarszu, sprawiając wrażenie, jakby gotowe były rozerwać cały świat na strzępy. Czołgi, transportery, żołnierze wyglądali przy nich niczym małe insekty wobec człowieka. Jednak nawet te potężne kolosy nie mogły równać się z pojedynczym Tytanem klasy Emperor. Jego cień padał na połowę armii, a tarcze próżniowe błyszczały, widoczne nawet w świetle słońca. Na szpicy sił imperialnych miały iść najmniejsze z Tytanów, podobne do wilków smukłe i szybkie Warhoundy. Ich zadaniem było przeprowadzenie zwiadu i związanie wroga walką.

Thunderhawk utrzymywał stały pułap i bez ustanku okrążał armię, dając Ragnarowi okazję do uważniejszego przyjrzenia się siłom lojalistów. Szwadron bombowców Marauder wychynął zza chmur, a potem równie szybko, jak się pojawił, zniknął w toksycznych oparach spowijających Garmę. Pomimo tego, że samoloty wyglądały ociężale i niezgrabnie, w ich sylwetkach było coś, co sugerowało, że są to maszyny zdolne do zadawania straszliwego zniszczenia.

Natarcie armii poprzedzał ostrzał ciężkiej artylerii. Ogromne działa Earthshaker raz za razem wyrzucały monstrualne pociski, które miały zniszczyć mury odległej fortecy i unieszkodliwić jej systemy obronne. Mimo, że w świetle poranka i przez zasłonę padającego śniegu nie można było dostrzec efektu ostrzału, Ragnar mógł się założyć, że forteca chwiała się w posadach. Znaczący pogody, którzy nadzorowali ją z pokładów okrętów kosmicznych przepowiedzieli, że mgła już wkrótce się podniesie i widoczność poprawi się. Ragnar miał nadzieję, że się tak stanie, choć wiedział, że pogoda to broń obosieczna. Zła widoczność spowolni tempo poruszania się piechoty i większości pojazdów, poza najcięższymi czołgami i Tytanami, jednak zapewni osłonę przed artylerią wroga. Dzisiejszy dzień nie był najlepszy do podjęcia szturm na siedzibę Sergiusza, jednak lepszego o tej porze roku nie można było sobie życzyć. Poza tym, Kapłani Run, którzy odprawili swoje obrzędy, zapewnili, że czasu pozostało niewiele. Do czegokolwiek dążył przywódca heretyków, miało się to wydarzyć już wkrótce.

Większość piechoty została załadowana na pokład transportowców Rhino i była gotowa do wymarszu. Żołnierzom Gwardii Imperialnej być może brakowało dzikości i nadludzkiej siły Kosmicznych Wilków, ale nadrabiali te braki liczebnością. Na dole czekały dziesiątki tysięcy ludzi, gotowe w imię Imperatora rzucić się do śmiertelnego boju. Na oczach Ragnara jeszcze więcej czołgów zajęło pozycje bojowe. Były to ogromne Banoblady, pojazdy tak wielkie, że przy nich nawet Tytany nie wydawały się już tak gigantyczne. Za nimi pojawiły się podobne do nich Shadow Swords, uzbrojone w broń zdolną rozderzeć na strzępy nawet najciężej opancerzone pojazdy przeciwnika. Nikt się co prawda nie spodziewał kompanii wrogich czołgów, jednak lepiej było uprzedzić nieprzyjaciela, zanim wykona jakiś niespodziewany ruch. Dzisiaj armia imperialna miała uderzyć na rodzimą fortecę Trainora, oswobodzić ją z rąk wyznawców Chaosu i odzyskać Włóczęgę Russa.

Taka była przynajmniej groźba, jaką tym pokazem siły lojaliści przekazywali heretykom.

Jeśli ich szturm zakończy się sukcesem, to wspaniale, choć nikt nie oczekiwał, że forteca padnie już dzisiaj. Jej systemy obronne były doskonale przygotowane, a siły heretyków liczne. Prawdziwym celem ataku było danie szansy Kosmicznym Wilkom na wdarcie się do fortecy, przeprowadzenie dywersji, a następnie zlokalizowanie i odzyskanie artefaktu. Po wysłuchaniu opowieści Trainora, Wielki Wilk zdecydował, że Zakon postąpi właśnie w ten sposób. Imperialni dowódcy, którzy dostrzegli w takim śmiałym ataku szansę na szybkie zdławienie rebelii poprzez usunięcie jej przywódcy, poparli żądania wodza Kosmicznych Wilków. Tym samym, na Sergiusza został podpisany wyrok śmierci. Jedyne, co musieli zrobić, to złapać przywódcę heretyków.

Ragnar rozejrzył się po wnętrzu Thunderhawka. W jego wnętrzu siedzieli członkowie jego oddziału, podobnie jak kilku innych. Dowódcą szponu Ragnara został sierżant Joris. Był niski jak na Kosmicznego Wilka, ale jego ramiona miały grubość ud Ragnara. Mówiono o nim, że jest najsilniejszym człowiekiem w całej kompanii, a Ragnar był skłonny temu uwierzyć. Głowa Jorisa była całkowicie łysa, jeśli nie liczyć kępy włosów okalającej półksiężycem czaszkę. Sierżant nosił za to gęste i długie bokobrody oraz sumiaste wąsiska. Policzki miał zarumienione, oczy skore do śmiechu, a zachowywał się radośnie. Czując na sobie spojrzenie Ragnara uśmiechnął się szeroko, odsłaniając długie kły.

Ku swemu dziwieniu, Ragnar odkrył, że sierżant nie raz konsultuje się z nim w sprawach oddziału. Najwidoczniej nadal uznawano go za kogoś w rodzaju przywódcy Krwawych Szponów.

Takie już były zwyczaje Kosmicznych Wilków. Kiedy zajmowało się jakąś pozycją, należało wykonywać płynące z niej obowiązki, dopóki nie nadeszła pora awansu lub degradacji. Jeśli ktoś miał dowodzić, należało go słuchać.

– Czuję, że to dziś! – powiedział Sven. – Zostanę awansowany na Szarego Łowcę. To ten dzień, ta cholerna godzina!

– Naprawdę tak myślisz? – spytał ponuro Strybjorn. Nawet nadchodząca bitwa nie była w stanie rozproszyć jego ponurego nastroju.

– Tak! Dziś zacznie się nowy rozdział w „Sadze o czynach Svena”!

– „Edda o dziełach Svena Chełpliwego” – wtrącił Ragnar. – Podoba mi się ten tytuł.

– Masz szczęście – dodał Torvald. – Nie ma szans, żeby którykolwiek z nas został dziś Szarym Łowcą. To musi być przez klątwę, jaką na mnie nałożono.

– Raczej dlatego, że dopiero co wypuszczono was z Russvik – odparł Sven.

– Spójrz na to z tej strony – pocieszył przyjaciela Aenar. – Któregoś dnia i nas awansują.

– Tak. Ale będę wtedy już tak stary, jak Długie Kły. – Torvald nadal był niepokieszony. – Pod warunkiem, że tego dnia dożyję, co jest wątpliwe.

Troll spojrzał na niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie martw się, chłopczyku – powiedział dudniącym głosem. – Zaopiekuję się tobą.

Ragnar przymknął oczy i zaczął się modlić do Russa. Coś mu tutaj bardzo nie pasowało. Kogoś

brakło. Spojrzał ponownie na Jorisa. Dziwne widzieć go siedzącego tam i spoglądającego na oddział. Ragnar miał wrażenie, że za chwilę ujrzy Hakona, czujnie obserwującego podwładnych. Ragnar odegnał od siebie tę myśl. Dziwnie się czuł. Służył już pod rozkazami wielu sierżantów innych niż Hakon. Pierwszym był Hengist, który poprowadził ich na zwiad do świątyni Chaosu pod górami Fenrisa. Potem, na Xecutor, dowodził nimi Lothar. Bez wątpienia inni obejmą przywództwo w przyszłości.

– Wyglądasz dzisiaj na cholernie szczęśliwego – powiedział Sven, dźgając go pod żebra łokciem.
– Co się dzieje? Tęsknisz za dowodzeniem?

– Coś w tym guście – odparł Ragnar. Nagle słowa przyjaciela dotarły do niego ze zdwojoną siłą. A może faktycznie po części winą za jego ponury nastrój należało obarczyć pojawienie się nowego sierżanta? Czyżby brakowało mu władzy nad oddziałem? Z początku chciał odpowiedzieć przecząco, jednak po chwili głębszego zastanowienia nie był już taki pewien. Z jednej strony, zadowoleniem przepelniał go fakt, że ktoś inny był teraz odpowiedzialny za życie jego oraz reszty stada. Jednak im dłużej się nad tym zastanawiał, tym jaśniejsze było dla niego, że usatysfakcjonowana jest mniejsza część jego osobowości. W dowodzeniu, wydawaniu rozkazów i obserwowaniu jak są wykonywane, tkwił jakiś bakcyl. Ragnar czuł się wtedy jak absolutny władca losów swoich podkomendnych. W swoich rękach trzymał przeznaczenie własne i towarzyszy. To było fascynujące.

Czy to dlatego Berek awansował go czasowo na dowódcę patrolu? Czy chciał, aby Ragnar posmakował władzy? Czy chciał sprawdzić, jak młody Krwawy Szpon zachowa się pod presją odpowiedzialności? A może zamierzał go zdopingować i przeprowadzić jednocześnie jakiś test? Bez wątpienia mogło tak się stać. Pomimo swej buńczuczności i chępliwości, Berek był dobrym i znającym się na ludziach dowódcą.

Ragnar zerknął na Trainora, zadowolony, że młody oficer został przydzielony do ich oddziału. Wszyscy ze strażników, którzy przeżyli, dołączyli do kompanii Kosmicznych Marines, które miały się wędrczyć do fortecy. Ich znajomość rozkładu pomieszczeń i przejść między poziomami mogła okazać się nieoceniona.

Sam Trainor nie wyglądał najlepiej. Wyglądał tak, jakby zeszłej nocy przybyło mu dziesięć lat. Ragnar przypuszczał, że stało się tak po sondowaniu jego umysłu, które przeprowadzili Kapłani Run. Starcy zbadali mózgi oficera i ludzi z jego oddziału bardzo dokładnie. Nie chcieli pozostawić najmniejszej szansy na to, by Kosmiczne Wilki zostały zwabione w pułapkę przez zdrajcę, który byłby w stanie omamić przedstawicieli lojalistów.

Ragnar poczuł, jak ogarnia go fala sympatii do tego młodego, dzielnego człowieka. Sam doskonale pamiętał, jak straszliwe są próby, które ci starcy przeprowadzali na rekrutach przekraczających Wrota Morkai. Nawet spór twarzą w twarz z Inkwizytorem Gideonem nie byłby tak ciężką przeprawą.

Trainor musiał spisać się na medal, inaczej nie byłoby go teraz tutaj z nimi. Jeden z jego podwładnych nie miał tyle szczęścia, a Ragnar nie chciał wiedzieć, jaki spotkał go los. Trainor spojrzał w oczy młodego Wilka. Widać w nich było zmęczenie i ból. Jego kłopoty dalekie były od końca. Teraz powracał jako przewodnik sił, które miały dokonać inwazji na jego dom i wziąć udział w masakrze przyjaciół i sąsiadów, którzy opowiedzieli się po stronie zdrajców. Życie wojownika

rzadko kiedy było sielanką.

Ragnar powrócił myślami do długich godzin spędzonych w sali tronowej Logana Grimnara. Wielu spośród dowódców imperialnych próbowało wybić się kosztem Kosmicznych Wilków, krytykując ich plan ataku. Podbudowująca była świadomość, że generał Trask, nominalny zwierzchnik wszystkich sił biorących udział w konflikcie na Gartnie, bez żadnego wahania ani słowa sprzeciwu przyjął plan Wielkiego Wilka. Atak na twierdzę Chaosu i odzyskanie Włóczni Russa stały się priorytetem. Wyglądało na to, że Kosmiczne Wilki, choć nieliczne w porównaniu do liczebności Gwardii Imperialnej, równoważyły braki ilościowe doskonałym wyszkoleniem i nadludzkimi możliwościami.

Podczas narady Ragnar szybko zorientował się, że sprawy nie mają się wcale tak, jak sobie z początku wyobrażał. Generał Trask był zwierzchnikiem Gwardii Imperialnej, jednakże ani Kosmiczne Wilki, ani Legiony Tytanów nie były zobligowane w jakikolwiek sposób słuchać jego decyzji. Obydwie formacje były niezależne i w pełni korzystały ze swoich praw. Princeps Mechanicus nie uznawał innego autorytetu niż wielki Mistrz jego kapituły. Logan Grimnar nie miał nad sobą nikogo, oprócz samego Imperatora. To czyniło Lothara Spiżowe Serce i Wielkiego Wilka sprzymierzeńcami. Traska, oprócz odzyskania świętego artefaktu, interesowało także utrzymanie jedności podległych mu oddziałów, dlatego musiał się nieźle napocić, aby nie stracić autorytetu u podwładnych i zachować pozory dowodzenia wszystkimi siłami.

W pewnym sensie ta decyzja okazała się bardzo dobra. Poparcie planu Kosmicznych Wilków współgrało z jego zamiarami, a kiedy Zakon odzyska swoją relikwię, będzie bardziej skłonny współpracować w oczyszczaniu planety z heretyków. Jeśli Kosmiczni Marines okażą się przychylniej nastawieni, prawdopodobnie taką postawę przyjmie także Lothar Spiżowe Serce. Wygląda na to, myślał w duchu Ragnar, że aby skutecznie prowadzić armie Imperium, należy być zarówno dyplomata, jak i strategiem. Ciekawe, czy Wilczy Wodzowie, którzy byli tacy skorzy do objęcia tronu Wielkiego Wilka, zdawali sobie z tego sprawę? Jeśli chce się być dobrym dowódcą Zakonu Kosmicznych Marines, oprócz umiejętności bojowych należy wykazać się zmysłem dyplomatycznym. Ragnar miał nad czym rozmyślać.

Bez wątplenia, generał Trask też miał się nad czym głowić. Niektórzy z jego podkomendnych aż palili się do ataku na fortecę Żelaznego Zęba. Pragnęli wojny i chwały, a te można było z łatwością zdobyć trzymając się w pobliżu Kosmicznych Wilków. Młodszy oficerowie chcieli pokazać, co potrafią i przyćmić nawet Wilczych Wodzów. Wewnątrz Zakonu również znajdują się tacy, którzy chcieliby zyskać większą chwałę niż Sigrig czy Berek. Wojna wśród gwiazd wszechświata nie była tak prosta jak ta, którą toczono na Fenrisie. Na rodzinnych wyspach jarl zbierał swoją drużynę, formował szereg i nakazywał szturm. A może Ragnar był wtedy zbyt młody, żeby dostrzec i zrozumieć, co się naprawdę dzieje? Może zawsze tak się działo. Czasem Ragnar miał wrażenie, że postarzał się o dobre sto lat, odkąd został wybrany, by dołączyć do Zakonu.

W pobliżu przemknęły kolejne Thunderhawki, zataczając coraz szersze kręgi. W co trudno było uwierzyć, większość floty powietrznej Zakonu znajdowała się tego dnia w powietrzu. Plan natarcia był śmiały i wymagał ogromnej mobilności oddziałów, którą były w stanie zapewnić tylko statki powietrzne. Kiedy znajdą się we wnętrzu fortecy, cały ciężar walk spadnie na piechotę. Nie będzie miejsca dla pancerników, motocykli szturmowych czy śmigaczy. Nawet pancerze Terminatorów będą niepraktyczne. Plan zakładał szereg błyskawicznych ataków na ważne arterie komunikacyjne,

transformatory, generatory i zbrojownie. Do tego potrzebna była szybkość, wysoka precyzja i możliwie wielka skrytość. Celem było zdemoralizowanie i sterroryzowanie wroga. Na dodatek, należało zlokalizować wejścia do świątyni Chaosu, przejąć kontrolę nad nimi, a następnie odzyskać Włócznie Russa.

Szczerze mówiąc, Ragnar nie był przekonany, czy uda się zastraszyć wyznawców Mrocznych Bóstw. Wątpił, czy cokolwiek jest w stanie zmrozić serce człowieka, który oddał swoją duszę we władanie siłom Chaosu. Ci straceńcy nie obawiali się niczego, nawet gniewu wybrańców Imperatora. Na szczęście, takich kultystów będzie niewielu. Większość ludzi po prostu usłuchała gładkich przemów Sergiusza oraz jego akolitów. Ci buntownicy nie będą tak niewzruszeni. Na to przynajmniej liczył Ragnar.

Po raz kolejny przymknął oczy i przywołał w wyobraźni obraz mapy holograficznej, jaką zapamiętał z narady. Co prawda, plany taktyczne spoczywały w kości pamięci jego zbroi energetycznej, jednak w ogniu bitwy zawsze mógł czegoś zapomnieć lub dane mogły ulec uszkodzeniom. Dlatego lepiej takie informacje mieć w głowie. Ragnar wyobraził sobie fortecę taką, jaką mu ją pokazano w trakcie odprawy. Była to ogromna konstrukcja, podobna do wielu milionów ludzkich siedzib, jakie zaścierały świąty industrialne. Z grubsza, forteca wyglądała jak ogromny sześcian, który do ziemi przygwoździła płatanina rur, kabli i przewodów. Skojarzenie z korzeniami jakiegoś gigantycznego drzewa było jak najbardziej na miejscu. Na ich podobieństwo pobierała z ziemi potrzebne substancje, w tym wypadku naturalne ciepło zgromadzone pod skorupą ziemską w płynnym rdzeniu planety oraz wodę z naturalnych źródeł. Te podstawowe składniki transportowane były do różnych części fortecy przez system rur i przewodów, które oplatały ściany budowli niczym winorośl mury starego zamku.

Z każdego z rogów budowli ku niebiosom strzelały smukłe wieże przypominające włócznie wycelowane w podbrzusze chmur. Pełniły po części funkcje kominów, które odprowadzały do atmosfery ogromne ilości gazów i pary wodnej, a po części fortyfikacji obronnych. Ze środka dachu wznosiła się piramida, którą zamieszkiwała szlachta domu kupieckiego i gdzie znajdowała się większość systemów kontrolnych fabryk.

Na mapie z holoprojektora odwzorowano punkty, przez które można było dostać się do wewnątrz. Jeden z nich przeznaczono stadu Ragnara. Daleko w dole armia imperialna ruszyła ze swoich pozycji, maszerując powoli, ale nieubłaganie. Przed nimi dym, płomień i śnieg eksplodowały w górę tam, gdzie trafiały pociski artylerii. Na powierzchni Garma rozpętało się piekło.

Thunderhawki przyspieszyły i zbiły się w formację klina. Leciały tak nisko, że przez bulaj można było dostrzec poszarpane i poznaczone eksplozjami pancerze Tytanów. Dla wroga wyglądało to tak, jakby Kosmiczne Wilki były jedynie częścią atakujących go sił. Spoglądając przez bulaj Ragnar stwierdził, że z bliska Tytany okazywały się jeszcze większe niż mu się początkowo wydawało.

– To się, kurna, nazywa karabin – powiedział Sven, pokazując na masywne działo w ogromnej stalowej pięści maszyny wojennej. Ragnar pokiwał głową. Odkąd został wybrany i włączony do Zakonu, nie marzył o niczym innym, jak być Kosmicznym Wilkiem. Gdyby jednak teraz dano mu wybór, chciałby znaleźć się na miejscu Princepsa Tytana. Próbował sobie wyobrazić, co to za uczucie, kontrolować takiego potwora ze stali i ceramiki. Zapewne musiało to być wrażenie równe uzyskaniu boskiej mocy.

– Nie sądzę, żebyś zdołał go podnieść – mruknął ponuro Torvald.

– Cały Zakon nie ruszyłby go o milimetr.

Sierżant Joris musiał dosłyszeć ich rozmowę, bowiem wtrącił:

– Jeden Kosmiczny Marine w odpowiednim miejscu jest w stanie dokonać dziesięciokrotnie większych zniszczeń niż taka maszyna.

Mówił z pewnością człowieka, który zaznał i doświadczył prawdziwości słów, które wypowiadał. Ragnar podejrzewał, że sierżant miał na myśli coś konkretnego.

– Racja. Ale jest nam czasem, kurna, trudno dostać się na to właściwe miejsce.

– A ja chyba skręciłem kostkę – dodał Torvald.

– Już ja ci nogi z tyłka powyrywam, jak nie przestaniesz jęczeć – rzucił sierżant.

Torvald uśmiechnął się do siebie, a Thunderhawk uniósł się nieznacznie i zatrząsł. Piloci szybko schowali maszynę za Tytana i wstrząsy ustały.

– Czy nie mogliby lecieć trochę wolniej? – spytał Torvald.

– Pewnie tak, ale wtedy byśmy się cofali.

– To zupełnie jak rozwój twojego mózgu – rzucił uszczypliwe Ragnar. Pomimo żartów, atmosfera w kabinie stawała się gęsta. Rozmowy były coraz rzadsze, a zapach Wilków mówił na równi o podnieceniu bitwą, jak i nerwowości. Aenar zamknął oczy i pogрузzył się w cichej modlitwie. Trainor dołączył do niego, a Strybjorn patrzył przed siebie z ponurym wyrazem twarzy człowieka, który idzie na spotkanie własnej zguby.

Joris wstał z miejsca i sprawdzał broń oraz oporządzenie swego oddziału, chcąc upewnić się, że są przygotowani na to, co ich czeka po opuszczeniu Thunderhawka. Ragnar poczuł ukłucie żalu w sercu. Hakon nigdy tak nie robił, a nawet jeśli ich kontrolował, to nie tak ostentacyjnie. Wymagał, aby sami o siebie zadbali. W przypadku Jorisa widać było, że jest on zaprawionym w bojach weteranem, a oni zaś zwykłymi Krwawymi Szponami. Ragnar zatęsknił nagle za awansem i mianem Szarego Łowcy, wiedząc, że wtedy będzie wolny od takiego traktowania.

Nagle do ich uszu dotarł huk eksplozji. Po lewej zakłębił się czarny dym. Ragnar wyjrzał przez bulaj i dostrzegł, że jeden z czołgów został trafiony. Ciekawe przez co? Na jego oczach z pojazdu wydostało się kilku ludzi i rzuciło się do panicznej ucieczki. Chwilę później czołg eksplodował, wyrzucając w powietrze fontannę odłamków.

– Czyżby heretycy w końcu się obudzili? – spytał Sven. – Zastanawiałem się, czy nie mają właśnie sjesty.

Pozostałe Baneblady otworzyły ogień, choć Ragnar nie był pewien, jakie skutki przyniesie ich kanonada. Nieważne, jak potężnym orężem dysponowały czołgi, nic nie mogły wskórać przeciwko potężnym fortyfikacjom obronnym.

– Popatrzcie na to – szepnął Aenar. Ragnar ponownie wyjrzał przez bulaj i dostrzegł, że Tytan

unoszą swoją broń, szykując się do strzału. Powietrze zadrżało od głośniego buczenia, kiedy generatory Tytana klasy Warlord pracowały na granicy wytrzymałości, przesyłając energię do jego dział. A potem lanca energii wystrzeliła i pomknęła z hukiem w stronę fortecy niczym grom ciśnięty przez boga burz. Raz za razem ten sam huk dobiegał do uszu Kosmicznych Wilków, kiedy pozostałe maszyny wojenne otworzyły ogień. Ragnar żałował, że nie jest teraz w kabinie pilotów, skąd można było obserwować efekt ostrzału. Byłoby to zapewne nader ciekawe doświadczenie.

Bitwa dopiero się rozpoczęła. Siły imperialne otrzymały rozkaz otwarcia ognia zgodnie z wolą dowódców. Heretycy także odpowiedzieli kanonadą. Fala eksplozji zalała rozwijającą się linię transporterów Rhino, kiedy uderzyły w nie pociski. Spoglądając w dół, na płomienie i słupy dymu, wydawało się niemożliwe, by cokolwiek lub ktokolwiek ocalał z tego pogromu. Kiedy jednak śnieg i pożoga opadły, okazało się, że ani jeden z czołgów nie został draśnięty i wszystkie pędziły z maksymalną prędkością naprzód. Takie są już losy wojny – stwierdził w duchu Ragnar.

– Moja babcia strzelałaby lepiej niż ci partacze – powiedział tonem gawędziarza Sven. – A była ślepa.

– Jak znam moje szczęście, to zastrzelił mnie jedyny z heretyków, który potrafi celować z karabinu – oznajmił Torvald. – Wiecie, nigdy nie byłem szczęściarzem.

– Pechowcami są ci, którzy muszą cię słuchać – odparł Strybjorn.

– Moja matka została przeklęta przez wiedźmę z klanu Niedźwiedzia, jeszcze zanim się urodziłem. Opowiadałem wam o tym? – Torvald najwidoczniej był w nastroju do pogawędek.

– Setki razy – mruknął Strybjorn.

– A co to była za klątwa? Miałeś zostać największym ponurakiem Fenrisa? – dogryzał Sven.

– Nigdy mi nie powiedziała. Zawsze kręciła smutno głową i spoglądała na mnie jakoś tak...

– Rozumiem – odparł Sven. – Sam robię tak dość często, kiedy na ciebie patrzę.

– Może ta sama wiedźma przeklęła i twoją matkę? Co, Sven? – wtrącił Ragnar. – To by wyjaśniało, dlaczego jej syn jest taki brzydki.

Kolejna eksplozja przetoczyła się hukiem po niebie. W pancerzu Tytana pojawił się wielki krater, a odłamki stali i ceramiki zasypały Thunderhawk.

– To było blisko – powiedział Aenar.

– Będzie jeszcze gorzej – oznajmił Joris. – Szykować się do desantu!

Rozdział 21

Thunderhawk uniósł się ponad ramię Tytana i Ragnar miał okazję spojrzeć na wylaniającą się z mgły i śnieżnej zamieci fortecę Żelaznego Zęba. Umieszczone w wykuszach i kazamatach działa raz po raz wystrzeliwały śmiertelne pociski. Baterie pocisków raketowych zasypywały armię imperialną zabójczym gradem. Bitwa była zapierającym dech w piersiach widowiskiem.

– Strzela tylko połowa dział – powiedział Ragnar.

– A więc miasto nadal się broni i heretycy nie opanowali wszystkich stanowisk obronnych. – W głosie Trainora pobrzmiwała nadzieja.

– Chyba że to jakaś pułapka – dodał Torvald, rad, że może podkopać ich pewność siebie. – Ale do tego musielibyście mieć po prostu mojego pecha.

Ostrzał wojsk imperialnych zaczął odnosić skutek. Wiele wieżyczek artyleryjskich zostało obróconych w ruinę. Z ich szczelin obserwacyjnych buchały płomienie. Tam, gdzie ostrzał prowadziły Tytany, nie pozostały nawet gruzy. Stopiony metal i żużel znaczyły punkty, które uległy straszliwej sile broni Adeptus Mechanicus. Eksplozje pożłobiły mury ogromnymi kraterami, odsłaniając metalowe wsporniki i grube pęki przewodów. Z popękanych rur, w których bez problemu zmieściłby się Rhino, z sykiem wydobywała się para wodna.

Teraz, kiedy ostrzał artyleryjski dokonał wyłomu w murach, siły uderzeniowe ruszyły ze zdwojoną szybkością. Przed transportowce wysunęły się śmigacze Land Speeder i motocykle szturmowe, a tumany śniegu i pyłu znaczyły ich szlak. Dziesiątki tysięcy karabinów przyłączyły się do walki, kiedy ukryci za murami obrońcy otworzyli ogień. Boltery, karabiny laserowe i przenośne wyrzutnie raket zaczęły zasypywać czołgi i szturmujące oddziały deszczem ołowiu, materiałów wybuchowych i śmiertelnych promieni.

Furia ognia wojsk imperialnych przybrała jeszcze bardziej na sile, choć zdawało się to niemożliwe. Tytany skoncentrowały swój ostrzał wokół słabych punktów w murach cytadeli. Czołgi wydatnie je wspomagały, zasypując kolejnymi salwami pocisków. Ryk strzelających broni stał się tak silny, że zagłuszył nawet odgłos pracujących na pełnych obrotach silników Thunderhawk. Forteca została teraz przesłonięta przez błyski wybuchów i kłęby czarnego dymu. Zdawało się niemożliwe, żeby ktokolwiek przeżył taką nawałę ognia, ale pobłyskujące raz po raz działa heretyków świadczyły, że mają się nieźle i nie stracili woli walki.

Jeden z Tytanów, trafiony wieloma pociskami, zachwiał się i runął na ziemię niczym żołnierz, którego przeszła śmiertelna kula. Kilkadziesiąt transporterów Rhirio zmieniło się w płonące wraki, metalowe trumny, w których zginęły załogi i desant. Warhoundy dotarły do obrzeży fortecy i swymi masywnymi, metalowymi stopami miażdżyły kruche budynki. Ich broń pobłyskiwała raz za razem, siejąc zniszczenie pośród heretyków.

Buntownicy, ukryci do tej pory w ruinach lub przewodach kanalizacyjnych, zaatakowali je w rozpaczliwej szarży. Ostrzał z karabinów, granatów, czy nawet broni przeciwczołgowych nie był stanie uszkodzić ogromnych machin. Los heretyków został przesądzony, kiedy pierwsza fala gwardzistów imperialnych wysiadła z transporterów i ruszyła do szturm. Strzelanina szybko

zamieniła się brutalną walkę na bagnety, noże i kolby karabinów. Wieżyczki obronne w dalszym ciągu strzelały, siejąc zniszczenie zarówno pośród sojuszników, jak i żołnierzy imperialnych.

Pomimo tego, kolejne fale armii lojalistów parły naprzód. Przedzierały się przez budynki niczym pijany człowiek przez mrowisko. Nagle w uchu Ragnarą, podobnie jak i pozostałych Kosmicznych Wilków, zabrzmiał spokojny i opanowany głos Logana Grimmara:

+ Wilki! Gotujcie się do bitwy. Chwała Russowi! +

Thunderhawk opadł ku ziemi, klucząc i wywijając beczki w celu uniknięcia wrogich rakiet. Jego działka automatyczne i karabiny maszynowe zaczęły siać zniszczenie pośród nieprzyjaciół. Ragnar uśmiechnął się szeroko do Svena, kiedy obaj szykowali się do desantu. Wrota w bocznej ścianie statku rozwarły się z szczykiem i do środka wdarło się zanieczyszczone, mroźne powietrze oraz płatki dziwnie kolorowego śniegu. Ziemia zbliżała się z zawrotną prędkością. Ragnar przycisnął broń do piersi, gotów wyskoczyć i od razu ruszyć do walki.

Chwilę później Thunderhawk zawisł metr nad ziemią, a sierżant Joris jako pierwszy wyskoczył przez właz. Za nim ruszyło sześć Krwawych Szponów. Dołączył do nich Sven, potem Ragnar i reszta ich stada.

Ragnar opadł na przygięte nogi, absorbując impet skoku. Szybko rozejrzał się dookoła. Od razu dojrzał snajpera przemykającego po dachu. Ragnar uniósł pistolet i posłał w jego stronę jedną kulę. W ostatniej chwili mężczyzna znikł z pola widzenia, znajdując schronienie za kominem. Bez wątpienia, wycofał się tylko na chwilę. Rzeczywiście, kilka sekund później zza murku wyłoniła się najpierw długa lufa sztucera, a potem głowa snajpera. Tym razem Ragnar nie spudłował.

Szybkie spojrzenie naokoło powiedziało mu, że dobry tuzin Thunderhawków wylądował na ziemi i wysadził swój desant. Jak do tej pory, wszystko szło zgodnie z planem. Oddziały Kosmicznych Wilków wylądowały dokładnie tam, gdzie im nakazano. Znaleźli się w pobliżu wejść do tuneli systemu geotermicznego, który pokazał na mapach Trainora. Bitwa, jaka szalała wokół, stanowiła doskonałą przykrywkę dla ich akcji dywersyjnej. Kosmiczni Marines nie trwonili czasu. Zdjęto pokrywy tuneli i pierwsi z nich zeskakiwali już w ciemność. Ragnar nadal uważnie się rozglądał i szykował, by dołączyć do braci.

Po raz pierwszy zdał sobie sprawę z tego, jak wielka jest forteca fabryczna. Wznosiła się nad nimi niczym ogromna góra. Wydawała się lodowato zimna, nieprzystępna i groźna jak Kieł. U jej boków zebrały się imponujące pokłady sadzy i pyłu, które z czasem zamieniły się w twarde żużel. Musiały wytrysnąć ze szczelin w rurach i spłynąć po bokach cytadeli niby lawa tryskająca z wulkanu. Teraz żużel stanowił dodatkową warstwę ochronną murów, pomijając miejsca, gdzie był wydobywany w biedaszybach przez ludzi z okolicznych osiedli. Spoglądając do góry, Ragnar zobaczył dziwne runy wymalowane na ścianach oraz nieznane mu proporce, łopoczące na masztach wprawionych poziomo w okna wież.

Z bliska forteca nie wyglądała na sześcian. Jej ściany i sufity pokrywały mniejsze budowle: wieżyczki, punkty obserwacyjne i windy towarowe. Wszystkie były oplecione bluszczem metalowych rur, kabli i przewodów. Tu i ówdzie ziały ogromne dziury. Stosy zeszkłonego żużlu i odpadków pięły się po murach niczym zastygłe fale uderzające o brzeg morskiego klifu. Spoglądając w ten sposób na fortecę, jej szturmowanie mogło wydać się kompletną głupotą. Jak można było marzyć o pokonaniu

tych murów i obrońców? Co więcej, na podstawie czego oczekiwano sukcesu?

Większość Kosmicznych Wilków znikła już w studzienkach, które prowadziły w dół, do samych tuneli. Ragnar wiedział, że nadeszła jego kolej, by zeskoczyć w ciemność.

Pod ziemią było ciemno, gorąco i parno. Powietrze miało zapach zgniłych jaj. Ragnar dotknął dłonią jednej z szerokich i rozgrzanych, jak się okazało, rur. Gdyby jego ciała nie okrywała stalowa rękawica, bez wątpienia poparzyłby sobie rękę. Temperatura była tak wysoka, że przenikała nawet izolowany stop ceramiczny, z którego wykonany był pancerz Kosmicznego Marine.

W ciemności przed sobą wyczuwał dobiegający go zapach potu Trainora. Oficer zdjął swoją grubą kurtkę i płaszcz, a na dodatek rozpiął koszulę. Panujące tutaj, na dole, warunki były kompletnym przeciwieństwem tego, do czego można było przyzwyczać się na powierzchni Garma. Przed nimi, w ciemnościach, nikła długa kolumna skradających się w mroku Kosmicznych Wilków. Każdy z nich wyglądał na gotowego do walki. Teoretycznie, tunele pozbawione były straży, jednak żaden z lojalistów nie zamierzał tracić czujności. Kosmiczne Wilki aż paliły się do walki.

Przez kilkaset metrów szli korytarzem przewodów geotermicznych, a potem przewodnicy odkręcili włącz zamykający kolejne przejście. Były to bardzo stare drzwi, pokryte rdzą i szlamem. Przejście prowadziło do niższego, ciemniejszego i węższego tunelu, który nie był używany od bardzo dawna.

Ragnar musiał się skulić, ponieważ korytarz przeznaczony był dla rdzennych mieszkańców Garma, którzy byli drobniejszej budowy niż Kosmiczni Marines. Im bardziej zagłębiał się w ciemność, tym bardziej nerwowo się stawał. Powracało dobrze znane mu napięcie. Ragnar po prostu nienawidził ciasnych pomieszczeń. Zaczął głębiej oddychać i w duchu odmawiać modlitwę do Russa i Imperatora. Pod jej wpływem tempo bicia obydwu serc zmalało i zauważalnie uspokoiło się.

W tunelu pomocniczym nie było ani chłodniej ani mniej duszno. Ściany pokrywały grube warstwy szlamu, a w powietrzu pływały leniwie pasemka dziwnego dymu. Bez wątpienia był toksyczny.

– Co to za miejsce? – spytał Ragnar, kierując swoje słowa do Trainora.

– A któż to może wiedzieć? Starożytni zbudowali sieć tuneli długie wieki temu. Ciągną się pod powierzchnią całej planety. Powszechnie uważa się, że korytarze są pozostałością po wydobyciu minerałów. Niektóre z nich pewnie prowadzą do opuszczonych kopalń i odkrywek. Podczas patroli ciągle znajdowaliśmy jakieś nowe przejścia, o których nikt nie miał najmniejszego pojęcia.

– Nie wierzysz w to, że tunele są pozostałością po wydobyciu?

– To nie tak. Uważam, że każde wytłumaczenie jest równie prawdopodobne. Pierwsze fortece pochodzą jeszcze z czasów przedimperialnych. Wznosiły się tutaj już wtedy, kiedy Russ przybył na naszą planetę. Kto wie, jaką wiedzę utracono od tamtych czasów? Minęły przecież dziesiątki tysięcy lat!

– W takim razie, czemu tunele nie są pilnowane?

– Niektóre się monitoruje, ale niemożliwe jest patrolowanie wielu tysięcy kilometrów korytarzy. Zwłaszcza wtedy, gdy na powierzchni toczy się wojna domowa. Poza tym, większość mieszkańców

Garma dawno już zapomniała o istnieniu tych tuneli. My, straż przemysłowa, wiemy o nich, ale teraz mało kto ma głowę do ich patrolowania. Poza tym, można się tutaj natknąć na dziwne rzeczy...

Ostatnie zdanie zwróciło uwagę Svena.

– Naprawdę? A kto byłby tak, kurna, cholernie głupi, żeby tutaj na dole sobie mieszkać, co?

– Kanibale, scawy, wyjęci spod prawa, członkowie zakazanych kultów. Poza tym pełno tutaj istot innych niż ludzie. W tunelach gnieźdzą się szczury, gigantyczne pająki, smoki tunelowe i wszelkie mutanty, jakie zrodziła skażona ziemia. Mówi się także, że niektóre miejsca nawiedzają duchy starożytnych.

– Wesoła okolica – skwitował Sven.

– Jak znam moje szczęście, to pożre mnie smok tunelowy – powiedział ponurym głosem Torvald.
– Wtedy dopełni się moja klątwa.

– Zaraz dopadnie cię klątwa pięści Svena, jeśli się, kurna, nie zamkniesz! – wymamrotał pod nosem krewki właściciel ciężkiej ręki.

– Popatrzcie tutaj – przerwał im Trainor.

– Co to? – spytał Ragnar.

Trainor wskazał kawał mięsa, który poprzednio zauważył Ragnar, ale wtedy nie poświęcił temu więcej uwagi. Dopiero teraz, przyjrzawszy się z bliska w świetle latarki naramiennej, okazało się, że nie są to odpadki, ale owad wielkości zaciśniętej pięści, który poruszał się na ośmiu nogach.

– To pająk gwiazdowy. Jedna kropla jego jadu wystarczy, żeby zabić człowieka na miejscu.

Przeszedł ostrożnie obok stworzenia. Sven uniósł pistolet, żeby zastrzelić zwierzę, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Nawet on nie był wystarczająco głupi, żeby zaryzykować rykoszet w wąskim i ciasnym tunelu.

– Ciekawe, jak smakuje? – wymamrotał pod nosem.

– Jego mięso także jest trujące.

– Nie może być gorsze od racji żywnościowych – zachnął się Sven..

– A ja założę się, że tak – Torvald był w nastroju do przekomarzań.

Nagle cały tunel gwałtownie się zatrzęsł. Pod wpływem drżenia wielkie fragmenty tynku oderwały się od sufitu i wpadły do szlamu, który zalegał na dnie. Wraz z nim zniknął także pająk. Oczywiście wyobraźni Ragnar widział, jak stworzenie usiłuje wydostać się na powierzchnię i trafia swoimi włochatymi nóżkami na jego stopę. Myśl była nieprzyjemna, choć nie napawała go przerażeniem. Ugryzienie zwierzęcia nie było w stanie przebić utwardzanej stali i stopów ceramicznych, z jakich skonstruowany był pancerz energetyczny. Trainor musiał mieć przed oczyma tę samą wizję, bowiem zrobił się jeszcze bledszy, a po jego skroniach zaczęły spływać strużki potu. Nie można było mu się dziwić: nie był odporny na śmiertelne trucizny tak jak Kosmiczni Marines.

– Co to było? – spytał łamiącym się głosem.

– Jakaś duża eksplozja na powierzchni – odparł Ragnar. – Być może został bezpośrednio trafiony Tytan lub któryś z reaktorów atomowych fortecy.

Jakże teraz żałował, że nie ma informacji na temat tego, co się dzieje na górze! Aby utrzymać ich misję w sekrecie, zabroniono jakiegokolwiek kontaktu z siłami na powierzchni planety. Dzięki temu heretycy nie dowiedzą się, że Kosmiczni Marines znaleźli się we wnętrzu cytadeli.

Tymczasem na powierzchni Garma siły wierne Imperium mogły wygrywać bitwę lub doznawać sromotnej porażki. Dopóki oddziały Kosmicznych Wilków nie wyjdą z tuneli, nie będą miały sposobu na poznanie obecnej sytuacji. Muszą polegać na własnych oczach.

Plan zakładał, że siły lojalistów spróbują utrzymać przyczółki, jeśli będą w stanie tego dokonać. W przypadku, gdyby opór okazał się niemożliwy do złamania, nakazano im wycofać się i czekać z kolejnym szturmem na sygnał Kosmicznych Wilków.

– Chciałbym być gdzieś indziej – powiedział nerwowo Trainor. Jego oczy były rozbiegane. Szukał śladów pajaka, który znikł niebezpiecznie blisko jego nóg. Sven zanurzył rękę w szlamie i wyciągnął broniące się stworzenie. Trzymał je mocno w zaciśniętej pięści, a jego długie nóżki wściekle młóciły o przedramię. Spomiędzy palców wystawały czułki, które wieńczyły główkę zwierzęcia.

– Tego szukasz? – spytał, wyciągając rękę w kierunku Trainora. Ten spojrzał na Kosmicznego Wilka jak na niebezpiecznego szaleńca.

Sven otworzył usta, jakby chciał połknąć szarpiące się stworzenie, ale po chwili zacisnął mocniej pięść i zmiażdżył je w dłoni.

– Nie ma powodu do obaw – rzucił przez ramię.

– Jego krew też jest trująca.

Sven spojrzał na truchło w swojej dłoni i krew ściekającą po rękawicy. Wydał z siebie zduszony okrzyk udawanego przerażenia i wytarł rękę o ścianę.

– Lepiej się nie opierajcie. Świeżo malowane.

Ruszyli dalej ciemnym, dusznym i śmierdzącym tunelem.

– To się, kurna, nazywa życie – marudził dalej pod nosem Sven. – Do tego zostaliśmy stworzeni. Prawdziwe powołanie synów Russa, nie ma co!

Szlam sięgał niemal do piersi, a po jego powierzchni biegały niewielkie, dwunożne istoty. Zdawały się sprawdzać, czy intruzi nadają się do jedzenia i czy warto ich atakować. Jak zapewniał Trainor, te zwierzątka także były jadowite.

– Nic dziwnego – ponuro skitował te słowa Torvald. – Moja matka była przeklęta i teraz prześladowuje mnie pech.

– Żebym ja cię nie obłożył klątwą sińców pod oczami! – warknął w odpowiedzi Sven.

– Spójrzcie na to z tej strony – przerwał sprzeczkę Aenar. – Niedługo musimy znaleźć wyjście. Idziemy tymi kanałami od wielu godzin.

Ragnar rzucił spojrzeniem ku reszcie Wilków, daleko z przodu. Wyglądało na to, że Aenar miał rację. Światła latarek naramiennych zdawały się wznosić. W miarę, jak przybliżali się do tego miejsca, zobaczyli, że kolejni Marines wydobywają się z pełnego szlamu ścieku i wspinają po drabince zwieszającej się z wysoko umieszczonej kładki.

– No, to na dziś mamy dość kąpieli – oznajmił Sven.

Ragnar poszedł w ślady reszty oddziału i wspiął się po stopniach. Kładka biegła prosto do przodu i gdzieś w dali widać było świecące nad nią lampy. Podobnie jak reszta braci, automatycznie wyłączył lampę naramienną, a potem pomógł wspiać się Trainorowi. Ostatni etap podróży nie był dla niego zbyt łatwy. Nie posiadał tak czułych zmysłów ani nadludzkiej siły, jaką odznaczały się Kosmiczne Wilki. Trzeba zatem było mu pomóc.

– Chwyć za mój pas – polecił Ragnar.

Szli w dziwnej ciszy, zwłaszcza że przez mrok skradała się ich dobrze ponad setka. Bez wątpienia, dotarli już do wnętrza fortecy. Ściany, jakie ich otaczały, były grube i poznaczone wielowiekowym kozuchem narosłych odpadków i ścieków przemysłowych. W powietrzu unosił się delikatny szum i burczenie maszyn, które znajdowały się wiele pięter nad nimi. Sądząc z zapachów i delikatnych wibracji, jakie do nich docierały, maszyna musiała nadal pracować, pomimo toczącej się wkoło wojny. Wszędzie dookoła można było dostrzec ślady innych niż ludzie istot, które zamieszkiwały te podziemia i towarzyszyły człowiekowi, gdziekolwiek się udał w kosmos. Wzdłuż żeliwnych rur, zwisających ponad ich głowami, przebiegały stada wielkich szczurów o czerwonych ślepiach. Koło swego ucha Ragnar dosłyszał bzyczenie komara.

– Wreszcie cywilizacja – ironicznie mruknął pod nosem Sven.

– Jeszcze nie, choć już blisko.

Część budynku fortecy, w której wychynęli z kanałów, była miejscem zażartych bojów. Korytarze i tunele, szerokie jak ulice niektórych miast i równie wysokie, pełne były śladów walk. Wszędzie ziały kratery. Okiennice i potłuczone szkło znaczyły miejsca, gdzie eksplodowały granaty. Metalowe drzwi, wyrwane z framug, leżały na chodnikach. Stragany z żywnością leżały na wpół stopione w kałużach zastygłego metalu. Wszędzie dookoła walały się natomiast trupy. Całe stosy nie pogrzebanych ciał zalegały na ulicach i deptakach. W świetle kilku ocalałych lamp jarzeniowych Trainor z przerażeniem oglądał tę scenę rzezi i zniszczenia.

– Nie ma wystarczającej liczby ludzi, nawet żeby przetworzyć trupy.

– Przetworzyć? – powtórzył z obrzydzeniem Ragnar. Wiedział z własnego doświadczenia i wpojonej mu wiedzy, że na różnych światach panowały odmienne obyczaje. Jednak do tego nigdy nie był w stanie się przyzwyczaić.

– Tak. Ciała nie zostały przekazane do przetwórnicy.

Ze wszystkich sił Ragnar starał się nie wyobrazić sobie, o co chodziło Trainorowi. Niestety, wyobraźnia podsunęła mu obrazy ogromnych kadzi, w których ludzkie ciała roztapiane były na czynniki pierwsze i odzyskiwano z nich proteiny. Na światach-kopcach wszystko, nawet zwłoki, uważane było za materiał produkcyjny. Strybjorn popatrzył na niego zdziwiony, dosłyszawszy chyba coś, co Ragnar wymruczał pod nosem.

– Tego materiału będą mieli pod dostatkiem.

– A my, bez wątpienia, sprawimy, że ich zapasy powiększą się radykalnie – dodał Sven, a lodowaty uśmiech wykrzywił jego brzydką twarz. Wilki ruszyły dalej, rozdzielając się na dwie, idące gęsiego grupy. Teraz musieli być przygotowani na obecność min lub atak z zasadzki.

Woń mówiła Ragnarowi, że to miejsce było puste. Świetnie wybrali moment i lokalizację punktu, w którym opuszczą tunele geotermiczne. Walki, które tutaj toczono, przypominały pożar. Wybuchły szybko, miały gwałtowny przebieg i równie szybko zamarły lub przeniosły się wyżej, gdzie było więcej ludzi do zabicia i ofiar do złupienia.

Znaleźli się w miejscu, gdzie wrogowie mieli przewagę liczebną tysiąca do jednego. Ta myśl nie przerażała jednak zbytnio Ragnara. Nikt nie spodziewał się ich ataku i nie było sposobu na wykorzystanie przeciwko nim ogromnej przewagi liczebnej. Teraz musieli błyskawicznie uderzyć na wskazane cele, odebrać należącą do nich relikwię i oczyścić miasto z toczącego je raka, jakim była świątynia Chaosu. Bez swoich przywódców i ich kontroli, heretycy szybko wpadną w panikę i staną się niezorganizowanymi bandami, których wyłapanie i wybicie nie będzie stanowiło żadnego problemu dla Kosmicznych Wilków i ich sprzymierzeńców. Pod warunkiem, że jacyś alianci pozostali w tym opuszczonym, martwym miejscu, dodał szybko w duchu.

Przez chwilę skala tego zadania wydawała się być nie do ogarnięcia. Takich fortec, które trzeba było spacyfikować, były tysiące. To zadanie na całe życie, jak je wykonać? Natychmiast jednak Ragnar poprawił sam siebie. Kosmiczny Marine żył setki lat, więc miał czas, by zająć się takimi problemami. Poza tym, istniały spore szanse, że walki nie potrwają już długo.

Jeśli świątynia Chaosu była źródłem i inspiracją rebelii, to kiedy zostanie starta z powierzchni ziemi, heretycy wkrótce zostaną zmiżdżeni. Widząc zwycięski pochód Imperium, oportuniści, którzy przyłączyli się do heretyków, bez wątpienia szybko przejdą na drugą stronę. Jak lawina, szala zwycięstwa przechyli się na korzyść sił wiernych Imperatorowi. Im mniej będzie buntowników, tym trudniej będzie opierać się tym, którzy trwali zatwardziali w swej zdradzie. W końcu jakakolwiek myśl o zwycięstwie opuści nawet najbardziej zagorzałych odstępców. Cała ta rebelia była jak domek z kart. Wystarczyło raz dobrze go popchnąć, by zawałił się w mgnieniu oka.

Taką przynajmniej Ragnar miał nadzieję.

Rozdział 22

Dokoła panowała kompletna cisza. Dopiero teraz, kiedy kompania podzieliła się na małe oddziały, które wykonywały przydzielone im zadania, Ragnar poczuł się prawdziwie samotny. To dziwne uczucie wiedzieć, że wszędzie wokół jego bracia skradają się przez opuszczone tunele i szyby wentylacyjne fortecy, przecinając kable zasilania, wysadzając w powietrze składy pełne amunicji, niszcząc centra łącznościowe, mordując wrogich oficerów i siejąc strach pomiędzy zbuntowanymi żołnierzami. Ragnar chciał już znaleźć się w pobliżu wyznaczonego im celu i poczuć, jak ogarnia go bitewne podniecenie.

Ragnar doskonale wiedział, że powinien być dumny. Kompanii Bereka przydzielono ważne zadanie, jakim było zniszczenie głównego rdzenia rozrządu energetycznego zachodniej ściany fortecy. Kiedy połączenie zostanie przerwane, wieżyczki artyleryjskie zamilkną, generatory laserów przestaną wytwarzać potrzebną do strzelania energię, a windy amunicyjne staną w miejscu. Wszystkie punkty oporu będą wtedy musiały polegać na pracy fizycznej artylerzystów i działonowych oraz na zapasowych generatorach energii. Ich zasoby były ograniczone, a i tak uszczupli je ciągła potrzeba filtrowania powietrza, odprowadzania spalin i tłoczenia chłodziwa do szybko przegrzewających się urządzeń.

Taktyka, którą realizowały Kosmiczne Wilki, obliczona była na sianie strachu wśród mieszkańców fortecy. Ludzie bez wątpienia doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że kiedy zabraknie prądu, pozostanie im niewiele czasu do wyczerpania się zapasów awaryjnych. Wtedy urządzenia podtrzymujące życie przestaną działać na dobre. Czas, jaki pozostanie do kompletnego zużycia tych zasobów, miały skrócić kolejne uderzenia Kosmicznych Marines. Ich celem staną się zapasowe generatory i akumulatory awaryjne. Sama świadomość tego, co się dzieje, powinna zniszczyć morale obrońców i odcisnąć na nich głębsze piętno niż szturm Tytanów oraz Gwardii Imperialnej. Jeśli dojdzie do najgorszego i heretycy nie poddadzą się, ich godziny i tak będą policzone. Tlenu w końcu zabraknie, podobnie jak wody i żywności. Trujące wyziewy zaduszą wszystkich mieszkańców miasta, jak to się nieraz zdarzało, gdy zawodziły systemy podtrzymywania życia. Takie uderzenie przypominało Ragnarowi dźganie człowieka nożem w pierś. Płuca wypełnią się krwią i ofiara udusi się w męczarniach. Być może taki nieszczęśnik będzie w stanie ustać przez chwilę na nogach, ale koniec końców padnie jak długi. Taktyka, jaką obrały Kosmiczne Wilki, nie należała do błyskawicznych, ale była zastrasząco skuteczna. Miasto mogło konać nawet całe tygodnie, ale w końcu zginie, chyba że heretycy zdołają dokonać niezbędnych napraw. Ragnar szczerze w to wątpił. Jeśli Kosmiczne Wilki coś niszczyły, to trwale.

A kiedy heretycy będą umierać z głodu, pragnienia i braku tlenu, Kosmiczni Marines nadal tu będą, czając się w ciemnościach, chronieni przez pancerze energetyczne, bezlitośnie uderzając w ostatnie punkty oporu, zabijając, mordując, karząc.

Niektóre aspekty tej taktyki martwiły jednak Ragnara. Co z lojalistami, którzy obleżeni w twierdzy ucierpią tak samo jak heretycy? Rzecz jasna, bez interwencji sił imperialnych skazani byli na nieuniknioną klęskę, a w trakcie wojny straty pośród sprzymierzeńców i cywilów były nieuniknione. Mimo to, ta uporczywa myśl nie dawała mu spokoju.

Ragnar rozejrzał się przebiegając wraz z oddziałem przez ciche, opuszczone korytarze. Co

znajdowało się w tym miejscu, gdy jeszcze mieszkali tutaj ludzie? Z zapachów, które unosiły się w powietrzu, wyczuwał, że musiało tutaj tętnić życie. Ludzie tutaj żyli, jedli i pili, kochali i nienawidzili, kupowali i sprzedawali swoje towary. Teraz nikogo tutaj nie było, oprócz trupów.

Gołe ściany fortecy pokryte były malunkami przedstawiającymi sceny z przeszłości. W niszach pomiędzy sklepami odwzorowano przeróżne postacie, z których tylko niektóre Ragnar był w stanie rozpoznać. Russ, Garm oraz inni bohaterowie w otoczeniu Kosmicznych Wilków walczyli z demonami, mutantami o głowach zwierząt i obrzydliwie odmienionymi heretykami. Ragnara dziwiło to, jak zostali przedstawieni bohaterowie. Z tego, co wiedział, ani Russ ani żaden z jego towarzyszy nie mieli błękitnej skóry, o ton jedynie jaśniejszej od pancerzy. Tak samo żaden z nich nie posiadał w rzeczywistości krwistoczerwonych ślepi o źrenicach przypominających klejnoty. Tak jednak nakazywały przedstawiać ich kanony miejscowej sztuki. Podobnie przesadzona była muskulatura i szerokość barów, karykaturalne wręcz, podobnie jak długość kłów. Ragnar wątpił, by którykolwiek z braci zakonnych przypominał zwierzę tak bardzo, jak wyobrażał to sobie malarz.

Mimo tych udziwnień, Ragnar nie czuł się ani trochę obrażony. Styl malarski podyktowany był religijnym oddaniem artysty. Losy i historia tego świata dawno temu splotły się z dziejami Zakonu i pozostawały szczepione na dobre i na złe. Sceny, które wymalowano na ścianach, przedstawiały starożytne starcie dobra i zła, światła i ciemności, Imperatora i jego wrogów. Udział Kosmicznych Wilków nie miał być w powszechnej świadomości taki, jaki miał miejsce naprawdę, ale taki, jakiego oczekiwali ludzie. Dla mieszkańców Garma Kosmiczni Marines byli półbogami, których Imperator wysłał, aby pokonali jego demonicznych wrogów, a żeby tego dokonać, musieli być dzicy i nieustraszeni.

Czy któregoś dnia, kiedy ta wojna wreszcie się skończy, jakiś artysta namaluje i jego portret? Czy będzie tak samo nierozpoznawalny jak malunki, które teraz oglądał? Bez wątplenia, inspiracją dla artysty, który uwiecznił te sceny, musiał być jakiś dawno martwy brat zakonny. Czy wiele lat po tym, jak on odejdzie z tego świata, jakiś narysowany Ragnar będzie ruszał do walki z malowanym demonem, strzegł z bronią na ramieniu jakiegoś sklepu lub warsztatu?

– Jest prawie tak brzydki, że mógłby udawać ciebie – powiedział Sven, jakby czytając w jego myślach. Lufą pistoletu stuknął mur w miejscu, gdzie malarz odwzorował błękitnoskórego Marine'a o ponurym wyrazie twarzy.

– Za to walczy z maskarą, która gdyby zbrzydła, mogłaby udawać ciebie – Ragnar pokazał na mutanta z obrzydliwie przerośniętą głową kozła i kopytami.

– Czy wy zawsze musicie się kłócić? – spytał Aenar. – Dlaczego nie możecie się zachowywać jak bracia, prawdziwi synowie Russa?

– Robię, co mogę – odparł Ragnar. – Ale to on zawsze zaczyna.

– Brat Ragnar znowu odwraca kota ogonem, tak żeby, kurna, na jego wyszło. Ja jestem niewinny. Moje komentarze są jedynie próbą obrony przed jego uszczypliwościami.

Trainor roześmiał się cicho. Po raz pierwszy, odkąd weszli do fortecy, Garmita pokazał po sobie choć odrobinę wesołości. Do tej pory rozglądał się tylko wokół przestraszony, a im bardziej zagłębiali się w budowlę, tym bardziej wydawał się przybity. Ragnar przypuszczał, że widząc swoje

rodzinne miasto w takim stanie, nie potrafiłby opanować rosnącego smutku i żalu.

Pamiętając swoje własne uczucia, które towarzyszyły mu, kiedy oglądał zgliszcza rodzinnej wsi spalonej w ataku Posępnych Czerepów, Ragnar potrafił zrozumieć młodego oficera. Niewiele było w życiu gorszych rzeczy niż ujrzenie własnego domu zamienionego w stertę zgliszcz i gruzów. Wspomnienie Anny i martwych już przyjaciół podrażniło w jego duszy jakąś strunę, o istnieniu której już dawno zapomniał. Odegnął od siebie pospiesznie te myśli, zdając sobie sprawę z tego, że nie czas na próżne rozważania. Wkrótce napotkają wrogów i odpłacą im pięknym za nadobne.

Przed sobą Ragnar widział Bereka, który rozmawiał właśnie z Kapłanem Run, sędziwym Skalgrimem. Wokół jego prawie całkowicie łysej czaszki płonęła aureola ognia, która rozplómięła resztki włosów na głowie. Podobny nimb otaczał także kostur i dłonie starca.

– Co się dzieje? – spytał Trainor.

– Kapłan Run prosi Imperatora i Russa, by osłonili nas przed czarami rozpoznawczymi heretyków – wyjaśnił w odpowiedzi Ragnar.

Cieszył się, że stary czarownik był teraz z nimi. Wielu innych doradców Logana Grimnara dołączyło do poszczególnych oddziałów Wilczych Wodzów. Oprócz nich towarzyszyli im Wilczy Kapłani oraz Kapłani Żelaza, którzy mieli nadzorować detonację ładunków wybuchowych.

Każdy z Kapłanów Run dysponował wiedzą wydobytą bezpośrednio ze wspomnień Trainora i jego podkomendnych, oraz był w stanie w każdej chwili skontaktować się z innymi czarownikami, gdyby zaszła taka potrzeba. Kapłanów Run łączyła telepatyczna więź, której nie można było podsłuchać ani zakłócić. Dopiero teraz Ragnar naprawdę zdał sobie sprawę z tego, jak ogromną wiedzą i wielkimi zasobami dysponował Zakon. Wątpił, by jakakolwiek inna organizacja działająca wewnątrz Imperium, nie biorąc pod uwagę innych Zakonów, mogła równać się z Kosmicznymi Wilkami. Między innymi dlatego Adeptus Astartes stanowili tak groźną broń.

Starzec pokiwał głową i powiedział coś do Bereka. Jasne było, że Wilczy Wódz uzyskał właśnie odpowiedź, na jaką czekał. Wskazywał na to jego wzrok, ton głosu i zachowanie. Rzucił jedno spojrzenie Morgrimowi i ten uniósł do ust srebrny róg, jakby przez cały czas czekał tylko na ten jeden rozkaz. Berek nakazał gestem, wymarsz i ruszyli w milczeniu. Przyszedł czas na uderzenie.

Ragnar spoglądał na scenę zniszczenia wokół siebie. Martwi heretycy leżeli wszędzie. Kapłani Żelaza poruszali się pomiędzy stosami trupów, doglądając resztek rozerwanego eksplozją płaszcza reaktora, opatrując rannych i udzielając ostatnich namaszczeń tym, dla których za późno już było na pomoc.

Ragnar rzucił spojrzenie w kierunku swojego stada. Biorąc pod uwagę zażartość walki, jaką przed chwilą stoczyli, ich straty były doprawdy minimalne. Aenar po raz kolejny został ranny w głowę. Pancierz Torvalda popękał i złuszczył się od gorąca, a on sam uskarżał się każdemu, kto mógł go wysłuchać, na agonalny ból, jaki musiał znosić. Dziwnym trafem milkł zawsze, gdy w pobliżu zjawiał się któryś z uzdrowicieli i mógłby dosłyszeć jego lamente. Twarz Svena obwiązana była bandażami przykrywającymi pusty oczodół, z którego wybito mu gałkę oczną. Ragnar słyszał, jak jeden z lekarzy mówił, że Sven miał szczęście, bowiem nerw nie został uszkodzony i za jakiś czas będzie można dołączyć do niego sztuczne oko. Teraz wprawiono mu metalową soczewkę optyczną i

ukryto ją pod bandażami. Za kilka godzin na tyle się zwiąże z jego ciałem i zaadaptuje, że będzie można zdjąć opatrunki, a on sam odzyska wzrok, jak gdyby nic się nie stało.

Strybjorn siedział ponury i niedostępny. Nie odniósł żadnych widocznych ran, jednak z trudem kontrolował ogarniającą go wściekłość. Ragnar doskonale go rozumiał. Sam nie raz odczuwał coś podobnego. Jednak w jego przypadku takie napady szału stawały się coraz rzadsze i mniej intensywne z każdym upływającym miesiącem, który dzielił go od przebudzenia wilczego ducha i przemiany z człowieka w Kosmicznego Marine'a.

Plan, jak do tej pory, realizowany był bez zakłóceń. Kapłan Run zdołał opuścić swoje ciało i przejąć kontrolę nad żołnierzem, który strzegł wrót komory rdzenia reaktora. Kiedy drzwi się otwarły, kompania zaatakowała, w ciągu kilku minut pokonując dziesięciokrotnie liczniejszego, ale zaskoczonego przeciwnika. Spanikowani i rozproszeni heretycy nie stanowili żadnego wyzwania dla Kosmicznych Marines, którzy dokładnie wiedzieli, co mają robić. Buntownicy zostali wybici do nogi, z morderczą efektywnością. Pomijając kilku oficerów, których oszczędzono, aby Skalgrim mógł zbadać ich umysły, wszystkich zastrzelono. Taka była kara za bunt przeciwko władzy Imperium.

W komnacie kontroli reaktora spotkała ich przyjemna niespodzianka. Jeden z akolitów Sergiusza osobiście nadzorował ochronę tego ważnego strategicznie miejsca. Został całkowicie zaskoczony i powalony bez ducha przez Kapłana Run. Kiedy Wilczy Kapłani go ocucą, zostanie poddany szybkiemu, bezceremonialnemu przesłuchaniu.

Ragnar przyjrzał się sobie. Wszystkie kończyny były na miejscu, a całe ciało w jednym kawałku. Czuł wyrzuty sumienia: Sven musiał ogromnie cierpieć, kilku z braci zginęło, a on wyszedł ze starcia praktycznie bez najmniejszego szwanku. Pomimo to, jak na walkę z tak przeważającym liczebnie i zażartym wrogiem, nie poszło im źle. Jedyne dwóch braci odeszło do przodków, a kilku odniosło rany uniemożliwiające im na kilka tygodni walkę. Heretycy zapłacą i za to.

Wprawione w sufit ogromne wirniki wentylatora zawyły żałościwie, a potem zwolniły obroty i zamarły. Światła zamigotały i zgasły. Na kilka chwil zapanowały ciemności i dopiero po minucie, albo dwóch, uruchomił się zapasowy generator. Odciąg powietrza ponownie zaczął działać, a lampy rozbłysły słabym, żółtawym blaskiem. Już wkrótce cały ten segment będzie niezdatny do zamieszkania. Zanim to nastąpi, wieżyczki obronne, które trzymały armię imperialną w szachu, utracą moc i nie będą w stanie prowadzić ognia. Forteca już upadła, tylko wrogowie jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Co teraz? – spytał Trainor. Wyglądał na trochę zawiedzionego. Nie wziął nawet udziału w walce. Byłby tylko obciążeniem dla Kosmicznych Marines, którzy ruszyli do przodu z dzikością i szybkością, o jakiej próżno mu było marzyć. Oddał co prawda kilka strzałów w kierunku wroga, jednak nie odegrały one zbyt ważnej roli w przebiegu bitwy.

– Heretycy wkrótce zbiorą siły i odbiją te sale.

Ragnar uśmiechnął się. Bez wątpienia, wrogowie szykowali się do kontruderzenia, chcąc odbić tak ważne miejsce, jak rdzeń reaktora.

– Nas już tutaj nie będzie, ale zostawimy po sobie kilka niemiłych niespodzianek.

Ragnar wskazał na Kapłanów Żelaza, którzy pracownicy podkładali ładunki wybuchowe i uzbrajali miny zbliżeniowe. To były najmniej złośliwe pułapki, jakie mieli pozostawić po sobie. Kiedy heretycy dostaną się do rdzenia reaktora atomowego, by sprawdzić, w jakim jest stanie, cała sala wyleci w powietrze.

– A co, jeśli rozbiorą pułapki i miny? – Trainor nie dawał za wygraną. – Naprawią reaktor i cała wasza praca i wysiłek pójdą na marne.

Ragnar nie mógł nie zauważyć goryczy w słowie „wasza”.

– Reaktora nie da się zreperować. Możesz mi w tej sprawie zaufać. Kapłani Żelaza doskonale wiedzą, co robią.

To także była prawda. Kilka odpowiednich „przeróbek” sprawiło, że reaktor wyglądał na działający lub zdalny do naprawy, ale w rzeczywistości nadawał się jedynie na złom. Heretycy spróbują go ponownie uruchomić, a gdy będą się nad nim biedzić, cała sala eksploduje. Berek nakazał gestem wymarsz. Ragnar spojrzął ku swojemu szponowi i sierżantowi Jorisowi, który pokiwał głową.

– Czas na nas. – powiedział. – Ruszamy.

Jakiś czas później zza pleców dobiegły ich odgłosy serii eksplozji i potężnej detonacji. Światła zamigotały, a podłogę przeszyło drżenie, jakby cała forteca zadygotała konwulsyjnie w posadach.

– Wygląda na to, że heretycy otworzyli pudło z niespodzianką – powiedział Ragnar.

– A co, jeśli to jacyś niewinni cywile? – spytał Trainor.

– Ilu ich kręci się wokół reaktora atomowego?

Pomimo butnej odpowiedzi, zaczął się zastanawiać nad tym, że taka możliwość w ogóle nie przyszła mu do głowy. Był absolutnie pewien, że w planach Wilczych Wodzów nie było żadnych luk, tymczasem...

Przed nimi Morgrim zadał w srebrny róg. Jego słodki, melodyjny dźwięk poniósł się korytarzami. Gdzieś w oddali nikły wrzaski umierających ludzi.

– Witaj, Ragnarze – powiedział Berek. Wilczy Wódz siedział w otoczeniu swoich strażników. Wyglądał na człowieka, który właśnie rozkoszuje się wieczornym posiłkiem. Cała kompania odpoczywała teraz po wyczerpujących bojach, jakie stoczyła dzisiejszego dnia. Za sobą mieli długi marsz przez pomieszczenia wypełnione stęchłym, nie filtrowanym powietrzem. Sądząc z entuzjazmu, z jakim Berek zabrał się do kolacji, powinien przed nim leżeć udziec wołowy, przypiekany na wolnym ogniu i polewany piwem, a nie tubka pasty proteinowej. Wszystko, co robił Berek, miało w sobie ów charakterystyczny dla niego rozmach.

– Witaj, panie.

– Jak minął ci dzień?

– Bardzo dobrze, panie. Wyszliśmy z bitwy o rdzeń reaktora bez strat własnych, jeśli nie *liczyć*

kilku zdraśnięć.

– Miło mi to słyszeć. Szczęście ci dopisuje, Ragnarze. Słyszałem ludzi, którzy mówili, że wolą mieć nad sobą dowódcę, któremu dopisuje szczęście, niż takiego, który tylko zna się na swojej robocie.

– Najlepiej byłoby, żeby wiedział, co robi oraz dopisywało mu szczęście.

– Racja, choć niewielu jest takich ludzi. – Ton głosu Bereka nie pozostawiał wątpliwości, że uważał, iż Ragnar spogląda na jednego z takich szczęśliwców. Z jakiegoś powodu Ragnar zacisnęła zęby i nie powiedział tego, co zapewne Wilczy Wódz chciał usłyszeć. Cisza przedłużała się nieznośnie i w końcu Berek roześmiał się głośno i powiedział: – Dzielnie się sprawiłeś, młody Ragnarze. Nie wątpię, że wcześniej czy później ty i twoi towarzysze zostaniecie Szarymi Łowcami.

Wbrew sobie Ragnar uśmiechnął się, pełen zadowolenia, a Berek zauważył jego wyraz twarzy.

– Idź i posil się. Musimy być przygotowani do wymarszu. Za dziesięć minut zwijamy obóz i ruszamy dalej. Mam nadzieję, że kiedy ten zdrajca przyjdzie do siebie, wyciągniemy z niego jakieś użyteczne informacje.

– Jesteś pewien, że tak właśnie powiedział Wilczy Wódz? – po raz piąty spytał Sven. Był tak podniecony, jak członek Wilczej Braci przed rytuałami wieku męskiego. Bez przerwy pocierał metalową płytkę, która służyła mu za oko. Wokół niej utworzył się nabiegły krwią i ropą strup, który zdawał się trzymać implant na miejscu. Był to wielce niepokojący widok.

– Tak, powiedział, że niektórzy z nas staną się Szarymi Łowcami, kiedy ta kampania dobiegnie końca.

– Powiedział, którzy to będą? – dopytywał się dalej Sven.

Ragnar rozejrzał się wokoło i powęszył. Nie podobało mu się to miejsce. Powietrze było zatęchłe i stare, przesycone wonią ludzkiego potu i odchodów, które gnily w nie opróżnianych zbiornikach. Gdzieś wśród smrodu ekskrementów czaił się zdradziecki zapach mutacji, zdrajców i Chaosu. Co zasmucające, ta ostania woń stała się dla nich nieomalże powszednia.

Sven nie lubił być ignorowany, więc ponownie zadał pytanie:

– Czy Berek powiedział, kto będzie awansowany?

– Nie, ale mogę ci coś podpowiedzieć.

– Tak? Zamieniam się w słuch.

– Na pewno wybierze tych, którzy przeżyją do końca wojny.

– Bardzo, kurna, śmieszne.

Podszedł do nich Strybjorn i przysiadł się, nie pytając o pozwolenie.

– Rozmawiałem z Szarymi Łowcami – powiedział. Skoro zdecydował się odezwać nie pytany, oznaczało to, że przynosi wieści lub plotki o sporym znaczeniu.

– No i?

– Wygląda na to, że ktoś podsłuchał rozmowę Bereka i Skalgrima.

– I?

– Pozwól mi dokończyć nie przerywając, to się dowiesz.

– Racja, kurna. Mów dalej – warknął Sven.

– Udało się przełamać zewnętrzny mur i Gwardia uchwyciła przyczółek.

– Wreszcie, kurna, coś zrobili. – mruknął Sven. – Wzięli się do roboty po tym, jak my odwaliliśmy jej najcięższy kawał.

– Zupełnie jak w moim życiu – wtrącił Torvald.

– Już wkrótce rzucimy heretyków na kolana – dodał szczęśliwym tonem Aenar. Reszta oddziału spoglądała na nich w zamyśleniu.

Były takie chwile, że Ragnar nie wiedział, który z nich dwóch jest bardziej irytujący. Złośliwy uśmiezek pełgający po ustach Torvalda powiedział jednak wszystkim, że podpuszcza swojego przyjaciela.

– Wygląda na to, że dwa poziomy niżej są jakieś problemy.

– No co ty?

– Wiesz, Ragnarze – odciął się Strybjorn. – To, że byłeś dowódcą oddziału, wcale nie sprawiło, żebyś stał się miłszym człowiekiem.

– A ciebie nie nauczyło szybciej odpowiadać. – Ledwie wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że postąpił wobec Strybjorna niesłusznie. Wiele można było o nim powiedzieć, ale nie to, że niepotrzebnie strzępił język. Rzadko już pomiędzy nimi dochodziło do spięć, jednak od czasu do czasu Ragnar czuł pokusę, by dogryźć dawnemu rywalowi.

– Pozwól mu, kurna, skończyć – wtrącił Sven. Strybjorn pokiwał głową i dodał:

– Wygląda na to, że młodziki Sigrida wpakowały się w niezłe kłopoty i dwie inne kompanie musiały ich stamtąd wyciągać. Berek tylko się roześmiał, kiedy o tym usłyszał.

Ragnar nie był pewien, czy była to właściwa reakcja. Z drugiej strony, gdyby zaszła taka potrzeba i dowodziłby najbliższym oddziałem, bez wahania pośpieszyłby na pomoc Sigridowi. Ragnar wypowiedział swoje wątpliwości na głos.

– Racja – przytaknął Sven. – A potem chwaliliby się tym ile wlezie.

Ragnar zmierzył przyjaciela wzrokiem. Nie podejrzewał go o aż taką przenikliwość.

– Miejmy nadzieję, że Sigrid postąpiłby tak samo, gdybyśmy my znaleźli się w potrzebie.

– Jesteśmy najgorszymi zakapiorami całej kompanii. Przed kim mieliby nas ratować, przed nami

samymi? – spytał wesoło Sven.

– Jestem pewien, że już wkrótce się przekonamy – odpowiedział Ragnar. Przeszedł go dreszcz, jakby właśnie wypowiedział jakieś prorocze słowa.

Zbliżył się do nich Joris i oznajmił:

– Heretyk odzyskał świadomość. Zobaczymy, co ma do powiedzenia.

– Już się nie mogę doczekać – warknął Ragnar.

– Jak połowa tej cholernej kompanii.

Bez maski okrywającej twarz heretyk wyglądał, jakby był nagi. Jego oblicze było blade i nalane, a oczy lśniły szaleńczym blaskiem. Na jego ciele nie było stygmatów mutacji, jednak biła od niego woń Chaosu i zdrady. Nawet związany i unieruchomiony siłą umysłu przez Kapłana Run, sprawiał przerażające wrażenie. Ragnar był wielce rad, że udało się go pojmać przez zaskoczenie. Gdyby nie to, kto wie, czy udałoby się go schwytać lub nawet jaki koniec miałyby potyczka.

– Mów, heretyku, a twoja śmierć będzie szybka – powiedział Berek. Stał nad zdrajcą, niczym rozwścieczony gigant, a pomimo tego, buntownik nie okazywał strachu.

– Sergiusz dał mi życie wieczne – odparł heretycki kapłan. – Chaos obdarzył mnie witalnością, a wy... Wy wszyscy umrzecie na wieki! Wasze dusze zostaną pożarte przez demony. Pan Przemian tego dopilnuje!

Ragnar słyszał to imię już wielokrotnie. Oznaczało ono Tzeentcha, demonicznego boga magii i mutacji. Ragnar spotkał już jego wyznawców na Fenrisie, w świątyni ukrytej głęboko w pieczarach sędziwych gór Karku Demona.

– Dopilnujemy, żeby szczeł – powiedział przez zaciśnięte zęby Berek.

– Możesz zabić me ciało, lecz dusza powróci – odparł z ogromną pewnością siebie heretyk. – Sergiusz to przepowiedział. Ja powrócę i oni także. Wszyscy się odrodzimy!

Kiedy wykrzykiwał te słowa, jakaś zmiana dokonała się w jego ciele. Głos stał się głębszy, oczy rozblęły światłem. Twarz Kapłana Run ściągnęła się, a aureola wokół jego głowy pojaśniała. Wszystkie Kosmiczne Wilki momentalnie uniosły broń, gotując się do strzału. Temperatura nagle opadła, a dziwna aura w powietrzu sprawiła, że sierść na karku Ragnara zjeżyła się momentalnie. Skóra heretyka zaczęła szarzeć i pokrywać się zmarszczkami, których przedtem nie było. Jego włosy posiwiały i wypadły.

– Jesteście głupcami – powiedział dziwnie, ale subtelnie odmieniony głos. – Daliście się zwabić na waszą zgubę. Droga została przygotowana, naczynia czekają. Czerwony Magnus odzyska swą moc z Włóczni, która go zraniła i wszyscy jego synowie powrócą. A wy umrzecie.

Bez wątpienia heretyk został opętany przez demona. Skalgrim zaczął odprawiać egzorcyzmy, śpiewając starożytne litanie. Ragnar uniosł broń do strzału, podobnie jak jego bracia.

– Śmierć na was czeka. Zguba dla was i całego waszego Zakonu.

Mężczyzna odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się szaleńczo. Setki kul z bolterów rozerwały jego nękające w oczach ciało. Heretyk zatoczył się do tyłu, pchany impetem pocisków i jego fizyczna forma rozpadła się na kawałki. Ani kropla krwi nie upadła na podłogę. Zamiast tego, w górę wzniosł się obłok dziwnego oparu i rozwiął się błyskawicznie, nie pozostawiając najmniejszego śladu po zdrajcy.

Skalgrim stał nieruchomo z wyrazem przerażenia na twarzy. Jego oczy spoglądały w pustkę. Wysilek, jaki włożył w kontrolowanie demona, musiał być ogromny. A może coś innego odebrało mu mowę? W końcu starzec odezwał się głuchym głosem:

– Sięgnąłem jego umysłu. Zanim został odesłany do spaczonyj przestrzeni, zdołałem poznać część jego planów. Wiem, gdzie ukryta jest Włócznia Russa. Musimy ją natychmiast odzyskać, inaczej ta planeta będzie skazana na zagładę!

Rozdział 23

– Pomyśl, przecież to może być pułapka! – zakpił Sven, kiedy biegli przez ciemne korytarze podążając za Berekiem i resztą kompanii. Zbliżali się do świątyni, a ich postępy były podejrzanie łatwe. Nikt nie stanął im na drodze, zupełnie tak jakby wrogowie ustępowali przed nimi, pozostawiając wszystkie przejścia otwarte.

Sądząc z zapachów, jakie ich otaczały, niedawno musieli tędy przechodzić wszyscy heretycy z tego sektora fortecy. Kierowali się do świątyni. Co tam się działo?

Cóż to za zbór tam się gromadził? Jaki odprawiano rytuał i co miał na myśli demon, gdy wspomniał o Magnusie Czerwonym? Bez wątpienia mówił o Pierworodnym z Tysiąca Synów, zaprzysięgłych wrogów Kosmicznych Wilków. Skoro słudzy Tzeentcha byli zamieszani w tę intrygę, musiało nastąpić coś potwornego.

– Przecież demon wszystko nam wyśpiewał – odparł Ragnar.

– No właśnie. A teraz stary Berek biegnie do świątyni na złamanie karku. Nie zastanawia cię, dlaczego? Przecież powinniśmy zaczekać na resztę cholernego Zakonu.

– Jeśli Skalgrim ma rację, to nie możemy zmarnować ani chwili. Berek ogłosił alarm i reszta Wilków przybędzie tak szybko, jak to możliwe.

– Tak. Pewnie po to, żeby zobaczyć, jak nasz bohaterski Wilczy Wódz odbiera pokonanemu Magnusowi Włócznię. Tak przynajmniej wyobraża to sobie Berek. ... :

– Najpewniej.

– Nie wydajesz się tym przesadnie zmartwiony.

– Ty chyba też nie, skoro widzę cię u mego boku.

– Nie pozwolę, aby kilka tysięcy heretyków przeszkodziło mi w awansie na Szarego Łowcę.

– Intrygująca myśl.

Wszędzie wokoło Kosmiczne Wilki z kompanii Bereka biegły w ciszy. Ragnar czuł ich zapach, który był w stanie przebić się przez swąd wypełniającego fortecę niefiltrowanego powietrza i toksycznych wyziewów mutantów. Przez cały czas zastanawiał się, jak to możliwe, że ludzie z Garma nie byli w stanie wyczuć woni zdrajców? Smród Chaosu i mutacji był tak silny, obrzydliwy i drażniący, że nawet zwykły, ludzki nos byłby w stanie go wykryć. Ragnar odegnał od siebie rozpraszające uwagę myśli. Jego nozdrza były nieporównywalnie czujniejsze niż ludzki zmysł węchu. Nie ma co gdybać. Jakże łatwo przyszło mu zapomnieć czasy, kiedy on, normalny wtedy człowiek, nie potrafił tropić kierując się węchem czy doskonale widzieć w ciemnościach!

Wydawało mu się teraz niewiarygodne, do jak dziwnych rzeczy zdołał się dostosować. Był taki moment w jego życiu, że najdrobniejszy promień światła i najcichszy dźwięk sprawiały ból jego nadludzko wyczulonym zmysłom. Nie potrafił sobie poradzić z ilością docierających do niego

informacji oraz natłokiem bodźców. Teraz potrafił je odsiać, przywołać jedynie wtedy, kiedy były potrzebne. Jak wyglądałoby jego życie, gdyby odebrano mu jego zmysły i przywrócono te, jakimi dysponowali normalni ludzie? Świat stałby się zapewne smutnym, posępnym i szarym miejscem. Ragnar obawiał się takiej zmiany. Nawet gdyby zaofiarowano mu życie z Anną, wśród szczęśliwie prosperującego rodzinnego klanu, zwrócono życie przyjaciom i zagwarantowano powodzenie, nie chciałby w zamian za to wszystko przestać być Kosmicznym Marine. Może była to nielojalność wobec dawno martwych krewnych, ale tak właśnie czuł się teraz Ragnar. Czas zabił bolesne rany i pozwolił mu zaadaptować się do nowego życia. Nawet stojąc w obliczu ogromnego zagrożenia i niemal pewnej śmierci w walce z przeważającymi siłami Chaosu, czuł się szczęśliwy.

A może euforia przepelniała go dlatego, że nadchodziła walka z wrogami? Ragnar od dawna podejrzewał, że zmiany, jakim poddano go na Kle, nie ograniczały się jedynie do przekształcenia jego mięśni i organów. Zapewne wprowadzono także modyfikacje do mózgu, tak aby niebezpieczeństwo kojarzyło się z radością, walka z przyjemnością i żeby na samą myśl o niej nie potrafił usiedzieć w miejscu.

Rozejrzawszy się, Ragnar spostrzegł ten sam wyraz ekstazy na twarzach braci. Z niecierpliwością oczekiwali walki, gdy przebiegali przez puste korytarze, obchodzili porzucone umocnienia, skradali się i czołgali przez korytarze wentylacyjne. Taka sama radość musiała malować się na twarzach wszystkich Marines w Zakonie, od Bereka poczynając, na najniższych postawionych Krwawych Szponach kończąc. Ragnarowi do głowy przyszła następna myśl. A może to nie zmiany w mózgu powodowały takie reakcje? Przecież Kosmiczne Wilki poświęcały całe życie na walkę z wrogami ludzkości, którą toczyły w imię samego Imperatora. Naturalne więc było, że skoro sensem ich istnienia miała być walka, to musiała sprawiać im radość i satysfakcję.

Jakaś cyniczna część jego osobowości mówiła mu, że to niemożliwe, aby tysiąc ludzi reagowało w ten sam sposób, bez jakiegokolwiek zewnętrznej pomocy. Nawet wśród jego rodzinnego klanu byli ludzie, którzy kochali walczyć, oraz tacy, którzy sięgali po broń tylko wtedy, kiedy musieli, a i tak robili to niechętnie, pomimo wszystkich bohaterskich sag, których wysłuchiwali. Mimo że brzydili się przemocą, nie byli złymi wojownikami. Wręcz przeciwnie, kiedy już brali się do topora, nikt nie był w stanie im dorównać.

Co prawda, ci ludzie nie należeli do organizacji, której jedynym celem było prowadzenie wojny. Nie zostali wybrani, by chronić ludzkość i nie obarczała ich odpowiedzialność za losy światów i planet, jaka spoczywała na ich barkach. Nie przeszli długiego procesu doboru, morderczego szkolenia i zaprawy, jaką mieli za sobą Kosmiczni Marines. Większość z nich nie przetrwałaby tygodnia w Russvik.

Być może tutaj właśnie krył się klucz do zrozumienia psychiki Kosmicznych Wilków. Byli niczym pstrągi, które płynęły na tarło w górę rwących strumieni Fenrisa. Tylko najsilniejsi i najbardziej zdeterminowani mogli przeżyć i osiągnąć wymarzony cel.

Czy żmudny proces doboru Kosmicznych Marines miał właśnie na celu wyłonienie takich ludzi, którzy będą żyć dla walki, bitew i chwały?

Jeśli tak, to stąd brało się podobieństwo Kosmicznych Wilków. Tylko ci, którzy znajdowali rozkosz w bitwie pragnęli nowych wyzwań do przewycięzania i byli w stanie przeżyć szkolenie.

Być może dlatego życie w obozach rekrutów było tak ciężkie, a stopień przeżywalności treningu przerażająco niski. Czy na tym polegała prawdziwa różnica pomiędzy Trainorem i jemu podobnymi żołnierzami, a Ragnarem i jego braćmi? Czy Kosmiczne Wilki dlatego były tak doskonałymi wojownikami, że rekrutowały się spośród najdzikszych zakapiorów Fenrisa? Nikt inny nie był w stanie przeżyć forsownego szkolenia. To była myśl warta głębszego rozważenia. Póki co, Kosmiczni Marines pozostawili daleko za sobą oddziały sojuszników. Jak teraz radzili sobie Imperialni Gwardziści, niezdolni dotrzymać morderczego tempa narzuconego przez spieszących do boju członków kompanii Bereka?

Powietrze wokół nich stawało się coraz gęstsze i bardziej trujące. To nie był już tylko swąd Chaosu, ani zawiesina nie odfiltrowanego powietrza. Świątynia znajdowała się w sektorze zasilanym przez reaktory, których Kosmiczne Wilki nie uszkodziły, zatem urządzenia wentylacji powinny pracować bez zarzutu. Pomimo tego, że filtry działały z maksymalną wydajnością, a niekiedy ponad swoje możliwości, powietrze nadal było trujące i gęste. Zniszczenie choćby jednego z systemów sprawiłoby, że jego zadanie musiałyby przejąć i tak przeciążone pozostałe urządzenia. Forteca utraciła swoją pierwotną hermetyczność, co potwierdzały Kosmiczne Wilki, które posuwały się tunelami wentylacyjnymi i zapasowymi korytarzami. Ragnarowi wydawało się, że nawet bez skomplikowanych sensorów można było wyśledzić wszystkie miejsca, gdzie nastąpiło rozerwanie hermetycznej osłony obiegu powietrza. Wystarczyło kierować się za dryfującymi kłębowcami trujących wyziewów.

Trainor i jego ludzie, których znowu połączono w jeden oddział, byli coraz bardziej zmęczeni i poirytowani. Przez cały czas musieli nosić na twarzach maski przeciwigazowe, co było uciążliwe nawet dla ludzi tak przywykłych do żelaznej dyscypliny jak oni. Spali w ochraniaczach, przez długie, metalowe słomki wysysali zawartość tubek z racjami żywnościowymi i pili stęchlą wodę. Mimo to, aż palili się, by wziąć udział w walce z tymi, którzy sprowadzili tyle nieszczęść na ich rodzinną siedzibę.

Ragnar nie winił ich za złość, jaka ostatnio nimi kierowała. Sam czuł się podobnie, chcąc ukarać zdradziecki Legion Tysiąca Synów, który zbezczeszczył dziewiczą ziemię Fenrisa i skradł jedną z najcenniejszych relikwii Zakonu.

– Już niedługo będziemy na miejscu – powiedział radosnym tonem do Trainora i jego ludzi. – Wkrótce sprowadzimy śmierć i pożogę na tych zdradzieckich wyznawców Chaosu.

– Najwyższa, kurna, pora – mruknął Sven. – Wiesz Ragnarze, tak swoją drogą... Chyba za dużo czas przebywasz z Berekiem i jego skaldem. Wpadasz w żargon...

Przed nimi korytarz rozszerzał się i prowadził do miejsca, które kiedyś musiało być świątynią kultu imperialnego.

Wkroczyli do przestronnego atrium, większego niż niejedna z wysp na morzach Fenrisa. W czasach przed rebelią musieli tutaj medytować i odprawiać ceremonie kapłani kultu Imperatora. Teraz całe to pomieszczenie było pełne trupów i potrzaskanych szczątków maszyn. Na oczach Ragnara jeden z samochodów powietrznych zapalił się błękitnym płomieniem, który buchnął w górę z tryskającego strumienia iskier, jakie upadły na plamę benzyny. Pistolet laserowy, kołyszący się w kurczowo zaciśniętej pięści martwego kierowcy, pobłyskiwał w świetle ognia. Jego właściciel

wystawił rękę przez boczne drzwi, by móc lepiej celować do wrogów i w tej pozycji zginął. Teraz jego ciało topiło się z gorąca, jakie biło od dziwnych płomieni. Po chwili jezory ognia liznęły magazynek i broń eksplodowała, wraz z resztą samochodu.

Prowadzący kompanię Berek był daleko przed nimi i wraz ze swoją Wilczą Gwardią zniknął już w ogromnej bramie świątyni.

Sama budowla była większa niż Ragnar przypuszczał, a im dalej zapuszczali się w jej wnętrze, stawała się coraz dziwniejsza. Ponad strumieniami podobnego do lawy, rozgrzanego, płynnego żelaza, które toczyło swe fale setki metrów poniżej, przerzucono mosty ozdobione ohydnyymi gargulcami. Na ścianach kopulastego sufitu wyryto płaskorzeźby, które miały być drwiną ze scen przekazywanych w katechizmach imperialnych i szydziły z dogmatów wiary w Imperatora. Ogromne posągi ludzi, ubranych w habity, kaptury i maski na twarzach, spoglądały z trujących oparów, które kłębiły się w sali. Ragnar nie potrafił zgadnąć, ile w tym ohydny miejscu było szalonej wizji heretyków, a ile zamiłowania Garmitów do monumentalnej architektury.

Zewsząd dobiegał smród zdrajców. Ragnar wiedział, że musiały tą drogą podążać tysiące heretyków. Tylko po co? Co mogło być tak ważne, że porzucili swoje stanowiska obronne, gdy trwał szturm armii Imperium na ich miasto? Czemu nie stanęli do walki z Kosmicznymi Wilkami, które wdarły się do ich świątyni?

Ragnar wiedział, że odpowiedzi na te pytania pozna już wkrótce i prawdopodobnie wcale nie będą mu się podobały.

Świątynia coraz bardziej przypominała labirynt. W większości ścian znajdowały się łukowate wejścia, które prowadziły do długich korytarzy, pełnych monumentalnych rzeźb i posągów. Kosmiczne Wilki rozdzieliły się na kilka grup, choć Ragnar nie rozumiał powodu, dla którego tak się stało. Każde z wrót wyglądało równie złowieszczo i spoglądając na nie miał wrażenie, że wszędzie czai się na nich jakieś straszliwe niebezpieczeństwo, gotowe objawić się w najmniej spodziewanej chwili. Spoglądając na braci Ragnar zauważył, że nie tylko on jest pełen podejrzeń i obaw.

– Ragnarze, ty i twoje Krwawe Szpony macie sprawdzić tamten przedsięwzięcie – rozkazał Berek. – Upewnijcie się, że nic stamtąd nie wychynie i nas nie zaskoczy.

Ragnar natychmiast ruszył wykonać rozkaz, podczas kiedy Wilczy Wódz wydawał polecenia kolejnym stadom, kierując je do innych przejść.

– Powiedziałbym, że trafiliśmy pod dobry adres – powiedział Sven, kiedy wkroczyli do przedsięwzięcia. Większość Kosmicznych Wilków ruszyła w głąb świątyni, tylko Krwawe Szpony sprawdzały boczne przejścia i korytarze, upewniając się, że ani Berek ani jego Wilcza Gwardia nie zostaną zaskoczeni od tyłu w trakcie walki z wrogami.

Ragnar w lot zrozumiał, o czym mówił Sven. Ściany pokrywały płaskorzeźby i mozaiki o bulwersującym i niepokojącym wyglądem. Z pozoru wydawały się malunkami religijnymi, w które wprawiono błyszczące drobinki wielokolorowego szkła, teraz jaśniejącego w świetle lamp jarzeniowych. Uważniejsze przyjrzenie się zdradzało jednak czającą się w nich złą naturę. Z pozoru na malowidłach przedstawiono zwykłe obrządki kultu imperialnego: msze, czytanie świętych ksiąg, palenie kadzideł, recytowanie psalmów.

Kiedy jednak Ragnar uważniej przyjrzał się twarzom odwzorowanych na mozaice ludzi, dostrzegł, że wszystkie miały idiotyczny wyraz twarzy, jakby artysta chciał przedstawić wiernych Imperatorowi wyznawców jako bandę imbecyli i skretyniałych głupców. Jedynie kapłani, którzy odprawiali msze, wyglądali na sprawnych umysłowo, choć oni z kolei nosili na sobie stygmaty mutacji: ich głowy wieńczyły rogi, nogi zamiast stóp miały kopyta. Niektóre z ołtarzy okazywały się nawiedzane przez demoniczne oblicza, widoczne jedynie wtedy, kiedy na mozaikę spoglądało się pod pewnym kątem.

Wyglądało na to, że mozaika stanowiła komentarz artysty-heretyka, wyrażający jego zdanie o kulcie imperialnym. Według niego, za fasadą kościoła i Eklezjarchii czaiły się demony i szaleństwo Chaosu. Wszystko to, w co ludzie wierzyli i szanowali, było jedynie całunem, który skrywał prawdziwe, demoniczne korzenie wszechświata. Wystarczyło tylko spojrzeć pod odpowiednim kątem, by wszystko zrozumieć i przejrzeć na oczy. Te dzieła sztuki były efektem pracy geniusza, który próbował uwieść spoglądającego na nie widza żartem, zagadkami i pochlebstwem.

Spoglądając na płaskorzeźbę, Ragnar zrozumiał, w jak łatwy sposób Imperium mogło być fałszywie przedstawione przez swoich wrogów. Najświętsze i najważniejsze rytuały ukryte były przed jego obywatelami, podobnie jak wiedza o wojnach, toczonych z najbardziej nieprzejednanymi wrogami ludzkości. Czy rebelia, która tutaj wybuchła, nie została spowodowana przez niezrozumienie ludzi i władców?

Skoro heretycy zdołali spenetrować świątynię i szeregi sług Imperatora, a potem użyć całego tego aparatu władzy do własnych celów, to coś musiało być nie w porządku. Drobinki szklą migotały w niemal hipnotycznym rytmie. Coś w układzie płaskorzeźby przyciągnęło ponownie uwagę Ragnara, który przystanął, by uważniej obejrzeć malunki. Stukot butów na posadzce zamarł i jasne się stało, że reszta jego towarzyszy uczyniła tak samo. Jakaś niejasna idea zaczęła formować się w jego głowie, przepełniając duszę poczuciem ważności i doniosłości.

Czy w przesłaniu mozaiki nie był ukryty element prawdy? Czy Eklezjarchia nie okazywała się instytucją trzymającą ludzi w ryzach? Czy wszystkie rytuały, które odprawiano, nie miały omamić mas ludzkich i dopomóc w utrzymaniu ich w karnym porządku? Czy ludzie, którzy dostrzegli światło prawdy, mieli prawo walczyć z odwagą w sercach o oswobodzenie się z niewolących szponów biurokratów, którzy rządili w imię Imperatora? Przecież tego satrapy ludzkości nikt nie widział na oczy! Od dziesięciu tysięcy lat siedział uwięziony w swoim złotym tronie. Czy nie powinien umrzeć już dawno temu? Jeśli istniał naprawdę, w takim razie już dawno obrócił się w pył i proch. A może prawda była taka, że Imperator był fikcją, bajką i kłamstwem, utrzymywaną przez żądnych władzy tyranów, którzy w imię obiecanej ochrony i zbawienia mogli do woli rozporządzać nieprzebranymi ludzkimi masami?

Ragnar zastanawiał się nad tymi wnioskami, nie mogąc pojąć, jakim cudem nie doszedł do nich wcześniej. Był niczym jagnię prowadzone na rzeź: oszukiwany i bez przerwy manipulowany. Do tej pory siłę i odwagę Ragnara wykorzystywali osobnicy kryjący się za jego plecami. Powinni lizać w strachu jego buty, pełzać w pyle i kłaniać się przed groźnym majestatem. Bez wątpienia ci, którzy wierzyli w te dziecinne brednie, jakie im wpajano w świątyniach, zasługiwali na to, żeby nimi rządzić i pomiatać. Ale ludzie, którzy przejrzel na oczy i poznali prawdę... To oni powinni decydować o losach innych. Udowodnili wszak swoją siłę i zdolności.

Jego serce przepełniła duma z własnego intelektu i zdolności rozumienia. Był urodzonym

przywódcą, naturalnym wodzem, człowiekiem przeznaczonym do dokonania wielkich dzieł. Czyż nie przejrzał kłamliwej zasłony rzeczywistości, by dojrzeć wzór, który się pod nią krył? Czy nie zrozumiał, jak urządzona była wieczność i jak wyglądały prawa rzeczywistości? Powinien chwycić swój los w swoje ręce i wykuć własne przeznaczenie, bowiem we wszechświecie nie ma nic stałego i niezmiennego. Stary, przezarty reżim upadnie, a na jego gruzach powstanie nowa władza: silna, sprawiedliwa i przyjazna ludziom, która przyniesie dobrobyt ludzkości. On stanie na jej czele, żeby strzec i władać, największy spośród ludzi...

Jedyne, co musiał uczynić, to uznać przepowiedzianą prawdę i pogodzić się z tym, że Ten-Który-Zmienia-Drogi władał całym wszechświatem. Jego królestwo było rozległe, a moc boska. Dla każdego wystarczy chwała płynącej z czynów dokonywanych w jego imieniu. Wystarczyło jedynie klęknąć przed obliczem Tzeentcha i modlić się do jego majestatu, aby nagroził wiernego życiem wiecznym. Gdy Ragnar pomyślał o padnięciu na kolana, czar nagle prysł w jego umyśle. Czemuż miałby płaszczyć się przed kimkolwiek? Czyż nie był Ragnarem, największym spośród wojowników, najwspanialszym z wodzów? Nie, nie będzie przed nikim klękał!

Ku swemu zaskoczeniu, roześmiał się głośno. Tak szybko, jak szaleństwo opanowało jego myśli, równie błyskawicznie znikło. Teraz rozumiał, że myśli, które kłębiły się w jego głowie, były niczym innym, jak kolejną zdradziecką pułapką, która miała odwołać się do próżności drzemiącej w ludzkich sercach. W tych drobinach szkła zaklęto czar, który obracał dumę ludzi przeciwko nim samym. Była w tym demoniczna przebiegłość, która niezauważenie zasiewała ziarno buntu i herezji. Tym razem jednak intryga zawiodła, zgubiona przez własną subtelność. Podsycala jego ambicje do momentu, gdy nie był w stanie zaakceptować żadnej władzy nad sobą i nie uznawał już niczyjego autorytetu. Wtedy omam prysł niczym bańka mydlana lub sztuczka nędznego kuglarza. Ragnar odwrócił się do reszty oddziału, by wyjaśnić im, że to pułapka, zły urok, ale zobaczył, że oni nadal są pod wpływem zaklęcia. W oczach Krwawych Szponów i Garmitów czaiła się wrogość, a lufy karabinów uniosły się w jego stronę.

Rozdział 24

– To czar! – krzyknął Ragnar, spoglądając na resztę oddziału. – Ta rzeźba jest przeklęta!

W oczach Svena pojawiło się nagle zrozumienie, a zapach reszty Krwawych Szponów powiedział mu, że i do nich ta myśl z wolna docierała. Jednak jak zareaguje Trainor i jego ludzie? Ragnar miał kilka sekund, aby w jakiś sposób zadziałać, zanim będzie za późno.

Polegając na instynkcie rzucił się do przodu i ciał płaskorzeźbę mieczem łańcuchowym. Ostrze uderzyło w inkrustowaną ścianę i dał się słyszeć wysoki, przeraźliwy pisk. Po chwili świdrujący dźwięk zmienił się w wycie, podobne do takiego, jakie może wydawać zawodząca w piekle dusza. Wszystko wokół, nawet czas, zdawało się zwalniać swój bieg. Ragnar czuł, że jego ciosowi przeciwstawia się jakaś demoniczna wola, która potęgą swego umysłu stara się ochronić zaczarowaną rzeźbę. Walka, jaka tutaj się rozgrywała, toczona była zarówno na fizycznej, jak i mentalnej płaszczyźnie. Napięcie było nie do zniesienia. Ragnarem wstrząsał ból przenikający mięśnie i kości, podczas gdy on napierał na szklaną płaskorzeźbę. Siła, jaką wkładał w zniszczenie zaczarowanej ściany, powracała do niego pod postacią bólu.

Wyteżając całą wolę, zmusił się do jeszcze mocniejszego naparcia na szklaną taflę, ignorując potworne męczarnie, jakimi katował go demon. Wbijał miecz tak, jakby zagłębiał go w brzuchu wroga. Przez chwilę nic się nie działo, ale potem na powierzchni szklanej tafli dostrzegł drobne pęknięcia, a do jego uszu dobiegi odgłos przypominający huk pękającego lodu. Potem nastąpiła eksplozja, która rozerwała płaskorzeźbę i odrzuciła Ragnara do tyłu. W ostatniej chwili zdołał zasłonić oczy przedramieniem i deszcz ostrych jak brzytwa odłamków uderzył w jego pancerz. Pomimo to, niektóre kawałki szkła zdołały trafić go w twarz rozcinając skórę. Każde z tych zadrapań przypominało ukąszenie owada i zdawało nieść ze sobą truciznę. Ilekroć jakieś szkiełko wbijało się w policzki lub szczękę Ragnara, przed oczyma jego duszy przelatywały obrazy.

Zdołał dojrzeć dziwny rytuał, w trakcie którego ludzkie dusze ofiarowywane były Panu Przemian. Ich energia kierowana była do szklanych drobinek, z których płaskorzeźba czerpała swoją moc. Gdzieś na granicy pola widzenia zakapturzone postacie zbierały się w ośmiokątnych kapliczkach, gdzie śpiewały bluźniercze psalmy i recytowały litanie Chaosu. Chwilę później Ragnar ujrzał wojowników w ozdobnych pancerzach, którzy mogli przynależeć tylko do jednej grupy. Byli to Kosmiczni Marines Chaosu, którzy bez wątplenia pochodzili z Legionu Tysiąca Synów. Demony tańczyły i błaznowały w zamkniętych i zapieczętowanych komnatach, do których nigdy nie zaglądało słońce. Na oczach Ragnara odprawiano obrzydliwe rytuały, dzięki którym całe to miejsce nabrało złej mocy. Zdawać się mogło, że przez krótką chwilę był w stanie ogarnąć plan Księcia Intrygantów i poznać kłamstwa, które sączył do ludzkich uszu Pan Nieprawdy. Umysł Ragnara chłonał wiedzę i pęczył pod impetem napływających doń informacji, a świadomość tego, co się wokół niego działo, była wręcz nadludzka.

Dopiero teraz był w stanie wyczuć pierwotne zło, które promieniowało na całe miasto, odkąd założono tutaj pierwszą, niewielką jeszcze tajemną kapliczkę. Powoli, niczym rak albo pasożyt, zaczęła rozsiewać swoje zło. Jej macki oplotły najpierw jedną fabrykę, potem kolejną, a w końcu całą fortecę. Stulecia później wierni byli już w całym sektorze, a kolejne pokolenia heretyków przenikały serce społeczeństwa Garma. Planowali, snuli intrygi i spiskowali chcąc obalić władzę

gubernatora. Niedawno, ledwie dekadę temu, do kapliczki zawędrował pewien człowiek, który miał stać się Ojcem Sergiuszem. Był zwykłym kapłanem, który utracił wiarę w Imperatora, świętym, który porzucił swoją aureolę. Zło, jakie czaiło się w tym miejscu, wypełniło jego opustoszałe serce i dało duszy nową wiarę. Była znacznie mroczniejsza i o wiele żarliwsza niż poprzednia. Od tej pory starzec przywoływał demony i czynił zło, a Ragnar zdołał uchwycić fragment obrazu, na którym ujrzał wszystkich heretyków za wrotami piekieł.

To było mgnienie oka. Ragnar dostrzegł odległe i przeklęte światy, gdzie demony o ptasich ciałach i głowach rządziły całymi planetami, które przekształcone zostały podług ich woli. Tam ludzkie dusze i ciała były niczym glina, którą można było formować zgodnie z własnym życzeniem.

Ragnar poczuł nagle potęgę zła, przeciwko któremu występował. Było stare, doświadczone i niewyobrażalnie złośliwe. Przez krótką chwilę, kiedy doświadczał bezmiaru potęgi, jaką dysponowali wrogowie ludzkości, zadrżał ze strachu. Nagle jednak dostrzegł pośród tej ciemnej, groźnej nocy światło, które przypominało latarnię morską stworzoną z ciepła i blasku. Znajdowało się bardzo daleko, a jednak potęga władającej nim woli utrzymywała wrogów ludzkości w ryzach. Moc tej latarni i bijąca od niej światłość zmusiła Ragnara do powrotu i ponownie umieściła jego duszę w ciele.

Pierwsze wrażenie, jakie odniósł, było to uczucie starości i bezsilności. Kończyny ważyły więcej niż całe planety. Oddech bardziej przypominał huragan szalejący w klatce piersiowej, niż zaczerpnięcie tchu. Żyły zdawały się być korytami rzek, które toczyły krwawe wody przez kontynenty jego ciała.

Ragnar otworzył oczy i miał wrażenie, jakby spojrzał prosto w słońce. Dopiero po chwili dostrzegł nad sobą zmartwioną twarz Svena.

– Wszystko w porządku, Ragnarze? Wyglądasz, jakbyś zeżarł coś, co nie chciało trafić do twojego żołądka.

Ragnar zmusił się, żeby usiąść i rozejrzeć się dookoła. Płaskorzeźba zniknęła, a jej jedyna pozostałość – różnokolorowy, szklany pył, ulatywał właśnie do góry, wciągany do rur wentylacyjnych. Marines z reszty oddziału sprawiali wrażenie zdezorientowanych, a Garmici wyglądali na zawstydzonych i zagubionych. Przypominali ludzi, których najgłębiej skrywane, wstydlive tajemnice nagle wyszły na jaw. Ragnar doskonale ich rozumiał. On także odkrył o sobie coś, czego wołał nie wiedzieć. Płaskorzeźba była niczym mroczne zwierciadło, które opowiadało człowiekowi niechciane prawdy.

Co nas nie zabije, czyni nas silniejszym, powiedział do siebie w duchu. To było stare, fenrisjańskie porzekadło, które jak ulał pasowało do tej sytuacji.

– Nie zanudzaj nas mistycznymi tajemnicami – powiedział Sven. Ragnar zdał sobie sprawę, że musiał zacytować przysłowie na głos. – Nie musisz zapisywać się do kapłanów tylko dlatego, że rozbiłeś jakieś demoniczne, kurna, szkiełko.

– Widziałeś to wszystko? – spytał Ragnar, nie potrafiąc ukryć nuty zdziwienia w głosie.

– Tylko tyle, że rozwaliłeś tę cholerną rzeźbę, zanim zdążyła wyssać z nas dusze. Nieźle się

sprawileś – powiedział beztrioskim tonem Sven. Pomimo tej pozy, Ragnar wiedział, że jego przyjaciel był dogłębnie wstrząśnięty. On także musiał odczuć zwodniczą i kuszącą moc artefaktu. Jak prawdziwe było to wszystko? – spytał siebie w duchu Ragnar.

– Jak dla mnie, kurna, aż za bardzo – mruknął Sven, a Ragnar zdał sobie nagle sprawę z tego, że myślał na głos. Powinien bardziej nad sobą panować.

– Dokonałeś heroicznego czynu, bracie Ragnarze – powiedział nad wyraz poważnym tonem Aenar. W jego głosie pobrzmiwał głęboki szacunek. – Nie każdemu człowiekowi dana jest siła, by zapobiec knowaniom złego.

– Za to posiada ją każdy Wilk – odparł Ragnar. Co właściwie się stało? – pytał sam siebie w duchu. Czym była latarnia światła i dlaczego na samą myśl o zniszczeniu płaskorzeźby opanował go taki smutek? Była bez wątpienia narzędziem zła, ale równocześnie stanowiła okno prowadzące do nieskończoności. Nawet w ostatniej chwili swego istnienia potrafiła przekazać przerażające, ale i cudowne zarazem obrazy. Teraz płaskorzeźba na zawsze zniknęła.

– I bardzo dobrze – skwitował Sven. – Nie chcę nawet myśleć, ilu ludzi straciło swoje cholerne dusze, patrząc w te świecidełka.

Ragnar poprzysiągł sobie trzymać język za zębami i przestać myśleć na głos.

W interkombie zabrzmiał radosny głos Bereka:

+ Wszystkie Wilki do mnie! Znaleźliśmy Włócznie Russa! +

Całe zamieszanie z płaskorzeźbą nadało otaczającej ich wojnie surrealistycznej wręcz realności. Koszmarna rzeczywistość, jaka ukazała się Ragnarowi w widzeniu, pozostała za nim, choć jej cień nadal padał na jego duszę. Być może był to efekt wizji lub jakiegoś innego czynnika, ale teraz mógł wyczuć przepływ mistycznych energii, jakie gromadziły się gdzieś w pobliżu.

Złowieszczą moc koncentrowała się przed nimi, tego Ragnar był pewien, tak samo jak Skalgrim. Wydawać się mogło, że tajemny rytuał, który odprawiali kultuści, dobiegał końca. Kątem oka zaczął dostrzegać pełgające fale mocy, które przybierały iście demoniczne kształty, aż znikły z pola widzenia. Smród Chaosu z każdą chwilą nabierał siły i stawał się nie do zniesienia. Wszędzie wokoło można było wyczuć obecność wielu wrogów.

Oddział Ragnara znalazł się w przestronnej sali. Sufit niął w mrokach gęstniejących wysoko ponad ich głowami, a w odległej części komnaty wznosiły się schody prowadzące do wewnętrznego sanktuarium świątyni. Dopiero teraz Ragnar mógł ocenić ogrom starcia, jakiego był częścią. Berek i jego przybocznicy wywalczyli sobie przejście do centrum sali, odpierając ataki dziesięciokrotnie liczniejszego przeciwnika. Obecność pradawnego, kosmicznego zła była tak silna, że praktycznie zwałała z nóg. Cienie demonów znowu tańczyły w kątach i z każdą upływającą chwilą zdawały się coraz bardziej materialne. Spojrzenie Ragnara przyciągnęły błyski ciężkiej broni, która ostrzeliwała szczyt schodów. Długie Kły, wspomagane przez moce psioniczne Kapłanów Run, siały spustoszenie pośród heretyków.

– Dalej! – krzyknął zachęcająco i poprowadził swój oddział przez komnatę. Biegli, ile sił w nogach, a wokół nich rozbłyskiwały lasery. Strzelcy ukryli się w wieżyczkach strażniczych opodal

schodów. Snajperzy, pomyślał Ragnar i skręcił niespodziewanie, próbując utrudnić celowanie heretykom. Nic więcej nie mógł teraz zrobić, byli zbyt daleko, żeby ostrzelać wrogów.

– Miło wiedzieć, że niektórzy heretycy mają jeszcze chęć do bitki! – krzyknął Sven. – Myślałem, że wszyscy pojechali na wakacje.

– Pewnie usłyszeli, że masz zamiar zajrzeć i postanowili cię nie wpuścić – odparł Ragnar. Przynajmniej teraz znali funkcję, jaką pełniła część zdrajców. Mieli pilnować świątyni. Ale dlaczego dopiero tutaj? Co ważniejsze, jakie zadania miała druga grupa?

W końcu udało im się dotrzeć do podstawy schodów i dopiero wtedy Ragnar zrozumiał, czemu Kosmiczne Wilki nie szturmują dalej. Ta pozycja zapewniała im ochronę przed ogniem z głównej sali świątyni, a masywne nadproże uniemożliwiało snajperom skuteczne nękanie Kosmicznych Marines.

Berek wydał rozkazy w bitewnej mowie Fenrisa, a sierżanci szybko ruszyli, aby je przekazać i dopilnować wykonania. Kiedy Ragnar stanął przed Wilczym Wodzem, ten uśmiechnął się szeroko. Pomimo ponurej atmosfery i przecucia nadchodzącej zguby, zdawał się cieszyć bitwą.

– Doskonale – powiedział na przywitanie. – Krwawe Szpony przybyły na czas! Zamierzamy zaraz uderzyć na wrota i im więcej będziemy mieli oddziałów szturmowych, tym lepiej.

Ragnar pokiwał głową. Berek tymczasem wydał Długim Kłom rozkaz, aby przez minutę prowadziły intensywny ostrzał szczytu schodów, podczas gdy dwa inne oddziały miały obrzucić pozycje heretyków granatami odłamkowymi, dymnymi i flarami świetlnymi. W ten sposób wprowadzony zostanie zamęt i oddziały szturmowe będą mogły uderzyć na rebeliantów. Ragnar wiedział, że kiedy ostrzał przybierze na siłę, on i jego szpon ruszą do ataku. Zatrzymał się na chwilę, spoglądając na swoją kompanię i zdając sobie nagle sprawę z tego, że na niektórych braci spogląda po raz ostatni w życiu.

Wciągnąwszy powietrze głęboko do płuc cieszył się zapachem olbrzymiego stada. Nie bez dumy zauważył, że każdy z Kosmicznych Wilków pewnie wykonywał swoje zadania, instynktownie wiedząc, czego od niego oczekiwano. Teraz jednak jasne stało się dla Ragnara, że to zgranie było efektem wielogodzinnych treningów oraz niedostrzegalnych na pierwszy rzut oka sygnałów stadnych.

Starzy weterani, z których złożony był oddział Długich Kłów, przesunęli swoją ciężką broń, tak aby móc prowadzić skuteczny ogień, kiedy tylko padnie sygnał do jego otwarcia. Szarzy Łowcy, którym nie trzeba było dwa razy powtarzać rozkazów, przygotowali się do błyskawicznego uderzenia przy pomocy granatów i bolterów. Stada Krwawych Szponów szykowały się do szturm, korzystając z każdej możliwej osłony, jaka zapewni im ochronę przed nieprzyjacielskim ogniem, zanim nie padnie rozkaz ataku. Wilczy Kapłani także sposobili się do walki i otaczali opieką rannych. Trainor i jego ludzie, niczym dzieci na polu bitwy, szukali dla siebie miejsca pomiędzy masą Kosmicznych Marines.

Być może przeczulenie Ragnara było efektem bliskiego spotkania z dziwną płaskorzębą, ale teraz dostrzegł nagle, jak niewielu jest Szarych Łowców w stosunku do Krwawych Szponów. Szanse młodych Wilków na awans były niewielkie. Większość z nich nie oczekiwała go zresztą, zadowolając się walką. Krótkie, bohaterskie życie i chwalebna śmierć były przez nich niemal pożądane. Nic dziwnego. Na Fenrisie, gdzie niewielu ludzi dożywało siwizny, bohaterski zgon na

polu bitwy był wymarzoną końcówką życia dla mężczyzny.

Ragnar uśmiechnął się do siebie. Czy to było ważne, kiedy wstąpiło się do Sal Russa? Każdy człowiek tam trafi, wcześniej czy później. Nic w życiu nie było tak pewne, jak śmierć. Każdy mężczyzna chciał odejść chwalebnie, aby pamiętano go w pieśniach, a on mógł opowiadać innym duchom o swym końcu, kiedy zasiądzie przy jednym z długich stołów w sali biesiadnej poległych.

Coś w jego myślach zbesztalo go za marnowanie czasu na drobiazgi. Nie był jeszcze gotów, by odejść z tego świata. Miał tyle rzeczy do zrobienia i miejsc do odwiedzenia, zanim wejdzie do krainy zmarłych. Odegnął od siebie te myśli, świadom, że miejsce i czas śmierci nie zależą od jego wyboru. Jeśli los przeznaczył mu śmierć dzisiaj, nie było sposobu, by jej uniknąć. Musiał przygotować się do walki. Kiwnął głową Berekowi i wraz ze swym oddziałem pobiegł zająć pozycję pomiędzy Krwawymi Szponami. Na miejsce oczekiwania wybrał centrum formacji, możliwie najdalej wysunięte do przodu. Innym Krwawym Szponom nie podobała się jego decyzja, ale on nie zamierzał wszczynać bójki. Siły należało oszczędzać na później.

Sven i reszta stada zajęli miejsca tuż obok niego, w chwili, gdy wybuchła kanonada. Ragnar zastanawiał się, jakie to uczucie znaleźć się tam, na szczycie schodów. Co czuli ludzie, na których spadał deszcz śmiertelnych pocisków, promieni laserowych, rakiet i szrapneli? Nie mieli na sobie zbroi ze stali ceramicznej, która ochroniłaby ich przed eksplozjami ani pchającej do walki pewności siebie, jaka cechowała Kosmiczne Wilki.

Przez krótką chwilę Ragnar rozumiał, co musi czuć człowiek, który staje naprzeciwko Kosmicznego Marine. Czy wróg nie był szalony, nacierając pomimo swej mniejszej liczebności? Jak zniwelować jego przewagę siły, szybkości i umiejętności walki wręcz? Jak zabić kogoś, kto nie ma żadnej słabości? To tak, jakby stanąć do boju z bogami. A może to duma przesłania mi zdolność trzeźwej oceny sytuacji? – pomyślał Ragnar. Chyba jednak tak nie było i właściwie ocenił szanse rebeliantów.

Wrogi ogień umilkł pod lawą pocisków wystrzeliwanych przez Długie Kły. Ragnar odważył się wychylić i dostrzegł, jak dym spowija kolejne wybuchy i oślepiające błyski flar fotonowych. Niektóre z powykrzywianych gargulców, które ozdabiały bramy świątyni, zostały zredukowane do bezkształtnych kawałków kamienia. Same pociski bolterów wystarczyły, by zmieść je z powierzchni ziemi. Inne stopiły się od gorąca, które towarzyszyło wystrzeliwanym z dział promieniom laserów. Trupy zaścielały stopnie, a łańcuchowe wyładowania błyskawic siały dalej pożogę i zniszczenie. Piorun tańczył po schodach jak opętany i rozjarzał się raz po raz, gdy Kapłan Run wołał ku niebiosom o ukaranie heretyków śmiercią. Wydawało się niemożliwe, aby ktokolwiek z buntowników przeżył tę lawę ognia. Pomimo tego, wyczuwalne przez skórę napięcie dalej narastało. Coś mrocznego i złego czaiło się w sanktuarium świątyni. Oczekiwało na nich. Strach przeszył przez chwilę Ragnara, gdy pomyślał o tym, co na nich czatuje.

Zza ich pleców dobiegł długi, smutny dźwięk rogu. To był oczekiwany sygnał. Czas atakować.

Rozdział 25

Otoczony przez braci zakonnych, Ragnar biegł przez dym. Wokół niego kłębiły się nieprzeniknione opary, które sprawiały, że postaci Kosmicznych Wilków wydawały się ledwie widocznymi cieniami. Gdyby nie nadzwyczaj czuły słuch i węch, już dawno zgubiłby się w tej sztucznej mgłę. Na szczęście miał świadomość, że stado jest wszędzie dookoła i podobnie jak on posuwa się do przodu.

Niczym górska lawina, Krwawe Szpony pokonały ostatnie metry i wyłoniły się zza zasłony dymnej. Ragnar rzucił się naprzód i przetoczył kilka razy, mając nadzieję, że to zmyli przeciwnika. Kiedy podniósł się na nogi, ogarnęło go zaskoczenie. Do walki z nimi stanęło jedynie kilka setek heretyków. Krwawe Szpony wbiły się w nich niczym włócznia w ciało. Buntownicy nie mieli szans stawić skutecznego oporu, zwłaszcza że zza kłębow dymu wyłonili się bardziej doświadczeni wojownicy Kosmicznych Wilków.

Ragnar powalił jednego przeciwnika, drugiego praktycznie rozciął na pół. Niesiony impetem, wdarł się do głównej nawy świątyni. Setki przepelnionych ekstazą twarzy spojrzęło na niego w zdziwieniu. Każda z nich należała do ubranego na czerwono mnicha o łysej czaszce, na czole którego wymalowano runiczny znak Tzeentcha.

Powietrze przesycone było wonią kadzidła, olejków i pachnideł. Kultysty wyglądali na otumanionych narkotykami. W ich oczach błyszczało niezdrowe światło fanatyków, którzy czekali na objawienie się boga. Ragnar momentalnie zdał sobie sprawę, że to o nich musiał mówić opętany, kiedy wspominał o „naczyaniach”.

Tysiąc wyznawców Chaosu znajdowało się teraz na środku ogromnej, pustej sali. Z nisz w ścianach spoglądały na nich posągi zamaskowanych bóstw, zbuntowanych bożków, które obserwowały rozgrywający się rytuał. Wrażenie nagromadzenia mistycznych sił, odczuwalne po wejściu do świątyni, zdawało się koncentrować w tym właśnie miejscu. Powietrze aż pulsowało od magicznych energii.

Zanim Ragnar miał szansę dokładnie przyjrzeć się ceremonii, w sanktuarium rozpoczęła się bitwa. Jakiś zamaskowany żołnierz próbował pchnąć go bagnetem. Ragnar powalił go jednym ciosem i zastrzelił dwóch jego towarzyszy, następnie rozejrzał się w poszukiwaniu innych Kosmicznych Wilków. Chwilę później wykładaną mozaiką podłogę zasłaty trupy i splamiła krew. Pozostali przy życiu rebeliancy żołnierze rzucili się do ucieczki, szukając kryjówki przed atakującymi.

Nagle Ragnar zdał sobie sprawę z tego, że nie tylko atakujący Kosmiczni Marines napawali buntowników przerażeniem. To raczej ceremonia, która odbywała się w sanktuarium złamała morale żołnierzy. Błuznierczy rytuał przepelniał czarę goryczy i nawet zdrajcy o sercach z kamienia uciekli spanikowani. Ragnar nie dziwił się ich zachowaniu.

W powietrzu jaśniała aureola dziwnego światła, a na ściany padały różnokolorowe tęcze. W najdalszym końcu sali znajdowała się kaplica, złowroga parodia ołtarza, jaki mieścił się w każdym przybytku kultu imperialnego. Biła od niej aura złej i potwornej mocy. Wokół stało pięć postaci. Każda z nich ubrana była w grube, szkarłatne szaty wyszywane złotem i migoczącymi hipnotycznie,

trudnymi do opisanja symbolami. Jeden ze stojących wznosił do góry kryształową czaszkę jakiegoś rogatego demona. Inny dzierzył coś, co wyglądało na kości potężnej dłoni, pozszywane srebrnym drutem. Trzeciego obarczono brzemieniem w postaci jarzącej się kuli, która niepokojąco przypominała oko. Czwarty trzymał w dłoniach kielich z brązu, ale to ostatni z kultystów od razu przyciągnął uwagę Ragnara.

Był to wielki mężczyzna, o bujnej brodzie, demonicznie błyszczących oczach i twarzy, która mogła należeć do natchnionego proroka. Bez wątpienia to właśnie był Sergiusz. W wytatuowanej ręce unosił długą, smukłą włócznię. Wykonano ją z ciemnego drewna i pokryto runami fenrisjańskiego pisma. Teraz każda z nich błyszczała złowrogim światłem, które z pewnością pochodziło z najgłębszych piekieł Chaosu. Ostrze włóczni stanowił zęb olbrzymiego smoka. Ono także jaśniało zimnym, odległym blaskiem, który kojarzył się z zimowym słońcem Fenrisa. Jednak i to światło było zmaczone przez ohydne wpływy magii Chaosu. Ragnar wiedział, że patrzy właśnie na Włócznię Russa, którą skradł sam przywódca heretyków. Opanowało go niewyobrażalne uczucie gniewu. Chciał ruszyć do przodu, wyzwąć odstępcę do walki i własnoręcznie odebrać mu relikwię. We Włóczni było coś, co sprawiało, że serce Ragnara przepełniło się nabożną czcią, pomimo tego, że broń została zbezczeszczona. Relikwia wołała do niego, poruszając coś w duszy, sercu, a może nawet genach.

Sergiusz spojrział na nich. Był postawnym mężczyzną, którego można było określić jako wielkoluda. Miał potężne ramiona przypominające konary drzewa. Pod grubą szatą nosił pancerz, którego błyszczące, hipnotyczne runy układały się w znak Tzeentcha. Spod hełmu na głowie wyrzynały się dwa potężne rogi, a Ragnar nie wiedział, czy stanowiły część ozdoby, czy były mutacją, jaką obdarzyli zdrajcę jego piekielni patroni.

Nad Sergiuszem otworzyła się szczelina w samej osnowie rzeczywistości. W jej wnętrzu widoczna była jakaś dziwna przestrzeń, pełna migoczących kolorów i zmiennych światel, pomiędzy którymi czaiły się cienie demonów. Na oczach Ragnara ta orgia cieni i blasków stopiła się nagle w jeden przerażający obraz. Była to masywna, wielka twarz, pozbawiona wszelkich rysów, z jednym okiem pośrodku czoła. Z jej ust wypływała żywa materia Chaosu, która zdawała się zalewać salę zgromadzeń. Nawet światło lamp jarzeniowych przygasło, jakby obawiało się obecności demonów, które zstąpiły z piekieł.

Widząc, że jego ceremonia została przerwana Sergiusz powrócił do swej bluźnierczej pracy. Niskim, potężnym głosem śpiewał obce słowa, które nigdy nie były przeznaczone dla ludzkiego języka. Frazy modlitwy dudniły pod czaszką Ragnara i sprawiały, że przed oczyma ponownie stanęły mu obrazy, które ujrzał za sprawą płaskorzeźby. Młody Wilk potrząsnął głową i odegnał od siebie te zwodnicze wizje.

Coraz więcej promieni dziwnego światła przenikało przez szczelinę i dostawało się do sali. Kiedy jeden z nich padł na kultystę o wygolonej czaszce, mężczyzna krzyknął, a jego wrzask przerodził się w zawodzenie człowieka, któremu wydierają duszę. Jego oczy wypełniła karmazynowa poświata, a ze wszystkich otworów ciała wydobyła się wielokolorowa iluminacja. Ciało drgało konwulsyjnie, jakby dotknięte przedśmiertnymi spazmami. Muskuly napięły się i rozdeły niczym balony. Rozerwały skórę i wypłynęły na wierzch, przemieszane z niebieskawymi sznurami żył. W agonialnym szale mężczyzna zerwał z siebie skórę i fala krwi chlusnęła na podłogę u jego stóp. Pomimo bólu, który powinien go zabić na miejscu, stał nadal i co gorsza, zanosił się opętańczym

śmiechem niosącym się po sali niczym rechot jakiegoś szalonego boga.

Transformacja nie dobiegła jednak końca. Opętany otworzył usta i czysta energia Chaosu chlusnęła w głąb jego gardła. Zmaltretowane ciało rozjarzyło się jaskrawym światłem, za sprawą którego spod płaszcza mięśni widać było nawet kości. Obserwując ten koszmarny proces, Ragnar zdał sobie nagle sprawę z tego, że widział już kiedyś podobne rzeczy. Przemiana, której ulegał kultysta, była identyczna jak ta, jakiej podlegali aspiranci stający się Kosmicznymi Marines. Z wolna nieszczęśnik stawał się parodią wrogów nacierających na jego kamratów.

Coraz większe ilości energii Chaosu wirowały wokół akolity, próbując znaleźć sobie nowe leże w jego ciele. Nowa forma, jaką przybierał człowiek, była owadzia albo gadzia, pełna łusek, wypustek i zrogowaciałych narośli. Oczy przypominały teraz sadzawki piekielnego ognia, który zapoczątkował tę przerażającą przemianę. Jeden gest człowieka sprawił, że krew, która spłynęła na podłogę u jego stóp, wróciła na miejsce, zastygając i krzepnąc jak dodatkowa warstwa skóry. Kolejne jej warstwy nakładały się na siebie raz po raz, a potem Ragnar uświadomił sobie, że tworzą zbroję, podobną do tej, którą sam miał na sobie.

Kolejny skomplikowany gest sprawił, że coraz więcej energii zaczęło przylegać do kultysty. Płaty ektoplazmy skleiły się z obrzydliwym młasnieniem i rozbłyły jeszcze raz niczym płynny metal w kuźni. Nieszczęśnik krzyknął po raz kolejny jakby zanurzono go w hutniczej surówce. Światło, które ponownie go otoczyło, było tak jasne, że Ragnar nie mógł na nie spoglądać i odwrócił wzrok. Nadal jednak przed oczyma miał potworny powidok cierpiącego człowieka. Serce Ragnarą stanęło na chwilę, bowiem nagle zrozumiał, co dojrzy, kiedy ponownie otworzy oczy. W spojrzeniu tworzącej się przed nim istoty pojawił się wyraz zrozumienia, kiedy i ona rozpoznała Ragnarą.

Naprzeciwko Kosmicznego Wilka stał Marinę Chaosu. Odziany był w starożytną zbroję, ozdobioną symbolami i rytami demonicznych łbów. W jednej dłoni dzierżył runiczny miecz, a w drugiej pistolet. Jego hełm zdobiły rogi i klejnoty. Zdrajca wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy Ragnar widział go po raz ostatni, kiedy spotkali się w jaskiniach pod górami Fenrisa.

– Madok! – krzyknął, wyzywając do walki zdrajcę, którego on i Strybjorn pokonali w trakcie swojej pierwszej misji.

– Jak miło być rozpoznanym – odparł złośliwym tonem Marinę Chaosu. Roześmiał się upiornie, spoglądając na włócznię, która nadal jaśniała ponad jego głową, podtrzymując otwarte przejście pomiędzy światami. Twarz, która przez nie spoglądała, nabrała ostrości i Ragnar rozpoznał w niej oblicze, które widział w najstarszych zapiskach Zakonu. Oto był Magnus Czerwony, Pierworodny Legionu Tysiąca Synów Tzeentcha, jeden z największych i najbardziej nieprzejednanych wrogów ludzkości.

Coraz więcej promieni światła i dusz nieumarłych wojowników dostawało się do sali. Błyszczały niczym opadające meteory i godziły w kultystów. Proces, którego świadkiem był Ragnar, powtarzał się dwa, trzy, pięćdziesiąt, sto razy.

Cała kompania, a może i legion Marines Chaosu, wkraczała właśnie do tej rzeczywistości i opętywała ciała zgromadzonych wokół kultystów.

Nieszczęśnicy, którzy dopiero teraz zrozumieli, jaki czeka ich los, rzucili się do panicznej

ucieczki. Ich ciała były przekształcane zgodnie z wolą nowych, demonicznych panów, a oni sami konali w męczarniach. Cokolwiek im obiecano za odprawienie rytuału, nie otrzymali tego. Bez wątpienia spodziewali się wniebowstąpienia, potęgi przekraczającej ludzkie pojęcie, sławy albo nieśmiertelności. Ragnar z ponurą satysfakcją stwierdził, że w gruncie rzeczy dostali to, czego pożąдали, choć nie w formie, jakiej się spodziewali.

Nawet jeśli Chaos dotrzymuje swoich obietnic, wypełnia je inaczej, niż wyobrażali to sobie heretycy. Ogoleni na łyso akolici biegli ile sił w nogach, ale kule ognia dopędzały ich i gdziekolwiek uciekli, tam pochłaniały i przekształcały. Być może ten obraz podsuwała tylko wyobraźnia Ragnara, ale we wnętrzu każdej z płomiennych sfer dostrzegał oblicze dawno martwego Marine Chaosu. Krzycząc i wyjąc, zdrajcy w swej panice skierowali się ku Kosmicznym Wilkom, ale te nie zamierzały okazać litości nagle nawróconym.

Szczelina w powietrzu powiększyła się jeszcze bardziej. Główny kapłan śpiewał głośniejsze, a wraz z kolejnymi słowami bluźnierczego psalmu Ragnar coraz wyraźniej dostrzegał, jak do świata próbują przedostać się demony. Nagle opanowało go ponure przeczucie bliskości własnej zguby. Miał wrażenie, że stoi u wrót piekieł i obserwuje gromadzące się tam biesy. Nagle w uszach zabrzmiał mu głos Bereka:

+ Zabić ich wszystkich! Nie oszczędzać nikogo, nie będą mieli ciał do opętania! +

Kultysta, który stał tuż przed Ragnarem, padł jak rażony piorunem, kiedy długie ostrze rozcięło go praktycznie na pół.

– Ciekawie brutalna i bezduszna myśl – powiedział Madok. Stał teraz naprzeciwko Ragnara, mierząc w niego czubkiem broni. – Obawiam się jednak, że czy żywi, czy martwi, i tak posłużą naszym celom. Oczywiście, mój brat, któremu poświęcone było to ciało, nie będzie wdzięczny za jego zniszczenie, ale nie mogłem się powstrzymać. Wyobraź sobie moją radość z tego, że cię widzę. Nie mogę się wprost doczekać, by odpowiednio ciepło cię przywitać.

Piekielne ostrze pomknęło ku Ragnarowi, o włos mijając jego twarz. Ledwie zdołał sparować to zdradzieckie pchnięcie, a kiedy ostrza ich broni się spotkały, z miecza Madoka wydobył się jęk, jakby zawodu.

– Widzę, że wiele się nauczyłeś od naszego ostatniego spotkania, młodzieńcze. Doskonale, twoja śmierć będzie dla mnie tym bardziej satysfakcjonująca.

Madok wymierzył w głowę Ragnara, dzierżąc oburącz swój miecz. Miody Wilk uniknął ciosu i odpowiedział cięciem, które rozszczepiło jedną z czaszek ozdabiających pancerz wojownika należące do Tysiąca Synów.

– Pozwól, że pokażę ci, jak wiele się nauczyłem, żaloszny pomioście Magnusa! – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Żaloszny pomioście Magnusa? – W głosie Marine Chaosu pobrzmiwało rozbawienie. – Powiedziane, jak na prawdziwego Kosmicznego Wilka przystało. Słowa pełne głupoty, bigoterii i bezmyślnej furii.

– Giń, odmieńcu! – wykrzyknął Ragnar, zadając cios, który powinien rozplątać zdrajcę na pół,

jednak ten zdołał odbić go swoim ostrzem. Ich miecze spotkały się z hukiem, który przypominał odgłos uderzania młota o kowadło. W całej komnacie Wilki starły się ze zmartwychwstałymi Marines Chaosu.

– Nie skreślałbym mnie tak szybko na twoim miejscu – odciął się Madok i zasypał Ragnara lawiną błyskawicznych ciosów, które zmusiły go do cofnięcia się o kilka kroków, tak że znalazł się u boku Svena. – Im dłużej brama pozostaje otwarta, tym większe szanse, że sam staniesz się pomiotem Chaosu. Ale nie obawiaj się, będę przy tobie i zabiję cię na chwilę przed tym, jak zaczniesz żałować, że się urodziłeś.

Czarne ostrze przełamało zastawę Ragnara i odcięło spory kawałek jego naramiennika. Ragnar ze zdziwieniem spojrzął na wystające z pancerza kable.

– Nie musisz mi dziękować – mówił dalej Madok. – To będzie dla mnie przyjemność, nie obowiązek. Kiedy umrzesz, twoja dusza trafi prosto do spaczzonej przestrzeni...

– Czy on się, kurna, nigdy nie zamknie? – krzyknął Sven, przedzierając się przez kultystów i atakując Madoka. Chwilę później jakiś Marine Chaosu zaatakował Svena, wyrównując szanse pojedynku. Ragnar wyskoczył w powietrze i sparował cios, który niechybnie zabiłby przyjaciela. Lewe ramię zdrętwiało mu od siły uderzenia. Zdrajca, który zaatakował Svena, był ogromny, większy od Madoka i nieporównywalnie silniejszy, ale jego umiejętności szermiercze pozostawiały wiele do życzenia.

– Bycie martwym to ciekawe doświadczenie – opowiadał dalej Madok. – Każdy powinien tego spróbować, przynajmniej raz w życiu.

Jego cios zdołał przełamać zastawę Svena i ugodził go w przedramię. Ostrze nagle rozbłysło nabierając energii i siły, a potem przecięło ceramiczną stal zbroi i dłoń Kosmicznego Wilka. Z wyciem bólu Sven runął do tyłu, chwytając się za kikut. Marine Chaosu postąpił o krok i wbił miecz w pierś Svena. Krew trysnęła z jego ust, ale zdołał szarpnąć się do przodu, nie zważając na ostrze tkwiące w jego piersi, i chwycić Madoka za szyję. Marine Chaosu zrewanżował się uderzeniem głową, które odrzuciło Svena do tyłu. Kosmiczny Wilk zatoczył się z mieczem wbitym w pierś.

– Rzecz jasna, to bardzo niezdrowe dla duszy. Nie jestem pewien, czy chciałbym cierpieć całe milenia, jak moi bracia. Niektórzy z nich byli uwięzieni w spaczonej przestrzeni od czasu zniszczenia Prospero i rebelii Horusa. Obawiam się, że to czekanie i ustawiczne walki z demonami doprowadziło ich do lekkiego obłądzenia. No i ta chęć zemsty! Z drugiej strony, już wkrótce każdy z Tysiąca Synów zabitych w czasie tej Długiej Wojny powróci do życia, a wierz mi, jest to niezwykle osiągnięcie. Nasze prawdziwe Legiony były większe niż te żałosne, dzisiejsze Zakony. Poznaj brata Boriseona!

Ragnar odskoczył do tyłu, cudem unikając ciosu ogromnego, runicznego topora. Serce przepelniał mu żal i gniew po śmierci Svena. Teraz zrodziła się w nim prawdziwa nienawiść, osobista i paląca, która groziła wybuchem w każdej chwili. Ragnar doskonale wiedział, że ustawiczne trajkotanie zdrajcy miało wyprowadzić go z równowagi, ale nie dbał o to. Ruszył do przodu, wiedząc, że jego miecz pragnie zadawać śmierć.

– Czy to nie zabawna ironia, że Włócznia Russa posłuży do wskrzeszenia tyłu, których pomogła

zabić? Całe tysiąclecia zajęło Magnusowi rozwiązanie tej zagadki, podobnie jak poinstruowanie naszych wyznawców, co mają robić. Jestem szczęśliwy, że i ja mogłem dołożyć swoje trzy grosze do szerzenia wiary w tym miejscu.

Madok podszedł do ciała Svena i postawił na jego piersi obutą w metal stopę. Jednym szarpnięciem wyrwał miecz z rany. Za jego plecami Ragnar dostrzegł, że szczelina jeszcze bardziej się powiększyła, a jednookie oblicze wypełniło całkowicie dziurę. Z jego ust wypływały kolejne martwe dusze. Nikt nie musiał Ragnarowi mówić, że spogląda w twarz Magnusa Czerwonego, wodza Tysiąca Synów, który stał się bluźnierczą parodią samego Imperatora. Ten arcyheretyk objął rządy nad książętami demonów i biesami, a teraz chciał sięgnąć po Garma. Kiedy cyklopowe oko spojrzało na niego, zadrżał. Gdyby nie wściekłość, jaka go przepełniała, pewnie uciekłby z pola walki.

– Kiedy pozbędziemy się ciebie i twoich żalonych braci, podbijemy ten świat. Będzie zaledwie pierwszym z wielu, ale przekształcimy go w nowe Prospero. Ta planeta jest wystarczająco blisko Oka Grozy i światów imperialnych, by stała się doskonałą stolicą, ale sam zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? To był świetny cios Boriseonie. Daj mi jeszcze kilka chwil i skończę z tym szczeniakiem.

Siła ciosu wielkoluda prawie powaliła Ragnara na ziemię, ale pomimo tego zdołał sparować uderzenie. Kosmiczny Wilk cofnął się kilka kroków, czując, jak wściekłość i złość gotują się w jego sercu. Walczył z tym olbrzymem dość długo, by poznać jego słabości. Boriseon być może posiadał ogromną siłę, ale był powolny i niezdarny. Jednym ciosem pięści mógłby zniszczyć nawet czołg, ale musiał go najpierw trafić.

Ragnar skoczył do przodu. Zanurkował pod szerokim cięciem topora i wbił ostrze miecza w szczelinę pomiędzy pancerzem a hełmem. Głowa spadła z ramion wielkoluda jak piłka, a wojownik runął na ziemię. Wilk wysyczał przez zaciśnięte zęby:

– Kiedy już wrócisz do piekła, powiedz, że wysłał cię tam Ragnar.

Nie czekając, aż Madok zrozumie, co się stało, Ragnar rzucił się na niego. Miecz łańcuchowy zatoczył śmiercionośny łuk i trafił w okrwawione, piekielne ostrze zdrajcy, wytrącając je z jego dłoni. Zaciśnięta pięść Ragnara grzmotnęła w wizjer hełmu Madoka posyłając go na posadzkę.

Zdrajca daleki był jednak od pokonania. Każdy jego ruch dyktowało wielowiekowe doświadczenie w walce. Kiedy upadał na ziemię, zdołał zadać kopnięcie, które trafiło w kolano Ragnara. Ten przewrócił się na podłogę. Zanim Kosmiczny Wilk zdołał się podnieść, tłum walczących rozdzielił ich na dobre. Ragnar znalazł się pomiędzy braćmi, którzy wycinali sobie pośród kultystów drogę do Tysiąca Synów. Przez cały czas wokół spadały meteory energii Chaosu, biorąc ciała w posiadanie, pożerając je i przekształcając. Mimo trawiącej go nienawiści, Ragnar wiedział, że sprawy przybierały dla synów Russa zły obrót.

Chwilę później znalazł się obok Bereka, Morgrima i starego Kapłana Run, Skalgrima. Wilczy Wóz i jego przybocznicy parli przez masę wrogów, która jednak za sprawą swej liczebności ogromnie ich spowalniała. W miejscu każdego martwego heretyka pojawiał się inny. W tej rzezi, jaka odbywała się w sanktuarium, wśród padających trupów, Marines Chaosu mogli wybierać kogo tylko chcieli, by go opętać.

– Musimy zamknąć wrota – wykrzyknął Ragnar, kierując te słowa do Bereka.

– Tak zrobimy, kiedy tylko tam się dostaniemy! – odparł jak zwykle pewny siebie Wilczy Wódz. Skalgrim uśmiechnął się ponuro i kosturem rozwalił czerep jednego z Tysiąca Synów.

– Młodzieniec ma rację. Ci szaleńcy nie wiedzą, co czynią. Jeśli wrota pozostaną otwarte, energia Chaosu wymknie się spod kontroli i pochłonie całą planetę. Garm stanie się demonicznym światem, takim jak te we wnętrzu Oka Grozy.

Ragnar zadrżał. To było los gorszy niż ten, jaki poprzysiągł mu zgotować Madok. Demoniczne światy były planetami, gdzie piekło wdarło się do materialnej rzeczywistości, a energia Chaosu wypaczała zarówno ducha jak i ciało. Stamtąd wywodzili się demoniczni książęta. Czy Magnus i jego Tysiąc Synów wiedzieli, co robią, albo przejmowali się losem planety? Zapewne tak. To była część ich szalonego planu i to miał na myśli Madok, kiedy mówił o nowym Prospero, dawnej rodzinnej planecie Legionu. Czyżby Pierworodny chciał stworzyć tutaj swoją nową stolicę i ukształtować ją na podobieństwo dawnego domu? Czy mógł to uczynić za sprawą energii Chaosu? Czy posiadał taką moc? Któż mógł wiedzieć, do czego naprawdę zdolni byli Pierworodni?

– Musimy odzyskać Włócznie. To ona daje moc całemu rytuałowi. Dzięki niej wrota pozostają otwarte, związane ze spaczoną przestrzenią i Magnusem – powiedział Skalgrim.

– Jestem otwarty na propozycje – odpowiedział Berek. Jego uśmiech zmienił się w maskę wściekłości. Broń, którą dzierżył w dłoniach, ociekała krwią zabitych wrogów. Każdy krok prowadził ich w stronę kaplicy, ale nadal byli daleko od niej. Ragnar uniósł pistolet i wystrzelił, celując w heretyków, ale kule, które pomknęły w ich stronę, nie sięgnęły celu. Powietrze zamigotało i pojawiła się w nim sfera błyszczącego światła, która odbiła pociski.

– Próbowałem tego! – krzyknął Berek. – Musimy się do nich dostać w starym, dobrym stylu. Dalej, młodzieńcy, przebijmy się do kaplicy!

– Jeśli znajdziemy się w pobliżu, może będę was w stanie wspomóc – dodał Skalgrim.

– Milo wiedzieć – odparł Berek. Wydał z siebie długie, przerażające wycie i ze zdwojoną furją naparł na wroga. Jeśli Ragnar kiedykolwiek myślał, że jego Wódz walczy z niezwykłą zażartością i dzikością, dopiero teraz przekonał się, że nie widział jeszcze rozszalałego Wilka. Berek zasypywał wrogów lawiną ciosów. Jak błyskawica wpadł pomiędzy materializujących się zdrajców, na prawo i lewo rozdając cięcia. Nie dbał o obronę – jak prawdziwy berserker parł do przodu i żył tylko po to, żeby zabijać. Morgrim i Mikal Stenmark osłaniali go zbierając na siebie ciosy wrogów. Berek nacierał na heretyków, a oni strzegli flank i tyłów.

– Zostań przy mnie, chłopcze – powiedział Skalgrim. – Kiedy dotrzemy do bramy, będę potrzebował kogoś, kto mnie ochroni, gdy będę odwoływał się do mocy run.

– Będzie tak, jak sobie życzysz – odparł Ragnar.

Wraz z nacierającą Wilczą Gwardią przebili się przez tłum Marines Chaosu. W powietrzu ponad ołtarzem, twarz Magnusa spoglądała na rzeź niczym odrąbana głowa jakiegoś złego bóstwa. W jego szalonym, cyklopowym oku pobłyskiwała radość ze zwycięstwa.

Rozdział 26

Wszędzie wokół zmartwychwstali Marines nacierali na Kosmiczne Wilki. Choć Ragnar walczył jak opętany, stale jednak rozglądał się za Madokiem. Poprzysiął sobie, że choćby nie wiadomo jak wiele czasu mu to zajęło, odpłaci zdrajcy za śmierć Svena. Na razie jednak szanse na to były niewielkie. Bitwa szalała w najlepsze, a w zamieszaniu ciężko było wyłowić z tłumu pojedynczego człowieka.

Przed nimi majaczyła kaplica, jednak im bliżej niej się znajdowali, tym trudniej było się do niej dostać. Jakaś dziwna siła powstrzymywała napór Kosmicznych Wilków. Pomimo rosnącej liczby Marines Chaosu, kompania Bereka radziła sobie z nimi. Przybywający ze spaczonych przestrzeni zdrajcy byli zdezorientowani i zanim zdążyli cokolwiek zrobić, lojaliści bezwzględnie wykorzystywali tę ich słabość. Gdyby nie to, bitwa już dawno byłaby przegrana.

Ragnar powalił jednego z pozostałych przy życiu kultystów, rozłupując jego czaszkę na drobne kawałki. Chwilę później płonąca kula energii Chaosu dotknęła ciała i próbowała je pojąć. Kiedy okazało się martwe, sfera blasku wydała z siebie syk złości. Ragnar pomyślał, że ofiara nie mogła zostać opętana, skoro nie miała mózgu, który mógłby kontrolować odruchy ciała.

A więc Madok kłamał! To dziwne, stwierdził w duchu Ragnar. Zdawało mu się, że wyznawcy Tzeentcha nie muszą uciekać się do takich sztuczek oraz posługiwać niedomówieniami i insynuacjami. W czym jeszcze w takim razie kłamał zradziecki Marine?

– Strzelajcie w głowy! – krzyknął, instruując braci. – Gdy umrą, już się nie podniosą!

Spojrzenie w bok uświadomiło mu jeszcze coś innego. Kule światła polowały jedynie na ogolonych na łysy ludzi, których czoła ozdabiał znak Tzeentcha. Tylko tak naznaczeni mogli zostać opętani. Być może w tych nieszczęśnikach było coś, co pozwalało duchom Marines Chaosu zagnieździć się w ciałach i przejąć nad nimi kontrolę. Nie miał doświadczenia w sprawach czarnej magii, ale stwierdził, że reszta oddziału musi dowiedzieć się o jego odkryciu:

– Runa na czołach umożliwia opętanie! – krzyknął do Bereka. – Kiedy ją zniszczymy, zdrajcy nie przejmą ciała!

Berek pokiwał głową na znak, że rozumie. Jego rozkaz poniósł się na falach interkomu i bracia wykonali go prawie natychmiast. Ale czy nie było już na to za późno? Czy Marines Legionu Tysiąca Synów nie opętali już większości akolitów? Ragnar nie widział szansy, by zdołali powstrzymać rytuał albo odegnąć wysłańców demonicznej istoty, która kwitowała ponad ołtarzem zsyłając na ziemię dusze swych dawno nieżywych sług.

Rozpacz na chwilę zawładnęła sercem Ragnara, który prawie gotów był opuścić ręce i odrzucić broń. Tylko żądza zemsty i pragnienie chwalebnej śmierci powstrzymały go przed tym samobójczym ruchem. Mimo że każdy nerw jego ciała wołał, by zakończyć to cierpienie, nadal ciał, dźgał i strzelał.

– Walcz, chłopcze! – krzyknął mu do ucha Skalgrim. – To wpływ tego demona! Próbuje rzucić nas na kolana rozpaczą i smutkiem. Nie można poddawać się jego mocy!

Z początku słowa Kapłana Run nic dla Ragnara nie znaczyły, ale po chwili uderzyły go mocniej niż cios pięścią. Nie ugnie się przed wolą demona, nieważne jak potężnego i znacznego! Warknąwszy pod nosem skoczył do przodu, wciągając w nozdrza zapach stada. Wilcza Gwardia dzielnie parła, a na jej czele walczył Berek, który niczym bóg wojny zabijał po kilku wrogów jednym ciosem. Skoro oni nie opuszczali broni, on także tego nie uczyni. Na Russa, udowodni sobie, braciom i wrogom, że jest wart swojej kompanii, nie na darmo walczy dla niej i jeśli będzie trzeba, umrze!

Ragnar zawył i rozejrzał się. W pobliżu dostrzegł ciężki miotacz płomieni, w dalszym ciągu zaciśnięty w martwej ręce Długiego Kła.

Jednym susem dopadł broni, wyjął ją z uścisku martwego weterana i włączył palnik. Długi jęzor jasnego płomienia wykwitł z lufy, a Ragnar odwrócił się w stronę kultystów, Marines Chaosu i pozostałych buntowników. Ciekawe, powiedział do siebie w duchu, jak to jest uciec z piekła tylko po to, żeby znów zakosztować jego płomieni?

Nacisnął spust i ze zbiornika trysnęła łatwopalna ciecz. Kiedy tylko dotknęła płomienia, zmieniła się w długi strumień płynnego ognia. Fala ciepła i żaru stapiała zbroje Marines, tak samo jak ciała heretyków. W kilka sekund droga do ołtarza stanęła otworem. Ragnar ruszył przodem, opierając broń na biodrze i strzelając do pojawiających się w pobliżu przeciwników. Dwadzieścia kroków zaprowadziło go na odległość strzału do ołtarza. Kiedy miał już spalić kapłanów odprawiających tę przeklętą mszę, poczuł na ramieniu dłoń Skalgrima.

– Wystarczy, młodzieńcze. Świetnie się spisałeś. Teraz czas na mnie. Muszę działać szybko, dopóki heretycy są dezorientowani, a cała ich moc skupia się na kontrolowaniu bramy.

To powiedziawszy, rzucił się do przodu i uderzył w ołtarz swoim kosturem. Momentalnie wystrzeliła z niego błękitno – biała błyskawica. Jej promienie pełgały wokół kuli, która do tej pory niewidocznie chroniła czarowników. Ilekroć błyskawica uderzała, za każdym razem ochronna sfera migotała przez chwilę, a powietrze wypełniał zapach ozonu. Nadzieja opuściła Ragnara – nie uda im się.

Z rykiem frustracji i złości Kapłan Run uderzył po raz kolejny. Jeszcze raz po sali przetoczył się grom, błyskawica uderzyła, a sfera zamigotała i na chwilę znikła. Na ten moment czekał Ragnar. Wybił się z obydwo nóg i skoczył do przodu. Dokładnie w chwili, w której kula chroniąca sanktuarium na moment znikła, on wylądował na ołtarzu.

Odgłosy bitwy nagle ucichły, jakby odcięte magiczną barierą. Był teraz we wnętrzu sfery, odizolowany od braci i pozbawiony wszelkiej pomocy. Przed nim stało pięciu kapłanów Tzeentcha, a Ragnar uśmiechnął się złośliwie. Już wiedział, co z nimi zrobi.

Tylko Sergiusz spojrzał na niego, reszta zbyt mocno zajęta była utrzymywaniem wrót. Będąc tak blisko czarowników, Ragnar widział, jak wiele wysiłku kosztowało ich podtrzymywanie istnienia wrót. Cali drżeli i ślania się na nogach. Nozdrza Ragnara atakował smród ich potu, zmęczenia i strachu. Ledwie chwyтали oddech. Jeden z nich spojrzał na Ragnara i jęknął cichutko z przerażenia. Kiedy to uczynił, brama zamigotała, a przytłaczająca obecność Magnusa na chwilę osłabła.

– Nie pozwólcie mu, żeby was rozproszył, głupcy! Utrzymujcie wrota za wszelką cenę. Legion Magnusa musi zostać wskrzeszony, albo ominie nas wiekuista nagroda!

– Jedyne, co was czeka, to śmierć – warknął Ragnar. Jednym susem skoczył do przodu i powalił najbliższego z czarowników. Atak był tak szybki, że kultysta nie miał szans, aby się przed nim obronić, jednak jakiś cudem zdołał unieść w powietrze kryształową czaszkę i przyjął na nią opadające ostrze. Zamiast rozbić szkło w drobny pył, miecz odbił się od niego, jakby natrafił na diamentową ścianę. Co gorsza, ciałem Ragnara targnęła fala mdłości połączona ze wstrząsami jakiejś demonicznej energii. Przez chwilę miał wrażenie, że jeden z piorunów Skalgrima przebił ochronną sferę i trafił go prosto w głowę.

Ponad nim działo się coś złego. Obecność Magnusa stała się jeszcze bardziej uciążliwa i heretyk zdawał się wymykać spod kontroli czarowników. Do uszu Ragnara dobiegł ryk przypominający łoskot fali uderzającej o brzeg. Młody Wilk miał wrażenie, jakby wszyscy utopieni marynarze krzyczeli poprzez czas i wody oceanów o swoim smutku, żalu i śmierci. Z jakiegoś powodu Ragnar wiedział, że to dusze wszystkich Marines Chaosu wołają o szansę na zmartwychwstanie.

– Nie, idioci! – zawył Sergiusz. – Nie pozwólcie się zdekoncentrować! Brama nie może się zatrzasać, dopóki Błogosławieni nie powrócą do nas!

Ragnar obnażył kły.

– Jak zamierzasz mnie powstrzymać?

Sergiusz nie odpowiedział. Uczynił skomplikowany gest dłonią, a za jego palcami powstał płomienny ślad. Kiedy kapłan wskazał na Ragnara, z kolejnej dziury w rzeczywistości wytrysnęła energia Chaosu, wdzierając się do materialnego świata jak woda do wnętrza smoczej łodzi.

Ragnar rzucił się płasko na ziemię, pozwalając kuli śmignąć nad głową. Bez wątplenia przecięłaby jego zbroję jak gorący nóż masło. Kiedy kula z rykiem przefrunęła nad nim, jej nierzeczywistość sprawiła, że ze strachu aż zjeżyła się sierść na karku Ragnara.

Przetoczył się do przodu, tnąc jednego z czarowników mieczem przez nogę. Mężczyzna krzyknął i wypuścił z rąk kielich. Długa nić światła, łącząca go z portalem, napięła się i pękła. Wirujący okrąg tworzący portal stracił na swojej wyrazistości. Ragnar nie wiedział, czy robi dobrze, czy źle. Jeśli czarownicy utracą panowanie nad bramą, jej moc może pochłonąć cały świat. Z drugiej jednak strony nie miał wielkiego wyboru. Pozwalając tym odmieńcom na kontynuowanie ceremonii skazywał na pewną śmierć swoich braci, którzy dzielnie walczyli z przeważającymi siłami wroga.

Zaryzykował szybkie spojrzenie poza ochronną sferę, żeby przekonać się, jak się mają sprawy. Sytuacja była niewesoła. Zmartwychwstali Marines Chaosu mieli sporą przewagę liczebną nad Kosmicznymi Wilkami, a coraz więcej z nich wracało do życia, pomimo tego, że lojaliści zabijali kultystów dziesiątkami. W tej chwili bitwa zdawała się wyrównana, ale wkrótce szala zwycięstwa przechylił się na stronę Tysiąca Synów. Nawet przybycie reszty Zakonu mogło nie pomóc w tej sytuacji.

Skalgrim zwał się w walce z olbrzymem zakutym w czarną zbroję. Pomimo tego, że starzec toczył walkę na śmierć i życie, zdawał się krzyczeć coś do Ragnara. Jego głos nie był w stanie przebić bariery, jaką stanowiła magiczna sfera i bitewny zgiełk. Ragnarowi wydawało się, że powinien zrozumieć, co chce mu przekazać Kapłan Run, ale nie potrafił domyśleć się sensu jego słów.

Jedno silne kopnięcie w krocze sprawiło, że kolejny z czarowników stracił kontrolę nad wrotami. Mężczyzna poleciał do tyłu i odbił się od niewidzialnej ściany, która miała go chronić przed atakiem. Runął nieprzytomny na ołtarz. Ponad ich głowami ryk dobywający się z wrót Chaosu osiągnął wyższy ton. Kształt wrót ulegał zatarciu i mniej przypominały już głowę Pierworodnego, a bardziej dziki wir energii. Zawodzenie oczekujących na wskrzeszenie dusz niosło ze sobą złość, zniecierpliwienie i być może strach. Dusze obawiały się, że wrota zostaną zatrzęsnięte, zanim będzie im dane powrócić do świata żywych.

Nagle przez ciało Ragnara przeszedł parkosyzm bólu. Ku swemu zaskoczeniu dostrzegł, że jeden z akolitów dźgnął go długim, inkrustowanym sztyletem w odsłonięte ramię. Ból był okropny, a do rany zdawała się sączyć jakaś trująca, magiczna energia. Ragnar uderzył czarownika głownią miecza łańcuchowego, roztrzaskując jednym ciosem czaszkę mężczyzny. Pękła niczym jajko pod uderzeniem młota, obryzgując Kosmicznego Wilka krwią, mózgiem i kawałkami kości. Ragnar wiedział, że być może pozostały mu tylko sekundy życia. Nie zamierzał ich marnować. Dwoma szybkimi ciosami zabił pozostałych czarowników i stanął twarzą w twarz z ich przywódcą. Ragnar uderzył mieczem w jego głowę, ale Sergiusz zdołał odskoczyć do tyłu. Ostrze zawadziło o hełm, zdzierając go z głowy i pozostawiając na czole głęboką aż do kości bliznę. Na oczach Ragnara krwawiąca rana zasklepiła się bez śladu. Prawdą było zatem stwierdzenie, że wyznawcy demonów broń się nie imają.

Trucizna, która wsączyła się do rany, spowolniła ruchy Ragnara. Z każdym uderzeniem obydwu serc jego kończyny stawały się coraz cięższe i bardziej odrętwiałe. Jad musiał być magiczny, bowiem system odpornościowy Kosmicznego Mariny nie był w stanie zneutralizować jego działania. Być może działała na niego nie tyle sama trucizna, co magia? Jeśli tak było, sprzeciwi się temu siłą swej niezłomnej woli. Ragnar zaczął modlić się w duchu do Russa, aby wsparł jego siły duchowe i fizyczne.

Przywódca heretyków spojrzał na niego pogardliwie i parsknął pod nosem. Jego usta przypominały krwawą ranę, zęby miał niewielkie, szpiczaste, białe i ostre. Dwa długie kły wystawały poza jego wargi, podobnie jak u Kosmicznych Wilków.

– Ty głupcze! – wysyczał. – Nawet nie wiesz, co uczyniłeś! Sprowadziłeś zgubę na ten świat i na nas wszystkich!

– I tak byłby skazany na zagładę, gdyby Tysiąc Synów powróciło.

– Nie! Czekaliby go wieczna chwała! Żyłbym wiecznie, zasiadając po prawicy Magnusa. A teraz przez ciebie jedyne co nas czeka, to śmierć, zniszczenie i pożoga.

– Zawsze tak było – odparł Ragnar, rozglądając się ukradkiem za wyjściem ze sfery.

Sergiusz chwycił mocniej Włócznię Russa, jakby szykował się do rzutu nią w Kosmicznego Wilka. Ragnar bał się. Wiedział doskonale, że nawet w rękach heretyka jest to śmiertelna broń. Legendarne ostrze, które zabiło wiele potworów, przebija jego zbroję bez najmniejszego problemu. Heretyk podjął decyzję i złożył się do rzutu. Czas zwolnił swój bieg. Wszystko wokół nabrało śmiertelnej wyrazistości.

Ragnar nagle zaczął dostrzegać wszystkie, najdrobniejsze poruszenia Sergiusza. Zafascynowany obserwował, jak buntownik przenosi ciężar ciała na zakroczną stopę, a potem przechyla się do

przodu i wykonuje zamach. Jego szata zsunęła się z ramienia i załopotowała na wietrze. Za jego plecami widać było wściekłą walkę, która zamarła na sekundę lub mniej. Ragnar był w stanie narysować mapę, na której odwzorowałyby pozycję każdego z Wilków kompanii Bereka oraz odzianych w czarne pancerze wyznawców Chaosu.

Sergiusz rzucił włócznią. Ragnar czuł śmierć zbliżającą się wraz z ostrzem broni. Wiedział, że jeśli go trafi, to będzie koniec. Pędziła ku niemu niczym grom ciśnięty przez jakiegoś rozzłoszczonego boga. Sądząc po jej trajektorii, zbliżała się z morderczą precyzją, mierząc dokładnie w jego serce.

Pomimo tego, stał jak wryty. Był niczym człowiek, który wie, że nadchodzi jego zagłada, ale nie potrafi wykrzesać z siebie sił, aby jej uniknąć. W ostatniej chwili wyciągnął dłoń i chwycił włócznię dokładnie za ostrzem. Jej masa i pęd przekroczyły jego oczekiwania. Ragnar zacieśnił chwyt, a impet obrócił go dookoła jego osi. Kiedy stanął twarzą w twarz z Sergiuszem, trzymał włócznię oburącz i zadał nią pchnięcie. Broń Russa zatopiła się w piersi heretyka. Nawet jego masywne ciało, wspomagane siłą magii, nie było zdolne przeciwstawić się broni, która zraniła samego Magnusa Czerwonego. Ostrze włóczni przebiło Sergiusza na wylot.

W tej samej chwili sfera energii, która ich otaczała, runęła w dół, a bitewny gwar ponownie dotarł do uszu Ragnara, przytłumiając na chwilę ryk portalu. Krzyki rannych, wycie Kosmicznych Marines i dziwne śpiewy Tysiąca Synów mieszały się z hukami bolterowych wystrzałów, wybuchających granatów i zawodzeniem mieczy łańcuchowych. Zapach krwi, prochu, rozgrzanego metalu i czystego Chaosu atakował nozdrza Ragnara. Powietrze wibrowało od mocy, która nagromadziła się wokół bramy, i wstrząsających salą detonacji.

Wrota ponad głową Ragnara pulsowały, wyrzucając z siebie dusze Marines Chaosu i ektoplazmę. Na oczach Ragnara wyrwa w rzeczywistości zaczęła się rozszerzać, a dziwne światło zalało całą komnatę, pokrywając ściany setkami kolorów tęczy padających na zbroje i broń walczących. Iluminacja była tak jasna, że przyćmiła nawet piekielne ognie, które do tej pory rozświetlały Salę.

Ragnar patrzył na to wszystko, *czując* jak serce przepelnia mu groza i podziw. Bez przeszkód spoglądał przez otwarte bramy piekieł. Dostrzegał za nimi sylwetki demonów i potępionych, które mieszały się ze sobą, wzajemnie się przenikając. Wszystkie zdawały się być częściami jednej istoty, która spoglądała na Ragnara tak samo, jak on na nią. Magnus Czerwony mierzył go wzrokiem swego jedynego oka. Były chwile, kiedy jego oblicze traciło wyrazistość lub rozrastało się nieproporcjonalnie, albo wyglądało równie rzeczywiście, jak ludzie w materialnym świecie. Brama raz była stabilna, innym razem zachowywała się nieprzewidywalnie.

Przez cały ten czas mniejsze twarze zdawały się wirować i skręcać w sobie, stanowiąc nieprzerwanie część Magnusa. Na jego obliczu odmalował się wyraz ogromnego wysiłku i bólu, a Ragnar zdał sobie sprawę, że szalony Pierworodny, gdziekolwiek się teraz znajdował, ze wszystkich sił stara się odprawić rytuał do końca i podtrzymać jego działanie. Z jakichś znanych tylko sobie powodów nie chciał, aby *brama* rozwarła się jeszcze szerzej, podobnie jak Ragnar obawiając się, że pochłonie całą planetę. Ani jeden, ani drugi nie zamierzał się poddawać. Dlaczego Pierworodny tak postępował, można było tylko zgadywać. Być może rozszerzenie się bramy było nie po myśli Magnusa, bowiem nie wszyscy jego wojownicy zostali przywrócenii do życia? A może przerwaniu ceremonii sprawiło, że portal wymknął się spod jego niemal boskiej mocy i otwarte wrota czymś mu w tej chwili groziły?

Poza wszelką wątpliwością był także fakt, że zdradziecki Pierworodny ogromnie cierpiał. Jego cyklopowe oko spoglądało z wysoka pełne niepewności i wątpliwości. A jeśli więź Magnusa z portalem była tak silna, że jego energia, pozbawiona kontroli, groziła zniszczeniem zdrajcy? To była inspirująca i przepelniająca nadzieją myśl. Czyż śmierć renegata, który zdradził samego Imperatora i przez wiele stuleci zagrażał ludzkości, nie była fascynująca?

Ragnar otrząsnął się z tych rozważań. Takie próżne dywagacje prowadziły donikąd. To nie jego zadanie – był żołnierzem, nie kapłanem! Spojrzał za siebie, oczekując pomocy od Skalgrima, ale starzec walczył z Marines Chaosu. Ragnar chciał skoczyć mu na pomoc, ale fala magicznych energii zwała go z nóg. Brama ponownie zadrżała i zaczęła niepokojąco pulsować, a następnie rozszerzyła się znacznie, pochłaniając część sali. Kolejna fala czystego Chaosu wzbierała, aby przelać się przez wrota i splukać ich wszystkich ze sobą. Jeśli do tego dojdzie, pomyślał Ragnar, będziemy zgubieni.

Na pewno było *coś*, co mógł zrobić, tylko co? Rozejrzał się rozpaczliwie szukając pomocy u Kapłana Run, ale na próżno. Zamiast tego spoczęło na nim spojrzenie oka Magnusa. Skoncentrowane na Włóczni Russa, nie odrywało się od niej ani na chwilę. Oreż był kotwicą, która utrzymywała portal w jednym miejscu. To dzięki relikwii heretycy mieli dość mocy, żeby otworzyć przejście przez kosmiczną przestrzeń i skontaktować się z Pierworodnym. We Włóczni zatem musiał kryć się klucz do cofnięcia rytuału.

Ragnar nigdy nie był pewien, co popchnęło go do działania. Jakiś instynktowny głos nakazał mu przypaść do ciała Sergiusza i wyrwać z rany Włócznię. A potem płynnym, doskonałym ruchem rzucił nią w oko Magnusa. Broń zatopiła się w portalu powoli, majestatycznie, niczym okręt idący na dno. Wrzask agonii boga wypełnił całą świątynię i wibrował tak mocno, że Ragnar musiał zacisnąć dłonie na uszach, inaczej pękłaby mu głowa. Głos Magnusa zdawał się zawierać w sobie wszystkie te istoty, które czaiły się za wrotami. Ich błagania, modlitwy, groźby i klątwy pobrzmiwały w jego rozpaczliwym krzyku. Dźwięk, który docierał do uszu Ragnarara oraz zgromadzonych w sali, był jak czyste szaleństwo i przez krótką chwilę groził odebraniem rozumu wszystkim, którzy go słyszeli.

A potem zapadła nieoczekiwana cisza, która była straszniejsza od przyprawiającego o utratę zmysłów hałasu. Walki zamarły, a powietrze wokół portalu zaczęło wirować i kłębić się, zasysane do jego wnętrza. Płonące kule ognia, które zawierały w sobie dusze zmarłych legionistów, zostały wciągnięte do wiru. W jednej krótkiej chwili Ragnarowi zabrakło powietrza. Systemy podtrzymywania życia jego opancerzenia natychmiast się włączyły, tłocząc tlen do płuc. Siła grawitacji emanująca z bramy uniosła go do góry i rzuciła w stronę zapadającej się bramy. Ragnar w akcie desperacji chwycił się krawędzi ołtarza, wiedząc że jeśli rozluźni chwyt, zostanie wessany do spaczonyj przestrzeni, gdzie zamieszkiwały dusze przeklętych.

Siła, która wciągnęła go do góry, była niespotykana. Kilku Kosmicznych Wilków, Marines Chaosu i kultystów zostało porwanych i znikło bezpowrotnie w czeluściach wiru. Tam, po drugiej stronie piekieł, pochłonięły ich wygłodniałe, demoniczne twarze. Ciało Sergiusza także pofrunęło w górę i znikło bez śladu. Ragnar poczuł, że coś pochwyciło za jego stopy i zaczął przeraźliwie kopać, by rozluźnić ten uścisk. Nie ważył się nawet spoglądać za siebie, zupełnie jakby moc spojrzenia mogła go utrzymać przy ziemi równie mocno, jak zaciśnięte na brzegu ołtarza palce.

Jego chwyt rozluźniał się powoli i nieubłaganie, a kamienie, z których wykonano blat, zaczynały kruszeć. Ragnar zdawał sobie sprawę z tego, że nie pozostało mu już wiele życia. Ołtarz pękł i młody

Wilk poczuł, że jest unoszony w stronę zasysającego wszystko wokół wiru. Zaskowyczał, buntując się przed takim losem i nagle poczuł, że czyjaś potężna i mocna dłoń zamyka się na jego nadgarstku. Otworzył oczy i dojrzał Bereka, który pochwycił go jedną ręką, a drugą, metalową pięść zacisnął na uchwycie kamiennej podstawy ołtarza.

Chwilę później przez salę przebiegi grom i wrota zawarły się szczelnie. Ciągąca go ku górze siła przestała działać i Ragnar grzmotnął o ołtarz. Rozległ się dźwięk przypominający bicie dzwonu, gdy jego zbroja uderzyła o kamień.

Rozejrzał się. Zdradzieccy Marines nadal byli wokoło, a bitwa toczyła się w najlepsze. Sanktuarium szturmowały coraz to nowe Kosmiczne Wilki, a w wejściu do sali stał sam Logan Grimnar i reszta świty Zakonu, obserwując bitwę.

– Jak idzie walka? – spytał Ragnar. Swoje słowa skierował do brata z kompanii Czerwonych Szczęk, którego imienia nie był w stanie sobie przypomnieć.

– Prawie się zakończyła. Jedynie kilku zdrajcom udało się zbiec do tuneli, ale w końcu ich dorwiemy. – Marinę odwrócił się i odszedł, a na jego twarzy malowała się niechęć.

Ragnar pokiwał głową. Był potwornie zmęczony, jak jeszcze nigdy w życiu. Dwie godziny wypoczynku, na jakie mu pozwolono po bitwie, nie pomogły zregenerować sił. Walki po zamknięciu przez niego bramy były brutalne i krwawe. Pomimo wysiłków, nigdzie nie odnalazł Madoka i teraz żądza zemsty paliła go jak ogień. Chciał odplacić zdrajcy za śmierć Svena i skazać go na niewysłowione cierpienia, by błagał o ich skrócenie. Teraz jednak Ragnar siedział, rany piekły go jak przypalane żywym ogniem i czuł zmęczenie, jakie nie powinno być udziałem żadnego Wilka.

Do jego nozdrzy dobiegł znajomy zapach. Ragnar uniósł głowę i dostrzegł Morgrima Srebrnoustego, który z ponurym, zagadkowym uśmiechem zbliżył się do niego.

– Berek Gromowa Pięść chce się z tobą widzieć – oznajmił tajemniczym tonem. – Chodź za mną do szpitala polowego.

Lazaret był niewielki i położony z dala od prowizorycznego obozu. Aptekarze i kapłani z ponurymi twarzami uwijali się jak w ukropie. Wyglądali tak, jakby wydali swoją własną wojnę śmierci i zażarcie bronili przed nią każdego powierzonego ich opiece życia. Sądząc z liczby wynoszonych ciał, byli mniej skuteczni niż ich bracia, którzy walczyli z resztkami Tysiąca Synów.

Kiedy weszli do komnaty, jeden ze starszych Wilków, nazywany Wothanem, obrzucił Ragnara spojrzeniem. Na jego twarzy pojawił się wyraz podziwu, ale i odrazy, do której Ragnar zdołał już się przyzwyczaić.

– To on? – spytał, biorąc do ręki metalowy przyrząd sensoryczny. Aptekarz znał odpowiedź na swoje pytanie. Zadał je jedynie dlatego, że chciał zagłuszyć niezręczną ciszę. Kiedy skończył badanie, dodał lekko zawiedzionym tonem: – Jest czysty. Piekielne ostrze nie pozostawiło po sobie żadnych znamion.

Spośród wszystkich Wilków tylko Berek spoglądał na Ragnara z sympatią i ciepłem, podobnie jak Marinę, który zajmował łóżko, przy którym zasiadł Wilczy Wódz. Ragnarowi dłuższą chwilę zajęło rozpoznanie Svena. Poczucie winy ogarnęło Ragnara zaraz po tym, jak w jego sercu zagościła radość.

Było mu wstyd, że nie odwiedził przyjaciela wcześniej, ale cieszył się z tego, że Sven był nadal wśród żywych. Berek zdawał się odgadywać jego myśli i pokręcił nieznacznie głową.

Sven sprawiał upiorne wrażenie. Był blady. Na jego czole perlił się pot, a twarz wyrażała niezadowolenie. Kikut ręki był ciasno obwiązany bandażami, ale najgorsze wrażenie robiły jego włosy. Niegdyś krótkie i ogniście rude, teraz stały się siwe, podobnie jak twarz pokryta siecią zmarszczek. Po raz kolejny Berek zdawał się czytać w myślach Ragnarar.

– Wiele sił trzeba człowiekowi, żeby wylizać się z rany zadanej piekielnym ostrzem. Nawet pomoc Kapłanów Run niewiele pomoże.

– Ragnar – powiedział słabo Sven. – Wiedziałem, że się pojawisz, żeby zebrać wszystkie oklaski. Lord Berek powiedział mi, że z pewnością zostaniemy Szarymi Łowcami. Zaraz, jak tylko stanę na nogi i przyczepią mi dłoń, pójdziemy poszukać tego Madoka. Jak go dorwę, to wsadzę mu ten jego miecz głęboko w...

– Chwytam, o co ci chodzi, Sven – odparł Ragnar, ledwie kryjąc radość z tego, że przyjaciel żyje. Jego głos łamał się, ale patrząc na twarz Svena zobaczył, że ten go zrozumiał. Berek nakazał gestem, aby Ragnar zbliżył się jeszcze bardziej.

– Wezwałbym cię tutaj wcześniej, ale nie pozwoliły mi na to pewne obowiązki.

Z jakiegoś powodu w głosie Wilczego Wodza zabrzmiała nuta wstydu, gdy powiedział o swoich zobowiązaniach. Taki ton zupełnie nie pasował do zwykle pewnego siebie Bereka.

– A teraz, Ragnarze, mamy kilka spraw do omówienia. Ty i ja. Niestety, żadna z nich nie będzie przyjemna. Chodźmy się przejść.

– Co się stało, panie? – spytał Ragnar. Berek szedł zachmurzony, kiedy opuszczali zrujnowane tunele pod świątynią.

– Postawiłeś naszych kapłanów i Wielkiego Wilka przed nie lada zagadką, bracie Ragnarze.

– A na czym ona polega, panie? – Ragnar starał się dostosować do tonu i zachowania Bereka, który nagle stał się bardzo oficjalny.

– Zamknąłeś bramę i prawdopodobnie ocaliłeś nas wszystkich przed wciągnięciem do Oka Grozy i gdyby to tylko ode mnie zależało, nagrodziłbym cię hojnie. Z miejsca awansowałbym cię na Szarego Łowcę, podobnie jak brata Svena i brata Strybjorna.

– Ale?

– Tak, bracie Ragnarze, jest pewne „ale”. Zniszczyłeś jedną z najcenniejszych relikwii Zakonu. To czyn, który nasza starszyzna i kapłani oceniają jako bluźnierstwo.

– Nie takie były moje intencje.

– Wiem, Ragnarze. Zdaję sobie sprawę – powiedział Berek zaskakująco miłym i przyjacielskim tonem. – Musisz jednak zrozumieć, że Włócznia Russa była jedną z naszych najcenniejszych relikwii. Została stworzona przez samego Russa, ojca wszystkich Wilków. Zamieszkiwała w niej część jego

mocy. Legenda głosi, że pewnego dnia, kiedy Russ powróci, ruszy z nią w rękę do boju przeciwko Wielkiemu Złu i zmiecie je z powierzchni ziemi. Teraz *może mieć* pewne trudności.

Ragnar poczuł, że ogarnia go wstyd. *Uważał, że zostanie bohaterem. Wierzył, że ratuje świat, że podjął właściwą decyzję.* Tymczasem oskarżano go o herezję, bluźnierstwo i świętokradztwo. Nagle zalała go fala gniewu. Nie pozwoli się tak traktować. Podjął właściwą decyzję, jedyną rozsądną w tej sytuacji. Powstrzymał siły Chaosu przed wymknięciem się spod kontroli. Nie dopuścił, by fala zła zalała cały świat. Gdyby ponownie stanął przed tym samym wyborem, uczyniłby tak samo. Powiedział to otwarcie Berekowi.

– Zgadzasz się z tobą – odparł Wilczy Wódz. – Byłem tam i wszystko widziałem na własne oczy. Niestety, nie wszystkim naszym braciom dane było oglądać to straszne widowisko. Niektórzy kapłani uważają, że brama wcale nie wymknęła się spod kontroli. Inni twierdzą, że po zabiciu kontrolujących ją czarowników zapadłaby się sama w sobie. Kto może znać prawdę? Nie jestem ekspertem w tych sprawach. A ty? Jedyny człowiek, który mógłby rozstrzygnąć te kwestię, to Skalgrim, ale odniósł tak ciężkie rany, że już raczej się z nich nie wyliże.

Ragnar opuścił głowę. A co, jeśli się pomylił? Być może brama rzeczywiście sama by się zamknęła.

Czy to możliwe, że zapisze się w annałach Zakonu jako ten, który bezmyślnie zniszczył Włócznie Russa? Stanie się zatem najbardziej pogardzanym bratem w historii Kosmicznych Wilków. To nie była pocieszająca myśl.

– Niestety, w sprawę zamieszane są także inne siły – dodał ponurym tonem Berek.

– Co masz na myśli, panie?

– W każdej organizacji zawsze ścierają się ze sobą różne grupy. Ragnarze, nawet w Zakonie, pomiędzy Wilkami Russa, trwa walka. Są tacy, którzy poprzez zdyskredytowanie ciebie będą próbowali zaszkodzić mnie. To oznacza, że moja kompania zostanie uznana nie za tą, która ocaliła twoimi rękoma Garma, ale za taką, która zniszczyła jeden z najcenniejszych skarbów naszego Zakonu.

– Chcesz powiedzieć, że za tymi oskarżeniami stoi Sigrid?

– Po części on i jego sprzymierzeńcy, tego jestem pewien. Chcą cię ukarać i wypędzić. Część z naszych co bardziej... oddanych wierze pragnie, aby wyciąć na twoich plecach krwawy znak orła.

– Jeśli Wielki Wilk uzna to za stosowne wyjście z sytuacji, przyjmę tę karę jak prawdziwy Kosmiczny Wilk.

– Powiedziane, jak na syna Russa przystało – odparł Berek. – A teraz chodźmy. Logan Grimnar nas oczekuje.

Epilog

– I co się stało potem? – spytał Mikko, jako pierwszy zadając dręczące pozostałych towarzyszy pytanie. W rozgorączkowaniu zapomniał o swej niskiej randze. Na twarzy młodego Krwawego Szpona malowała się niemal chłopięca ciekawość. Chciał po prostu, a wręcz musiał, wiedzieć więcej. W czasie, kiedy Ragnar snuł swoją opowieść, coraz to nowi żołnierze Krwawych Szponów dosiadali się do ogniska, nie ośmielając się pisać słowa. – To znaczy, panie, jeśli zechciałbyś...

Ragnar pokręcił głową i rozejrzał się dookoła. Przez chwilę miał wrażenie, jakby po raz pierwszy widział swoich braci. Odgłosy dobiegające z obozu ponownie wdarły się do jego uszu. Dzień chylił się już ku końcowi, a w gardle zaschło mu od długiej opowieści. Tylko wspomnienia dawno martwych przyjaciół nadal przepelniały go smutkiem i poczuciem straty. Zawsze ilekroć zapadał zmierzch, Ragnar czuł pokusę, aby przywołać te obrazy, zanim wyblakną lub odejdą.

– To opowieść na inny dzień – powiedział wstając od ogniska. – Poza tym, gdybyśmy tylko siedzieli i snuli opowieści o przeszłości, jak dokonalibyśmy czynów, o których pieśni będą mówić od jutra? Bracie Mikko, chcesz wiedzieć, jak stać się Szarym Łowcą? Nie potrzebujesz słuchać cudzych opowieści. Zbierz swój oddział. Czas przekonać się, czy bractwo przyjmie was w swoje szeregi, jako nowych towarzyszy.

Twarz młodzieńca wyrażała jego dumę i radość. Ragnar zazdrościł mu, sam bowiem nigdy nie zaznał tego uczucia. Przez chwilę młody Wilk stał w milczeniu, a potem gestem nakazał swemu oddziałowi ruszyć za nim. Oczekiwał ich kapłan, który miał przeprowadzić rytuały oczyszczające.

Kiedy szli, Ragnar wspominał wszystkich ludzi, których znał i którzy byliby doskonałymi Szarymi Łowcami. Nie dana im była nawet szansa na to, bowiem zginęli zbyt wcześnie. Dzielni wojownicy, dobrzy druhowie i wypróbowani przyjaciele. Ich krew wsiąkła w pola wielu bitew. A co stracił on sam, nigdy nie wstępując do bractwa? Gdyby jego losy potoczyły się inaczej, miałby zapewne wiele dziwnych przygód, choć i tak nie mógł narzekać na ich brak.